

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

PROMOTOR

SYMFONIA ZMYŚLÓW
TOM 1

Jest moim nauczycielem. Wirtuozem. Złowieszczą melodią,
której nie mogę przestać grać.



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

PROMOTOR

SYMFONIA ZMYŚLÓW
TOM 1



*Jeśli muzyka jest pokarmem miłości,
graj dalej!*

– William Shakespeare
Wieczór Trzech Króli



Cesare



Gabinet rektora przypominał komnatę w mrocznym zamczysku. Wysokie sufity zdobiły stiuki i freski. Przez witraże w oknach do zagraconego pomieszczenia wpadało przytłumione światło październikowego słońca. Otaczały mnie dzieła sztuki: obrazy przedstawiające znamienitych absolwentów prastarej uczelni oraz rzeźby rzymskich bóstw związanych ze sztuką. Część ścian zajmowały rzeźbione regały, na których ustawiono stare księgi w tłoczonych złotem oprawach, oraz szklane gabloty wypełnione zabytkowymi instrumentami muzycznymi. W powietrzu było czuć zapach kurzu. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to zapamiętałem – jakby dla tego miejsca czas się zatrzymał albo jakbym cofnął się o ponad dwadzieścia lat.

Czekałem w sfatygowanym, obitym pluszem fotelu ustawionym naprzeciwko ogromnego mahoniowego biurka gabinetu, przeglądając w telefonie listę studentów akademii.

– Przepraszam najmocniej za spóźnienie, panie Elaclair – oznajmił pochylony wiekiem, brodaty staruszek, stając na progu. – Zupełnie nie spodziewałem się wizyty naszego największego darczyńcy. Gdybym wiedział, że nas pan odwiedzi, powitałbym pana z odpowiednimi honorami.

Wstałem i zapiąłem guzik w marynarce, po czym podałem kurtuazyjnie dłoń rektorowi, który do mnie podszedł.

– Wczoraj przyleciałem do Rzymu, dlatego nie zdążyłem się zapowiedzieć. Przepraszam za to niedopatrzenie, magnificencjo.

Mężczyzna zajął miejsce za biurkiem i gestem dał mi znak, bym także usiadł.

– W takim razie to dla nas prawdziwy zaszczyt, że postanowił pan odwiedzić naszą akademię na samym początku pobytu w Italii, zwłaszcza że pańskie wizyty w kraju są zawsze bardzo krótkie...

– O, tym razem ze względu na pewne... interesy planuję zostać na dłużej – odpowiedziałem z uśmiechem.

– To dobre wieści. Zgaduję, że podczas swojego pobytu chce się pan przekonać na własne oczy, na co wydaliśmy pana dotacje. Jestem do dyspozycji. Musi pan koniecznie zobaczyć nowe audytorium. Gdyby nie pana pieniądze i nieoceniona pomoc...

– Z chęcią się mu przyjrzę – przerwałem rozmówcy, dążąc do tego, co interesowało mnie znacznie bardziej. – Podobnie jak i młodzieży, która studiuje w akademii.

– Oczywiście, panie Elaclair. Z tym że inauguracja roku akademickiego już za nami, a regularne zajęcia zaczynamy dopiero w poniedziałek. Z chęcią zorganizuję koncert symfoniczny na pańską cześć i przedstawię panu naszych najwybitniejszych uczniów.

– Zbędna fatyga – uciałem. – Wolę pozostać w cieniu, nie szukam poklasku ani uwagi. Planuję jednak poobserwować pracę uczelni od wewnątrz, jeśli to panu nie przeszkadza...

– Zrobię wszystko, by był pan zadowolony – oznajmił rektor z przyjaznym uśmiechem. – Jestem pana dłużnikiem.

Uśmiechnąłem się szeroko. Stary jadał mi z ręki.

Gdyby wiedział, co planuję...

– W tym roku prócz pieniędzy na rozwój placówki zamierzam przekazać na pana ręce dwa miliony euro z przeznaczeniem na stypendium dla najlepszego ucznia. Chciałbym jednak mieć pewność, że zostanie ono przyznane właściwej osobie – oznajmiłem.

Rektorowi odjęło mowę. W końcu, z trudem kryjąc entuzjazm wobec kwoty, która padła, oświadczył:

– To rozumiałe, że chce pan mieć rękę na pulsie. Mówimy przecież o niebagatelnej sumie...

– Jeśli ta osoba okaże się wybitnym instrumentalistą, na co liczę, mając w pamięci liczbę znamienitych muzyków, których wykształciła pańska akademicka – powiodłem dłonią, wskazując obrazy na ścianach – dołożę jeszcze dwa kolejne miliony na potrzeby rozwoju placówki.

Staruszek wyglądał, jakby miał spaść z fotela.

– Panie Elaclair... Nie wiem, co powiedzieć... I jak dziękować. Gdyby nie pańskie wpłaty...

– Podziękuję mi pan, dopuszczając mnie do studentów – przerwałem stanowczo. – Chcę wejść w skład pańskiej kadry.

Mężczyzna gapił się na mnie zszokowany. Wyraźnie zrzędała mu mina. Tego się nie spodziewał.

– Chce pan... Chce pan brać udział w zajęciach?

– Tak. – Popatrzyłem znów na listę w telefonie. – Interesuje mnie drugi rok. Chcę poprowadzić lekcje dla osób pragnących dostać się do klasy wiolonczeli. Ten instrument od zawsze był moim konikiem.

Rektor milczał, zbierając się do odpowiedzi. Wyraźnie był w szoku.

– Ale... Ale to dopiero nowicjusze, którzy muszą jeszcze popracować nad swoim talentem – oświadczył w końcu. – Poleciłbym panu raczej piąty rok. Tam są osoby, które mają zdecydowanie więcej sukcesów na koncie. Grają regularnie w rzymskiej i mediolańskiej filharmonii, kilkoro brało udział w koncertach w La Scali, było na wymianach zagranicznych...

– Nowicjusze to świeża krew. Nieoszlifowane diamenty. Interesują mnie zdecydowanie bardziej, bo nie szukam talentu na skalę lokalną, a gwiazdy światowego formatu – powiedziałem stanowczo, kładąc nacisk na słowo „gwiazda”.

O tak. Wśród studentów drugiego roku była ta, na której mi zależało. Długo czekałem, by do niej dotrzeć...

– Rozumiem... – bąknął rektor.

Nie wyglądał na przekonanego. W tej chwili na pewno miał mnie za dziwaka i ekscentryka.

W sumie słusznie.

– Jeśli takie jest pańskie życzenie, potowarzyszy pan w poniedziałek w zajęciach profesora Bianchiego, który...

– Ile lat ma profesor Bianchi? – przerwałem mu, choć znałem odpowiedź na to pytanie.

– Osiemdziesiąt dwa.

– W takim razie od poniedziałku profesor Bianchi przechodzi na dawno już zasłużoną emeryturę.

A ja zajmę jego miejsce w katedrze instrumentów smyczkowych – oznajmiłem z uśmiechem. – Nie musi mi pan dziękować.

– Słucham? – Rektor otworzył szeroko oczy i patrzył się na mnie, jakbym był niespełna rozumu.

– Myślę, magnificencjo, że już najwyższy czas nieco odświeżyć pańską kadrę. Niech to będzie ku temu pierwszy krok. Jestem o czterdzieści lat młodszy od profesora Bianchiego.

– Ale... Ale to tak nie działa. Może nie zdaje pan sobie sprawy z restrykcyjnych zasad, którymi rządzi się nasza uczelnia, ale profesor może ustąpić tylko na własny wniosek i najlepiej, jeśli od razu desygnuje na swoje miejsce następcę, który także posiada tytuł naukowy, potem rada wydziału...

Sięgnąłem do mojej aktówki i wyciągnąłem z niej napisany odręcznie list, po czym wręczyłem go staruszkowi.

– Proszę. Profesor Bianchi jest starej daty, dlatego napisał rezygnację i list rekomendujący mnie na jego miejsce odręcznie. Rada wydziału nie będzie mieć nic przeciwko, gdyż poprze pan moją kandydaturę. To czysta formalność.

Rektor był błydy jak ściana, gdy przebiegał wzrokiem po dokumencie.

– Ale... Ale jak to możliwe? Był na wczorajszej inauguracji i nic nie wskazywało na to, że tak nagle odejdzie...

– Każdy ma prawo zmienić zdanie.

Zwłaszcza gdy pokaże mu się materiały mogące wpłynąć bardzo negatywnie na jego wyrobioną

przez lata nieskalaną reputację – dodałem z rozbawieniem w myślach.

– Ale dlaczego tak nagle, nieoczekiwanie i nieosobiście? – dziwił się mój rozmówca.

– Profesor ma już swoje lata i jest zwyczajnie zmęczony. Do tego dochodzi podagra, która utrudnia mu poruszanie się. Ma również początki głuchoty. A ponieważ, jak panu mówiłem, zamierzam pobyć trochę dłużej w kraju, z zadowoleniem przyjął moją chęć pomocy.

– Tylko że rekomendacja to za mało... Potrzebne są lata studiów, publikacje, doświadczenie, tytuł...

Uśmiechnąłem się brzydko.

– Słabo weryfikuje pan swoich darczyńców, magnificencjo. Widać bardziej od nich samych interesuje pana zawartość ich portfela. Napisałem setki książek naukowych z dziedziny muzyki, w tym kilka podręczników z zakresu gry na wiolonczeli. Moje doświadczenie akademickie jest, nieskromnie mówiąc, równe, o ile nie większe niż dorobek profesora Bianchiego, nieaktywnego w środowisku od lat. – Po tych słowach wyciągnąłem z nesesera plik dokumentów z moim życiorysem, po czym położyłem go przed nosem wstrząśniętego rektora. – Myślę, że moje kompetencje zdobyte na amerykańskich uniwersytetach oraz tamtejszych komisjach rządowych będą niezrównanym pożytkiem dla pańskiej szkoły.

Zamknąłem aktówkę, wstałem i ruszyłem do drzwi, zostawiając poruszonego rektora zajętego studiowaniem papierów.

Tak. Wszystko szło po mojej myśli.

Już w poniedziałek w moje ręce wpadnie prawdziwa gwiazda. Wielka szkoda, że musiałem wytrzymać jeszcze cały weekend do momentu naszego spotkania, choć z drugiej strony czekałem na tę chwilę tak długo, że te dwa dni były niczym w obliczu całych lat zgryzoty i przeżuwania upokorzenia z przeszłości. Stanowiły tylko moment w dążeniu do upragnionego celu, który był już praktycznie w moich rękach...

Stella



Wbiegłam pospiesznie po schodach i skierowałam się ku wyjściu.

– Panienko, a śniadanie? – krzyknęła za mną Valentina.

Zatrzymałam się w połowie wyłożonego marmurem holu.

– Racja...

– Jak zawsze roztrzepana! – Gosposia, śmiejąc się, podeszła do mnie i wręczyła mi pudełko wypełnione smakołykami, które przygotowała.

– Dziękuję, Val. – Schowałam pojemnik do torby i pocałowałam kobietę w pulchne policzki, po czym ruszyłam do drzwi.

Wstawanie wczesnym rankiem nigdy nie było moją mocną stroną. W dodatku przez wakacje strasznie się rozleniwiłam. Ale teraz czas było wracać na uczelnię i znów musiałam się wdroić w rytm krótkiego snu, z którego wypadłam.

Już miałam nacisnąć klamkę, gdy za plecami usłyszałam głos, który sprawił, że stężałam:

– Dlaczego odwołałaś szofera?

Odwróciłam się w stronę ojca. Był przystojnym mężczyzną, który wszelkimi dostępnymi środkami walczył z upływem czasu. Jego włosy były kruczoczarne, a mimika nie zdradzała żadnej

zmarszczki właściwej dla jego wieku. Mimo iż był ubrany w poranny strój – piżamę i elegancki szlafrok – dzięki wysportowanej sylwetce i prostym jak struna plecocom prezentował się nienagannie. Był idealny i wszystko wokół niego także musiało takie być. A już najbardziej tyczyło się to mojej osoby, bo przecież córka samego maestra Luciana Adana nie mogła mieć wad. Piękna, nieskazitelna, ponadprzeciętnie uzdolniona i bez własnego zdania – to cechy, które powinnam reprezentować, zdaniem mojego rodzica. Staralam się, jak mogłam, by spełnić jego wysokie wymagania, by być godna miana jego córki, im jednak byłam starsza, tym trudniej było mi się dopasować do narzuconego przez niego kanonu, a dzieląca nas przepaść wciąż się pogłębiała. Przy nim i jego wielkości czułam się dziecinna i niedoskonała. Nie potrafiłam mu dorównać, co stanowiło powód moich frustracji, bo rozpaczliwie pragnęłam go nie rozczarować.

– Tito mnie zawiezie – odpowiedziałam niechętnie, bo zdawałam sobie sprawę, że maestro nie będzie zachwycony tym faktem.

Nie myliłam się. Czoło ojca zmarszczyło się gniewnie, a ja poczułam się winna. Jakby było coś złego w tym, że przyjaciel podwoził mnie na uczelnię!

– To ograniczony utracjusz – skwitował ojciec. – Nie życzę sobie, byś podróżowała z kimś takim. Jeszcze w swojej skrajnej nieodpowiedzialności spowoduje wypadek. W dodatku, jak zauważyłem, jego auto to relikwium przeszłości, z całą pewnością nie jest bezpieczne.

Według Luciana żaden z moich przyjaciół nie był godny znajomości z jego córką.

– Tato, on już czeka – odpowiedziałam, oglądając się przez ramię w stronę wielkich okien przy drzwiach, zza których dolatywał do naszych uszu dźwięk klaksonu.

Tito się niecierpliwił.

– Takie zwyczaje panują wśród zwykłych plebejuszy, a ty nie jesteś zwyczajna, Stello – skomentował oziębłym tonem ojciec. – Towarzystwo tych prostaków ci nie służy, zapominasz, kim jesteś i z jakiego domu pochodzisz.

Ogarnęło mnie poczucie winy. Znów go zawiodłam...

– Księżniczka nie może jeździć furmanką, to nieakceptowalne! – dodał.

– Tato, to mój przyjaciel... – jęknęłam, starając się usprawiedliwić Tita. – Chodzi na tę samą uczelnię. To nie jest pierwszy lepszy chłopak z ulicy, a przyszedł wybitny pianista, który...

– „Przyszedł” nie oznacza, że jest nim teraz ani że kiedykolwiek się nim stanie – wszedł mi w słowo maestro.

Dźwięk klaksonu na zewnątrz zdawał się wzmacniać.

– Jak na razie nie ma się czym popisać. Nawet trąbić należycie nie potrafi – dodał złośliwie.

Postanowiłam wykorzystać jedyny argument, który mógł przekonać ojca: dbałość o moją nieposzlakowaną opinię.

– Tato, zaraz się spóźnię – oznajmiłam, zdobywając się na stanowczość – a przecież to pierwszy dzień regularnych zajęć. Chyba nie chcesz, bym zaczęła drugi rok od nagany za niepunktualność.

Ojciec w milczeniu lustrował mnie wzrokiem. Jego spojrzenie wypalało dziury w moim mundurku. Miałam wrażenie, że korzystając z pomocy kolegi, popełniałam niewybaczalną zbrodnię.

– Proszę... tatusiu – zaćwierkałam, choć czułam się paskudnie. Musiałam zacisnąć dłonie na plisowanej spódnicy, obowiązkowym elemencie ubioru dziewcząt uczęszczających do Accademia Nazionale di Santa Cecilia, by ukryć ich nerwowe drżenie.

– Zgadza się, byś pojechała z tym całym Titem, ale tylko dziś i tylko dlatego, że czas nagli – oświadczył w końcu ojciec. – Ale jutro jedziesz z szoferem, a jeśli przyjdzie ci do tej twojej niemądrej głowy myśl o eskapadzie z kimkolwiek, kto nie jest moim pracownikiem, wiedz, że jedyną osobą, którą zaakceptuję, jest Gianni Ciavettano.

Boże, znowu on...

Gianni Ciavettano.

Mój ojciec miał obsesję na jego punkcie. Uważał go za idealną partię dla mnie. Paniczyk wywodzący się z jednej z najbogatszych rzymskich rodzin nie ustępował nam statusem majątkowym ani pozycją w wyższych sferach. W dodatku był dbającym o siebie blondynem starszym ode mnie o pięć lat. Nasi rodzice usilnie pchali nas ku sobie, jednak natarczywe i wyzywające zachowanie Giannię,

o którym maestro nie miał zielonego pojęcia, sprawiało, że bardziej go unikałam, niż łaknęłam naszych kolejnych spotkań.

– A teraz, nim wyjdiesz z tym prostakiem, racz pójść do łazienki i zmyć ten obsceniczny makijaż. Wulgarność nie przystoi kobiecie z rodu Adano.

Makijaż?

Mimowolnie dotknęłam swojej twarzy. Surowe zasady panujące na uniwersytecie podległym zarządowi Watykanu zakazywały używania przez dziewczyny wyzywających cieni czy szminek. Pomalowałam tylko delikatnie rzęsy maskarą, którą bardzo polubiłam tego lata. Zastosowałam też lekki podkład, by ukryć rumieńce, które były moją zmurą i zawsze zdradzały targające mną emocje. Tymczasem czujne oko rodzica zauważyło i to. Znowu byłam winna nieidealności wizerunku, jaki powinnam jego zdaniem reprezentować.

– Ale... – zaczęłam, lecz ojciec nie dał mi skończyć.

– Bez dyskusji, moja panno, albo wezwę ochronę, by pozbyła się z terenu rezydencji tego prymitywa, który zakłóca mój spokój i drażni sąsiadów.

Nie miałam wyjścia.

Ze spuszczoną głową ruszyłam jak na ścięcie w stronę najbliższej łazienki. Usunęłam makijaż. Znowu wyglądałam jak zawstydzona dziewczynka. Jakbym nie miała dwudziestu lat, a maksymalnie osiem, i właśnie przeżywała zruganie przez tatusia. Westchnąwszy ciężko, wróciłam do holu. Na szczęście ojca już tam nie było. Od razu wstąpiła we mnie energia. Pchnęłam drzwi ze świadomością, że oto na moment wychodzę ze swojej złotej klatki na wolność. Co prawda tylko na moment, bo zaraz miałam wkroczyć do kolejnego więzienia, którym była ultrakonserwatywna akademka, ale dobre i to. Droga w doborowym towarzystwie była balsamem dla mojej udręczonej gonieniem niedoścignionych ideałów duszy.

Moja mina jednak szybko zrzędła, gdy zobaczyłam, jak na podjeździe przed naszą ogromną rezydencją Tito stoi przy swoim odrapanym alfa romeo i w skupieniu słucha tyrady mojego ojca.

Biedak! Musiałam go ratować.

Pospiesznie zbiegłam po schodach i ruszyłam w ich kierunku.

– Coś się stało? – zagadnęłam, udając słodką idiotkę, choć doskonale zdawałam sobie sprawę, że ojciec dopiero co rugał mojego przyjaciela i udzielał mu miliona mądrych rad w rodzaju: jak i którędy ma jechać, by była to dla mnie najbezpieczniejsza trasa, i jaką ma osiągać maksymalną prędkość, by nie spowodować wypadku.

– Nie – odpowiedział maestro. – Ja już skończyłem. A ty, synu – zwrócił się do Tita – wiesz, co masz robić.

– Tak, proszę pana – bąknął chłopak, po czym otworzył przede mną drzwi tylnego siedzenia i zaprosił kurtuazyjnym gestem do środka, jakby był moim szoferem.

Poczułam zażenowanie. Nie zasłużył, by być traktowany niczym służący, Luciano Adano był jednak zdania, że wie najlepiej, z kim powinna się zadawać jego córka.

Nim wsiadałam do auta, ojciec złapał mnie za nadgarstek i zapytał:

– O której kończą się zajęcia?

– O szesnastej trzydzięci – oznajmiłam.

– Szofer będzie czekał pod główną bramą akademii – poinformował oschle, patrząc przy tym znacząco w stronę chłopaka, po czym pozwolił mi zająć miejsce w samochodzie Tita.

Mój przyjaciel czołobitnie pożegnał się z maestrem, usiadł za kierownicą i ruszył z podjazdu. Dopiero gdy wyjechaliśmy poza bramę rezydencji, poczułam, jak schodzi ze mnie powietrze.

– Jak ty z nim wytrzymujesz, co? – zapytał Tito, patrząc na mnie z zaciekawieniem w tylnym lusterku.

Zawahałam się. Nie chciałam źle mówić o ojcu, wzbudzał we mnie zbyt wielki lęk i zbyt wiele mu zawdzięczałam, by tego nie doceniać. Poza tym od śmierci mamy miałam tylko jego.

– Tata ma swoje wady, ale nie zapominajmy, że to wielki artysta. Wielki umysł i talent. Postrzega świat inaczej niż my...

Tito nie wyglądał na przekonanego.

– Wiem, że jest wielkim artystą, bo który student kierunku muzycznego czy zagorzały meloman w naszym kraju, ba, za granicą też, nie słyszałby o twoim starym. Ale to go nie uprawnia do traktowania innych z góry. Nawet nie wiesz, jaką gadkę o mojej nieodpowiedzialności strzelił. Zakazał mi się do ciebie zbliżać, bo mogę cię czymś zarazić, i pouczył, że jeśli cię tknę, znajdzie mnie i zniszczy wraz z całą moją rodziną.

– Troszczy się o mnie... – wtrąciłam. – Ma dobre intencje...

– Myślę, Stello, że jesteś już na tyle dużą dziewczynką, że doskonale poradziłabyś sobie bez jego troski.

Zagryzłam wargi. Miał rację. Wypowiadał na głos słowa, które sama bałam się choćby pomyśleć. Ale ograniczały mnie pieniądze i nazwisko. Nie mogłam z nich zrezygnować, jeśli chciałam iść w ślady ojca i być jego godną następczynią. Tylko on wiedział, jak kierować moim postępowaniem i moją karierą. Moje sukcesy były efektem jego ciężkiej pracy, zainwestowanego we mnie majątku i znajomości, które dla mnie uruchomił. Będąc córką Luciana Adana, miałam zwyczajnie łatwiej, bo każde drzwi w hermetycznym świecie muzyki klasycznej stały przede mną otworem.

– On cię ogranicza! Odcina od świata. Nie widzisz tego? – Ponieważ milczałam, Tito kontynuował: – Poza tym jest nadętym bubkiem. Nic o mnie nie wie, a już mnie ocenia. Może gdybym jeździł bugatti, miałby o mnie inne zdanie!

Zrobiło mi się głupio.

– Przepraszam – bąknęłam.

– Nie przepraszaj – odpowiedział, po czym zjechał gwałtownie na pobocze i zatrzymał samochód. – Na szczęście ty to ty, Stello. Kiedyś będziesz bardziej znana od niego i wierzę, że pokażesz swoją wielkość od innej, lepszej strony!

Znaczącym gestem wskazał na miejsce obok siebie. Nie musiał mnie namawiać. Szybko przesiadłam się do przodu, po czym zaczęłam grzebać w torebce, szukając masakry i podkładu.

– Chciałabym tak wierzyć w siebie, jak ty we mnie wierzysz – powiedziałam, gdy ruszył z miejsca.

– Jesteś najlepszą studentką na roku. Na pewno dostaniesz upragnioną promocję do klasy wiolonczeli, a potem zdobędziesz uznanie jako wirtuozka światowego formatu.

– Oby... – westchnęłam z powątpiewaniem.

– Naprawdę nie widzisz, jak wielki masz talent? – zdumiał się.

– Nigdy nie dorównam ojcu... Jego technika mnie przerasta.

– A czy to najważniejsze? On ma swoją technikę, ty swoją. Poza tym maestro powoli przechodzi do lamusa. Teraz są nowe czasy, nowe pokolenie instrumentalistów, nowe metody nauczania, a nawet nowe metody samej gry. Patrzysz na siebie przez jego pryzmat. On miał swoje sukcesy, a ty zaczynasz odnosić swoje. Nie zapominaj, że nawet on kiedyś zaczynał. Dokładnie tu, gdzie ty. Na naszej nieszczęsnej uczelni, na której to ty jesteś gwiazdą. I to nie tylko ze względu na imię, Stello. – Uśmiechnął się do mnie, ściskając przez moment moje ramię.

Przyjrzałam mu się kątem oka. Był całkiem przystojny, choć ten jasny kolor włosów, który uzyskiwał dzięki farbowaniu, strasznie mi do niego nie pasował. I kojarzył mi się z ulubieńcem mojego ojca – Giannim. Ble. Poza tym nie dało się jednak ukryć, że Tito był interesujący i miał słodkie dołeczki w policzkach, które uwydatniały się szczególnie podczas śmiechu. Był moim przyjacielem, moją opoką i wsparciem od tegorocznego obozu muzycznego, który był najlepszym, co spotkało mnie do tej pory w całym moim studenckim życiu. Po tym wyjeździe ciężko było mi się odnaleźć w świecie rygorystycznych zasad, jakie prezentował maestro, dlatego cieszyłam się, że miałam przy sobie Tita. Stanowił powiew wolności, za którą skrycie tęskniłam.

Przemknęło mi przez myśl, że nadawałby się na mojego chłopaka, ale – co zapewne przypisałoby mojemu skostniałemu w poglądach ojca o zawał – nie gustował w kobietach.

Luciano dostałby apopleksji, wiedząc, że jego jedynaczka ma kumpla geja!

Odpowiedziałam uśmiechem na jego uśmiech.

– Cieszę się, że cię mam.

– Do usług. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Kończyłam się malować, gdy Tito zatrzymał samochód pod jedną z kamienic na Zatybrzu. Paola i Unna już na nas czekały.

– Co tak długo? – zganiła Tita Paola, ładując się na tylne siedzenie ze swoim futerałem chroniącym skrzypce.

– Miałem małą pogadankę z maestrem Adanem – odpowiedział chłopak.

– Twój stary, Stello, to straszny zgred – skomentowała Unna, siadając obok koleżanki.

– Mało powiedziane – mruknął Tito. Uruchomił silnik i skierował auto w stronę mostu Mazziniego, by przejechać na drugi brzeg Tybru.

– Ej, to mój ulubiony mistrz wiolonczeli, a także najlepszy współczesny włoski kompozytor na ten instrument – zaprotestowała Paola, nim sama stanęłam w obronie taty. – Chciałabym mu dorównać...

– Tylko nie bierz go za wzorzec w relacjach międzyludzkich – zakpił Tito. – Tu jego geniusz kuleje...

– Walę to, jaki jest dla ludzi. Może być i szują. Ważne, jak wygląda. Mieszkasz z bóstwem pod jednym dachem, Stello – oświadczyła z rozmarzeniem dziewczyna. – Szkoda, że już nie uczy. Przynajmniej byłoby na czym oko zawiesić.

– Zaraz zawieszisz. Pierwsze zajęcia mamy razem. Wykład profesora Galvaniego – odpowiedziałam z rozbawieniem. – Brak górnych jedynek i dolnej dwójki bez wątpienia przykuwa wzrok i wywołuje niezapomniane wrażenia estetyczne.

– Ciekawe, czy przez wakacje zainwestował w implanty – rozmyślała głośno Unna.

– Wątpliwe. Przecież nikt tak jak on nie umie wyświstać hymnu uczelni przez szpary po zębach. To prawdziwy talent! Miałyby z niego zrezygnować dla jakiejś tam estetyki? No i spaghetti! Widziałyście przecież, że wciąga je jak nikt!

– Tito! Przestań. Mama ma zrobić je na dzisiejszy obiad. Chyba go nie tknę... – jęknęła Unna.

Wybuchnęliśmy śmiechem.

– Jest też brat Alberto i doktor Maggiori – kontynuowałam.

– Stare, spasione pryki – skomentowała z rozbawieniem Paola. – Alberto w upalne dni potrafi przysnąć na lekcji i chrapie głośniejsz, niż gra na trąbce, a Maggiori już nie chodzi, a toczy się po korytarzach akademii. Spekulujemy w grupie, kiedy zrobią zrzutkę na wózek elektryczny, żeby tak się nie męczył.

– A profesor Bianchi? – zapytał Tito. – Nie zapominajmy o tym wybitnym mistrzu gry na wiolonczeli.

– To on jeszcze żyje?

Pytanie Paoli znów wywołało wesołość w naszej grupie.

– Dziś mamy z nim zajęcia praktyczne – oznajmiłam. – Więc raczej jeszcze dycha. Ale bez względu na jego wiek i wygląd cieszę się, że mnie prowadzi. W przyszłym roku zaczynają się specjalizacje. Inne instrumenty mnie nie interesują. Chcę się skupić już tylko na wiolonczeli. To właśnie na niej zamierzam wykonać utwór na egzaminie końcowym w tym roku, a w następnych latach szkolić się już tylko i wyłącznie w grze na tym instrumencie.

– To oczywiste, że chcesz iść w ślady ojca – powiedziała Unna.

– Ty to masz szczęście, Stello, że wielki maestro Luciano jest twoim tatą! – dodała Paola.

Zagryzłam wargi. Moje koleżanki nie chciałyby się przekonać, z czym się to wiązało...

Jednak nie musiałam tego komentować, bo Tito właśnie zatrzymał się pod głównym wejściem do okazałego budynku naszej uczelni mieszczącej się przy via Vittoria. Gdy wysiadłam wraz z dziewczynami, chłopak włączył silnik. Nim jednak ruszył, by znaleźć miejsce parkingowe w którejś z przylegających uliczek, opuścił okno i zawołał za nami:

– Gram dziś wieczorem w klubie Musa. Wpadnijcie!

– Będę na pewno! – odkrzyknęła Unna.

– Postaram się wyrwać – odpowiedziała Paola.

– A ty, Stello? Chciałbym, byś posłuchała mojej gry...

Ja też tego chciałam. Niczego bardziej nie pragnęłam, ale oczami wyobraźni widziałam już reakcję ojca, gdybym oświadczyła mu, że wychodzę z przyjaciółmi, i to – o zgrozo – w nocy!

– Zobaczę – bąknęłam.
– Będę na ciebie czekał! – Po tych słowach pomachał nam i odjechał.
– Podobasz mu się. Bez dwóch zdań – zawyrokowała Unna, biorąc mnie pod ramię.
– Ja? – zdumiałam się.
– Ty, ty... Widać, że mu zależy. Chce się przed tobą popisać. Od obozu nie mówi o nikim innym niż o tobie – stwierdziła idąca obok nas Paola.
– Ale przecież... Przecież powiedział mi, że kobiety go nie interesują – skomentowałam zaskoczona.
– I ty mu uwierzyłaś? – Unna się zaśmiała.
– Myślałam, że jest gejem...
– Mówi tak zawsze, gdy poznaje nowe osoby. W szkole nie mógł się opędzić od dziewczyn i miewał przez to liczne problemy, dlatego teraz jest ostrożny w relacjach. Woli wybadać grunt.
– Jesteś pewna? – zapytałam, patrząc szeroko otwartymi oczami na Paolę.
– Oczywiście. Znamy się od podstawówki! – Zachichotała, po czym pomknęła w przeciwną stronę głównego holu.

Zupełnie się tego nie spodziewałam. Wydawało mi się, że wiem wszystko o moich znajomych z letniego obozu, tymczasem okazywało się, że koledzy mieli tajemnice, o których nie miałam pojęcia. Spodobałam się chłopakowi, który uchodził za najprzystojniejszego na naszym roku! Powinna się cieszyć, bo polubiliśmy się od pierwszej chwili. W dodatku Tito jawił mi się jako mężczyzna idealny. Jego jedyną wadą było zainteresowanie swoją płcią, ale skoro ta przeszkoda okazała się nieprawdą, może powinnam poważnie zastanowić się nad pogłębieniem tej relacji?

Tito był samodzielny i samowystarczalny. Studiował i utrzymywał się sam, grając dla gości rzymskich lokali. Nikt nie pomagał mu finansowo, bo jak mówił, miał trudną sytuację rodzinną. Podziwiałam go. Wyrwał się z domu, robił, co chciał. Nikt nie narzucał mu swojej woli. Ja nie miałam pieniędzy – prócz tych wydzielonych przez ojca, i byłam zależna od jego woli tak długo, jak długo nie uda mi się uzyskać upragnionej pozycji w świecie muzyków klasycznych. Nawet nie mogłam się spotkać ze znajomymi po zajęciach, bo maestro dokładnie pilnował mojego grafiku i skutecznie dbał o to, by nie było w nim miejsca na podobne bzdury. Ojciec był zdania, że w życiu można dojść do czegoś tylko ciężką pracą, i była to zasada, której sam hołdował. Momentami zastanawiałam się, kiedy z takim podejściem miał czas, by poznać mamę, i jakim cudem tak łagodna i cudowna kobieta jak ona uległa takiemu sztywniakowi...

Paola uważała, że jestem szczęściarą. Ja miałam wrażenie, że nigdy szczęśliwą nie będę. Bo jak mogłam być szczęśliwa, skoro czekał mnie żywot pustelnicy?

Córeczka tatusia, stara panna...

A może zainteresowanie przystojniaka z uczelni to był znak? Może ten rok akademicki okaże się przełomowy i mój los w końcu się odmieni?

Przepelniona wiarą wkroczyłam na salę wykładową.

Cesare



Najlepiej rokuje Stella Adano – oznajmił rektor, prowadząc mnie przez korytarze uczelni. – To najzdolniejsza studentka drugiego roku z grupy profesora Bianchiego, który był

jej promotorem do klasy wiolonczeli. Za wybitne osiągnięcia w nauce otrzymała nagrodę od uczelni, a nawet zajęła drugie miejsce w konkursie Ministerstwa Sztuki.

– Pozwoli pan, magnificencjo, że osobiście to zweryfikuję – odpowiedziałem, nie kryjąc irytacji w głosie. – Nie chcę być niesprawiedliwy wobec pozostałych studentów i zwracać szczególną uwagę na tę dziewczynę ze względu na pana protekcję. W dodatku nazwisko Adano jest doskonale znane w muzycznym świecie i było od lat ściśle związane z akademią. Proszę mi wierzyć, że brzydę się nepotyzmem. Wiem, że jest pan w dalszej koligacji powiązany z maestrem Lucianem Adanem, dlatego prosiłbym, by wstrzymał się pan od sugestii i pozwolił mi oceniać i działać samodzielnie. Moje metody są kontrowersyjne, ale skuteczne. Jeśli faktycznie w pannie Stelli Adano tkwi ukryta gwiazda, ja ją z niej wykrzeszę i rozpalę lepiej niż ktokolwiek inny, a jeśli okaże się tego niegodna, strącę ją bez wahania z akademickiego firmamentu.

– W naszych ocenach absolutnie nie kierujemy się koneksjami rodzinnymi czy znajomościami – oburzył się starszek. – Dziewczyna po prostu ma talent, który...

– Który ja już za chwilę zweryfikuję – uciałem. – Pieniądze są moje, podobnie jak i decyzja, który student otrzyma dwa miliony euro.

– Oczywiście, panie Elaclair. Niech sam się pan przekona... – wymamrotał pod nosem rektor, naciskając na złotą klamkę wielkich dwuskrzydłowych drzwi, do których dobrnęliśmy.

Wkroczyliśmy do auli przywodzącej na myśl amfiteatr przez schodkowo ustawione ławki, w których zasiadło kilkudziesięciu studentów. Skierowały się na nas ciekawskie oczy zgromadzonych. Nie pozostałem im dłużny. W natężeniu przeczesywałem salę w poszukiwaniu tej, dla której tu byłem...

Stella



A co to za jeden? – zapytała szeptem Unna.

– Nie mam pojęcia... – odpowiedziałam cicho.

Już mieliśmy zaczynać zajęcia, tymczasem nie dość, że profesor Bianchi się spóźnił – co jeszcze nigdy mu się nie zdarzyło – to jeszcze teraz odwiedził nas sam rektor, i to w towarzystwie tajemniczego bruneta, który natychmiast przykuł uwagę żeńskiej części sali.

– Cukiereczek – westchnęła jedna z siedzących obok nas dziewczyn.

Przy kadrze profesorskiej złożonej z samych stojących nad grobem dziadków każdy młody wyglądał niczym bóg. Przyjrzałam się jednak uważniej towarzyszowi rektora i szybko stwierdziłam, że ten tu nie był zwyczajnym bogiem, a bogiem wszystkich bogów!

Był dojrzałym mężczyzną o czarnych, lekko falowanych włosach i mrocznym spojrzeniu ciemnych oczu. Jego sylwetka świadczyła o zamiłowaniu do sportu. Do tego był elegancki, i to w takim znaczeniu, do jakiego w zakresie mody męskiej przyzwyczał mnie ojciec. Nie miał na sobie wytartej tweedowej marynarki czy wypchanych na kolanach spodni, jak większość tutejszych preceptorów, tylko garnitur jednego z najdroższych włoskich domów mody, do którego dobrał kamizelkę, gładką koszulę oraz jedwabny krawat. Ba! Nawet skórzane rękawiczki! Wszystko to już na pierwszy rzut oka markowe i bardzo drogie. Zegarek na jego ręce – chyba rolex? – był wart zapewne cenę auta.

Czego ten bogacz szukał w akademii muzycznej?

Bardzo, ale to bardzo przystojny bogacz, dodałam w myślach.

– Moi drodzy, miło mi powitać was na pierwszych w tym roku zajęciach przygotowawczych do

klasy wiolonczeli – odezwał się rektor. – Jesteście tu, bo wielu z was chce związać swą muzyczną karierę właśnie z tym instrumentem. Profesor Bianchi był waszym przewodnikiem na tej drodze, promotorem, który miał doprowadzić was do egzaminu specjalizacyjnego pod koniec drugiego semestru. Niestety ten wybitny pedagog i znawca instrumentów smyczkowych podjął nagłą decyzję o opuszczeniu naszej uczelni i przejściu na muzyczną emeryturę. Ale nie pozostaniecie stratni. Jego miejsce zajmie profesor Cesare Elaclair. Autor niezliczonych publikacji, członek rady naukowej i wykładowca w Juilliard School w Nowym Jorku, doradca samego prezydenta...

– Juilliard School? – zdumiałam się. – Przecież to najlepsza szkoła muzyczna w Stanach i jedna z najlepszych uczelni na świecie!

Aż dziw, że ktoś, kto był światowym autorytetem i w świecie nauki, zdawałoby się, osiągnął już wszystko, wybrał nagle naszą rzymską akademię jako miejsce zatrudnienia. W dodatku ten ktoś raczej nie potrzebował tej pracy...

Brunet intrygował mnie teraz jeszcze bardziej i nie chodziło już tylko o nadzwyczajny wygląd!

– Mamy niebywałe szczęście, że profesor, który ten rok postanowił związać z Rzymem, skąd pochodziła część jego rodziny, wyraził chęć, by nam pomóc, i zażegnał kadrowy kryzys w naszej szkole – kontynuował z emfazą rektor. – Będziecie w najlepszych rękach. Wierzę, że dzięki opiece profesora Elaclair'a rozwiniecie pełnię umiejętności, a jego nauki zostaną z wami już na zawsze. Zaszczyc pracy z tak znamienitym nauczycielem to rzadkość, dlatego docęcie ten uśmiech losu i wykorzystajcie maksymalnie szansę, którą otrzymaliście. A teraz powitajcie naszego gościa oklaskami.

Zaczęłam bić brawo jak wszyscy, gdy nagle wzrok bruneta zatrzymał się na mnie. Czarne oczy wwierciły się we mnie, a ja odniosłam wrażenie, że w tym momencie świat się zatrzymał. Sala zniknęła, podobnie jak wszyscy otaczający mnie ludzie. Nie było już rektora, uczniów i auli. Byłam tylko ja i ten tajemniczy mężczyzna, który przesywał mnie spojrzeniem. W jego oczach dostrzegłam mrok, którym mnie sparaliżował i otumanił. Jakby był hipnotyzerem. Jakby potrafił mnie zniewolić samym wzrokiem...

Momentalnie zrobiło mi się gorąco, choć w sali wykładowej ze względu na wciąż upalną pogodę była włączona klimatyzacja.

Cesare



To ona!

Nie mogłem mieć co do tego wątpliwości.

Ten granat dumnego spojrzenia, te ciemne włosy skręcone w grube loki związane teraz na czubku głowy w misterny kok i biała cera. Te same jędrne usta. Z chęcią się w nie wgryzę i sprawdzę, czy są tak soczyste i słodkie, na jakie wyglądają...

Poczułem się niczym myśliwy... Jak wygłodniały drapieżnik, który właśnie zwęszył trop upragnionej zwierzyny. Byłem gotowy na polowanie...

Polowanie na gwiazdę!

– Dziękuję za to powitanie – zwróciłem się do zebranych, gdy brawa ucichły. – A jego magnificencji za przychylnie rozpatrzenie mojej kandydatury w zastępstwo za profesora Bianchiego.

Rektor skinął głową, po czym zwrócił się znów do studentów:

– Pokażcie się od najlepszej strony, zaświadczyając o wysokim poziomie nauczania na naszej

uczelni. Te zajęcia powinny być dla was szczególnie ważne, gdyż w tym roku jedno z was po egzaminie końcowym właśnie z gry na wiolonczeli otrzyma stypendium ufundowane przez naszego największego donatora i mecenasa. Stypendium, które otworzy drzwi do kariery marzeń i każdej uczelni wyższej na świecie zajmującej się szkoleniem wirtuozów tego instrumentu. Jest o co walczyć, bo mówimy o kwocie dwóch milionów euro, i to właśnie podczas tych zajęć zapadnie decyzja o wyborze szczęśliwca, który je otrzyma...

Przez audytorium przeszedł szmer zdumienia.

Uśmiechnąłem się szeroko. Właściwe wrażenie zostało wywarne. Dwa miliony euro były kluczem otwierającym każde drzwi. Motywatorem do oczekiwanego przeze mnie posłuszeństwa. Wabikiem, który miał sprawić, że rybka, którą pragnąłem złowić, wpadnie w moje sieci!

Stella



Czy ja się przesłyszałam?

Dwa miliony euro?!

A może to tylko moja wybujała wyobraźnia dodatkowo odurzona obecnością hipnotyzującego bruneta sprawiła, że przestałam racjonalnie oceniać rzeczywistość?

Aż rozejrzałam się po sali, by to zweryfikować. Sądząc po reakcjach zebranych, nie były to jednak przywidzenia. Ludzie gorączkowo szeptaali między sobą lub patrzyli na stojących przed nami mężczyzn w głębokim szoku. A więc rektor faktycznie poinformował przed chwilą o stypendium wartym fortunę!

– Dwa miliony... To by było – rozmarzyła się Unna.

O tak... To by było...

– Taka kasa to samowystarczalność. Można by rzucić naukę i...

Nie byłam w stanie się skupić na słowach przyjaciółki. Mój umysł zaczął wizualizować sobie, co bym zrobiła z taką fortuną. I nie, na pewno nie poszłabym za sugestią Unny. Rzucenie edukacji nie wchodziło w grę. Zbyt wiele poświęciłam, by dojść do miejsca, w którym byłam. Zbyt wiele łez wylałam i zbyt wiele godzin spędziłam na studiowaniu wiolonczeli, by ot tak z niej zrezygnować. Kochałam ją i choć jednocześnie jej nienawidziłam, nie wyobrażałam już sobie życia bez niej.

Takie pieniądze wykorzystywałabym jako inwestycję w siebie. W przyszłość, w której nikt nie będzie mnie do niczego zmuszał, nie będzie mi mówił, co mam robić i jak. To była moja samodzielność, moja droga do wyrwania się z rezydencji ojca. Mogłabym zacząć prawdziwe dorosłe życie. Ojciec zabronił mi pracować, miałam się uczyć. Dzięki takiemu stypendium mogłabym to robić, nie będąc skazana na jego nadzór. Mogłabym wyjechać z Rzymu... z Italii. Mogłabym wynająć swoje pierwsze mieszkanie i rozwijać karierę z dala od wpływu maestra. Mogłabym...

Boże, ile alternatyw! Ile możliwości otworzyłyby się przede mną!

To stypendium było niczym dar od niebios, przyznanie go zależało jednak od mężczyzny, który z niebem nie miał chyba za wiele wspólnego. Profesor Elaclairre ze swoim spojrzeniem władcy ciemności jawił się raczej jako przedstawiciel mroku niż jasności. Czy miałam szansę u kogoś takiego? Kogo szukał maestro o spojrzeniu samego diabła? Na co zamierzał zwracać uwagę, podejmując decyzję? I dlaczego akurat jemu rektor powierzył wybór, skoro w grę wchodził taki majątek, a nowy tutor kompletnie nas nie znał?

Cesare



Zostawiam pana, profesorze, z nowymi podopiecznymi – oznajmił rektor. – Mam nadzieję, że znajdzie pan wśród nich diament, którego pan szuka.

– Gwiazdę – poprawiłem. – Szukam prawdziwej gwiazdy.

Przeniosłem wzrok ze starego mężczyzny i wbiłem go znacząco w brunetkę. Pod naporem mojego spojrzenia dziewczyna spuściła oczy.

O tak. Bój się, dziecko. Masz czego, bo przyszedłem tu po ciebie i bez ciebie stąd nie wyjdę.

– A więc powodzenia w poszukiwaniach. Jestem ciekaw, kogo pan wybierze, a wy – tu brodaty staruszek zwrócił się do zebranych – dajcie z siebie wszystko.

Odprowadziłem rektora do drzwi i kurtuazyjnie je przed nim otworzyłem. Gdy wyszedł, wróciłem na katedrę i stanąłem przy wielkim biurku. Wszystkie oczy były wlepione we mnie. Studenci oczekiwali ode mnie słów powitania i przedstawienia zasad, które miały od teraz obowiązywać na naszych wspólnych zajęciach. Zamierzałem zrobić odpowiednie *entrées*.

– Zapewne zeszłego roku profesor Bianchi szczegółowo przedstawił wam kryteria oceniania oraz cele, do jakich powinniście dążyć. On oraz inni preceptorzy wbili wam do głów frazesy dotyczące muzyki, uczyli posługiwania się instrumentami wedle swoich kanonów, pokazywali, w jaki sposób powinniście wykonywać interpretacje największych światowych kompozytorów, by zaliczyć przedmioty. Jesteście przepełnieni wiadomościami wyniesionymi z ich lekcji i liceów muzycznych, które kończyliście, a także z domów, bo wiele z was wywodzi się z rodzin o znaczących w świecie muzyki nazwiskach.

Znów skierowałem spojrzenie w stronę brunetki, która ponownie opuściła wzrok, udając, że szuka czegoś w torebce.

– A ja wam mówię, że wszystko, czego się dowiedzieliście i czym się kierowaliście dotychczas w tej szkole, jest nic niewarte i kompletnie mnie nie interesuje. Podobnie jak nie interesują mnie wasze dotychczasowe sukcesy, porażki czy umiejętności. Dla mnie jesteście i macie być czystą kartą. Macie zapomnieć o tym, co wam wpajano. W tym momencie, na tych zajęciach zacznijcie się dla was prawdziwa przygoda z muzyką. Niewymuszona, niewynikająca z więzów rodzinnych, pochodzenia, przeszłości waszych rodziców czy ich ambicji. Ale wasza. Ta, której będziecie pragnąć wyłącznie dla siebie, nikogo innego, a waszym motywatorem nie będzie zadowolenie kogokolwiek czy też aspiracje finansowe, a po prostu chęć tworzenia sztuki na najwyższym poziomie, by wasi odbiorcy byli nią oczarowani jeszcze długo po tym, jak skończy się koncert z waszym udziałem czy umilknie stworzone przez was dzieło.

Studenci patrzyli na mnie ze zdumieniem. Skutecznie przykułem ich uwagę. Nawet moja gwiazda przestała udawać zainteresowanie torebką i wbiła we mnie spojrzenie wyraźnie zdumiona. Wiedziała, że kieruję swoje słowa do niej. Słowa będące lepem i sidłami, które zastawiałem właśnie na nią.

– Dość już niekreatywnego klepania wiedzy z książek i ślepej wiary, że to, co mówią wam tutejsi profesorowie lub, co chyba najgorsze, najbliżsi, jest jedyną i wyłączną prawdą – oświadczyłem z emfazą. – Muzyka to wy. Muzyka jest was. Płynie w waszych żyłach, powinniście nią oddychać, z nią zasypiać i się budzić. To nie profesorowie czy krewni będą w przyszłości dawać najpiękniejsze koncerty w Italii czy innych krajach, a wy, jeśli tylko się do tego przyłożycie, jeśli pojmiecie, że by tworzyć najpiękniejsze utwory, trzeba w nie włożyć serce. Jesteście odpowiedzialni za wasze talenty i ich rozwój.

Nie mają dla mnie znaczenia wasze dotychczasowe piątki czy szóstki. U mnie każdy z was jest na razie zerem, bez względu na stopnie otrzymane na koniec pierwszego roku. Wspólnie popracujemy, by z tego zera wyciągnąć coś więcej. Oczekuję maksymalnego posłuszeństwa i kreatywności. Ta szkoła jest skostniałą instytucją zdominowaną przez niekreatywnych, schorowanych starców, którzy już dawno powinni ustąpić miejsca młodemu pokoleniu. A ja spróbuję to pokolenie stworzyć. Ruszcie wyobraźnię. Zamiast bezmyślnie powtarzać wciąż te same uwertury, oratoria czy kantaty, sami zacznijcie tworzyć lub odtwarzajcie je po swojemu. Z pasją! Z chęcią posłucham, co w was drzemie, i zweryfikuję, czy faktycznie macie w sobie załączki artyzmu, czy jesteście jedynie odtwórcami – nudnymi powtarzaczami tego, czego was wyuczono. Jesteście gotowi na nieco inne lekcje niż te, do których was przyzwyczajono? Jesteście gotowi do tworzenia prawdziwej sztuki?!

Stella



Wokół mnie rozległa się wrzawa. Sala przyjęła z aplauzem słowa nowego profesora, który wyraził to, co o akademii myślała większość. Ja jednak pozostałam nieprzekonana. Od dziecka uczono mnie czegoś innego i teraz nagle miałabym zmienić sposób myślenia? Miałabym porzucić to, co przez całe lata trenował ze mną ojciec, by oddać się niczym nieskrępowanemu tworzeniu tego, co już zostało stworzone?

To brzmiało surrealistycznie i nie do końca do mnie trafiało.

Poczułam niepokój. Ten nauczyciel był inny od tych, z którymi dotychczas miałam do czynienia. Był ekscentrykiem. Nie lubiłam niespodzianek i zaskoczeń, a jego lekcje to zwiastowały. Tutejsza kadra, choć stara i nieco zniedołężniała, miała wielką wiedzę, którą szanowałam. A ten cały Elaclair miał ją za nic. Podobnie jak i nas, skoro nazwał nas zerami! A moi durni koledzy mu przyklasnęli...

Czułam zdegustowanie. Kim on był, by tak nas oceniać? Nic o nas nie wiedział... Choć gdy na mnie patrzył, mówiąc o powiązaniach rodzinnych, miałam mętlik w głowie i czułam niekreślony lęk w sercu. W tej chwili daleko mi było do kreatywnej twórczyni, a bliżej do zastraszonego dziecka przerażonego nagłą utratą dobrze znanej stabilności.

Gdybym mogła, jeszcze dziś przepisałabym się chociażby do klasy skrzypiec. Ale strach przed ojcem i niezrozumieniem z jego strony był większy nawet od tego, który w tym momencie poczułam za sprawką nowego tutora.

Było coś jeszcze. Coś, o czym nie omieszkał mi przypomnieć sam Elaclair:

– Dwa miliony euro... I tylko od was zależy, kto je dostanie. Wszyscy macie równe szanse i od teraz zaczynacie walkę o stypendium. Niech kreatywność zwycięży nad nudziarstwem!

Znów odpowiedziały mu brawa i krzyki.

– On jest cudowny, prawda? – zagadnęła Unna, wrywając mnie z mroku moich myśli.

– Zdecydowanie jest... inny niż profesorowie, z którymi do tej pory miałyśmy do czynienia – skomentowałam najbardziej dyplomatycznie, jak byłam w stanie, by nie zdradzić przyjaciółce, że jako jedna z nielicznych, o ile nie jedyna na sali, nie byłam zadowolona ze zmiany nauczyciela i już tęskniłam za starym, przygarbionym Bianchim.

– On mi przypomina twojego ojca, Stello – wypaliła Unna.

Aż odwróciłam twarz w jej stronę, odrywając wzrok od przemawiającego mężczyzny.

– Jak to? – bąknęłam.

– Ta sama elegancja i klasa – stwierdziła.

Przeniosłam spojrzenie z powrotem na profesora i przyjrzałam mu się wnikliwiej niż wcześniej. Faktycznie można było dostrzec między nimi pewne podobieństwo. Elaclaire wyglądał okazale i zdrowo, ale w przeciwieństwie do maestra z całą pewnością nie korzystał z zabiegów chirurgii estetycznej i nie próbował za wszelką cenę zatrzymać czasu. Miał zmarszczki w kącikach ust, a jego lekki zarost i skronie nosiły oznaki pierwszej siwizny. Tym u mnie zapunktował.

Ale chyba tylko tym, bo na razie wizja jego hipisowskich zajęć wciąż mnie odstręczała.

– Nie będę go porównywać z ojcem, dopóki nie usłyszę jego gry. Markowe ciuchy to nie wszystko – odpowiedziałam, z trudem starając się zapanować nad niechęcią.

Modliłam się w duszy, by charakterologicznie Elaclaire nie okazał się jednak podobny do maestra. Choć jego dziwne zasady nie wróżyły najlepiej. Bałam się, że wpadłam z deszczu pod rynnę.

– Z chęcią się dowiem, co mają do powiedzenia wasze smyczki. Niech one zaświadczą o waszych umiejętnościach i o tym, co wspólnie możemy osiągnąć w pracy nad wiolonczelą – oświadczył profesor. – Kto jest chętny pójść na pierwszy ogień? Kto się rzuci na pożarcie lwu?

Entuzjazm na sali opadł. Kiedy wywoływano nas do tablicy, nigdy nie było za wielu chętnych, a teraz, co gorsza, nikt jeszcze nie wiedział, czego można się spodziewać po ekscentrycznym profesorze. Nikt nie chciał się wychylać i być tym pierwszym. Gdyby to był Bianchi, od razu ruszyłabym na katedrę, by dać popisowy koncert, ale w tym wypadku i ja wolałam zachować powściągliwość...

Cesare



Rozejrzałem się po auli. Tak jak przeczuwałem, wszyscy nagle zaczęli udawać, że są czymś bardzo zajęci. Robili notatki z lekcji, której jeszcze nie przeprowadziłem.

Doskonale. Bo to dawało mi możliwość wyboru. A ten był oczywisty...

– No dobrze... Skoro mamy w grupie samych wstydliwych, pozwólcie, że zasugeruję się zdaniem rektora, który mówił mi o pewnej niezwykle uzdolnionej studentce uczęszczającej na te zajęcia. Zapraszam zatem pannę Stellę Adano.

Spojrzałem znacząco w stronę brunetki o soczystych ustach, z trudem powstrzymując brzydki uśmieszek.

Stella



O Boże...

Czy on właśnie mnie wywołał?

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Ogarnęły mnie złe przecucia. Brałam udział w wielu publicznych występach na uczelni. Dzięki świetnym wynikom w nauce kilka razy występowałam już nawet w filharmonii i na inauguracjach ważnych wydarzeń kulturalnych. Co prawda jeszcze nie jako solistka, ale były to koncerty przed dużo większą publicznością niż ta zgromadzona teraz w naszej auli. A jednak odniosłam wrażenie, że nawet gdyby nie było tu moich kolegów, tylko sam profesor Elaclair, czułabym się równie zażenowana i niepewna jak w tej chwili.

To jego sprawka i wina... To on tak na mnie działał. Było w nim coś, co mnie stresowało, a wręcz paraliżowało. Mrok jego oczu zdawał się wsysać wszystko niczym czarna dziura. Co kryło się za czarnymi tęczęwkami? Obawiałam się, że ten, kto pozna prawdę, zobaczy rzeczy, o których mu się nie śniło nawet w koszmarach...

– Panno Stello? Prosimy! – głos profesora wyrwał mnie z zamyślenia.

– No idź, mała, i daj czadu! – wyszeptała z entuzjazmem Unna. – Zakocha się w tobie jak nic!

Zakocha się we mnie?

Czy ja chciałam, by władca ciemności mnie pokochał?

Czy ktoś tak arogancki w ogóle był skłonny do miłości?

To irracjonalne, że o tym pomyślałam, bo przecież moja przyjaciółka miała na myśli moje talent i grę. A jednak te dziwaczne pytania pojawiły się w moich myślach, spotęgowane stresem, który w tej chwili czułam.

Wstałam z miejsca i ruszyłam schodkami w dół, ku katedrze, gdzie czekał na mnie profesor – niczym kat oczekujący na swoją ofiarę. Na jego wąskich ustach igrał uśmiezek, który wcale mi się nie podobał, bo kojarzył się z drwiną. Mężczyzna wbijał we mnie spojrzenie swoich ciemnych jak węgiel oczu, a ja odniosłam wrażenie, że właśnie pozbawia mnie nim ubrań. Jakby chciał wedrzeć się do mojego wnętrza i wyrwać z niego wszystkie tajemnice, które skrywałam. Szłam do niego przez wypełnioną studentami salę z poczuciem, że jestem naga, skruszona i nieśmiała.

Co się ze mną działo? Dlaczego tak reagowałam?

Zagram po prostu najlepiej, jak potrafię, a on będzie zadowolony jak Bianchi po każdym moim solowym zaliczeniu, a potem da mi spokój. Będę miała z głowy pierwszy występ w przeciwieństwie do pozostałych studentów. Przecież nie miałam się czego obawiać. Byłam pewna swych umiejętności. W końcu uczył mnie sam maestro Adano, arcy mistrz wiolonczeli. Elaclair na pewno nie mógł się z nim równać, bo przecież mój ojciec był najlepszym z najlepszych!

Czując się nieco pewniej, podniosłam wzrok, który wcześniej opuściłam pod naporem wzroku profesora, i tym razem spojrzałam mu dumnie w oczy. Mężczyzna uśmiechnął się szerzej – ten uśmiech znów wydał mi się bardziej diaboliczny niż przyjazny. Aż pożałowałam, że zajrzałam w jego ciemne źrenice, bo nagle zrobiło mi się lodowato zimno. Ich mrok przyzywał mnie i wciągał, znów paraliżując moje serce niewytłumaczalnym strachem.

Brunet szarmancko wyciągnął dłoń, by pomóc mi wejść po schodkach na katedrę.

Gdy nasze dłonie się spotkały, poczułam, jak prąd przeszywa moje ciało. Jakbyśmy byli naładowani ładunkiem, który uaktywnił się w chwili kontaktu mojej skóry z jego. Jego odziana w skórzaną rękawiczkę dłoń była wielka. Moja wydawała się przy niej maleńka i słaba. Z łatwością pogruchotałby ją, gdyby tylko mocniej ją ścisnął. Dopiero w tym momencie, gdy stanęłam u jego boku, dotarło do mnie, jak wysoki i wielki jest Elaclair. Przy nim wyglądałam jak dziecko. Byłam małą speszoną dziewczynką. Czułam, że zaczynam się rumienić, i w duszy błogosławiłam podkład, który nałożyłam na twarz w aucie Tita.

Cesare



No, no.

Wreszcie mogłem dokładniej się jej przyjrzeć. Mała brunetka o granatowym spojrzeniu stała teraz przede mną, a ja syciłem oczy jej pięknem. Nie ulegało wątpliwości, że wdała się w matkę. Była do niej nawet bardziej podobna, niż wydawało mi się na podstawie zdjęć, które zrobił wynajęty przeze mnie detektyw. Znowu odniosłem wrażenie, jakbym cofnął się w czasie. Delikatne rysy twarzy, duma spojrzenia, różany kolor ust, filigranowa postura, a do tego cera Królowy Śnieżki sprawiły, że mimowolnie wróciły wspomnienia i tęsknoty, które tłamsiłem w sobie przez lata, odkąd definitywnie opuściłem Italię. Ogarnęło mnie nieugaszone, niezaspokojone pragnienie. Miałem ochotę dotknąć jej policzka, obrysować palcem jej jędrne usta, skosztować warg, wgryźć się w nie i wycisnąć z nich sok...

Stella Adano była idealna w swoim pięknie. Pięknie, które już dawno temu powinno należeć do mnie. Pięknie, na które zamierzałem zapolować, które chciałem zdobyć i sprofanować. I choć nie była winna temu, co zaszło w przeszłości, sam fakt, że była córką tego, kogo była, czynił z niej moją ofiarę i skazywał na ten sam los, na który ja zostałem skazany przed dwudziestoma laty.

Stella



– Stella Adano... Stella, czyli gwiazda... Gwiazda Accademia Nazionale di Santa Cecilia – odezwał się profesor, puszczając moją dłoń, którą ścisnął stanowczo zbyt długo. Potem zaczął krążyć dookoła mnie i przyglądać mi się, jakbym była towarem, a on oceniał, czy warto mnie kupić. – Według rektora najlepsza studentka na swoim roku. Laureatka uczelnianych nagród oraz, jak mi wiadomo, nagrody ministra sztuki. Brzmi to pięknie... Bardzo pięknie. Aż za pięknie w kontekście nazwiska, które pani nosi, panno Adano. Przekonajmy się zatem, czy jest pani gwiazdą tylko z imienia i przez rodzinne koneksje, czy też faktycznie drzemie w pani prawdziwy talent, który obroni się sam...

Oniemiałam.

W tym momencie cały mój stres zastąpiła złość. Poczulałam się, jakbym właśnie otrzymała od Elaclaire'a siarczysty policzek.

Kwestionował moje osiągnięcia, bo nosiłam nazwisko swojego znanego ojca?!

Co za bezczelny, wstrętny typ!

– Nigdy nie korzystałam z niczyjej protekcji! – oburzyłam się. – Wszystko zawdzięczam latom ciężkiej pracy i wielogodzinnym, codziennym treningom. To wyłącznie moja krewawica i moje

poświęcenie. Zaraz to zresztą panu udowodnię, profesorze.

Brunet znów posłał mi uśmiech władcy mroku.

– Czekam z niecierpliwością... – odpowiedział, stawiając na środku katedry krzesło.

Zajęłam miejsce, dumnie unosząc głowę. Nikt nie miał prawa insynuować podobnych niedorzeczności. Moje nazwisko było moim przekleństwem, nie darem. Jedynym plusem był fakt, że miałam w domu kogoś, kto potrafił skutecznie mnie musztrować i nadzorować mój rozwój. Ojciec zadreżczał mnie treningami i choć były momenty, że nienawidziłam ich na równi z nim, teraz cieszyłam się, że dzięki tej regularności i dyscyplinie opanowałam grę na wiolonczeli do perfekcji. Ten bufon za chwilę na własne uszy się przekona, do czego obliguje mnie nazwisko Adano!

Profesor zdjął ze specjalnego stojaka wiolonczelę przygotowaną dla wykładowcy i podał mi ją.

– Co mi zatem zagra uczelniana gwiazda? – zapytał, patrząc na mnie znacząco.

Był do mnie uprzedzony?

Wyczuwałam złośliwość w jego głosie... A może niechęć? A może źle to odczytywałam i miało mnie to zmotywować? Cokolwiek to było, wzbudzało we mnie skrajne emocje. Dawno nie byłam tak gotowa, by utrzyć komuś nosa, jak w tej chwili.

– Jedną ze suit Bacha – odpowiedziałam pewnie.

To był mój konik. Miliardy razy trenowałam utwory tego kompozytora przeznaczone do gry na wiolonczeli. Ojciec kazał mi je grać, odkąd pamiętałam. Nawet obudzona nagle w środku nocy byłabym w stanie perfekcyjnie to zagrać. Byłam pewna swego. Profesor będzie pod wrażeniem, bo tak idealnego wykonania dzieła Bacha, i to przez studentkę raptem drugiego roku, jeszcze z całą pewnością nie słyszał.

– A konkretnie? – dopytał Elaclair.

– *Preludium i Gavottę z Piątej Suity*.

– Dość przewidywalny wybór, ale na oczywistości można pięknie się wyłożyć – oświadczył.

W kąciku jego ust znów błąkał się uśmieszek drwiny, zbijając mnie nieco z tropu. Postanowiłam nie zwracać na niego uwagi. Może po prostu ekscentryczny tutor miał taki wyraz twarzy i sposób bycia? Zagram najlepiej, jak potrafię, i pokażę temu niedowiarkowi, na co mnie stać, bez względu na nazwisko, które odziedziczyłam po znanym ojcu.

– Może wybór jest przewidywalny, ale to nie znaczy, że tego utworu łatwo się było nauczyć – odpowiedziałam hardo. – Aby go perfekcyjnie wykonać, potrzebne są miesiące praktyki. Spędziłam wiele czasu na studiowaniu Bacha.

– Zatem niech nam pani zaprezentuje, panno Adano, jakie efekty przyniosły te miesiące w pani wypadku i czy faktycznie był to owocny czas... czy może zwyczajnie zmarnowany!

Nie przejmuj się tym impertynenckim typem, rób swoje i pokaż klasę, Stello, dodałam sobie otuchy w myślach, po czym chwyciłam za smyczek. Przymknęłam oczy i oddałam się muzyce. Niech ona ochroni mnie niczym tarcza przed nieprzyjaznym spojrzeniem profesora, który najwyraźniej miał coś do dzieci znanych rodziców.

Utwór grał się sam. Znałam go doskonale, nie musiałam się na nim skupiać, żeby wiedzieć, jak poruszać smyczkiem po strunach i wydobywać właściwe dźwięki. Nikt na naszym roku nie był w stanie tak tego zagrać, bo nikt nie poświęcił tylu dni ze swojego życia na naukę gry, co ja. Gdy inni bawili się i spotykali ze znajomymi, ja tkwiłam w pokoju muzycznym w naszej rezydencji i powtarzałam znane mi kompozycje tak długo, aż maestro nie stwierdził, że spełniają jego wygórowane kryteria. Wyćwiczył mnie jak psa, jak zwierzę w cyrku. Na zawołanie mogłam zagrać każdy utwór z kanonu na wiolonczelę i nie popełnić ani jednego błędu.

To był mój instrument.

Moje umiłowane przekleństwo...

– Idealnie, panno Adano... – usłyszałam dochodzący spoza mojej muzycznej bańki głos profesora.

Ha! A więc mu się podobało!

Już miałam się uśmiechnąć z dumą, gdy moich uszu dobiegł ciąg dalszy jego wypowiedzi:

– Idealnie kopiuje pani Maisky'ego!

Co?!

Smyczek zamarł na strunach, a ja gapiłam się na mężczyznę z otwartymi ustami. Miałabym kopiować tego znamienitego wiolonczelistę? Jak śmiał to zasugerować?! To była moja technika i tylko moja. Mogła nosić znamiona nauki ojca, ale ostatecznie to ja ją dopracowałam do perfekcji i nigdy nie brałam sobie za cel naśladownictwa! To ja tworzyłam utwór od podstaw, to ja nadawałam dźwięki zapisanym na partyturze nutom! To było moje wykonanie, nie Maisky'ego czy Adana!

Byłam porażona niesprawiedliwością!

– Ale...

Chciałam zaprotestować, profesor przerwał mi jednak stanowczo:

– Niech pani nic nie mówi, tylko gra dalej! Nie kazałem pani przerywać. Oceniam na bieżąco.

Boże...

Wróciło zdenerwowanie, ale i obudziła się we mnie złość. Musiałam mu udowodnić, jak bardzo się myli. Może po prostu się przesłyszał? Nie mogłam jednak dopuścić do tego, by stres wziął nade mną górę. Drażnienie rąk odbijało się na grze, nie mogłam sobie na nie pozwolić.

Wzięłam głęboki oddech i starając się znów odciąć od rzeczywistości, powróciłam do przerwane go fragmentu. Pod wpływem idealnie wykonywanych ruchów smyczka zaczęłam się wyciszać. Znów otulały mnie nuty. Oddawałam się muzyce, jednoczyłam z nią. Wszystko wokół przestawało się liczyć, bo koncentrowałam się wyłącznie na grze, a grałam pięknie, najlepiej, jak tylko umiałam, do czasu aż z ust Elaclaire'a padły kolejne słowa, które brutalnie sprowadziły mnie na ziemię z krainy marzeń i samouwielbienia jako twórczyni:

– Zbyt zachowawcza dynamika. Różnice powinny być większe!

Tym razem nie byłam w stanie zapanować nad irytacją.

– Ale przecież to barok! – zaprotestowałam. – A nie romantyzm!

– A myśli pani, panno Adano, że ludzie żyjący w epoce baroku nie znali emocji? – odpowiedział profesor, wbijając we mnie wyzywające spojrzenie. – Skąd w takim razie wzięły się figury retoryczne w utworze? Chociaż w baroku wyrażano emocje inaczej niż w dobie romantyzmu, nie znaczy to, że były obce ówczesnej muzyce!

Zagryzłam wargi. Ponownie poczułam się mała i stłamszona. Nagle utraciłam całą pewność siebie.

A może faktycznie popełniłam błędy? Byłam zadufana w sobie, wierząc w swoje możliwości, podczas gdy wciąż powinnam doskonalić warsztat? Tylko że ja wciąż go doskonaliłam! Codziennie! Pod dyktando ojca każdego dnia, nawet w weekendy, pracowałam nad swoją techniką. To niedorzeczne! Nie mieściło mi się w głowie, że moja muzyka mogłaby nie wyrażać emocji i być odtwórcza...

– Znów przerwała pani grę. Nie prosiłem o to – zganił mnie Elaclaire. – Dobry muzyk nie powinien zwracać uwagi na otoczenie, tylko grać bez względu na wszystko. Bodźce zewnętrzne nie mogą wpływać na to, co robi. Czy gdyby teraz była pani na scenie, a ktoś z widowni zaczął komentować pani wykonanie, również przerwałaby pani koncert?

Nie odpowiedziałam, tylko wróciłam do przerwane go utworu.

Było mi źle, bardzo, ale to bardzo źle. Kilka razy musiałam powtórzyć fragment, bo mimowolnie się myliłam. Wzrok profesora skupiał się wyłącznie na mnie, jakby na sali nikogo więcej nie było, a przecież znajdowali się tu też moi koledzy, którzy także patrzyli na to, co działo się na katedrze. Dotychczas byłam hołubiona przez profesorów, a tu nagle jeden z nich zaczął kwestionować moje umiejętności. To było przykre, bo przecież nie wszyscy studenci mnie kochali. Niektórzy mieli mi za złe dobre stopnie i podzielali stanowisko Elaclaire'a o koneksjach rodzinnych i moim ułatwionym starcie w muzycznym świecie.

– Palcówka, skarbie! Mam ci pokazać, jak powinno się ją robić?

Sama nie wiem dlaczego, ale gdy mój wzrok na moment podniósł się znad instrumentu i skrzyżował ze spojrzeniem profesora, dreszcz przeszedł moje ciało. Jego czarne oczy zdawały się płonąć, jakby ponížanie mnie sprawiało mu przyjemność, jakby go podniecało?!

Zszokowana tym odkryciem kontynuowałam wykonanie *Gavotty*, by kolejną przerwą nie rozjuszyć tutora z piekła rodem, ten jednak nie zamierzał mi odpuścić.

– Twoje *staccato* to tragedia... – Po chwili znów skomentował, zwracając się do zebranych: –

Oto przykład, jak nie należy układać rąk przy wielodźwiękach. Taki błąd na egzaminie u mnie będzie kosztował niezaliczenie.

Potem znów odwrócił się do mnie. Jego spojrzenie paliło mnie, bolało. Czułam się jak totalna nowicjuszka, jakbym robiła coś, o czym nie mam pojęcia. Jakby to był mój pierwszy raz...

– Wibracja w tym takcie zupełnie nie pasuje, panno Adano, a akcenty są kompletnie bez wyrazu!

Policzki piekły mnie od ogarniającego je żaru rumieńców. W tej chwili żaden podkład czy puder nie byłby w stanie zakryć mojego zażenowania. Byłam czerwona jak burak z nerwów i skrajnych emocji, które rozpięły moje ciało. Czułam łzy napływające mi do oczu. Nie mogłam jednak dać satysfakcji podłemu profesorowi i rozpłakać się publicznie, bo z całą pewnością i to by zakwestionował i obśmiał, ale byłam bliska załamania.

Nikt nigdy tak mnie nie sponiewierał!

Nikt... z wyjątkiem ojca, ale ten czynił to w zaciszu naszego pokoju muzycznego, a nie w sali pełnej ludzi! Czułam się zbrukana uwagami diabolicznego preceptora. Jego słowa czułam wszędzie. Wdarły się do mojej duszy, dźgały serce niczym sztylety, a ciało chłostały jak bicz. Nie byłam przeciwna krytyce, o ile była konstruktywna, ale w tym wypadku miałam poczucie skrajnej niesprawiedliwości.

On mnie zwyczajnie nienawidził, a z upokarzania mnie czerpał przyjemność!

Tylko czym ja mu zawiniłam?

– Starczy! – rozkazał władcym tonem mężczyzna, kończąc tym samym moje męki.

Miałam ochotę rozpląnąć się w powietrzu. Nie chciałam tu być. Pierwszy raz, odkąd mama umarła, pragnęłam już być w domu...

Cesare



To było mistrzostwo. To był przykład, jak po mistrzowsku zmiażdżyć talent. Jak się zemścić. A to dopiero początek... I choć córka maestra Adana grała na początku świetnie, potem za sprawą moich kąśliwych uwag zjadła ją trema. Nie zamierzałem jej odpuszczać właśnie przez fakt, że była jego córką. Nie zasługiwała na fory, a jej mina w tej chwili była bezcenna. Zażenowanie, wstyd...

O tak, gwiazdeczko, wstyd nie będzie ci obcy.

I pokora!

I poniżenie.

Uśmiechnąłem się paskudnie do własnych myśli, po czym zwróciłem się do studentów – część z nich była przerażona, innych wyraźnie cieszyło upokorzenie kujonki:

– Byliście świadkami niekreatywnego odtwórstwa. Bezmyślności w interpretacji, za co serdecznie was przepraszam. Gdym wiedział, jak niski poziom prezentuje panna Adano, poprosiłbym o wykonanie kogoś innego. – Przeniosłem krytyczne spojrzenie na wciąż siedzącą nieopodal mnie dziewczynę. – Nie wiem, jakim cudem uchodzi pani za tutejszą gwiazdę, Stello, bo dla mnie jak na razie jest pani zwykłą kopistką. I to nieudolną. Popelnia pani kardynalne błędy i gra jak amatorka. Jakby była pani uczennicą szkoły podstawowej, nie studentką – i to ponoć najlepszą – szanowanej akademii! Słabo, panno Stello, sła biutko. Niestety potwierdziła pani moje dotychczasowe obserwacje i podejrzenia: nazwisko liczy się w Accademia Nazionale di Santa Cecilia bardziej od talentu. Ale dość już faworyzowania za pochodzenie. To u mnie nie przejdzie! Nie spodziewajcie się zaliczeń czy piątek, bo macie znanych krewnych. Żaden wysoko postawiony rodzic nie pomoże wam na egzaminie, gdy

będziecie ze mną sam na sam. To nie on zagra przede mną, a wy. Będę waszym przewodnikiem i nauczę was, jak nie być bezmózgim rzemieślnikiem jak panna Adano. Pokażę wam, jak tworzyć, a nie odtwarzać i kłaść muzykę. Ukształtuję was na nowo i zrobię z was prawdziwych artystów. Na następne zajęcia każdy z was przygotuje swoją interpretację *Preludium* i *Gavotty* Bacha. Liczę na ekspresyjność i kreatywność. Postarajcie się, będę wystawiał noty. A teraz mogą się państwo rozejść.

Studenci zaczęli zbierać swoje rzeczy i ruszyli do drzwi. Stella również wstała. Widać było, że nogi drżą pod nią z nerwów, a jej niezgrabne ruchy świadczyły o tym, że dziewczyna całą sobą pragnęła jak najszybciej opuścić aulę i zejść mi z oczu.

Gdy ruszyła odnieść wiolonczelę na miejsce, potknęła się o jedną z wystających desek podłogi. W ostatniej chwili ją podtrzymałem, dzięki czemu nie upadła, a cenny instrument nie wyleciał jej z dłoni. Z mocą przytuliłem ją do siebie.

Była taka niewielka i krucha. Tak delikatna... Mogłem zrobić z nią wszystko, a zamierzałem zrobić jeszcze więcej. Ograniczała mnie jedynie wyobraźnia...

Pochyliłem się i wyszeptalem do jej ucha, muskając je przelotnie wargami:

– Jutro o piętnastej trzydzieści. W moim gabinecie.

Potem puściłem dziewczynę i jak gdyby nigdy nic zabrałem wiolonczelę z jej rąk, by odnieść ją na miejsce.

Stella



– Jutro o piętnastej trzydzieści. W moim gabinecie.

Te słowa sprawiły, że mnie zamurowało, choć byłam pewna, że tego dnia nic nie zszokuje mnie bardziej niż to, co zaszło w czasie mojego występu.

No i ten dotyk... Jego dotyk!

Że też musiałam się potknąć akurat teraz. Niezdara! A przez to po prostu wpadłam w jego objęcia! Niby taki szarmancki, kulturalny, niby dżentelmen, elegant noszący rękawiczki, a przecież dopiero co nie zostawił na mnie suchej nitki. Stłamsił mnie i znękał, a teraz mi pomógł i jeszcze zaprosił na spotkanie u siebie? W co on pogrywa?!

– Mam wtedy zajęcia z rektorem – wydukałam słabo.

– Załatwię pani zwolnienie – odpowiedział niefrasobliwym tonem Elaclair, umieszczając wiolonczelę na stojaku, po czym sprawdził, czy stabilnie na nim spoczęła.

Ignorował mnie. Nawet na mnie nie patrzył, a przecież dopiero co mnie obejmował, i to zdecydowanie dłużej, niż tego potrzebowałam, by zachować równowagę.

No i ucho... Moje ucho wciąż płonęło od ciepła jego oddechu, od wrzącego dotyku jego warg. Zapewne nie zrobił tego celowo, ale mimo wszystko wciąż czułam jego usta na swojej skórze. Jakby ją oznaczył swoim piętnem...

– Pokora, panno Adano – powiedział, przechodząc obok mnie, gdy kierował się do drzwi. – Zdecydowanie jej pani brak. Ale to się zmieni. Popracuję nad panią.

Po tych słowach opuścił salę wykładową, zostawiając mnie rozedrganą jeszcze bardziej niż wcześniej.

Gdy w końcu opuściłam aulę, na korytarzu czekała na mnie Unna.

– I co ci powiedział? – zapytała z ciekawością.

– Że jest śmierzącym złamasem! – fuknęłam gniewnie, mijając dziewczynę.

– Oj, Stello. Jesteś stanowczo za grzeczna – zaśmiała się dziewczyna. – Nawet przeklinać nie umiesz, jak trzeba. To kutas i chujek jakich mało. I pomyśleć, że jeszcze dziś rano jechaliśmy po naszej geriatrycznej kadrze, zamiast się cieszyć, że te dziadki nadal chodzą po tym padole.

W przeciwieństwie do Unny nie było mi do śmiechu. Rozgoryczenie mieszało się ze złością. Czułam też strach przed nieznanym i coś jeszcze. Coś, do czego ciężko mi było się przyznać przed samą sobą, a mianowicie ciekawość: czego on ode mnie chciał i co zamierzał zrobić w czasie spotkania sam na sam?

I choć nie miałam pojęcia, co zamierzał Elaclaire, czułam, że było to coś, co z całą pewnością wprowi mnie w jeszcze większe osłupienie i zażenowanie, zwłaszcza że miałam do czynienia z kimś, kto wyraźnie miał coś przeciwko mojemu nazwisku, jakby żywił uraz do rodziny Adano. Musiałam się dowiedzieć, o co chodzi, by powstrzymać gniew tutora i się przed nim obronić, nim uderzy we mnie ponownie.

– Powinnas iść na skargę do rektora – kontynuowała Unna.

Rozważyłam jej słowa.

Skarga? To nie było w moim stylu i wcale nie musiało przynieść rozwiązania problemu, a wręcz mogło zaognić konflikt między mną a nowym preceptorem. Miałam z nim spędzić cały rok, w dodatku zależało od niego największe stypendium w historii tego uniwersytetu i moja promocja do upragnionej klasy wiolonczeli. Gdybym przez niego nie zdała, ojciec nie dałby mi żyć. Na samą myśl o tym zrobiło mi się niedobrze.

Nie. Skarga do rektora nie wchodziła w grę. Musiałam to załatwić inaczej, i to bez pomocy z zewnątrz. Elaclaire chciał pokory, a więc musiałam mu ją zapewnić...

– Zamiast do rektora pójde do Elaclaire'a na dyżur – oświadczyłam stanowczo.

– Na dyżur?! – wykrzyknęła zdumiona dziewczyna. – Zwariowałaś?

– Sam mnie zaprosił.

– O...! Ciekawe po co?

– Nie mam pojęcia, ale zamierzam wykorzystać tę okazję i pokazać temu... – Zawahałam się, bo przekleństwa były surowo karane w domu maestra Adana. – Temu chujkowi, co znaczy pokora!

– I dobrze, Stel. Tak trzymaj! Jesteś najlepsza i mu to udowodnij! – kibicowała mi Unna.

Szkoda tylko, że choć moje słowa brzmiały buńczucznie, wewnątrz nie byłam już tak pewna siebie i czułam, że profesor Elaclaire miał swoje sposoby na to, by nie dać mi dojść do głosu i nie pozwolić wyrazić gniewu, który we mnie wzbudzał.

Cesare



Rozejrzałem się dookoła. Znajdowałem się w okolicach willi Dorii Pamphilego na granicy dzielnicy Gianicolense z Zatybrzem. Zieleń parków, kameralność niewielkich uliczek, widoki ze wzgórza na Tyber i okoliczne zabytki przyciągały w to miejsce bogaczy, którzy z jednej strony byli spragnieni życia w wielkim mieście, z drugiej cenili sobie spokój i ciszę. Nic dziwnego, że stary Adano kupił rezydencję w tym modnym zakątku. Dzięki Stelli poznałem jego obecny adres. Po prostu pojechałem za wiozącą ją limuzyną i dotarłem aż tutaj. Zatrzymałem swoje porsche pod bramą, za którą zniknęło jej auto, i wysiadłem z samochodu.

No proszę. Adano nieźle się urządził, stwierdziłem, zaglądając przez kraty parkanu. Olbrzymi teren, biała willa w stylu klasycznym, własny park, zapewne basen, a sądząc po oświetleniu, które można było dostrzec ponad żelaznym ogrodzeniem, także i kort tenisowy. Luciano żył w swoim rzymskim pałacu jak król, a Stella była jego królową.

Teraz jego pieniądze nie robiły na mnie takiego wrażenia jak kiedyś, bo dziś dorównywałem mu statusem majątkowym. Kariera naukowa przyniosła mi bogactwo, którym w przeciwieństwie do Adana nigdy wcześniej nie mogła się poszczycić moja rodzina. Inaczej niż ojciec Stelli do wszystkiego musiałem dojść sam, w dodatku miałem utrudniony start, i to właśnie za jego sprawką. Luciano był w czepku urodzony, od zawsze miał wszystko. Ja z niczego doszedłem do wszystkiego, a teraz nastał czas, by odplacić się mu za przeszłość.

Limuzyna zatrzymała się na podjeździe przed ozdobionym kolumnadą frontem willi. Stella wysiadła z niej i ruszyła pospiesznie do wejścia. Na szczycie schodów stał mężczyzna ubrany w elegancką koszulę i spodnie od garnitur. Zmienił się przez te lata, ale nawet ze znacznej odległości byłem w stanie rozpoznać go po posturze i rozbudowanej sylwetce. Na jego widok zacisnąłem drżącą nerwowo dłoń na jednym z okuć parkanu. Miałem ochotę stanąć przed nim i dać mu w twarz. Albo lepiej – zrobić mu wszystko to, co on zrobił mnie...

Luciano pocałował córkę w czoło, zamienił z nią kilka słów, po czym objął dziewczynę ramieniem i wprowadził do wnętrza.

Tak. Obrany przeze mnie kierunek był zdecydowanie najlepszy. Pozbawienie Adana majątku w ramach zemsty było zbyt trywialne i nie dałoby mi satysfakcji, na którą liczyłem. Ale Luciano dysponował skarbem cenniejszym niż pieniądze, na których gorze siedział. Skarbem, którego odebranie zabolę go znacznie bardziej niż kłopoty finansowe...

Ta myśl wprawiła mnie w doskonały humor.

Wyciągnąłem telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki i zadzwoniłem do mojego amerykańskiego asystenta:

– Rob, mam dla ciebie zadanie. Chciałbym wynająć nieruchomość.

– Manhattan już panu nie odpowiada, profesorze? – zapytał sekretarz.

– Nie chodzi o Nowy Jork, a Rzym...

– Rzym? – zdumiał się mężczyzna.

– Tak. Przedłużam swój urlop na uczelni i potrzebuję domu. Nie zamierzam mieszkać w hotelu przez cały swój pobyt.

– Tylko niech mnie pan nie straszy, że zostanie pan tam na zawsze...

– Nie. To raczej niemożliwe, ale mam tu sprawy z przeszłości, które muszę w końcu podomykać, dlatego znajdź mi agenta. Interesują mnie tylko luksusowe rezydencje i określona lokalizacja: dzielnica Gianicolense, via Vitellia. Najlepiej w okolicach numeru... – Popatrzyłem na tabliczkę z adresem wiszącą przy bramie wjazdowej rezydencji Adana. – Numeru osiemdziesiąt osiem.

– Dobrze, profesorze. Już się robi.

Gdy sekretarz się rozłączył, wróciłem do porsche. Nim odjechałem, spojrzałem jeszcze raz w stronę białego domu Luciana. Gdzieś tam, w jednej z komnat przebywała teraz Stella – gwiazda, którą zamierzałem strącić z nieboskłonu. Na wspomnienie jej jędrnych warg i zapachu perfum, który podrażnił moje nozdrza, gdy wyszeptalem jej do ucha zaproszenie na prywatne spotkanie, moje ciało przeszedł dreszcz podniecenia. Pożądałem tego, co należało do Adana, pożądałem tego, co otrzymał w przeszłości, a co mi odebrał.

– Jutro o piętnastej trzydzieści wszystko się zmieni, panno Adano – mruknąłem do siebie, uśmiechając się diabolicznie.

Potem włączyłem silnik i ruszyłem z piskiem opon w stronę Zatybrza.

Stella



Akcenty nie te...

Palcowanie błędne...

Staccato tragiczne...

Tak nie należy wykonywać *Preludium* i *Gavotty*!

Więc jak, profesorze? Jak miałam je zagrać, skoro panu nic się nie podoba?

Skoro najwyraźniej ja sama się panu nie podobałam?!

Gnana wspomnieniami nieszczęsnych zajęć z Elaclaire'em i uwag, które tutor miał względem mojego występu, od razu po powrocie zamknęłam się w pokoju muzycznym i grałam aż do wieczora. Wciąż i wciąż powtarzałam te same utwory. Ręka mdlała mi ze zmęczenia, ale nie mogłam się poddać. Musiałam mieć pewność, że robię wszystko, jak trzeba, i za każdym razem, gdy smyczek przecinał struny, nabierałam pewności, że nie popełniam błędów.

Dlaczego zatem Elaclaire je słyszał? A może na sali faktycznie wykonałam Bacha nieudolnie? Jego komentarze wyprowadziły mnie z równowagi i zjadł mnie stres? Teraz, gdy byłam sama, dawałam z siebie wszystko, czułam muzykę, a jednocześnie próbowałam ją udoskonalić. Udoskonalałam siebie. Tylko czy to wystarczy? Czy będzie wystarczająco ekspresyjne, by zaspokoić surowego nauczyciela? A może jego nie dało się zaspokoić?

Kutas...

Chujek!

Powtarzałam w myślach inwektywy, których pod jego adresem użyła Unna, i grałam coraz szybciej nawet te partie, które należało wykonywać w wolniejszym tempie. Przeinaczałam je i robiłam z nich coraz bardziej odbiegające od pierwowzoru wariacje.

Niosła mnie złość. Pragnęłam się odegrać za upokorzenie, ale i udowodnić sobie i profesorowi, że jestem w tym dobra. Nie. Nie dobra. Najlepsza! I nazwisko nie miało w tym wypadku nic do rzeczy!

Już ja mu pokażę ekspresyjność wyrazu!

Ja mu pokażę...

– Było dobrze, a teraz wychodzą ci zgrzyty, których nie wytrzymam. Nie zniosę profanowania Bacha pod moim dachem – zganił mnie ojciec, stając nieoczekiwanie w drzwiach pokoju muzycznego.

Przerwałam grę i spojrzałam na niego zdumiona. Dopiero w tym momencie zdałam sobie sprawę, że chyba faktycznie przesadziłam i moja interpretacja zrobiła się zbyt nowoczesna dla lubiącego się w klasyce maestra.

– To moja praca domowa – odpowiedziałam, odsuwając z oczu kosmyki, które wysunęły się z mojego koka w czasie zapamiętałej gry.

– Praca domowa? Deptanie barokowej spuścizny?! – zdumiał się ojciec.

– Mój nowy profesor chce zobaczyć kreatywność wykonania *Preludium* i *Gavotty* – wyjaśniłam z niechęcią. – Staram się znaleźć najlepsze brzmienie...

– Ależ to gwałt na dziełach mistrza!

– Nic na to nie poradzę. To jakiś cudzoziemiec, najwyraźniej ma inne spojrzenie na klasyków niż my.

– Nie zgodzę się na dowolność interpretacji w tym domu! Jesteś Adano i masz grać jak Adano! –

krzyknął gniewnie.

Poczułam irytację i po raz pierwszy od dawna musiałam dać jej wyraz.

– Jestem Adano i dlatego muszę skończyć ten, a nie inny kierunek. Bo do tego mnie zaprogramowałeś, bo tego oczekujesz i tego wymaga ode mnie to przeklęte nazwisko! – krzyknęłam wzburzona. – Dlatego pozwolisz mi ćwiczyć tak, jak tego oczekuje mój profesor, bo od niego zależy moja promocja do klasy wiolonczeli i stypendium naukowe.

Ojciec popatrzył na mnie szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Nie spodziewał się, że mu się postawię. W sumie sama się tego nie spodziewałam. Nigdy nie podnosiłam na niego głosu. Zawsze z pokorą poddawałam się jego woli, ale dziś pod wpływem emocji nie byłam w stanie zdzierżyć kolejnego tyrana.

– Stello?! Jak ty się wyrażasz? – zapytał słabo.

– Przepraszam, tato, ale jeśli chcesz, bym zaliczyła zajęcia z wiolonczeli, pozwól mi grać tak, jak tego ode mnie wymagają – stwierdziłam już spokojniej.

Maestro patrzył na mnie w milczeniu przez chwilę. W końcu oświadczył:

– Na dziś wystarczy tych ćwiczeń. Moje uszy krwawią, a twój żołądek burczy głośniejsze niż twój instrument. Valentina mówiła, że nawet nie zjadłaś obiadu. Zostaw to i chodź na kolację.

Poczułam się winna. Nawrzeszczałam na niego, a przecież to nie była jego wina, że poczciwy Bianchi przeszedł na emeryturę i zastąpił go przeklęty Elaclair. Ale jeśli maestro nie pozwoli mi ćwiczyć w domu, nie będę miała możliwości, by odpowiednio się przygotowywać na zajęcia z gry na wiolonczeli. Zostałam postawiona pod ścianą. Musiałam stawić opór ojcu, a z drugiej strony nie chciałam mu robić przykrości.

– Zaraz przyjdę – stwierdziłam już pokornie.

Gdy wyszedł, schowałam instrument do futerału i sięgnęłam po komórkę leżącą na fortepianie pod oknem.

Rany. Dwadzieścia pięć niedobrych połączeń!

Unna i Tito.

Czego chcieli?

I wtedy do mnie dotarło. Dziś był występ Tita... A ja go zignorowałam. Kompletnie o nim zapomniałam, oddając się muzyce. A wszystko przez Elaclair'a! To jego wina! Jego i tylko jego! Oskarżałam go o wszystko, choć przecież było jasne, że ojciec nie wypuściłby mnie wieczorem na miasto. Aż dziw, że zgodził się na wakacyjny wyjazd z uczelni. Ale to był obóz naukowy, muzyczny. Dzięki temu – oraz prośbom rektora – mogłam pojechać. Natomiast wieczorne zwiedzanie rzymskich knajpek nie wchodziło w grę. Żyłam w wiecznym mieście, które nigdy nie spało, a nie znałam jego nocnych atrakcji, bo wciąż byłam traktowana jak nieporadne dziecko.

Odpisałam zdawkowo znajomym, dlaczego mnie nie będzie, i w fatalnym nastroju udałam się na kolację.

Jeśli coś się nie odmieni... Jeśli coś się nie wydarzy, zwariuję...

Cesare



– Czy mogę wejść, profesorze? – zapytała Stella, stając w drzwiach gabinetu, który odziedziczyłam po Bianchim.

– Nie – odpowiedziałem stanowczym tonem, nawet nie unosząc głowy znad dokumentów, które uzupełniałem dla rektora. – Jestem zajęty.

– Mam sobie iść? – Jej głos zdradzał zdenerwowanie.

Była przerażona.

I dobrze!

Strach budził respekt, a ten zapewniał posłuszeństwo i uległość, na których mi zależało, bo dawały mi władzę, której łaknąłem.

– Nie, chyba że nie chce pani zaliczyć pierwszego wykonania. W takim razie proszę o indeks. – Podniosłem przelotnie wzrok i spojrzałem na dziewczynę. Jej policzki płonęły od emocji.

– Oczywiście, że chcę to zaliczyć... Muszę... – jęknęła przejęta.

– W takim razie poczeka pani jeszcze... – spojrzałem na mojego rolexa – osiem minut. Jest pani przed czasem. Umawialiśmy się na piętnastą trzydzieści.

– Dobrze, profesorze... – odpowiedziała, po czym zniknęła za drzwiami.

O tak. Jej pokora zdecydowanie dawała mi władzę, a ja zamierzałem mieć władzę absolutną nad tą dziewczyną. Sprawię, że będzie mi jadła z ręki, robiła, co zechcę. Wyprę z jej firmamentu wszelkie autorytety z ojcem na czele i wejdę w ich miejsce. Stella Adano będzie moją niewolnicą i moją własnością, a gdy będzie mi już stuprocentowo uległa i lojalna, zrobię z nią dokładnie to samo, co maestro Luciano zrobił ze mną.

I to będzie moja zemsta...

Najlepsza z możliwych!

Stella



Krażyłam pod gabinetem, nie bardzo wiedząc, co mam ze sobą zrobić. Nie byłam w stanie powstrzymać nerwów. Było mi lodowato zimno, a żołądek kurczył się boleśnie.

Te kilka minut było niczym tortura. Chciałam już wejść do środka i dowiedzieć się, czego profesor ode mnie oczekuje. Czego chce. A najlepiej – być już po spotkaniu z nim, bo oczekiwanie na nie zupełnie mnie rozbiło i sprawiło, że od rana nie byłam w stanie jeść ani skupić się na niczym innym prócz myśli o nim. Tymczasem musiałam czekać. Warować niczym pies pod drzwiami niepewna i rozdrzana bardziej niż wcześniej.

– Stello! – znajomy głos wyrwał mnie z mrocznych rozmyślań.

– Hej... – przywitałam nieśmiało Tita, który nadchodził od strony schodów.

Ciężko mi było spojrzeć mu w oczy. Było mi źle z faktem, że zapomniałam o jego występie, a jednocześnie w tej chwili kompletnie nie miałam głowy do rozmów ze znajomymi.

– Skończyłaś już zajęcia? – zapytał, zatrzymując się przede mną. – Jeśli tak, z chęcią cię odwiozę. Pogadamy...

– Dziękuję, ale mam jeszcze... – Obejrzałam się nerwowo w stronę wielkich rzeźbionych drzwi gabinetu Elaclair'a. – Mam jeszcze poprawkę...

– Poprawkę?! – zdumiał się chłopak. – To dlatego wyglądasz, jakbyś wsadziła twarz do wrzątku.

– Jest aż tak źle? – Dotknęłam swoich policzków.

– Strasznie się denerwujesz. Wrzuć na luz, jesteś świetna! – Uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Chyba nie aż tak, jak myślałam, skoro rok akademicki jeszcze dobrze się nie zaczął, a ja już

muszę poprawiać materiał – westchnęłam zrezygnowana.

Sprzeczność komunikatów dodatkowo mnie przybijała. Najbliźsi twierdzili, że jestem nad wyraz utalentowana, podczas gdy mężczyzna, od którego zależała moja uczelniana przyszłość i kariera wiolonczelistki, był zdania, że kompletnie nie umiem grać. Gdzie leżała prawda i czemu Elaclair tak łatwo podkopał moją pewność siebie? Dlaczego tak mnie deprymował i sprawiał, że w jego obecności traciłam dech i poczucie własnej wartości?

– Unna wspomniała o wczoraj... – powiedział Tito. – Byłem zawiedziony, że nie skorzystałaś z zaproszenia, ale teraz widzę, że miała rację i ten nowy profesorek nieźle załazł ci za skórę.

– Przepraszam, że wczoraj mnie nie było, ale musiałam poćwiczyć...

– Stello, nie musisz przeproszać. Rozumiem. To jakiś niesprawiedliwy typ, ale dasz radę. Masz prawdziwy talent. Ceń siebie. Przecież jesteś Adano!

– I to właśnie jest przekleństwo, które skupiło na mnie uwagę potwora – powiedziałam cicho, opuszczając głowę, bo byłam bliska łez.

– Hej, mała, nie poddawaj się, co? – Tito złapał mnie za brodę i zmusił do podniesienia głowy, bym spojrzała mu w oczy. – Nawet jeśli twoje życie było do tej pory usłane różami, nie zapominaj, że róże mają kolce. Niepowodzenia uczynią cię silniejszą. Odnajdziesz swoją drogę, a ja będę przy tobie bez względu na to, co postanowisz i dokądkolwiek nią pójdziesz.

– Dziękuję... Co ja bym bez ciebie zrobiła? – wyszeptalam, a on widząc, jak drzę, przytulił mnie z mocą.

Zapałam się w jego ramiona. Potrzebowałam tego. Rozpaczliwie potrzebowałam bliskości, a nie doświadczałam jej od śmierci mamy. Podczas gdy mój ojciec stosował zimny chów, ona zapewniała mi ciepło, które dawało mi siłę. Brakowało mi jej wsparcia i troski. Brakowało mi jej. Byłam na granicy rozklejenia się.

Tito całował moje czoło i głaskał mnie po plecach, gdy nagle tuż za nami odezwał się pełen nagany głos:

– Artykuł sześćdziesiąty czwarty ustęp piąty regulaminu Accademia Nazionale di Santa Cecilia mówi: „Uczelnia jako szkoła o wieloletniej tradycji oparta na chrześcijańskich wartościach nie toleruje żadnych przejawów intymnych relacji między studentami. Tego typu zachowania wśród uczących się będą piętnowane i grożą natychmiastowym wydaleniem”.

Odskokczyliśmy od siebie z Titem jak oparzeni.

W drzwiach gabinetu stał profesor Elaclair. Wspierał się o framugę z założonymi rękoma i patrzył na mnie wzrokiem przepełnionym naganą.

– My nie jesteśmy... parą – bąknęłam.

Łzy momentalnie wyschły w moich oczach, zastąpiło je przerażenie.

– Jak się nazywasz, kawalerze? – Profesor przeniósł surowe spojrzenie na mojego towarzysza.

– Tito Conte.

– W takim razie, panie Conte, niech pan uważa. Będę mieć pana na oku i lepiej, bym nie zauważył więcej czegoś, co mi się nie spodoba, a będzie dotyczyło mojej najlepszej studentki. Zrozumiano?

Jeśli wcześniej byłam w szoku, to w tym momencie zdębiałam do reszty. I nie chodziło już tylko o tę niezręczną sytuację, a o fakt, że profesor nazwał mnie swoją najlepszą studentką. Nic już z tego nie rozumiałam...

– Tak, proszę pana – bąknął Tito.

– Tak, profesorze – poprawił go Elaclair.

Czy mi się zdawało, czy dostrzegłam błakający się na jego ustach uśmiezek złośliwości?

Jego to cieszyło!

Cieszyło go, że może nas gnębić...

– Tak, profesorze – posłusznie powtórzył Tito.

– A teraz zjeżdżaj. – Elaclair wykonał odzianą w rękawiczkę dłońią gest nakazujący chłopakowi odejść. – Chyba że chcesz, bym doniósł rektorowi, co wyrabiasz z dziewczynami z akademii?

Nie musiał nic więcej mówić. Tito wziął nogi za pas i czmychnął w głąb korytarza. Zostałam sama.

Sama z potworem...

– Zapraszam, panno Adano. – Elaclairé wskazał na wnętrze gabinetu, uśmiechając się przy tym szeroko.

Przełknęłam głośno ślinę. Ten uśmiech i słowa nie wróżyły nic dobrego. Wyglądał jak diabeł, który ściągał mnie do piekielnych czeluści. Z jednej strony był piękny w tej swojej markowej elegancji, z drugiej przerażający z tym, co szykował. Moje oczy chłonęły jego urodę, a dusza cierpiała katusze na samą myśl o tym, co władca ciemności zamierzał ze mną zrobić.

To tylko rozmowa...

Opanuj się. Porozmawiamy. Powie, co mam poprawić, i mnie puści, powtarzałam sobie w myślach, przekraczając próg gabinetu. Stałam na środku pomieszczenia, które należało wcześniej do profesora Bianchiego. Wciąż były tu jego rzeczy, jego bałagan. Widać Elaclairé nie zdążył się jeszcze urządzić.

Myślałam, że nauczyciel zajmie miejsce za wielkim biurkiem stojącym naprzeciwko drzwi i stamtąd wygłosi mi wykład o mojej grze. Czekałam na uwagi, które miały mnie zmotywować do poprawy tego, co jego zdaniem robiłam błędnie, tymczasem nic takiego nie nastąpiło.

Ku mojemu zaskoczeniu profesor stanął tuż za moimi plecami, po czym pochylił się do mojego ucha i powiedział cicho:

– Jedyne romans, na który pani pozwoli, to ten z wiolonczelą. Będziecie sobie wzajemnie robić dobrze, a ja będę na to patrzył i oceniał, czy trąćcie swoje właściwe struny i wydajecie odpowiednie dźwięki. Będę prowadził pani ciało, by tworzyło muzykę, która jest językiem miłości, by zaspokajało potrzeby słuchaczy, a ponieważ będę od teraz pani jedynym słuchaczem – by zaspokajało mnie!

Mój oddech przyspieszył. Wciąż było mi zimno, a mimo to poczułam pot spływający po plecach. Teraz nie było to już tylko przerażenie. Na mój stan składało się coś jeszcze. Coś, czego nie rozumiałam. Te dziwne słowa nauczyciela rozeszły się po moim wnętrzu, skupiając się w jednym miejscu – w moim podbrzuszu. Poczulałam bolesny ścisk. Znałam to uczucie. To podniecenie. Ale to irracjonalne! Przecież ta sytuacja nie miała w sobie nic ze słodkiej ekscytacji, stanowiąc jedno wielkie źródło stresu. Dlaczego więc w tym momencie, gdy stałam ze spuszczoną głową na środku gabinetu, a mój tutor znajdował się tuż za mną, moje ciało tak dziwnie zareagowało? Powinnam drżeć ze strachu, nie z podniecenia. Strach i podniecenie nie miały ze sobą nic wspólnego...

A może źle to interpretowałam? Źle interpretowałam znaki, które dawało moje ciało, oraz słowa profesora?

To była zwykła metafora. Pouczenie, bym odpuściła sobie miłości, bo są źle widziane na uczelni, i bym skupiła się na tym, co najważniejsze: na doskonaleniu gry, bo tylko od niej, a nie od żadnego mężczyzny zależała moja samodzielność i przyszłość, której pragnęłam. A ja sobie coś ubzdurałam. Byłam zdenerwowana, mój umysł pracował na najwyższych obrotach. Rejestrowałam rzeczywistość wyostrozonymi zmysłami, dlatego tworzyłam jej zakłamany obraz.

To było to. Na pewno to było to...

Aż mnie dotknął.

I wtedy już wiedziałam, że jego słowa faktycznie miały drugie dno. Dno, na które profesor Elaclairé zamierzał mnie ściągnąć...

Cesare



Nie mogłem się powstrzymać. Musiałem ją poczuć...

Ściągnąłem rękawiczki i musnąłem wierzchem prawej dłoni jej szyję. Była odsłonięta, bo dziewczyna upinała włosy w kok na czubku głowy – związane włosy u dziewcząt i krótkie fryzury u chłopaków były uczelnianym wymogiem, takim samym jak noszenie mundurków z emblematami akademii.

Skóra Stelli kusiła bielą. To była królewska biel. Cera legendarnych księżniczek. Cera jej matki...

Była jedwabista. Mógłbym jej dotykać wciąż i wciąż, czerpiąc z tego niewyobrażalną przyjemność. Przyjemność z obcowania z przeszłością. Tą, która bezpowrotnie przeminęła, zostawiając w moim sercu ranę. Ranę do tej pory nieuleczoną przez żadną kobietę.

Przemknąłem dłonią od ucha dziewczyny aż po obojczyk. Granicę stanowiła koszula jej uniformu. Granicę, którą zamierzałem przekroczyć...

Poczułem mrowienie w dole brzucha. Władza nad młodą Adano była podniecająca, a ja pragnąłem tego podniecenia jak niczego na świecie, bo ono gwarantowało mi zemstę.

Brunetka stała przede mną zeszywniała z nerwów. Kompletnie nie wiedziała, czego jeszcze może się po mnie spodziewać. Jej postawa wyrażała uniżenie i pokorę, których od niej oczekiwałem. To był piękny widok. Cholernie piękny i kuszący...

– Zasady, panno Adano. Od teraz zaczynamy je wprowadzać, byśmy oboje byli zadowoleni z naszej... współpracy – oznajmiłem zmysłowym szeptem. – A oto pierwsza z nich...

Pochyliłem się do jej ucha i zasyczałem gniewnie, by na zawsze wyryła sobie moje słowa w pamięci:

– Żadnych facetów. Absolutnie żadnych. Zależy ci na zaliczeniu roku? Na kolejnych trzech latach w akademii poświęconych już wyłącznie na grze na wiolonczeli? W takim razie na randki w tym roku będziesz chodziła ze mną i tylko ze mną. Zerwiesz wszelkie relacje z innymi mężczyznami. Nie mogą cię rozpraszać. Zrozumiałaś?

Dziewczyna zadrżała niczym liść na wietrze.

– Zrozumiałaś, Stello? – powtórzyłem głośniej i dosadniej, gdy milczała zbyt długo.

– Tak, profesorze... – bąknęła słabo.

– Ta uczelnia stoi na straży moralności i cnoty swoich studentów. Mnie niczyja cnota nie interesuje – prócz twojej. Bo skoro chcesz być moją uczennicą, skoro chcesz być najlepsza z najlepszych, to od tej pory, przekraczając próg tego gabinetu i decydując się na indywidualną naukę ze mną, stajesz się moją własnością. Należysz do mnie i pozwolisz mi zrobić ze sobą wszystko, co tylko przyjdzie mi do głowy, by wpłynąć na polepszenie twojej gry, na sztukę, którą będziesz ze mną tworzyć. To cyrograf, panno Adano.

Dziewczyna przełknęła głośno ślinę. Jej piersi skryte pod materiałem białej koszuli mundurka uniosły się gwałtownie pod wpływem przyspieszonego oddechu.

Całkiem ponętne piersi...

– Gotowa na zawarcie paktu z samym diabłem? – zapytałem, nie mogąc się nie uśmiechnąć na samą myśl o tym, z czym wiązała się nasza umowa.

Stella



Cyrograf.

Idealne słowo. Pasowało jak ulał do władcy ciemności.

Brzmiało tak ostatecznie, tchnęło złem. Jawiło się jako coś, co gdy tylko wyrażę na to zgodę, zmieni moje życie raz na zawsze. Ale bez względu na strach i niepewność związaną z nieznanym nie miałam wyjścia. Musiałam się zgodzić na wszystko, czego tylko chciał Elaclair, bo byłam od niego zależna. Mój los, moja kariera zależały od tego człowieka. Dotychczas myślałam, że to ojciec mną steruje, ale teraz nawet on zszedł na dalszy plan. Musiałam zaliczyć ten rok, musiałam kontynuować naukę zgodnie z planem, jaki sobie wyznaczyłam. Musiałam wreszcie stać się samodzielna, choć właśnie kolejny mężczyzna udawał mi, że taka nie jestem. Jeśli droga do niezależności wiodła przez piekło, byłam gotowa przez nie przejść. W sumie i tak nie trafiłam najgorzej, bo mój przewodnik nie był starym, obleśnym dziadem jak wszyscy pozostali nauczyciele akademii muzycznej, a niezwykle pociągającym mężczyzną w średnim wieku. I na tej jego urodzie i dziwnym uczuciu w dole brzucha, które narastało w jego obecności, postanowiłam się skupić, by optymistycznie spojrzeć na jego propozycję.

– Dlaczego... Dlaczego chce mnie pan uczyć indywidualnie? – zapytałam, choć słowa z trudem przechodziły mi przez ściśnięte gardło.

Wciąż stał za mną, a ja bałam się odwrócić i spojrzeć mu w oczy. Chyba tylko fakt, że nie musiałam zaglądać w te oceany ciemności, sprawił, że zdobyłam się na śmiałość, by się odezwać.

– Może to po prostu moja fanaberia – odpowiedział.

W jego głosie usłyszałam drwinę i to smagnęło mnie niczym bicz. Irytacja wzięła górę nad lękiem.

– Nie sędzę – odezwałam się hardo. – Wybrał mnie pan z jakiegoś konkretnego powodu. Tylko nie wiem jeszcze, dlaczego właśnie mnie. Wczoraj uważał pan, że nie umiem grać. Dziś nazwał mnie pan swoją najlepszą studentką. Zasługuję na wyjaśnienia...

W tym momencie mężczyzna chwycił mnie z mocą za ramiona i obrócił w swoją stronę. Stałam z nim twarzą w twarz i natychmiast pożałowałam odwagi sprzed chwili.

– Zasługuje pani co najwyżej na klapsa – zasyczał.

W tym wypadku nie miałam pewności, czy to żart, drwina, czy mówił serio. Wiedziałam jednak, co czuję w tym momencie.

A czułam...

Boże. Nie. To niemożliwe, ale na samą myśl o tym, że mógłby dać mi klapsa, poczułam jeszcze silniejszy skurcz w żołądku, ale nie tylko w nim. Moja kobiecość odpowiedziała bolesnym zaciśnięciem mięśni, jakby broniła dostępu do swego wnętrza, a może po prostu pragnęła, by ktoś ją wreszcie uwolnił?

Jego wzrok wdierał się w moje źrenice. Było mi bardzo ciężko wytrzymać pod jego naporem, dlatego w końcu uległam i spuściłam oczy. Czułam, że płonę. Stałam w trawiących mnie płomieniach, a profesor podsyczał je samym spojrzeniem.

– Za podważanie moich kompetencji i działań czeka panią kara, panno Adano. Nie zniosę niesubordynacji. To kolejna zasada naszej relacji, na którą się pani godzi – oświadczył, chwytając mnie za brodę jak wcześniej Tito i zmuszając, bym znów na niego patrzyła. W dotyku chłopaka była jednak czułość i delikatność, gest profesora zawierał w sobie tymczasem stanowczość i władczość.

I parzył...

Kontakt z jego skórą doprowadzał mnie do szaleństwa. Jego dotyk elektryzował. Zamiast przed nim uciec, przywarłam do jego dłoni, jakby była przyciągającym mnie magnesem, przed którym nie umiałam się uchronić...

– A jeśli już musisz wiedzieć, skarbie, w moim postępowaniu nie ma nielogiczności. Wczoraj pokazałaś, że masz talent i jesteś dobra. Nawet bardzo dobra... Za dobra jak na tę uczelnię.

Otworzyłam usta ze zdumienia, słysząc te słowa. Spodziewałam się nagany, impertynencji lub pouczeń w stylu ojca. Pochwała z ust surowego tutora całkowicie zbiła mnie z tropu.

– Jesteś utalentowana, ale zżera cię stres. Za łatwo się poddajesz. Za szybko się rumienisz i tracisz wiarę w siebie. Wystarczyło kilka nieprzychylnych słów i naprawdę zaczęłaś się mylić, a powinnaś być głucha na uwagi i skupiona wyłącznie na sobie. No i ta szkoła... Ta akademia nie da ci tego, czego pragniesz. Ani tutejsi nauczyciele, ani twój ojciec nie wyniosą twojej sztuki na wyżyny, nie nauczą cię niczego ponad to, co już umiesz. Utwierdzą cię jedynie w błędnym przekonaniu, że jesteś świetna, bo osiągniesz ich poziom, ale jeśli chcesz być prawdziwą gwiazdą, Stello... jeśli pragniesz prawdziwej wielkości i sławy, którą przewyższysz osiągnięcia Luciana Adana, i uwolnisz się od piętna nazwiska znanego ojca, musisz bardziej się postarać. Musisz wybić się ponad przeciętność, ponad to, co jest ci znane. Musisz mieć nauczyciela i mistrza niezależnego od tej skostniałej akademii, patrzącego świeżym okiem, znającego techniki, które nie są dostępne włoskim profesorom. Potrzebujesz mnie, Stello. Moja gwiazdeczko... – Mówiąc to, obrysował kciukiem moje wargi. – Potrzebujesz takiego przewodnika jak ja.

Nie byłam w stanie nic zrobić ani powiedzieć. Sparaliżowała mnie bliskość profesora. Sparaliżowała mnie jego charyzma. Jego pewność siebie i buta wypełniały cały gabinet. Ba, wykraczały daleko poza mury uniwersytetu. Był megalomanem i egocentrykiem. Przecież to widziałam, a jednak pozostawałam ślepa. Oślepiła mnie jego uroda, mamilo jego diaboliczne piękno. Hipnotyzował dotyk i wzrok. A słowa, które wkładał mi do głowy, były niczym trucizna, niczym jad. Dlatego czego by nie powiedział, byłam w tej chwili skłonna w to uwierzyć.

Tak. Wierzyłam mu, bo powiedział to, o czym sama wielokrotnie myślałam. Rozgryzł mnie, jakby czytał mi w myślach, zwłaszcza że zaraz dodał jeszcze:

– Italia to za mało, skarbie. Za mało dla ciebie. To grajdoł, a ty w nim utknęłaś przez sławnego tatusia. Ale ja pomogę ci się od niego uwolnić. Dość ograniczeń. W moim gabinecie jesteś wolna. Wolna od rygorów i konwenansów. Wolna od wpajanych ci od dziecka zasad. Tu masz stać się sobą. Odkryć siebie na nowo. Rozwinać się niczym kwiat i tworzyć swoją własną sztukę. Zrobię z ciebie najlepszą wiolonczelistkę na świecie. Nikt ci nie dorówna. Ta nieszczęsna akademia i czołobitność przed nazwiskiem twojego tatusia utwierdzają cię w przekonaniu, że umiesz już wszystko. A to nieprawda. Jesteś dopiero na początku drogi, którą cię poprowadzę, ale nie za darmo. Wszystko ma swoją cenę. Nauka u mistrza także. A ty trafiłaś na najlepszego. W zamian za moje usługi oczekuję całkowitego posłuszeństwa i lojalności. Zrobisz bez szemrania wszystko, co ci każę, a stypendium i drzwi do świetlanej przyszłości staną przed tobą otworem. Nie posłuchasz? Tak jak mówiłem, spotka cię kara...

Byłam bliska zawału. Nie panowałam nad przyspieszonym oddechem, nad sercem, które chciało wyrwać mi się z piersi. Po raz pierwszy ktoś wypowiedział na głos wszystko, co siedziało mi w głowie. Bez owijania w bawełnę, bez upiększania rzeczywistości. A do mnie dotarło w pełni, że ten mężczyzna choć może i był z piekła rodem, miał dobre intencje. On chciał mi pomóc. Dawał szansę. Czy mogłam ją odrzucić? Był moim uśmiechem od losu, moim ratunkiem. Pragnęłam wyrwać się spod kurateli ojca, pokazać wielkiemu maestrovi Adanowi, że mogę mu dorównać i iść własną drogą. Przestać być córeczką zdaną na rodzica, w wieku dwudziestu lat traktowaną jak dziecko...

Czyżby profesor Elaclaire, którego uważałam za przekleństwo, miał w ostatecznym rozrachunku okazać się moim błogosławieństwem?

– Czy więc teraz, gdy wyłożyłam pani kierujące mną pobudki, podejmuje się pani współpracy ze mną, panno Adano? Na moich zasadach i na moich warunkach...?

Tym razem nie miałam już żadnych wątpliwości. Zniknął też strach, który czułam, wchodząc do gabinetu Elaclaire'a.

– Tak. Jestem na to gotowa, profesorze – odpowiedziałam, starając się nadać mojemu głosowi

pewność, którą czułam w sercu.

Cesare



Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

Biedna, naiwna dziewczynka...

Jeszcze pożałuje tej decyzji, ale wtedy będzie za późno. Za późno dla niej. Zwabiły ją piękne słówka o przyszłości. Usłyszała to, czego najwyraźniej pragnęła. Chciała być artystką światowego formatu, chciała przyćmić ojca – i to była jej zguba. Zwabiłem ją w pułapkę.

Od tej pory nie było już odwrotu dla nas obojga...

– Świetnie – powiedziałem, zwalniając jej twarz z kleszczy swoich palców. – W takim razie od razu zaczniemy nasze zajęcia.

Włożyłem z powrotem rękawiczki i podszedłem w stronę okiennej wnęki, w której stała wiolonczela należąca do mojego poprzednika. Przesunąłem w jej stronę ławkę od pianina, które również znajdowało się w pomieszczeniu, i wskazałem na nią zachęcającym gestem.

– Zapraszam, panno Adano. Niech pani zagra to, co wczoraj.

Stella



Ruszyłam w stronę mężczyzny.

Teraz czułam się pewniej. Słowa profesora mnie podbudowały, dały mi nadzieję, której potrzebowałam. Będę ćwiczyć pod okiem wybitnego amerykańskiego specjalisty, który sam wyszedł z tą inicjatywą. Wczoraj przez niego byłam załamana, dziś mnie uskrzydlił. Uważał, że mam talent! Chciał nad nim pracować. Czy dla aspirującej wiolonczelistki mogło istnieć coś lepszego? Przydarzyło mi się coś, na co czeka każdy młody muzyk. Zyskałam swojego mistrza. I choć dotychczas miałam takiego w domu, ten ze względu na swój obiektywizm i fakt, że był mi obcy, jawił mi się jako zdecydowanie bardziej profesjonalny i interesujący.

I pochwalił mnie, czego ojciec nie robił nigdy!

To był wstrząs. Pozytywne oszołomienie. Ze względu na nieprzewidywalność mojego tutora nie byłam tylko pewna, jak długo potrwa to moje pozytywne nastawienie i czy wkrótce nie zacznę żałować podjętej decyzji. Bo nie ulegało wątpliwości, że Elaclairé był specyficzny i na pewno zamierzał specyficznymi uczynić także swoje zajęcia...

Zajęłam miejsce na ławce, a profesor podał mi instrument. Ustawiłam nogi po dwóch stronach

wiolonczeli i wzięłam do dłoni smyczek. Stojący obok mnie nauczyciel dał mi znak, bym zaczęła grę.

Popłynęły pierwsze nuty. Postanowiłam się skupić wyłącznie na moim instrumencie, na utworze, który wykonywałam już setki tysięcy razy, a nie na osądzającym mnie mężczyźnie. Grałam płynnie, dźwięki wychodziły mi czyste, a palce przemykały po szyjce wiolonczeli z perfekcyjną gracją. Byłam pewna, że dam koncert życia, że moja muzyka spodoba się wymagającemu preceptorowi, gdy nagle Elaclair zwrócił mi uwagę:

– Palcowanie! Znów to samo! Popraw je! Jest totalnie zaniedbane, a przez to niechlujne.

Natychmiast się ocknęłam i wyrwałam ze świata muzyki. To było brutalne przebudzenie. Wystarczyło kilka jego słów, bym poczuła się jak idiotka i by wróciły wspomnienia z wczorajszych zajęć, na których nie zostawił na mnie suchej nitki. Od tej pory całą sobą starałam się poprawić technikę, palce grabiły mi jednak od paraliżującego zimnem stresu, a smyczek ślizgał się w spoczonej dłoni.

– Akcenty nadal do kitu...

Czy dziś zamierzał mnie roznieść jak wczoraj? – przemknęło mi przez myśl przy kolejnej uwadze. I chyba się nie myliłam, bo po niej nastąpiły kolejne. Cała masa kolejnych, a wszystkie bolały mnie niczym uderzenia pejcza.

– Przynudzasz!

– Ten pasaż wyszedł ci fatalnie!

– Za wysoko!

– Za nisko!

– Garbisz się! Fatalna postawa, panno Adano!

– Bach przewraca się w grobie, słysząc to rzępolenie.

– Smyczek bardziej płasko! Dociśnij go do strun, do cholery!

Boże! Jeśli tak będą wyglądały nasze lekcje, jeśli on wciąż będzie mnie ganił, nigdy się nie uspokoję i nie zagram tego, jak powinnam. Przecież to umiałam! Opanowałam do perfekcji! Dlaczego w obecności profesora traciłam głowę? Co było ze mną nie tak? A może nie ze mną coś było nie w porządku, a z nim? Może to on był problemem? Rozpraszał mnie swoim jestestwem, przytłaczał wielkością, wiedzą, majestatem mistrza? Przy nim byłam bezwartościową laiczką.

Musiałam się wyciszyć. Musiałam przestać brać do siebie jego kąśliwe słowa. On chciał dobrze, chciał mnie poprawić. Powinnam przestać się przejmować i robić swoje, jak tego oczekiwał!

Przymknęłam oczy, by go nie dostrzegać, ale wciąż czułam na sobie jego wzrok. Jego spojrzenie, które odzierało mnie ze złudzeń, że jestem bardzo dobra. Chciałam taka być, chciałam być najlepszą z najlepszych, pragnęłam go zaspokoić, ale w jego obecności mimowolnie traciłam rezon i czułam się, jakbym trzymała w dłoni smyczek pierwszy raz w życiu. Pragnęłam przestać o nim myśleć, wyrzucić go z umysłu, ale on wciąż mimowolnie wdierał się do mojej głowy. Jakby w niej zamieszkał, jakby miał pozostać w moich myślach już na zawsze!

– Nie, nie, nie i jeszcze raz nie! – przerwał mi Elaclair z dezaprobatą. – Czyżbyś nagle postradała zmysły i zapomniała, co to gra? Przecież nie jesteś amatorką. Straciłaś słuch? Nie wyciągnęłaś żadnych wniosków z mojej wczorajszej lekcji?! To jest odtwórcze w najgorszym tego słowa znaczeniu.

Poczułam, jak czerwień ogarnia moje policzki. Wstyd. Ogarnął mnie bezbrzeżny wstyd, ale i złość.

– To pana wina, profesorze! – wypaliłam, kompletnie nie myśląc o konsekwencjach swoich słów.

– Moja? – Elaclair utkwiał we mnie zdumione spojrzenie.

Chyba przypadkiem udało mi się go zaskoczyć.

– Tak! Bo nie daje pan mojemu instrumentowi dojść do głosu, a mi zagrać w spokoju. W trakcie koncertu nikt muzykowi nie przerywa. Uwagi zgłasza się po zakończeniu wykonania.

Mina tutora wyrażała dezaprobatę. Przesadziłam...

Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale po prostu musiałam mu powiedzieć, co myślę. Choć był to tylko czubek góry lodowej. Gdybym wyraziła wszystko, bez dwóch zdań wyrzuciłby mnie z tego gabinetu.

Cesare



Tego się nie spodziewałem!

Potulna koteczka pokazała pazurki.

Jej krnąbrność podziałała mi na nerwy. Studentka, dziecko praktycznie, smarkula – ośmieliła się obwinić o swoje niepowodzenia mnie. Była bezczelna i wyzywająca. Pyskowała! Powinna za to zapłacić...

Z drugiej strony takie zachowanie czyniło ją jeszcze ciekawszą. Nie była bezwolną kukłą. Okazało się, że ma coś do powiedzenia. Że umie się postawić. A to działało na jej korzyść, intrygowało mnie i podniecało.

O tak, podniecenie... Ona po prostu nim była. Zmaterializowaną żądzą.

Gdy pierwszy szok minął, postanowiłem, że nie pozostawię tego bez odpowiedzi. Sięgnąłem do krawata i zacząłem go rozwiązywać.

– Skoro panią tak bardzo rozprasza moja obecność, panno Adano, zadbam o to, by mnie pani nie widziała – oznajmiłem z paskudnym uśmiechem na ustach.

Stella



Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

Co on zamierzał?

Zobaczyłam tę jego diaboliczną minę i od razu pożałowałam swojego wybuchu. Powinnam ugryźć się w język i zdzierżyć uwagi, zamiast się stawiać. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, że zdobyłam się na szczerość. A teraz przyszło mi za to zapłacić, bo profesor wyglądał na gotowego na wszystko, a to wszystko wcale nie wróżyło nic dobrego...

Mężczyzna ruszył w moją stronę z krawatem rozciągniętym w dłoniach. Przyrosłam do ławki. Zamarłam w bezruchu, jakby mogło mi to w czymkolwiek pomóc. Tymczasem on obszedł siedzisko i stanął za moimi plecami. Potem pochylił się i zawiązał krawat na moich oczach.

– Ale... Ale ja nie będę nic widzieć – jęknęłam, przyłożywszy dłoń do materiału.

– Gra pani oczami, panno Adano? – odpowiedział pytaniem profesor, po czym chwycił mnie za nadgarstek i odciągnął moją rękę od krawata przysłaniającego mi twarz.

– Nie... – powiedziałam cicho.

– W takim razie proszę kontynuować od przerwanej chwili – rozkazał. – Oczy nie są w tym

pani potrzebne.

Byłam skonsternowana. Pierwszy raz miałam wykonywać utwór w taki sposób. Znałam go doskonale, a mimo to gra bez możliwości oglądania instrumentu i otoczenia wydawała mi się abstrakcją.

– Ale...

– Grajże, do diabła, dziewczyno, albo ukażę cię za nieposłuszeństwo! – huknął mężczyzna.

Gniewny ton jeszcze zyskał na mocy przez fakt, że nie widziałam profesora. Posłusznie wykonałam polecenie i zaczęłam grać *Gavottę* od momentu, w którym ją przerwałam. Nie miałam pojęcia, co w tym czasie robił mój nauczyciel. Nie widząc go, rozpraszałam się jeszcze bardziej, bo zamiast myśleć o grze, myślałam o nim. Miałam na sobie jego krawat. Moje zmysły wyostrzyły się przez brak dostępu do wzroku, przez co wyraźnie czułam zapach perfum mężczyzny, którymi był skropiony materiał. To był zapach obezwładnienia. Wdzierał się do moich nozdrzy, zniewalając mnie i sprawiając, że mój umysł mimowolnie odtwarzał w myślach obraz przystojnego tutora. Oczami wyobraźni widziałam go wsłuchanego w mój utwór. Stojącego tuż obok mnie. Pięknego i przerażającego zarazem.

Jeśli zło wiązało się z takim wyglądem, nic dziwnego, że wciąż miało swoich wyznawców na świecie. Gdyby nie strach, który wciąż czułam, byłabym najwiewniejszą czcicielką Cesarego Elaclaire'a, władcy mroku.

Właśnie wyobrażałam go sobie w koronie z płomieni zasiadającego na tronie z czaszek studentek, które przede mną nie podołały jego naukom, kiedy profesor oznajmił z dezaprobatą:

– Nadal nie tak... Nadal źle. Poćwiczmy to palcowanie razem!

Palcowanie...

Razem?

Poruszyłam się nerwowo na ławeczce, nie bardzo wiedząc, czego mogę się spodziewać po moim towarzyszu.

Cesare



Nie mogłem tego wytrzymać. Nie mogłem dłużej trzymać się z dala. Stella wyglądała tak pociągająco, tak bardzo przywodziła mi na myśl przeszłość. Tak bardzo pragnąłem ją osiąść, a jednocześnie ukarać właśnie za te wspomnienia, które we mnie budziła. Owszem, popełniała błędy i była wyraźnie rozkojarzona, ale i ja w tej chwili nie bardzo mogłem skupić się na jej grze. Wolałem skupić się na niej. Strofowanie jej i lęk, który względem mnie czuła, tylko wzmagaly moje pożądanie. Pragnąłem jej jak najważniejszego trofeum, jako zadośćuczynienia za winy ojca i nie byłem w stanie dłużej się oszukiwać, że jej bliskość mnie nie porusza, że jest mi obojętna.

Pewny, że mnie nie widzi, ponownie ściągnąłem rękawiczki, po czym usiadłem na ławce za dziewczyną. Znów zaskoczyła mnie jej delikatność i kruchość. Maleńkie piękno, które samo oddało się w moje ręce na zatracenie...

Stella



Jeśli dotychczas trwałam w paraliżu, był on niczym wobec tego, czego doświadczałam, gdy profesor zajął miejsce tuż za mną. Nie widziałam go, ale czułam. Czułam całą sobą jego natarczywą bliskość.

Był wielki... Większy nawet, niż mi się dotychczas zdawało, a może to moja podrażniona fantazja wyolbrzymiała go pod wpływem emocji, które mną zawładnęły? W każdym razie miałam przy nim wrażenie, że jestem bezbronna i słaba. Małeńka i bezwolna. W tej chwili profesor mógł ze mną zrobić, co zechciał, a ja nie byłabym w stanie zaprotestować. Właściwie nawet nie byłam pewna, czy w ogóle chciałabym stawiać mu opór. W dole brzucha, w samym wnętrzu mojej kobiecości rodziła się ciekawość, która narastała we mnie proporcjonalnie do strachu.

Mężczyzna przyciągnął mnie do siebie z mocą. Przywarłam plecami do jego klatki piersiowej, która okazała się twarda jak kamień. Był tak blisko, siedział tuż za mną. Miałam go na wyciągnięcie dłoni, a mimo to ze względu na dzielące nas lata doświadczeń życiowych i wiedzy zdawał się nieosiągalnym celem.

Jeśli wcześniej jego perfumy drażniły mój nos, teraz stały się moim tlenem. Oddychałam nimi, pulsowały w moich żyłach, płynęły wraz z krwią, która roznosiła je po ciele. Podnosiły moje ciśnienie, doprowadzając mnie do wrzenia.

– Wyprostuj się! – rozkazał profesor, brutalnie sprowadzając mnie na ziemię ze słodkiego rozmarzenia. – Twoja pozycja jest karygodna! Strasznie się garbisz!

Nim zdążyłam coś powiedzieć czy choćby sprzeciwić się temu niesprawiedliwemu stwierdzeniu w myślach, Elaclair pociągnął mnie z mocą za ramiona, zmuszając do wypchnięcia biustu do przodu.

– I ta koszula... Przecież ona krępuje ci ruchy... Nie masz większego rozmiaru czy to jakaś aktualna moda, by tak ścisnąć piersi? – Mówiąc to, położył znacząco dłoń na moim biuście.

Nie miał rękawiczki, więc czułam jej ciepło i szorstkość skóry.

Boże... Jeszcze żaden mężczyzna tego nie robił. Nikt nie miał do mnie takiego dostępu, nikt nie poważił się na taką poufałość, tymczasem on, mój piekielny profesor, już na drugich zajęciach przekroczył nieprzekraczalną granicę.

A ja...

Boże, ojciec by mnie za to wydziedziczył...

Bo ja zamiast go odtrącić, chciałam się przekonać, na co jeszcze go stać!

Przez krawat na oczach wciąż nie widziałam, co się dzieje. Za to czułam... Czułam całą sobą, jak mężczyzna zaczyna rozpinać guziki w koszuli stanowiącej część mojego mundurka. Od kołnierzyka aż po rowek biustu profesor oswobadzał moje ciało ze ściskającego je materiału. I choć powinno mi się teraz łatwiej oddychać, z trudem nabierałam tchu przez przyspieszone bicie serca.

– Tak lepiej... Zdecydowanie lepiej – oświadczył chrapliwym głosem, obrysowując palcem wskazującym wystającą spod mojej koszuli koronkę białego stanika.

Niby nie zrobił nic wielkiego, z moich ust dobyło się jednak westchnienie, a moja głowa na moment bezwładnie opadła na jego ramię.

Elaclair był światowej sławy autorytetem, profesorem z wielkim bagażem sukcesów naukowych, a ja jedynie zwykłą uczennicą. Należał mu się szacunek, godne traktowanie, a jednak nie

umiałam zapanować nad odruchami krnąbrnego ciała, które ciągnęło mnie do niego najwyraźniej z zupełnie innych powodów niż te związane z nauką...

Co to był za człowiek? Skąd czerpał swoją moc? Dlaczego miał nade mną władzę? Dlaczego byłam wobec niego tak uległa? Dlaczego nie protestowałam? Dlaczego nie dawałam mu do zrozumienia, że to, co ze mną wyprawia, jest złe? I dlaczego pragnęłam tego zła całą sobą?!

A może się myliłam? Może profesor nie miał względem mnie złych intencji i po prostu wciąż błędnie odczytywałam jego posunięcia? Moje ciało było już dorosłe, a nigdy nie doświadczyło takiej bliskości z mężczyzną, jakiej w tej chwili zaznawałam. Może to po prostu imaginacja sprowokowana głodem? Może obudziły się we mnie tęsknoty za niezrealizowanymi pragnieniami, które do tej pory odsuwałam od siebie skupiona na nauce? Zaspokajając potrzeby ojca, zapomniałam o własnych i przez to teraz brałam nawet najdrobniejszy gest za coś, czym faktycznie nie był? Tylko dlaczego nie czułam nic podobnego w chwili, gdy obejmował mnie Tito? Było mi wtedy po prostu dobrze, jakbym znalazła się w upragnionym schronieniu, ale nie miało to takiej głębi jak to, co działo się właśnie na mojej prywatnej lekcji z profesorem...

– Będziemy musieli i nad tym popracować... Nad twoim strojem w czasie zajęć, panno Adano – dodał po chwili mężczyzna i zabrał dłoń z mojego dekoltu.

Zostałam zmuszona, by znów usiąść prosto, choć wcale mi się to nie uśmiechało.

Pragnęłam pieśczoły, zakazanego dotyku, który zaspokoiłby moje żądze i ugasił płomień, który pełgał między moimi udami. W tej chwili żałowałam, że nauczyciel zaprzestał swoich zabiegów. Elaclaire już mnie nie rozpraszał – teraz całkowicie mną zawładnął. Nie chciałam grać. Nie tak... Nie w ten sposób. Profesor zupełnie mnie rozstroił. Pytanie, czy był w stanie nastroić mnie ponownie. Mimowolnie nasuwała mi się twierdząca odpowiedź: mógł mnie nastroić, ale do zupełnie innej gry niż ta, o którą teoretycznie tu chodziło.

– Zagraj ostatnią część ponownie – polecił tutor, a ja niechętnie przyłożyłam smyczek do strun. – Postawa zdecydowanie wymaga korekty – oświadczył, nim wydobylałam z instrumentu pierwsze dźwięki.

Po tych słowach przesunął palcami wzdłuż moich ramion. Robił to powoli, delikatnie, jakby je badał i ustalał, w jakiej pozycji będzie mi się najlepiej grało. Tymczasem ja, zamiast skupiać się na ustawieniu rąk, myślałam o ścieżce, którą pokonywały jego ręce. Miałam wrażenie, że moja koszula płonie w miejscach, których dotknął. Czułam ten żar wszędzie. A najbardziej w dole brzucha, choć przecież tam jego dłonie nie zawędrowały...

Jeszcze... Na samą myśl o tym poruszyłam się gwałtownie.

– Siedź prosto. Nie ruszaj się! – upomniał mnie stanowczo, przyciągając mnie mocniej do siebie. Jego nogi przylgnęły do moich. Ścisnął moje uda swoimi.

Zaschło mi w ustach, mój oddech stał się chrapliwy, a myśli rozbiegły się niczym nuty w źle zagranym utworze.

– Palcowanie... – powiedział, biorąc moją lewą dłoń w swoją. – Mały palec za bardzo ci odstaje. Powinien być bliżej pozostałych...

Odniosłam wrażenie, że profesor mnie głaszcze. Zamiast ułożyć moje palce według swojego uznania, bawił się nimi, jakby je pieścił. A może ta pieśczoła to metoda, by poskromić moją krnąbrną lewą dłoń? Tylko dlaczego w tej chwili ta ręka zdawała mi się jeszcze bardziej niesforna i nieposłuszna? Bo zamiast dostosować się do jego słów, złączyła palce na moment z jego palcami i przemykała po nich, jakby to one były strunami wiolonczeli.

Gdy tak się bawiłam zatracona w świecie nieznanymi mi doznań, wyczułam zgrubienie na kostkach jego dłoni. Gdy przemierzyłam je ponownie palcami, doszłam do wniosku, że nie jest ono naturalne i mężczyzna ma je na wszystkich palcach lewej dłoni.

Co to mogło być?

Musiałam się temu lepiej przyjrzeć, gdy wreszcie odzyskam możliwość widzenia i nim profesor ponownie zakryje dłonie rękawiczkami. Zaraz jednak zapomniałam o tajemniczych śladach, bo nauczyciel fuknął na mnie gniewnie:

– Panno Adano! Niech pani wreszcie zacznie grać...

Wylał mi na głowę kubek zimnej wody.

Boże...

Co się ze mną działo? Zachowywałam się jak niespełna rozumu! Czy on się zorientował, że go kokietuję? Co ja wyprawiałam?! Co on ze mną wyprawiał?

Poczułam panikę.

To ten krawat. To przez oślepienie. Miałam zbyt bujną wyobraźnię, a Elaclairę ją wyostrzył, odbierając mi możliwość widzenia realnego świata. Ponościła mnie fantazja. Nie mogłam tak reagować. Musiałam się uspokoić...

Tylko jak niby miałam to zrobić, siedząc w objęciach samego diabła, który przytulał się do moich pleców, spowita zapachem perfum, które mąciły mi umysł i działały niczym afrodyzjak?

Profesor chwycił mnie za nadgarstki i stanowczym ruchem zmusił do gry. Jego dłonie kierowały moimi. Dociskał moją prawą rękę, bym mocniej przesuwiała smyczkiem po strunach, jednocześnie sterował palcami lewej, aby przemykały po strunach zgodnie z jego wolą. Czułam bijące od niego ciepło, tonęłam w jego ramionach. Byłam taka dziecinna i rozkojarzona. I szczęśliwa. Idiotycznie szczęśliwa, że to wszystko się dzieje, że prowadzi mnie ktoś taki, że uczy mnie sam mistrz...

Cesare



Jeszcze dobrze nie zaczęliśmy, a ona już kleiła się do moich rąk.

Uległość Stelli i jej wyraźna fascynacja tym, co z nią robiłem, pobudzały moje zmysły. Zamiast skupiać się na nutach, moje myśli wykraczały daleko poza muzykę, która w tym momencie kompletnie mnie nie interesowała.

Czułem, jak penis rozrasta się w moich garniturowych spodniach gotowy do zadania ciosów, które przyniosłyby mu upragnioną ulgę. Moja erekcja napierała na krągłe pośladki siedzącej przede mną dziewczyny, a ona jak gdyby nigdy nic ocierała się o mojego fiuta, nieudolnie markując, że jest pogrążona w graniu Bacha. Jej dłonie zdawały się bezwładne, zresztą jak całe ciało. Poddawała się mojej woli, moim ruchom, jakby była z gliny. Mogłem kształtować ją wedle własnego uznania. Miałem wrażenie, że jej piersi wyskoczą zaraz z przymałej, wyzywającej koszuli, tak mocno falowały od przyspieszonego oddechu, który je rozpierał.

Puściłem dłoń dziewczyny, którą trzymała smyczek, i pod pozorem dociśnięcia jej ciała mocniej do siebie położyłem dłoń na jej łonie. Niby przypadkiem uniosłem przy tym kraj jej spódnicy, a moja ręka spoczęła bezpośrednio na bieliźnie Stelli. Wciąż panował upał, brunetka nie miała na sobie rajstop, a jedynie pończochy. I figi...

Podwinąłem wyżej materiał spódnicy, by lepiej im się przyjrzeć.

Były koronkowe i białe.

Tak niewinne i tak sprośne zarazem...

Gdy przelotnie ich dotknąłem, poczułem, że są wilgotne. Cipka Stelli ociekała sokami miłosnego podniecenia, które dziewczyna współodczuwała ze mną.

Chciała mnie.

Pragnęła.

Ale to nie mogło być tak proste. Na dobre trzeba zasłużyć, podobnie jak na złe. A ona zasłużyła na wszystko, co najgorsze, ze względu na to, czyją była córką. Na samą myśl o jej rodzicach podniosło mi się tętno, tym razem jednak nie był to wyraz pożądania, a wciąż tłumionego gniewu.

Czyżby Stella aż tak wrodziła się w matkę, że wystarczył pierwszy lepszy mężczyzna u jej boku, by zapomniała o całym świecie i wpojonych jej zasadach moralnych?

Odziedziczyła po matce gen kochliwości? Gen zdrady?

Czyżby rozkładała nogi przed każdym? Chociażby przed tym farbowanym chłoptasiem, z którym dopiero co czule żegnała się pod moim gabinetem?

Diabelska kusicielka.

Ladacznicą...

Złość zaślepiła moje oczy na piękno studentki.

Na dziś wystarczy przyjemności.

Niech ta dziewczucha cierpi. I tak dałem jej za dużo ciepła, na które nie zasługiwała!

– Dość tego! Dość kalandriarstwa Bacha. Jest pani jednak beznadziejna, panno Adano! – krzyknąłem.

Podniosłem się gwałtownie z miejsca i wyrwałem smyczek z jej dłoni. – Niech się pani wynosi. W piątek ma mi pani dać pokaz wirtuozerii, inaczej wstawię pani pierwsze niezaliczenie!

Po tych słowach poderwałem zdezorientowaną dziewczynę na nogi i wypchnąłem na korytarz. Potem wyrzuciłem za nią jej torebkę i zamknąłem z hukiem drzwi mojego gabinetu.

Stella



Gwałtownie ściągnęłam krawat z oczu i rozejrzałam się po korytarzu zdezorientowana.

Co to było?!

Co się właśnie stało?

Zrobiłam coś nie tak? Popełniłam jakiś błąd? Uraziłam go czymś?

Dlaczego profesor tak zareagował? Dlaczego mnie wyrzucił jak psa? Przecież grałam, jak kazał, tę cholerną *Gavottę*.

Chyba...?

Teraz nie mogłam być niczego pewna, bo w zasadzie niewiele pamiętałam z samej gry. Za to doskonale pamiętałam jego dotyk. Wielkie, mocarne dłonie profesora wypalające piętno pożądania na moich piersiach, ramionach, rękach... na mojej kobiecości... I coś jeszcze. Mocarny napór na moje pośladki.

Boże...

To chyba moja wyobraźnia, ale w tamtej chwili byłam prawie pewna, że profesor miał wzwód!

Czy to był jego... penis?

Kutas ocierający się o moje pośladki? Nabrzmiały pożądaniem przeze mnie i dla mnie?

Dreszcz niekontrolowanego podniecenia przeszył moje ciało na samą myśl, że mogło to być prawdą, i na wspomnienie palców profesora na mojej kobiecości.

On naprawdę mnie TAM dotknął?

A może tylko mi się wydawało?

Zapewne to przypadek... Chciał po raz kolejny poprawić moją postawę, ale mimo to wciąż czułam jego rękę na moim łonie, na mojej cipce... Niby nie zrobił nic wielkiego, to trwało ledwie moment, a jednak ten moment wyrwał się w mojej pamięci najwyraźniej z całych zajęć.

Tylko dlaczego zaraz potem tak gwałtownie to zakończył? Czemu teraz stałam tu pod jego

gabinetem? Przecież nie miałabym nic przeciwko temu, by kontynuował...

Wzdrygnęłam się.

O czym ja myślałam? Dokąd prowadziły moje myśli? To było chore... Nienaturalne. Zapewne niesmaczne, choć tak bardzo mi się podobało...

Pod wpływem stresu najwyraźniej coś sobie ubzdurałam. Ogarnął mnie wstyd. Było mi wstyd przed samą sobą, ale i przed profesorem, który nie był niczemu winny. Chciał dobrze, a ja to wszystko interpretowałam w mylny sposób, bo byłam złakniona mężczyzny. A on pod kątem wyglądu spełniał kryteria mężczyzny idealnego...

Musiałam się uspokoić. Zdenerwowana chwyciłam torebkę leżącą na ziemi i skierowałam kroki w stronę pobliskiej łazienki, by ochłodzić płonąca od emocji twarz zimną wodą i postarać się pozbiierać, nim wrócę do domu...

Cesare



Byłem rozedrgany.

Nie podejrzewałem, że bliskość Stelli tak na mnie zadziała i wywoła tak skrajne odczucia. Wróciły niechciane wspomnienia, i to z mocą, która mnie zaskoczyła. Liczyłem, że to, co złe, zostawiłem już za sobą. Minęło przecież tyle lat... To nie powinno mnie boleć jak kiedyś. I nie bolało aż do dziś. Do chwili, gdy w Stelli zobaczyłem jej matkę. Stella była tak podobna do młodej Laury, tak bardzo ją przypominała, że poczułem się, jakbym nagle znów był studentem tej akademii, jakbym znów kochał i liczył na odmianę mojego życia dzięki kobiecie. Moje życie faktycznie się odmieniło za jej sprawą, ale w zupełnie inny sposób niż ten, na który liczyłem. A teraz ja zamierzałem w ramach zemsty odmienić życie córki Laury. Chciałem jej zaszkodzić, jak jej rodzice zaszkodzili mnie, nie miałem jednak pojęcia, że może się to okazać tak trudne. Że może mnie przerosnąć...

Podszedłem do porzuconego instrumentu wspartego o ławeczkę, na której jeszcze chwilę temu siedzieliśmy wraz ze Stellą. Dotknąłem strun. Zadrgały pod moim dotykiem. Wabiły mnie i przyzywały niskim tembrem. Miałem ochotę zagrać.

Od tak dawna nie tykałem wiolonczeli. Unikałem jej. Mogłem o niej wyklądać, mogłem uczyć, jak prawidłowo się nią posługiwać, mogłem komponować na nią utwory i pisać o niej podręczniki, ale gdy miałem już na czymś zagrać, wybierałem inne instrumenty. By było mi łatwiej zapanować nad ułomnością, którą kryłem...

Podniosłem z ziemi smyczek i usiadłem, po czym ustawiłem pudło instrumentu między nogami. Przez moment znów ogarnęło mnie pożądanie. Ścisnąłem udami wiolonczelę jak jeszcze przed chwilą Stellę...

Odetchnąłem głęboko, po czym przyłożyłem smyczek do instrumentu. Przemknąłem nim kilkakrotnie po strunach. Te odpowiedziły niskim dźwiękiem.

Nie byłem zadowolony z tej gry.

Wykonałem jeszcze kilka ruchów, ale i one nie spełniły moich oczekiwań.

Potem jeszcze kilkakrotnie próbowałem zacząć *Gavottę* od przerwanej przez dziewczynę momentu, bez niej ten wysiłek okazał się jednak płonny.

Zdecydowanie nie była to gra godna mistrza, którym powinienem być.

To było słabe...

Bardzo słabe.

Amatorskie i nieudolne.

Choć w głowie miałem wizję idealnego koncertu w swoim wykonaniu, w rzeczywistości nie byłem w stanie zmaterializować tego marzenia.

Czujnym uchem osoby obdarzonej słuchem absolutnym wychwytywałem każdy zgrzyt, każdą fałszywą nutę. Nie miałem wpływu na dźwięki, które tworzyłem, bo moje dłonie... moje zniszczone dłonie nie współpracowały ze mną tak, jak tego oczekiwałem i jak rozkazywał im umysł muzyka.

To była niedopuszczalna profanacja.

Nie. Nie mogłem grać na wiolonczeli. Była dla mnie skreślona. Kochałem ten instrument i nienawidziłem go zarazem. Zazdrościłem Stelli. Szczerze jej zazdrościłem, że mogła robić to, co mi zostało odebrane przed laty...

Ze złością odtrąciłem instrument i wstałem z ławki.

Musiałem wziąć się w garść.

Otworzyłem jedno z okien, by zaczerpnąć powietrza. Wsuwając rękawiczki na powykręcane palce, zobaczyłem, jak młoda Adano przechodzi przez ulicę i wsiada do podstawionej pod budynek limuzyny.

Tak. Zdecydowanie nie mogłem się teraz poddać.

Miałem cel.

Ona nim była!

Nie po to przyjechałem do Rzymu i wziąłem urlop w pracy, by teraz ulec sentymentom i ulec depresji. Oto nadszedł czas zapłaty. Luciano Adano miał mi oddać to, co mi odebrał. To był ten czas. Mój czas. Musiałem go wykorzystać, by ostatecznie rozprawić się z przeszłością i iść do przodu z czystym sumieniem i poczuciem, że uwolniłem się od swoich krzywdzicieli...

Stella



– Dość na dzisiaj! – rozkazał ojciec, wkraczając do pokoju muzycznego, w którym ćwiczyłam zawzięcie od powrotu ze szkoły.

Wciąż i wciąż grałam to samo. *Preludium i Gavotte*.

Starając się utrzymać postawę, której wymagał od mnie profesor Elaclair, wykonywałam na zmianę dwa fragmenty z *Piątej Suity*, dążąc do upragnionej perfekcji. Choć rozpaczliwie starałam się skupić, im dłużej poświęcałam się grze, tym bardziej byłam jednak nieobecna duchem, a moje myśli robiły się coraz mroczniejsze i ociekały wyuzdaniem.

Orgazm...

Czy byłam go bliska?

Czy dzięki muzyce można było wspiąć się na wyżyny przyjemności cielesnej?

Czy można było pod jej wpływem zaznać nieskończonej przyjemności, ekstazy i uniesienia, które na moment zmiotłyby cały otaczający mnie wszechświat?

Samej? Raczej nie. Ale z Elaclair'em u boku zaciskającym dłoń na mojej kobiecości i sterującym moim ciałem wedle swej woli na pewno...

– Stello! Mówię coś do ciebie! – powtórzył maestro poirytowany, że go nie słucham.

Bo jakże i miałabym go słuchać, skoro wszystko krążyło w tej chwili wyłącznie wokół

przystojnego wykładowcy?

Niechętnie odłożyłam smyczek.

– Muszę ćwiczyć – oznajmiłam.

– Nie musisz. Jesteś świetna w Bachu. Zagraj lepiej Brittena!

– To moje zaliczenie. Profesor twierdzi, że nie jestem najlepsza.

– Nie wiem, co to za profesor, ale jeśli będzie cię szykanował, pójde do rektora i...

– Poradzę sobie – przerwałam mu stanowczo. – Nie potrzebuję niczyjej pomocy!

Jeszcze tego brakowało, by mój ojciec się wtrącał w moją relację z Elaclaire'em.

Nie. Jego wstawiennictwo za mną absolutnie nie wchodziło w grę. Zwłaszcza że chciałam coś udowodnić mojemu tutorowi – nie zamierzałam posiłkować się przy tym znajomościami maestra. Dostarczyłoby mu to kolejnych argumentów przeciwko mnie. Potwierdziłoby jego słowa o moich koneksjach i łatwiejszym starciu dzięki temu, kim byłam i kto był moim rodzicem. Poza tym nie chciałam się z nim kłócić. Ani trochę. Pragnęłam ponownie znaleźć się w jego gabinecie i kontynuować to, co tak raptownie przerwał. Ani mi w głowie było występować przeciwko mężczyźnie z moich snów. Ojciec nie miał prawa się mieszać, to była tylko i wyłącznie moja sprawa. Jego nadopiekuńczość i ingerowanie w moje życie ciążyły mi bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– To tylko zaliczenie – dodałam już spokojniej, by nie podjudzać maestra do radykalnych kroków. – Coś jak kolokwium. Chcę to doszlifować, dopracować do perfekcji. Wtedy zmienię repertuar.

Ojciec popatrzył na mnie nieufnie.

– Jesteś przekonana? Kolejny dzień prawie nie jesz. Val mi mówiła. Nie powinnaś się przejmować jakimś profesorkiem. To tylko jeden z wielu, których spotkasz na swojej drodze, a ciebie i tak zawsze będzie uczył najlepszy z najlepszych: ja!

Może Cesare Elaclaire był jednym z wielu, ale zdecydowanie żaden z pozostałych tutorów nie wywarł i raczej już nie wyrze na mnie takiego wrażenia jak on. Nikt nie będzie mi się tak podobać i jednocześnie wzbudzać takiego lęku jak on. Nikt mnie tak nie zaintryguje i nikt – nawet sam maestro! – nie zmusi mnie do tak wytężonej pracy.

– Wiem, dlatego nie masz się czym przejmować, tato. Twoja pozycja jest niezachwiana i niezagrożona – odpowiedziałam z uśmiechem, doskonale zdając sobie sprawę, że kłamie.

Maestro rozpozgodził czoło.

– No ja myślę. Ale na dziś i tak koniec tych prób. Jesteśmy zaproszeni na kolację przez panią Ciavettano. Ponoć Gianni też tam będzie.

Gianni?

Jeszcze jego tu brakowało. Jakby mało mi było dziś facetów. Tito obrażony nawet nie odpisywał na wiadomości ode mnie, profesor – seksowny dziwak, który zakończył nasze spotkanie, jakby miał muchy w nosie, a teraz jeszcze do tej menażerii miał dojść bogaty paniczyk, który odstręczał mnie swoją bezpośredniością, a którego mój ojciec nieświadomie pakował mi do łóżka, podczas gdy ja w tym łóżku widziałabym kogoś zupełnie innego...

– Tato, wołałabym zostać... Jestem zmęczona – jęknęłam.

– Już trzy razy odmawiałem Marinie. Odkąd wróciłaś z obozu, wciąż znajdujesz jakieś wymówki, by ich nie odwiedzić. Nie wypada jednak, bym po raz kolejny powiedział matce Gianniego, że nie przyjdiesz. Ona nalega na wasze spotkanie, ja również. Wiem, że jesteś nieśmiała i skupiasz się na nauce, co się chwali, ale prócz kariery najwyższy czas zadbać o twoją przyszłość także w aspekcie osobistym. Gianni to najlepsza partia w Rzymie i jest tobą zainteresowany. Nie możesz przegapić takiej szansy.

Poczułam się jak dziewiętnastowieczna panna na wydaniu. Jakbym nagle wkroczyła do świata powieści Jane Austen. Mój ojciec decydował o mojej przyszłości, i to nie tylko tej związanej z muzyką, ale i dotyczącej relacji damsko-męskich. Zakazywał mi się spotykać ze znajomymi, nadzorował każdy mój krok, a nawet bawił się w swata. Wcześniej jakoś to znosiłam, ale dziś po lekcji z samym władcą ciemności ciężko mi było znów wcielić się w posłuszną córeczkę tatusia. Niestety nie znajdowałam powodów, by mu odmówić. Dotychczas mi ulegał, ale jak widać, Marina naciskała, a on bardzo się liczył ze zdaniem tej kobiety.

Nie miałam wyjścia. Musiałam poddać się jego woli i pójść z nim na kolację do domu nieszczęsnego Gianniiego Ciavettana.

– Dobrze. Potowarzyszę ci, ale obiecaj mi, że nie zostaniemy tam długo. Jutro przecież też mam zajęcia.

– Oczywiście, skarbie – odparł ojciec wyraźnie ukontentowany moją odpowiedzią, po czym opuścił pokój muzyczny. Ja jeszcze chwilę w nim pomarudziłam. Tym razem wyjątkowo ciężko było mi się rozstać z wiolonczelą i grzesznymi myślami o szatańskim profesorze, które tylko podsycił we mnie ten instrument.

Cesare



Rezydencja była olbrzymia. Rozmiarami dorównywała posesji należącej do rodziny Adano. I co najważniejsze, miała wielki ogród oddzielony od ulicy wysokim, porośniętym bluszczem murem. O to mi chodziło.

Prywatność, anonimowość...

I sąsiedztwo, na którym mi zależało...

Luciano i Stella mieszkali zaledwie dwa domy dalej po przeciwnej stronie via Vitellia. Z okien sypialni na drugim piętrze, w której teraz się znajdowałem, widać było jedną z wieżyczek ich willi, teren parku przy ich domu oraz basen.

– I co pan myśli, profesorze? – zapytał mnie agent.

– Biorę – oświadczyłem, nie kryjąc uśmiechu zadowolenia.

– Tak szybko? To dopiero pierwszy dom, a mam dla pana jeszcze trzy inne propozycje – oświadczył mężczyzna, zaglądając do teczki z dokumentami, którą dzierżył. – Wszystkie w tej okolicy, z tym że nieco dalej. Jedna powinna się panu szczególnie spodobać, gdyż ma nawet własny miniamfiteatr do prywatnych koncertów i...

– Dziękuję. Nie musi się pan już fatygować – przerwałem mu.

– Jest pan pewny? Willa Wenery to faktycznie urocze miejsce, ale pańskich wymogów, zgodnie z tym, co przekazał mi pański asystent, było zdecydowanie więcej. Ta posiadłość nie spełnia nawet połowy z nich.

Popatrzyłem w stronę domu Stelli. Ale ma jeden atut, dzięki któremu przeważa nad każdym z pozostałych domów, pomyślałem. I on zaspokaja wszelkie moje pozostałe potrzeby.

– Proszę przygotować dokumenty – poleciłem z naciskiem. – Chciałbym jak najszybciej się wprowadzić.

– Doskonale, panie Elaclair. Jutro wszystko będzie naszykowane. Po podpisaniu umowy najmu przekażę panu klucze do domu i chipy do bramy wjazdowej.

Zadowolony z szybko i pomyślnie załatwionej sprawy, ruszyłem na podjazd, gdzie stało moje porsche. Pożegnałem się z agentem i wsiałem do auta. Wyjechałem na ulicę i już miałem skierować się w stronę drogi wiodącej w kierunku Tybru, gdy nagle zobaczyłem coś, co sprawiło, że zdjąłem nogę z gazu.

Brama w willi Adana otworzyła się i wyjechał nią luksusowy kabriolet. Prowadził Luciano, a na siedzeniu pasażera siedziała moja Stella.

Moja...

O tak. Moja. Bo przecież nie jego!

A jeśli jego, to już bardzo krótko...

Powinienem to zignorować. Powinienem zlekceważyć tę sytuację i zająć się swoimi sprawami, w tym przeprowadzką, która miała mnie dodatkowo zbliżyć do mojego celu. Nie umiałem tego jednak zrobić, gdy ten cel był taki bliski, tak namacalny!

Tłumacząc sobie, że przecież nie mam większych planów na wieczór, a moje przenieśiny z hotelu i tak odbędą się najwcześniej jutro, skierowałem auto w stronę, w którą jechał kabriolet Adana. Trzymałem się na dystans, żeby mnie nie dostrzegli. Byłem stalkerem, szpiegiem na tropie. Sam nie wiem, co mnie ku temu pchało, widok tej dziewczyny po prostu działał na mnie niczym magnes. Ona mnie przyciągała. Wabiła i kusila. Chciałem poznać ją lepiej, wiedzieć, co lubi, co robi po zajęciach, jaki ma rytm dnia, jaka jest... Zweryfikować, czy rzeczywiście wdała się w rozpustną matkę, czy może w przeciwieństwie do niej miała mnie jeszcze miło zaskoczyć.

Luciano skierował się w stronę centrum i w końcu dotarł do miejsca, które najprawdopodobniej było celem jego podróży. Monti Parioli uchodziło za dzielnicę bogaczy. Zamieszkiwali tu wysoko postawieni dygnitarze, politycy, lekarze i adwokaci. Początkowo podejrzewałem, że może stary Adano ma tutaj kolejną willę, ale gdy wysiadłem z auta i podszedłem do bramy posiadłości, za którą zniknął jego kabriolet, na skrzynce na listy dojrzałem nazwisko Ciavettano. A więc to nie jego dom. Przyjechał w odwiedziny.

Już miałem odejść w stronę samochodu, wyrzucając sobie, że tylko straciłem czas, gdy przez ogrodzenie dojrzałem, jak Stelli pomaga wysiąść z auta nieco starszy od niej, umięśniony chłopak. Blondas rodem z okładek magazynów dla nastolatków podał jej kurtuazyjnie dłoń, po czym poprowadził do drzwi willi w ślad za Lucianem. Gdy byli tuż przed wejściem, chłopak na moment położył dłoń na pośladkach dziewczyny.

I to wystarczyło, bym zmienił zdanie.

O nie. To zdecydowanie nie była strata czasu. Musiałem mieć rękę na pulsie, gdy w grę wchodził rywal. Stella miała się trzymać z dala od innych mężczyzn. Obiecała mi. Czyżby złożyła mi obietnicę bez pokrycia?

Stella



Odskoczyłam jak opatrzona od Gianniego, gdy tylko znaleźliśmy się w holu rezydencji należącej do jego rodziców. Nie chciałam poufałości. Pragnęłam zakończyć jak najszybciej to niechciane spotkanie i wrócić do swojego świata muzyki, w którym od dwóch dni rządził profesor Elaclaire. Byłam tu, by przypodobać się ojcu, by spełnić jego kaprys i mieć święty spokój. Niestety teraz atmosferze daleko było do spokoju...

– Hej, mała, coś taka niedotykańska? – zapytał mnie rozbawionym szeptem Gianni, podczas gdy jego matka wylewnie witała się z maestrem.

– Uspokój się. Tu są nasi rodzice – syknęłam.

– No i? Myślisz, że mieliby coś przeciwko? Przecież jakoś sprowadzili nas na ten świat...

Boże, jak on mnie irytował.

Gdyby podobne słowa wypowiedział Elaclaire, zapewne zmięłyby mi nogi, a moja kobiecość natychmiast odpowiedziałaby z mocą. Ale Gianni zwyczajnie mnie nie interesował, nie miał w sobie

tego mrocznego piękna władcy ciemności, które reprezentował ekscentryczny profesor. W dodatku był tylko rozwyrzonym dzieciakiem z bogatego domu, który nic jeszcze nie wiedział o życiu, a nade wszystko o muzyce. A przecież muzyka była dla mnie wszystkim...

Żeby nie musieć go znosić, pospiesznie ruszyłam w stronę jego matki, by się przywitać.

Marina Ciavettano była wysoką, jasnowłosą kobietą w wieku mojego ojca, tak jak i w jego wypadku dzięki zabiegom chirurgii estetycznej czas się dla niej zatrzymał. Ubrana była w kopertową sukienkę oznaczoną logo domu mody Gucci oraz niebotycznie wysokie szpilki. Wyglądała szykownie i elegancko, niczym prawdziwa dama. W swojej sukience w gwiazdki byłam przy niej dzieckiem. Małą zahukaną dziewczynką, której daleko było do posągowej piękności. Ta kobieta wzbudzała we mnie podobne uczucia jak maestro: szacunek i strach. Nie przepadałam za nią, podobnie jak za jej synem, podczas gdy ojciec zdawał się nimi zafascynowany.

– Dobry wieczór, pani Marino – odezwałam się grzecznie.

– Och, Stello, mój piękny skarbie. Miło cię wreszcie widzieć. Tak dawno u nas nie byłeś. Stęskniliśmy się za tobą z Giannim.

A ja za wami nie, odpowiedziałam w myślach, uśmiechając się przy tym najbardziej uroczo, jak tylko potrafiłam.

– Miałam obóz muzyczny w wakacje, a teraz wróciłam na uniwersytet. Ciężko u mnie z czasem – odpowiedziałam usprawiedliwiająco.

– Jesteś taka młodziutka i już taka zapracowana. Luciano, naprawdę musisz jej trochę odpuścić. To jeszcze dziecko! Proponuję wspólny wyjazd... Jest jeszcze upał, może Ostia? Wybralibyśmy się nad morze w jakiś weekend. Co ty na to, Stello?

Nieeee, wszystko, tylko nie to!

Tym razem ciężko było mi utrzymać uśmiech.

– Jeśli nie będę się musiała uczyć... – bąknęłam.

– Oj, twój znamienity ojciec ma takie znajomości, że twoi preceptorzy na pewno dadzą ci wolne, nie obawiaj się. Dogadamy szczegóły i wyrwiesz się na chwilę z tej swojej muzycznej pustelni. Powinnaś się bawić, a nie tylko uczyć. Spójrz na Gianniego. Umie łączyć pracę i zabawę. Wdraża się do pracy w firmie ojca, ale też wie, jak odpoczywać. Stanowczo powinnaś spędzać więcej czasu w jego towarzystwie.

Zrobiło mi się niedobrze, zwłaszcza gdy maestro zawtórował kobiecie:

– I właśnie dlatego jestem zdania, że moja córka musi się bardziej zintegrować z twoim synem, Marino.

– Bez dwóch zdań, Luciano – odpowiedziała dama, zalotnie trzepiąc rzęsami.

Czy ona go kokietowała?

Nie zdążyłam przemyśleć tego zagadnienia, bo Marina dodała:

– Pójdziemy z Lucianem zobaczyć, jak się mają sprawy w kuchni, a wy... wy, gołąbeczki, przejdźcie się po parku. Jest tak ciepło... i romantycznie.

Gianni wyciągnął w moją stronę dłoń i choć cierpiałam, ruszyłam w jego kierunku.

– Oni są tacy piękni razem. Nasi Romeo i Julia, czyż nie, Luciano? – rozpląwała się nad nami z zachwytu Marina, ćwierkając do mojego ojca, przez co nie lubiłam jej jeszcze bardziej niż wcześniej.

Chyba zapomniała, że Romeo i Julia skończyli źle. Nie planowałam podobnego zakończenia mojej historii miłosnej, zwłaszcza że jeszcze żadnej za sobą nie miałam. Wiedziałam jednak na pewno, że moja pierwsza miłość będzie płomienna, taka, o której pamięta się przez całe życie, nawet gdy z jakiegoś powodu ostatecznie nie będzie się z ukochanym w przyszłości. Tymczasem ja chciałam zapomnieć o Giannim już teraz, więc raczej nie czekało nas razem nic żarliwego. Oczywiście prócz nienawiści, jeśli rodzice nie przestaną nachalnie nas swatać!

Cesare



Wszedłem do ogrodu rezydencji należącej do Ciavettanów. Nie było to trudne, furka na tyłach posesji okazała się otwarta – zapewne dla służb oczyszczania miasta, które miały zwyczaj wywozić śmieci wieczorem. Kryjąc się w zaroślach, przemknąłem w stronę domu. Zapadający mrok sprzyjał mojej nieproszonej wizycie.

Szukając Stelli, podążyłem śladem głosów, które dobiegały przez pobliskie otwarte okno. Przystanąłem za krzakiem róż i zajrzałem do wnętrza. W bawialni przebywał Luciano w towarzystwie szczupłej blondynki. Bardzo zajęty Luciano...

Leżący na kanapie mężczyzna całował namiętnie swoją towarzyszkę, a jego dłonie zanurzone były w połach jej rozwiązanej kreacji.

– Skarbie... Powinniśmy już iść do dzieci... – zasugerowała kobieta.

– To są dorośli, nie dzieci. Poradzą sobie... Poza tym mieliśmy dać im czas – mruknął Luciano, zjeżdżając pocałunkami w stronę piersi kochanki.

– Nie domyślą się...?

– Są ślepi jak twój mąż... Stella dopiero wchodzi w świat związków, a Gianni jest nią wyraźnie zainteresowany, przez co nie będą zajmować się nami, a lepszym poznawaniem siebie. A my... my także możemy poświęcić się naszej relacji! – Mężczyzna obnażył jedną z piersi blondynki ukrytych w staniku i wgryzł się z pasją w różowy sutek.

– Ma go nie być jeszcze miesiąc – wydyszała kobieta.

– Zatem wykorzystamy czas nieobecności starego Ciavettana najlepiej, jak się da – odpowiedział z zadowoleniem ojciec Stelli, wyciągając z pasją drugą pierś ze stanika kobiety.

No proszę.

Trafiłem na żyłę złota, szukając innej.

Luciano miał romans z zamężną kobietą.

TEN Luciano. Idealny mąż i ojciec. Wielki maestro. W dodatku prawy katolik, który co niedziela biegał do Watykanu na msze, chlubił się grą dla papieża, a córkę wepchnął do akademii, która podlegała jurysdykcji duchownych. Niby był wolnym człowiekiem, bo Laura nie żyła, a on był wdowcem, ale mimo to taka relacja mogła być skandalem w jego otoczeniu.

Pięknie, wspaniale.

Wszystko wskazywało na to, że zemsta zrealizuje się sama. Karma wróciła i okazała swoją najsprawiedliwszą stronę.

Sięgnąłem po smartfon i wykonałem kilka zdjęć pogrążonej w namiętności pary. W zasadzie mogłem już odejść i opuścić rezydencję, ale nie umiałem zrezygnować ze Stelli. Jej ojciec sugerował, że relacja z blond mięśniakiem, którego widziałem przed domem, to coś więcej. Musiałem to ukrócić, bo choć przypadkowo zyskałem materiały świadczące na niekorzyść Luciana, wciąż było mi mało. Mało do wielkiego rewanzu i mało... Stelli.

Ruszyłem w głąb ogrodu. W pewnym momencie dojrzałem stojącą w pobliżu niewielkiego oczka wodnego parę. Stella była zajęta rozmową z osiłkiem. Wyglądała pięknie w sukience haftowanej w złote gwiazdki, które migotały w świetle pobliskiej latarni. Zakradłem się do najbliższego drzewa i jak przed chwilą ich rodziców, tak teraz zacząłem podsłuchiwać młodych.

Stella



– Dlaczego mnie ignorujesz? Przed wakacjami nie byłaś taka oziębła – stwierdził z irytacją w głosie Gianni, gdy po raz kolejny nie dałam się mu przytulić ani nie pozwoliłam okazać sobie czułości.

Miałam dość jego natarczywości i rąk, które wciąż się do mnie lepiły. Postawiłam na szczerość, licząc, że to sprawi, że chłopak nareszcie pojmie, że nie ma u mnie szans, choć był najlepszą partią w całym Rzymie.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, czemu cię unikam?

– Tak. Zanim wyjechałaś na ten przeklęty obóz muzyczny, byłaś do mnie inaczej nastawiona i wszystko wskazywało na to, że wkrótce...

– Że wkrótce pójdziemy do łóżka, a potem zamienisz mnie na inną – dokończyłam za niego gniewnie.

– Stello, nie pojmuję... O co ci chodzi? – Gianni otworzył szeroko swoje niebieskie oczy w wyrazie najgłębszego zdumienia, ale ja nie dałam się nabrać. Jego miny były równie fałszywe, co on sam. Nie zamierzałam mu ulegać. Nie był w stanie mnie zwieść.

– Tylko udajesz grzecznego chłopczyka, bo ta rola dobrze się sprawdza wobec rodziców, dzięki którym masz wszystko – wypaliłam. – Nawet nie musiałeś kończyć studiów, bo i tak jesteś ustawiony do końca życia. Rozpieścili cię, dając ci wszystko, czego tylko zapragnąłeś, i niestety nauczyli przy tym braku szacunku względem innych.

– Co ty pierdolisz? – warknął gniewnie, tym razem nawet nie siłąc się na kurtuazję.

Doskonale. Niech się gniewa! Zaraz go zdemaskuję. Odkryję jego prawdziwe oblicze.

– Paola Faloni, kojarzysz? – odpowiedziałam.

– Nie... – bąknął wyraźnie zbity z tropu.

– Szkoda, bo to moja przyjaciółka ze studiów. Połączył nas właśnie obóz muzyczny i wspólni znajomi. Jednym z nich byłaś ty. Wiele mi o tobie opowiedziała. Imprezy, dziewczyny, podejrzanе towarzystwo, używki... Ale wiesz, co mnie najbardziej poruszyło? Nie twoje skandaliczne życie, ale fakt, że wtedy, gdy zaczęliśmy randkować, a ja naprawdę coś do ciebie poczułam, chodziłeś właśnie z Paolą, którą zresztą chwilę później zdradziłeś z inną, łamiąc jej przy tym serce. A teraz śmiesz udawać, że jej nie kojarzysz... Aż tak niewiele dla ciebie znaczyła? W takim razie ile znaczę dla ciebie ja? Chcesz, bym była twoją kolejną zdobyczą, którą odhaczysz na swojej długiej liście podbojów, a potem zamienisz na inny model?

– Daj spokój, dajesz wiarę jakiejś dziewczusze, której nawet dobrze nie pamiętam. Może faktycznie spotkaliśmy się w jakimś klubie, ale nawet z nią nie chodziłem...

– Oczywiście, że nie. Jak mogłeś z nią chodzić, skoro spędzałeś z nią czas jedynie w łóżku? Mnie nie oszukasz, Gianni. Świat jest mały, a kłamstwo ma krótkie nogi. Brzydzą się kłamcami, a ty jesteś kłamcą. Podłym, paskudnym kłamcą. Bądź sobie panem Rzymu i królem życia, ale mnie do tego życia nie mieszaj. Nie jestem łatwa i ci nie ulegnę, zwłaszcza gdy znam prawdę o tobie...

– Zaraz się przekonamy, czy faktycznie mi nie ulegniesz – zasyczał chłopak, po czym nieoczekiwanie rzucił się na mnie i pchnął na pobliską kamienną ławkę. Przygniótł mnie ciężarem swojego ciała. Już chciałam krzyknąć i wezwać pomocy, ale Gianni wyciągnął z kieszeni scyzoryk, który

przyłożył mi do szyi.

– Jęknij, suko, a tak ci poharaczę buźkę, że rodzony ojciec cię nie pozna...

Gdy zimny metal otarł się o moją skórę, momentalnie przestałam się rzucać i walczyć z agresorem. Nie mogłam nic zrobić, sparaliżował mnie strach. Czy on naprawdę był do tego zdolny? Paola przedstawiała mi go w złym świetle, ale nawet nie podejrzewałam, że syn przyjaciółki mojego ojca był aż tak zdeprawowany i okrutny!

– Jesteś łatwa jak każda inna przed tobą i po tobie. A teraz zrobię to, co powinienem był zrobić jeszcze przed wakacjami, i od tej pory... Od tej pory będziesz się ze mną spotykać na moich warunkach, kiedy tylko zechcę, i robiąc to, czego tylko zapragnę, czy ci się to podoba, czy nie... – oznajmił z lubieżnym uśmiechem na ustach, po czym podciągnął moją sukienkę i sięgnął do bielizny.

Byłam bliska łez, gdy nagle tuż nad nami odezwał się niski męski głos:

– Przykro mi, kolego, ale nic z tego, bo tak się składa, że ta pani jest już zajęta!

– Że co? – bąknął zdeorientowany Gianni, nie zdążył się jednak nawet odwrócić, bo oto czyjeś silne ramiona pociągnęły go z mocą w górę, odrywając ode mnie gwałtownie.

– Stella jest już zajęta... I spotyka się ze mną. Na moich warunkach. Inne nie wchodzą w grę...

Po tych słowach mój obrońca zdzielił chłopaka kilkakrotnie sierpowym w twarz.

– Łapy precz od Stelli, rozumiesz, sukinsynu? – dodał.

Gianni zajączał coś bełkotliwie.

– Dobrze, że się zgadzamy. Ale masz jeszcze to... ku pamięci. – Mężczyzna dołożył mu jeszcze kilka kopniaków w brzuch. Gdy w końcu Gianni nieprzytomny osunął się do jego stóp, profesor Elaclair wyciągnął w moją stronę dłoń:

– Chodź, Stello. Musimy stąd uciekać!

Usiadłam na ławce i gapiłam się na niego, nie wiedząc, co było bardziej szokujące: atak Gianniego czy to, że profesor zmaterializował się w ogrodzie dokładnie w chwili, gdy najbardziej tego potrzebowałam – potrzebowałam ratunku z rąk księcia z bajki.

Tylko że ten książę był panem ciemności, a bajka z jego udziałem była historią dla dorosłych, nie dzieci, dlatego nie byłam pewna, czego mogę się spodziewać po moim krewkim wybawcy i co powinnam zrobić w tej chwili.

Cesare



– Chodź, Stello. Musimy stąd uciekać! – powiedziałem, siedząca na ławce dziewczyna jednak ani drgnęła. Wbiła we mnie zaskoczone spojrzenie, jakby nie do końca była pewna, czy jestem tu naprawdę, czy tylko stworzyła mnie jej wyobraźnia.

Była w szoku. Nie powinienem się dziwić. To, co się stało, całkiem nią wstrząsnęło, ale nie miałem za wiele czasu. Nikt nie mógł się zorientować, że tu byłem i że w dodatku znokautowałem syna właścicieli posesji. Powinienem był już wcześniej opuścić posiadłość, ale gdy zobaczyłem, jak ten napakowany goguś dobiera się do mojej Stelli i próbuje zrobić jej krzywdę, wiedziałem, że nie zostawię jej tu samej. Jej ojciec był zbyt skupiony na własnej przyjemności, by nadzorować córkę. Musiałem przejąć jego rolę.

Podszedłem do dziewczyny i wziąłem ją za rękę.

– Rusz się! Idziemy! Chyba że ci się podobało, co ten osiłek próbował zrobić? – odezwał się

może zbyt szorstko, ale dopiero mój władczy ton i drwiące słowa otrzeźwiły dziewczynę.

Stella błyskawicznie podniosła się z miejsca i ruszyła w ślad za mną przez skąpany w mroku ogród. Wyprowadziłem ją z posesji tą samą furtką na tyłach, którą wszedłem, i pociągnąłem w stronę mojego porsche. Pomogłem jej zająć miejsce pasażera i uruchomiłem silnik.

Stella



Zapałam się w miękkim fotelu i patrzyłam przed siebie niewidzącym wzrokiem.

Co ja teraz zrobię? Co się stanie? Co na to wszystko maestro? Przecież mi nie uwierzy... Nie uwierzy w to, co próbował zrobić Gianni... Uwielbiał go. Uwielbiał rodzinę Ciavettanów. Od lat się z nimi przyjaźnił. Nie da mi wiary... Nie da mi wiary, że Gianni chciał zrobić mi krzywdę, że mi groził. W dodatku zostawiłam go tam pobitego. Nawet nie wiem, w jakim dokładnie stanie, i...

– Hej? Wszystko dobrze?

Te słowa przerwały spiralę moich natrętnych myśli.

Był też dotyk...

Kierujący autem mężczyzna wyciągnął na chwilę dłoń i zacisnął ją na moich splecionych na kolanach rękach. Byłam kłębkim nerwów. Cała zeszytniała od strachu i stresu, ale ten gest i pytanie sprawiły, że wróciłam na ziemię.

– On chciał... On chciał...

Chciałam się jakoś usprawiedliwić. Z niewiadomego powodu wytłumaczyć – jakby Elaclaire był maestrem. Jakbym znalazła się przed moim ojcem i musiała mu zrelacjonować przebieg wydarzeń, do których doszło w ogrodzie. Ale nie mogłam. Nie umiałam powiedzieć tego na głos, ubrać w słowa nikczemności Giannięgo.

– Wiem, skarbie. Nie powinno do tego dojść. Ale już po wszystkim. Jesteś bezpieczna – powiedział profesor, a w jego głosie po raz pierwszy usłyszałam łagodność i czułość, których zupełnie się nie spodziewałam z jego strony.

A może to tylko moja wyobraźnia? Byłam tak przejęta i spragniona wsparcia, że mylnie odbierałam jego zachowanie? W końcu on też był niebezpieczny. Pokonał Giannięgo, jakby ten był słabeuszem, a to nieprawda. Przecież ćwiczył na siłowni, miał umięśnione ciało. Tymczasem Elaclaire dał mu wycisk, a on nie zdążył nawet pisnąć. Mój nauczyciel użył względem niego siły, przemocy... W jakiej sytuacji ja się znalazłam?

Jedyne, co wiedziałam na pewno, to że z obranej drogi nie było już powrotu. Stało się coś, co było nieodwracalne i nienaprawialne. Coś, co zdecydowanie zmieni moje życie. A dotychczas były w nim tylko rutyna i nuda... Wraz z pojawieniem się Elaclaire'a mój świat zaczął raptownie ewoluować, a ja nie miałam na to żadnego wpływu.

Poczułam, że tracę grunt pod nogami, a wraz z nim resztkę rezonu, która powstrzymywała mnie przed rozklejeniem się.

– Ale... Ale oni... Będą szukać sprawcy... Oni mi nie uwierzą... Z pewnością wezmą stronę Giannięgo... Powiedzą, że to moja wina. Że go sprowokowałam, że jestem sama sobie winna. Że się pokłóciliśmy przeze mnie. Ja zaczęłam i doprowadziłam go na skraj wytrzymałości. A przecież ja... Ja tylko chciałam, by pojął, że nigdy nie będziemy razem, że go nie chcę i że nic z tego nie będzie. Oni

nadal każą mi się z nim spotykać i będzie tylko gorzej, bo teraz mam w nim prawdziwego wroga... Będą dalej mnie z nim swatać, nie mając pojęcia, kim on jest i do czego jest zdolny. Mój ojciec go uwielbia... Czasem mam wrażenie, że uwielbia tę rodzinę bardziej niż swoją własną...

Mimowolnie zaczęłam płakać. Nie chciałam tego. Nie chciałam łez i hysterii, ale nie panowałam nad swoim ciałem, które drżało teraz pod wpływem szlochu. Dałam upust emocjom i odważyłam się na wyznanie tego, czego nie odważyłabym się powiedzieć nawet przyjaciółom z uczelni. Bo przecież innych nie miałam. Bo przecież ojciec ubezwłasnowolnił mnie do tego stopnia, że tylko jego znajomi byli moimi znajomymi. A ja nie miałam nikogo godnego zaufania, nikogo, komu odważyłabym się wyznać coś tak wstydlivego.

Nikogo...

Prócz ekscentrycznego profesora, który mnie uratował i jako jedyny wiedział, co zaszło w ogrodzie.

Mężczyzna jednak milczał, a ja chlipałam, ocierając wierzchem dłoni krnąbrne oczy, które nie chciały przestać płakać. To jego milczenie wydało mi się potwierdzeniem moich słów. Byłam sama i skazana na los, jaki zaplanował mi ojciec, bez względu na to, czy był on dla mnie właściwy.

Z drugiej strony czego więcej oczekiwałam? Przecież Elaclair nie mógł przeżyć mojego życia za mnie, poprowadzić mnie przez nie za rękę. Trudno też, bym oczekiwała więcej pomocy od człowieka, który właśnie mnie uratował. To i tak było wiele.

Cesare



Spojrzałam na dziewczynę w lusterku wstecznym. Wyglądała jak kupka nieszczęścia. Wydała mi się jeszcze mniejsza i delikatniejsza niż wcześniej. Filigranowa, krucha niczym porcelanowa lalka albo gwiazda, która nagle straciła swój blask. Tak łatwa do złamania. W tym momencie była nawet łatwiejszym celem niż wcześniej. A jednak nie chciałem jej krzywdy. Czułem za to wściekłość, że inni, w tym cholerny Luciano, ją krzywdzili.

To miała być moja zemsta. Nie podejrzewałem, że ta dziewczyna wzbudzi we mnie takie uczucia. Że mogę współczuć córce największego wroga, choć powinienem jej nienawidzić, bo przecież nosiła jego nazwisko, a w jej żyłach płynęła skażona krew Adanów. Powinienem życzyć jej źle i nie mieszać się do jej spraw, bo to mogło skomplikować moje własne, ale nie mogłem się okłamywać – nie chciałem, by coś jej się stało. Dlatego gdy tylko zobaczyłem, jak bydlak będący synem kochanki Adana rzuca się na Stellę i chce zniszczyć to, co, jak sobie założyłem, należało do mnie jako rekompensata za przeszłość, nie mogłem postąpić inaczej, jak stanąć w obronie dziewczyny.

Ale to najwyraźniej nie wystarczyło, bo gdy widziałem jej łzy, wciąż było mi jej żal. A przecież nie powinno... A jednak te łzy spadały jakby na moje serce i zdawały się przedzierać przez jego skamieniałą skorupę, by dotrzeć do płonącego żarem jądra, które wciąż było skore do generowania innych uczuć niż te związane z nienawiścią i niechęcią...

Poczułem, że muszę coś zrobić. Cokolwiek, byleby tylko ta mała przestała płakać, by poczuła się lepiej.

Gwałtownie zjechałem na pobocze i zatrzymałem auto.

Stella



Zdumiona rozejrzałam się wokoło. Dlaczego tak nagle się zatrzymaliśmy? Może profesor miał mnie dość i postanowił się mnie pozbyć? Miałam wysiąść? Byliśmy gdzieś w centrum, chyba w okolicach Panteonu, ale przez wieczorną porę i łąy, które zamazywały mi obraz, ciężko mi było to zweryfikować.

– Popatrz na mnie – rozkazał władczo mężczyzna.

Zignorowałam to, bo nie mogłam podnieść na niego zażawionych oczu.

– Stello, popatrz na mnie, do diabła – powtórzył, a gdy i tym razem nie posłuchałam, chwycił mnie za brodę i z mocą odwrócił moją twarz w swoją stronę.

– Ustalmy coś raz na zawsze, skarbie – oznajmił stanowczo. – Po pierwsze: twój ojciec nie ma prawa decydować za ciebie, z kim chcesz być. To nie średniowiecze, by wybierał ci chłopaków. Jesteś dorosła, ty wiesz najlepiej, czego dla siebie pragniesz i co jest dla ciebie najlepsze. A po drugie... Po drugie, nie jest tak, jak mówisz. Nie jesteś sama. Masz mnie. Widać najwyższy czas, byś uwolniła się od tatusia, i ja ci w tym pomogę.

Jeśli wcześniej miałam jeszcze jakieś opory, to w tym momencie wszelkie tamy puściły. Rzuciłam mu się na szyję i przytuliłam do niego najmocniej, jak tylko byłam w stanie przez dzielącą nas odległość foteli samochodowych, a potem wybuchnęłam niekontrolowanym płaczem, już ani trochę się nie hamując.

Potrzebowałam tego. Potrzebowałam bliskości i wsparcia, a jakimś dziwnym trafem zapewniał mi je mężczyzna, który dopiero co zrobił ze mnie idiotkę przed moimi kolegami z roku...

Cesare



Stella całkowicie mnie zaskoczyła. Nie spodziewałem się takiego rozwoju spraw. Myślałem, że się uspokoju, że po prostu porozmawiamy. Tymczasem ona wpadła w moje ramiona i przyłgnęła do mojego torsu, jakbym był magnesem, a ona była z metalu. Przez moment siedziałem sztywno, ale czując, jak jej łąy moczą mi koszulę, objąłem dziewczynę i przytuliłem do siebie, żeby się wypłakała.

Kurwa. Znowu ten sentymentalizm...

Było mi jej żal. Bezbronna, dziecinna, zagubiona. Wystawiona na każdy atak. Powinienem to wykorzystać. Zyskiwałem przewagę. Doszedłem do tego, czego chciałem – mogłem owinąć ją sobie

wokół palca. I choć tak postanowiłem zrobić, gdzieś na dnie tego mojego zalanego jej łzami serca poczułem jednak, że wcale nie to było w tym momencie motorem mojego działania. To nie zemsta pchała mnie do tulenia do siebie Stelli. Nie kierowała mną też nienawiść do jej ojca.

Więc co? Co skłaniało mnie do współczucia względem córki wroga? Bałem się zajrzeć w głąb siebie, by poznać odpowiedź na to pytanie.

Zamiast więc analizować sytuację, poddałem się chwili. Zacząłem gładzić plecy i włosy Stelli, wdychając zapach jej cytrusowych perfum i ciesząc się bliskością, którą sprowokowała dziewczyna.

Stella



Dopiero tutaj, w silnych ramionach profesora Elaclaira'ego poczułam się na tyle bezpiecznie i dobrze, że mogłam się uspokoić. Mój szloch stopniowo zmienił się w ciche łkanie, a potem w urywany oddech. Łzy zamarły w oczach pod wpływem czułego dotyku mężczyzny. Zrobiło mi się dobrze i błogo. Tak błogo, że mogłabym usnąć ukołysana miarowym rytmem jego serca i ciepłem ciała. Miałam wrażenie, że w tym miejscu nie dosięgnie mnie żadne wymierzone we mnie zło, że profesor oddziela mnie od nieprzyjemnej mi rzeczywistości, jest moją tarczą, bezpieczną ostoją...

To było irracjonalne ze względu na to, kim dla mnie był, ale w tym momencie jego właśnie potrzebowałam.

– Przepraszam... – wyszeptałam, gdy w końcu mnie puścił.

– Nie masz za co przepraszać. – Wzruszył ramionami, podając mi chusteczkę. – Właściwie jesteś pierwszą studentką, która płacze przy mnie nie z mojego powodu.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Lubi pan doprowadzać swoje studentki do łez? – zapytałam, ocierając mokrą twarz.

– Tylko takie, w których widzę potencjał – odpowiedział, a ja w mroku nie byłam w stanie rozpoznać, czy żartuje, czy mówi poważnie.

Cesare



Mimowolnie pogładziłem jej policzek. Po prostu nie byłem w stanie się powstrzymać. To było silniejsze ode mnie.

– Widzi pan we mnie potencjał? – wyszeptała zdławionym głosem.

– Gdybym nie widział, nie miałabyś prywatnych lekcji ze mną i nie byłoby mnie tutaj, by ci pomóc.

– Skąd pan wiedział, że trzeba mnie ratować? Jak znalazł się pan w ogrodzie dokładnie wtedy, gdy to było konieczne? – zapytała nagle, jakby w tej chwili zdała sobie sprawę, że moja obecność na terenie posesji jej znajomych nie była czymś zwyczajnym.

Stalkuję studentki, na których mi zależy – aż cisnęło mi się na usta. By nie wystraszyć i tak już zestresowanej dziewczyny, wybrałem kłamstwo.

– Łączą mnie interesy z panem Ciavettano. Przyszedłem po dokumenty, które mi zostawił, a zamiast nich dostałem ciebie.

To było najlepsze wyjście, bo przecież nie chciałem kilkoma słowami zrazić do siebie Stelli, którą miałem teraz po swojej stronie, jak tego pragnąłem.

Uruchomiłem silnik i ruszyłem z krawężnika z powrotem na ulicę.

– Dokąd mnie pan zabiera? – zdumiała się. – Droga do mojego domu wiedzie w przeciwnym kierunku. Za Tyber. Trzeba jechać w stronę via...

– Nie jedziemy do twojego domu – przerwałem jej.

– Nie? – zdziwiła się jeszcze bardziej. Odwróciła głowę w moją stronę i wbiła we mnie zaskoczone spojrzenie.

– Nie...

– A więc dokąd?

– Do mojego hotelu – odpowiedziałem beztróskim tonem, choć w głowie miałem już masę tchnących mrokiem i ociekających napiętnością pomysłów, co się tam wydarzy.

– Do hotelu?! Ależ to tylko pogorszy moją sytuację. Jeśli mój ojciec się dowie...

– Stello, skarbie. Twój ojciec dowie się dokładnie tyle, ile będę chciał, by się dowiedział.

– Będzie wściekły – jęknęła. – Nie dość, że uciekłam z posesji i zostawiłam rannego Gianniego samego, to jeszcze spędzę wieczór poza domem bez jego wiedzy i zgody. I to z nieznanym mu mężczyzną. Będę mieć przez to kłopoty większe, niż mam teraz...

– To nie ucieczka, skarbie – ukazałem zęby w diabolicznym uśmiechu – a porwanie. Porywam cię, skarbie. Ojciec zamiast się na ciebie gniewać, będzie płakać z radości, gdy już wrócisz...

Stella



Po... Porwanie?

Czy ja się przesłyszałam?

Co on miał na myśli?!

– Ojciec zamiast się gniewać na ciebie, będzie płakać z radości, gdy już wrócisz... Ty również... Z tęsknoty za tym, co ze mną przeżyłaś – dokończył mężczyzna, a mi momentalnie zabrakło tchu w piersi.

Jak on to robił, że wystarczyło jedno wypowiedziane przez niego zdanie, by pozbawić mnie oddechu i rozgrzać do czerwoności moje ciało, choć jeszcze chwilę temu paraliżowały je strach i nerwy? Musiałam zewrzeć mocniej nogi i zacisnąć uda, bo poczułam, jak ogarnia je płomień. Płomień, który wgryzał się w moją kobiecość, brał w posiadanie moją cipkę, czyniąc mnie niewolnicą mojego nauczyciela i zmuszając do uległości jego zachciankom...

Cokolwiek bowiem planował władca ciemności, byłam gotowa to z nim przeżyć, zrobić, czego tylko ode mnie zażąda. On miał nade mną władzę. Miał moc większą nawet niż mój ojciec. Powinnam

wyrazić swoje oburzenie i zażądać, by pozwolił mi wysiąść na najbliższym skrzyżowaniu. Tymczasem ja tego pragnęłam. Pragnęłam zaspokojenia mojej ciekawości, pragnęłam odkrywania nieznanego mi świata relacji damsko-męskich właśnie z nim. Pragnęłam zagrać ojcu na nosie i związać się z mężczyzną, który mógł być jego równolatkiem, skosztować zakazanego owocu z tym, kogo sama sobie wybiorę i kto naprawdę mnie podniecał.

– Chyba że wolisz spędzić tę noc w swoim łóżeczku, jak na grzeczną córeczkę tatusia przystało, nosząc na tyłeczku ślady ojcowskich klapsów... zamiast moich? – Elaclaire spojrział na mnie w lusterku wstecznym.

Skrzyżowałam z nim spojrzenie i wytrzymując ciężar jego wzroku, odpowiedziałam hardo:

– Jedziemy do pana hotelu, profesorze.

Mężczyzna kiwnął głową. W jego oczach zobaczyłam ognisty błysk i nie miałam już pewności, czy to odbijające się w jego źrenicach światło ulicznych lamp, czy ten sam piekielny płomień, który pożerał moją kobiecość.

Cesare



– Cieszę się, że apetyt ci dopisuje – mruknąłem znad kieliszka białego wina, które sączyłem, patrząc, jak siedząca przede mną dziewczyna raczy się solidną porcją łososia w sosie truflowo-cytrynowym.

– Ostatnio mało jadłam – przyznała Stella, purpurowiejąc.

Lubiłem te rumieńce. Wyglądała z nimi zdrowo, ale i jeszcze bardziej kusząco. Ponętność wynikająca z niewinności i braku doświadczenia w kwestiach, w które zamierzałem ją wdrożyć, bardzo mnie fascynowała...

– Powinnaś zdrowo się odżywiać. Maestro zapomniał cię karmić? – zapytałem z rozbawieniem, patrząc, jak dziewczyna zabiera się do pieczonych ziemniaczków podanych z kaparami i polanych sosem grzybowym.

– To stres... – odpowiedziała. – Gdy się denerwuję, nie jem...

– Zdecydowanie za dużo nerwów w pani życiu, panno Adano, jak na taki młody wiek – oświadczyłem, wpadłszy na szatański pomysł. Odstawiłem kieliszek i wstałem z miejsca.

– Już idziemy? – zapytała z niepokojem Stella, podnosząc się z krzesła w ślad za mną i patrząc z zalem na leżące na stole potrawy.

– Jedz w spokoju, skarbie. Zaraz do ciebie wrócę...

Po tych słowach ruszyłem w stronę wyjścia z hotelowej restauracji, by porozmawiać z menedżerem.

Stella



Nie miałam pojęcia, gdzie zniknął Elaclair. W oczekiwaniu na niego kończyłam przepyszny obiad, starając się przeanalizować sytuację, w której się znalazłam.

Byłam na randce...

Bo to chyba była randka?

Inaczej nie umiałam określić mojej kolacji z profesorem, choć on nazywał to porwaniem. Ale jeśli tak wyglądały porwania w jego stylu, mógł mnie porywać częściej. Znajdowałam się w najbardziej luksusowym hotelu w stolicy, The St. Regis Rome, jadłam w najlepszej rzymskiej restauracji, a mój towarzysz zamówił dla mnie, co tylko zapragnęłam. Czego mogłam chcieć więcej?

Ten wieczór miał być katastrofą, a nagle odmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Byłam ciekawa, co jeszcze przyniesie, bo znając już nieco mojego nauczyciela, wiedziałam, że nieprędko, o ile w ogóle, dane mi będzie o nim zapomnieć...

– Już jestem, przepraszam...

– Gdzie pan był? – zapytałam, biorąc do ust ostatni kęs.

– Załatwić odstresowywacz – odpowiedział z chytrym uśmieszkiem na ustach.

Bałam się tego uśmiechu i lubiłam go zarazem. Zwiastował nieprzewidywalną przyjemność. Czekałam na nią...

– Jakież konkrety? – Popatrzyłam na niego wyzywająco.

– Deser, skarbie. Czas na deser – odpowiedział profesor, zamiast jednak zająć z powrotem miejsce naprzeciwko mnie, wyciągnął w moją stronę dłoń, by pomóc mi wstać.

– Będziemy go jeść gdzie indziej? – Ruszyłam w ślad za mężczyzną, który trzymał mnie za rękę, jakbym była małą dziewczynką.

– Zaraz zobaczysz... – mruknął, wiodąc mnie w stronę holu z windami.

Cesare



– Co tu robimy? – Stella rozejrzała się po pomieszczeniu skonsternowana.

Znajdowaliśmy się w hotelowym spa.

– Będziemy jedli deser – oznajmiłem beztróskim tonem.

– Tutaj? – zdumiała się, gdy wprowadziłem ją do jednego z pomieszczeń. Panował w nim półmrok rozjaśniony jedynie światłem zapachowych świec, które otaczały łóżko do masażu. Ściany

wyłożono pluszem, a podłoga była obsypana płatkami róż.

- Owszem... i gwarantuję ci, że lepszego nie jadłaś w życiu.
- A co to za deser? – dociekała.
- Czekoladowe fondue – odpowiedziałem, nie mogąc się nie uśmiechnąć.

Stella



– Uwielbiam czekoladę – skomentowałam, choć wciąż dziwiło mnie otoczenie.

Po co mnie tu zabrał? Dlaczego akurat tutaj? Choć musiałam przyznać, że kwiatowy zapach w powietrzu, przyjemne ciepło i widok łóżka do masażu jawiły się jako coś wielce obiecującego.

– Dobrze się składa... Bo ja też – mruknął mężczyzna, po czym dodał: – A teraz rozbierz się, skarbie.

To polecenie mną wstrząsnęło.

Miałam się rozebrać... przed nim?!

– Ale... Ale tutaj? – zapytałam słabo, bo przyspieszony oddech utrudniał mi mowę.

– A czym to miejsce różni się od innych? – stwierdził profesor, rozglądając się po pomieszczeniu.

On nic nie rozumiał. Wstydziłam się! Wstydziłam się i stresowałam jeszcze bardziej, bo wkraczałam na nieznane mi terytoria.

– Przecież mieliśmy jeść – bąknęłam.

– I będziemy – odpowiedział mężczyzna, po czym podszedł i położył ręce na moich ramionach.

Miałam wrażenie, że jego dotyk waży tonę, a moje kolana mimowolnie uginają się pod jego naporem.

– Połączymy przyjemne z pożytecznym. Jesteś strasznie spięta. Pomogę ci uwolnić się od stresu, który ci przeszkadza – dodał, rozmasowując moje barki.

W tym momencie dotarło do mnie, że ma rację – byłam kłębkiem nerwów. Targały mną skrajne emocje: strach przed ojcem, lęk przed tym, co miało nastąpić, i tym, co się już wydarzyło, oraz podniecenie, które wywoływała we mnie osoba mojego nauczyciela. To było męczące. Ja byłam zmęczona, a moje ciało łaknęło regeneracji.

Spojrzałam na łóżko do masażu.

Masaż...

Zawsze o nim marzyłam. Do mojego ojca dwa razy w tygodniu przejeżdżał profesjonalny masażysta, by pomóc mu rozluźnić mięśnie – ponoć chodziło o naprężenie barków, które mogło mieć zły wpływ na jego grę. Kiedy jednak prosiłam maestra, by i mnie zafundował podobny relaks – w końcu przecież ja także grałam i potrzebowałam sprawnych rąk – ten zawsze odmawiał.

– Ojciec by mnie zabił... – wypowiedziałam na głos swoje myśli.

– A co jest złego w masażu? – zdziwił się profesor.

– Nie wiem, ale on twierdzi, że nie pozwoli, by ktokolwiek obmacywał mnie swoimi oślizgłymi rękoma.

– Sprawdźmy zatem... – Mężczyzna wziął moje dłonie w swoje. – Czy moje ręce są oślizgłe?

– Nie... – powiedziałam, patrząc na nasze splecione palce.

– Więc nie masz się czego obawiać. Poza tym ustalmy kolejną zasadę naszych spotkań: żadnego

zwierzania się tatusiowi. Zaczynij mieć swoje życie i swoją prywatność, dziewczyno.

Miał rację. Powinam wyjść z cienia ojca. Powinam się rozwijać i w końcu dorosnąć. Tylko czy byłam w stanie to zrobić? Sama chyba nie, ale skoro miałam u boku takiego motywatora – wniosłam wzrok na profesora – istniała szansa, że wreszcie mi się to uda.

– A teraz rozbierz się, jak kazałem. Masażu nie robi się w ubraniu...

Zagryzłam wargi.

Wymagał ode mnie, bym się przełamała, co wciąż jawiło mi się jednak jako raczej niewykonalne. Widząc moje wahanie, Elaclair oświadczył:

– Pomogę ci... Może tak będzie ci łatwiej.

Po tych słowach ściągnął marynarkę i rzucił na pobliski fotel, potem znów wziął mnie za rękę i położył je sobie na piersi.

– Rozpinaj! – nakazał, wskazując na guziki swojej koszuli.

Patrzyłam oszołomiona na swoje palce wspierające się o jego kamienny tors.

Nie powinnam tego robić.

To mój profesor.

Nie mogłam oglądać go bez ubrania...

To byłaby profanacja!

Racjonalna część mnie krzyczała na mnie w myślach, gromiąc mnie głosem ojca. Nad głosem rozsądku zaczęła jednak dominować inny – ten wychodzący z serca, ale i spomiędzy moich ud...

Głos pożądania.

Zobaczyć jego klatkę piersiową, sprawdzić, czy wygląda jak w płomiennych wyobrażeniach, jakie sobie roiłam względem mojego nauczyciela. Dotknąć jej, ale nie przez materiał. Poczuć ciepło jego skóry napiętej na wypracowanych mięśniach. Wdychać jego zapach, smakować jego ciało...

Chyba się zagalopowałam, ale te obrazy oraz narastający skurcz żołądka i ciepło w dole brzucha sprawiły, że tym razem już bez dodatkowej zachęty czy ponaglenia ze strony mężczyzny zaczęłam rozpinąć guziki jego koszuli, kierując się od góry w stronę paska, za który była zatknięta.

Moje ruchy były jednak powolne. Nie zamierzałam się spieszyć, chciałam chłonąć każdy moment, jakbym się bała, że to już nigdy się nie powtórzy, że mój ojciec wszystko zepsuje i już nigdy nie będzie mi dane ponownie być tak blisko z mężczyzną, który tak bardzo by mi się podobał i mnie ciekawił. Chciałam się sycić doznaniem i wyryć sobie w pamięci wszystko, czego miałam tu doświadczyć.

Wysunęłam koszulę z jego spodni i dokończyłam rozpinanie guzików. Nie byłam pewna, co dalej zrobić i na co mogę sobie pozwolić względem profesora, na szczęście on przyszedł mi z ratunkiem. Wziął mnie za rękę i wsunął moje dłonie pod poły koszuli. Poczułam gładkość jego skóry pod palcami.

Boże... Dotykałam go.

Pozwolił mi się dotknąć!

Był tak blisko... Taki ciepły, pónagi. Nie miał nic przeciwko temu, bym wodziła opuszkami po jego torsie. Na początku robiłam to delikatnie i nieśmiało, ale potem, zobaczywszy przyzwalające skinienie głowy nauczyciela, przestałam mieć obiekcje. Wsunęłam rękę głębiej i gładziłam jego klatkę piersiową, zapoznając się z jej kształtem i fakturą.

I wtedy mężczyzna pociągnął mnie bliżej do siebie. Nie spodziewałam się tego, ale nagle przylgnęłam do niego całym ciałem. Mój policzek oparł się o jego pierś. Bijące od niej ciepło i zapach perfum obezwładniały, sprawiając, że przestałam myśleć, a skupiłam się wyłącznie na odczuwaniu.

– Pani kolej, panno Adano... – stwierdził tym swoim niskim głosem, który zdawał się wibrować seksapilem nawet w mojej kobiecości, po czym sięgnął do zamka mojej sukienki znajdującego się na plecach.

Cesare



Materiał opadł na podłogę, a Stella pozostała jedynie w bieliźnie. Bardzo seksownej bieliźnie – koronkowym komplecie z bladuróżowej koronki.

Dziewczyna wyglądała obłądnie. Była smukła, może nawet nieco zbyt chuda – nad czym postanowiłem popracować – i bardzo zgrabna. W dodatku miała boskie piersi – jędrne i spore. Wydawały się stworzone do rozmiaru moich rąk. Z trudem powstrzymałem chęć, by ich dotknąć i to zweryfikować.

Stella opuściła wzrok z zażenowania i zakryła je przede mną ramionami.

– Jesteś piękna. Nie powinnaś się tego wstydzic... Nie powinnaś wstydzic się swojego ciała, skarbie – powiedziałem, zabierając jej ręce z biustu, by nadal móc sycić oczy jego widokiem.

Stella



On powiedział, że jestem piękna!

Podniosłem oczy na twarz mężczyzny, który wbijał we mnie roziskrzone spojrzenie. Spojrzenie pełne mroku i pożądania. Ociekające żądzą. Byłam niczym ofiara, na którą planował się rzucić wygłodniały drapieżca wyłaniający się z ciemności, ale nawet gdybym dysponowała bronią przeciwko niemu, nie byłabym w stanie jej użyć, bo ja także go pragnęłam. Pragnęłam, by mnie przygniótł swoim ciałem, pragnęłam poczuć jego ciężar na sobie i jego moc w sobie. Chciałabym, by podbił mnie i rozniósł. By odebrał mi dech, jak tylko on potrafi, i rozładował napięcia, które się we mnie nagromadziły również za jego sprawą.

Byłam gotowa.

Gotowa na władcę ciemności.

Na profesora Elaclaira'a.

– Nikt nigdy mi tego nie mówił... – oświadczyłam.

– To błąd. Wielki błąd. Bo zasługujesz na to, by cię utwierdzać w przekonaniu, jak piękną i wartościową kobietą jesteś, a jeśli jeszcze tego nie pojmujesz, pozwól, że ja ugruntuję ten fakt, tak abys już nigdy nie śmiała w niego wątpić.

Płonęłam.

Stanęłam w ogniu, który nie trawił już tylko wnętrza moich ud, a pożerał mnie całą. Moje ciało paliło się od pożądania, które nim zawładnęło.

Jeszcze nikt nigdy mnie tak nie skomplementował. Słyszałam jedynie krytyczne uwagi na swój temat – co robię nie tak, co powinnam poprawić. Ojciec bardzo rzadko mnie chwalił, a jeśli już mówił coś miłego, to bardzo zdawkowo. Inaczej mama, ale nie było jej już z nami od dawna, więc nawet nie pamiętałam, jak powinnam się czuć, gdy prawiono mi komplementy. To paradoks, że mężczyzna, który również mnie krytykował, nagle obdarzył mnie słowami, dzięki którym moja dusza zdawała się rozkwitać jak kwiat. Puchłam z dumy i miałam ochotę skakać ze szczęścia.

Profesor zrzucił koszulę i rękawiczki i stanął przede mną półnagi.

Nie mogłam i nie chciałam uciekać już wzrokiem przed tym widokiem. Jego tors był dokładnie taki, jak sobie wymarzyłam. Perfekcyjne połączenie mięśni, ścięgien i skóry. On cały był niczym idealnie wykonany utwór muzyczny. Był dziełem samego mistrza. Jakby nie był zwykłym człowiekiem, lecz dziełem sztuki...

Gapiałam się na niego, pożerając go wzrokiem. Przekuwając ten obraz na wspomnienia, które będę sobie odtwarzać w samotności, z dala od niego.

– Czas na deser, panno Adano. Pozwoli pani, że to ja zacznę konsumpcję...

Zadrżałam, momentalnie trzeźwiejąc.

Te słowa zwiastowały obietnicę zakazanej przyjemności. Znowu poczułam lęk zmieszany z ciekawością i pragnieniem.

Tylko czy on wiedział...

Czy zdawał sobie sprawę z tego, że dla mnie był to pierwszy raz?

Pierwszy raz, gdy stałam przez mężczyznę prawie naga, i pierwszy raz, gdy miałam zaznać z jego rąk przyjemności, której jeszcze nigdy nie zaznałam...

A co, jeśli nie spodoba mu się moje zachowanie?

Stresowałam się, byłam taka sztywna... Moje ruchy zapewne będą nieumiejętne, niezgrabne. Przecież ja w ogóle nie widziałam, co zrobić w sytuacji intymności z mężczyzną. Jak go zaspokoić? Czy będę w stanie dać mu to, czego pragnie, dostając w zamian to, czego sama od niego chciałam?

Nie zdążyła mnie opanować panika, która nagle znowu zaczynała paraliżować moje ciało, bo oto Elaclair przytulił mnie do siebie. Przyłgnęłam do jego nagiego torsu. Znowu poczułam ciepło rozchodzące się po mojej skórze. Ciepło, którym emanował. I ten zapach – jego zapach zmieszany z aromatem męskich perfum. To był afrodyzjak. Najsilniejszy na świecie magnes. Odurzył mnie nim do tego stopnia, że nawet się nie zorientowałam, kiedy profesor rozpiął mój stanik i zdjął go ze mnie.

I tak trwaliśmy.

Oboje półnaczy i wtuleni w siebie. Skóra ocierająca się o skórę, ciało o ciało. Jakbyśmy byli jednością. Jedną osobą, która nareszcie odnalazła należące do niej dwie zgubione w świecie połówki. To było tak nierealne i magiczne, że aż nie byłam pewna, czy to sen, czy jawa.

Wstyd gdzieś uleciał. Bo jak mogłam się wstydzić kogoś, kto chciał dla mnie dobrze? Kto miał względem mnie dobre intencje?

Cesare



– Czekolada mleczna, biała czy gorzka? – zapytałam. Chwyliłam dziewczynę za rękę i poprowadziłem ją do łóżka do masażu.

Mógłbym już teraz się na nią rzucić i pościć ją bez najmniejszego oporu z jej strony. Stella

wyglądała na tak uległą i potulną, jak tego pragnąłem. Nie miałbym w tej chwili najmniejszego problemu z uwiedzeniem jej. Tylko czy to dałoby mi satysfakcję, której pożądałem? Tak długo czekałem na tę chwilę, że chciałem się nią w pełni nasycić. To nie mogło być krótkie i proste. Moja zemsta miała być wyrefinowana, tymczasem Stella mi to utrudniała przez wrodzony seksapil. Nie sądziłem, że jest tak ponętna... Tak cholernie pociągająca. Miała mi się nie podobać, a ja miałem tylko dążyć do celu, którym było zaskodzenie jej ojcu. Tymczasem jak na razie to nie Stella była w potrzasku, a ja. Bo prócz pożądania czułem do niej sympatię, której nie powinienem czuć jako największy wróg jej rodziny, i nie umiałem nad tym zapanować.

– Biała – odpowiedziała dziewczyna. – Moja ulubiona.

Dotknąłem wierzchem dłoni jej obojczyka, po czym zjechałem ręką w dół, mówiąc:

– Biel to kolor czystości i niewinności.

Moje palce przemknęły po jej piersi, muskając przy tym sutek, który natychmiast stwardniał, reagując na kontakt z nimi.

– Pasuje do ciebie...

Stella



Ten dotyk...

Niby delikatny, jakby wcale go nie było, a jednak potężny niczym piorun powalający drzewo. Może to było niezamierzone, może zrobił to przypadkiem, ale czułam... Tak mocno czułam ciepło jego opuszków na swojej piersi, choć zdążył już cofnąć dłoń.

Niech to powtórzy! Niech zrobi to mocniej...

Boże, o czym ja myślałam?

Zdaje się, że on planował masaż, a ja wciąż myślałam tylko o jednym. Powinna się uspokoić i wyciszyć. Zaufać mu. On wiedział, co robi. Był profesorem, mistrzem. Niech mnie prowadzi w nieznaną mi krainę rozkoszy i relaksu. Niech mnie uczy szczęścia i samoświadomości. Byłam gotowa i podniecona jak nigdy.

Cesare



Pomogłem Stelli położyć się na brzuchu. Gdy to zrobiła, sięgnąłem po jeden z przygotowanych przez obsługę hotelu dzbanków stojących na podgrzewaczu umieszczonym na szklanym stolyczku przy ścianie. Podszedłem z naczyniem do dziewczyny. Wyglądała niezwykle

kusząco w samych koronkowych figach.

Wylałem część zawartości dzbanka na jej plecy. Syknęła, bo lepka substancja była ciepła. Zacząłem rozprowadzać ją po jej skórze, kreśląc na niej symetryczne linie dłońmi. Najpierw delikatnie, a potem z narastającą mocą uciskałem mięśnie na plecach Stelli. Były twarde jak skała. Strasznie spięte. Rozmasowywałem je i gniołem, by je rozluźnić. Im bliżej jej lędźwi znajdowały się moje ręce, tym bardziej podniecony się czułem.

Stella



To była kwintesencja przyjemności. Jego wielkie, szorstkie dłonie na moich plecach, ciepło czekolady, którą po mnie rozprowadzał, jej zapach w moich nozdrzach zmieszany z aromatem jego perfum...

Pierwszy raz ktoś tak mnie dotykał i pierwszy raz był to mężczyzna. W dodatku jaki...

Palce profesora przemierzały moją skórę, a w miejscach, które dotykał, odczuwałam mrowienie. Jakby moje ciało chciało więcej, jakby wołało o jeszcze. Chciałam więcej masażu, więcej dotyku, więcej Elaclaire'a.

Było mi tak dobrze...

Tak błogo...

Mogłabym tu usnąć ukołyszana spokojem, który mnie ogarnął. Nagle wszystko inne przestało mieć znaczenie. Byłam tu i teraz w towarzystwie mężczyzny, który jako jedyny umiał i pragnął sprawić mi przyjemność, i tylko to się liczyło. Zapomniałam o wymagającym, krytycznym ojcu, o podłym Giannim, o uczelni i dążeniu do perfekcji. Dzięki swojemu nauczycielowi wzniosłam się na wyżyny relaksu. On mi pokazał, że muszę stawiać siebie w centrum swojego wszechświata i zacząć o siebie dbać. Byłam przemęczona i przytłoczona stawianymi mi wymaganiami.

Cesare



Nie panowałem już nad erekcją, która rozpychała moje spodnie. Stella była pokusą, obok której nie dało się przejść obojętnie. Zwłaszcza teraz, gdy była zdana wyłącznie na mnie, złożona na stole do masażu niczym ofiara, prezent za straconą przeszłość, jej słodkie wynagrodzenie...

Nie hamując się, pochyliłem się i przyłożyłem język do karku dziewczyny, a potem przesunąłem nim wzdłuż jej kręgosłupa aż do słodkiego rowka rozdzielającego pośladki, zlizując z niej czekoladę.

Stella



Poczułam, jak na mojej skórze tworzy się gęsia skórka.

Byłam na granicy snu, gdy nagle działanie profesora przywróciło mnie do rzeczywistości. Aż otworzyłam zamknięte dotychczas z przyjemności oczy.

Jego język właśnie dotknął moich pleców...

Jego język właśnie dotknął moich pośladków...

Jego dłonie właśnie ściągnęły z nich moją bieliznę, a on... a mój profesor wsunął swój język między moje uda i dotknął nim mojego odbytu!

Aż uniosłam się na łokciach porażona emocjami, które mnie ogarnęły!

Cesare



– Leż! – nakazałem, a gdy nie posłuchała, dałem jej klapsa wierzchem dłoni w seksowną pupę, którą przede mną przeżyła.

– Ale... – jęknęła, ale nie słuchałem, tylko ponowiłem uderzenie, tym razem nieco mocniej.

– Nie ma żadnego „ale” – przerwałem stanowczo, kładąc znacząco dłoń na szyi Stelli, by zmusić ją do powrotu na miejsce. – Dyscyplina, panno Adano... Oczekuję maksimum posłuszeństwa, inaczej sobie pójdę i nikt ci nie pomoże wyjaśnić, co zaszło tego wieczora.

Brunetka natychmiast wykonała polecenie.

– Grzeczna dziewczynka – mruknąłem z zadowoleniem, gładząc jej tyłeczek w miejscu, które uderzyłem. – A teraz leż i oddawaj się doznaniom, jak każę! Po to cię tu zabrałem.

Przemknąłem palcami z lubością po skórze jej pleców, by następnie zacisnąć je z mocą na jej pośladku. Dziewczyna syknęła.

– To mój deser... Twój zostanie podany za chwilę – stwierdziłem, po czym sięgnąłem ponownie po dzbanek z czekoladą i wylałem jego zawartość między uda dziewczyny.

Stella



Czy on miał na myśli...

Nie zdążyłam sobie odpowiedzieć ani przemyśleć faktu, że właśnie dostałam klapsy, jakbym była małą, krnąbrną dziewczynką, bo profesor rozwarł moje nogi, po czym zanurkował między nimi, wracając do przerwanej czynności.

I jak ja niby miałam leżeć spokojnie, kiedy on okręcał mój odbył językiem, a nawet trącał go nim, a potem... Potem podążył dalej... W moje najbardziej intymne rejony, których do tej pory nie penetrował nikt przed nim.

Miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi, gdy profesor zaczął lizać moją cipkę. Najpierw nieśmiało dotknął płatków mojego sromu, potem pociągnął je wargami, by następnie wtargnąć między nie i wziąć mnie w posiadanie swoimi ustami, językiem, śliną i oddechem.

Aż krzyknęłam z przyjemności, która mną zawładnęła. Zaciśniłam przy tym dłonie na brzegu łóżka i rzuciłam się na nim. I choć bardzo chciałam być mu posłuszna i wypełnić jego rozkaz, nie dawałam rady leżeć w bezruchu. Nie mogłam pokornie znosić jego coraz bardziej intensywnych pieszczot.

Cesare



– Nie ma nic złego w krzyku rozkoszy – oświadczyłem, zlizując czekoladę i miłosne soki Stelli ze swoich warg, gdy podniosłem głowę znad jej pośladków i dostrzegłem, jak dziewczyna zasłania dłońią krnąbrne usta, by ponownie nie wydały z siebie wysokiego dźwięku.

– To żaden wstyd, a dla mnie... dla mnie to znak, że idę dobrą drogą. Nie wstydź się reakcji swojego ciała. To naturalne, skarbie. Poza tym zaraz... zaraz sprawię, że będziesz krzyczała głośniej i donośniej niż kiedykolwiek wcześniej, i uwierz mi, będziesz mnie błagała o powtórkę. – Uśmiechnąłem się diabolicznie, po czym zmusiłem dziewczynę, by przewróciła się na plecy.

Stella



Leżałam teraz przed nim i czułam dyskomfort, którego nie odczuwałam, znajdując się na plecach.

Byłam naga. Czułam się naga.

Całkowicie odarta z tajemnic, wystawiona na widok jego czarnych, mrocznych oczu, w których migotało światło świec i odbijała się moja nagość, której nagle znów zaczęłam się wstydzić. Nie miałam na sobie nic, a on na mnie patrzył. Stał i podziwiał...

Nie, on stał i mnie pożerał. Pożerał spojrzeniem, wchłaniał w jego mrok i wiódł w ciemność, z której nie było już odwrotu.

Jego oczy błądziły po moim ciele, badały każdy jego kawałek, a ja czułam się tak, jakby mnie tu nie było. Bo czy możliwe, by ten przystojny, charyzmatyczny mężczyzna mógł patrzeć w taki sposób na mnie i zachwycać się właśnie mną?!

Zakryłam mimowolnie piersi dłonią i złączyłam uda najmocniej, jak się dało, by ukryć się przed spojrzeniem władcy ciemności, które mnie parzyło.

Cesare



– O nie, skarbie! Za późno na zażenowanie – stwierdziłem, zabierając jej władcym ruchem rękę z piersi. – Poza tym jesteś gwiazdą. A co robią gwiazdy?

Ponieważ dziewczyna mi nie odpowiedziała, najwyraźniej wciąż zszokowana tym, co się działo, powtórzyłem pytanie groźnym tonem, jakbyśmy znów byli w moim gabinecie na uczelni:

– Mów: co robią gwiazdy, Stello?

– Świecą... – jęknęła słabym tonem.

– Świecą – powtórzyłem za nią. – Dlatego i ty musisz się nauczyć świecić jak najjaśniej. Bądź dumna z tego, kim jesteś i jak wyglądasz. Zapomnij o wstydzie. Twoje ciało jest twoją wizytówką, twoim atutem. Jesteś niczym najpiękniejszy instrument, pozwól na sobie zagrać. Pozwól mi z tobą współtworzyć najpotężniejszą muzykę świata: muzykę miłości. Otwórz się na nią. Otwórz się na mnie...

– Nie umiem... – jęknęła dziewczyna, dotykając policzków, które płonęły z emocji. – To mnie przerasta...

– Umiesz. I zrobisz to – odpowiedziałem z naciskiem. – Zrobisz, bo ci każe. Rozwiniesz swoją kobiecość i pewność siebie. Przystaniesz być małą, zahukaną dziewczynką na łasce tatusia, a staniesz się

rasową kobietą. Pragnę kąpać się w twoim blasku, skarbie, czerpać z niego siłę, dlatego nie ukrywaj go przede mną. Jestem tu, by go z ciebie wydobyć i byś sama go w sobie dostrzegła...

Po tych słowach przyciągnąłem ją do siebie z mocą. Dziewczyna przyłgnęła do mojego krocza swoją nagą cipką i oplotła moje lędźwie udami. Pochyliłem się nad nią i wyszeptalem jej do ucha:

– Mrok i jasność od zawsze stanowią dwie równorzędne siły rządzące światem. I choć wciąż walczą o dominację, nie mogą bez siebie istnieć, dlatego tak bardzo do siebie pasujemy, gwiazdko. Jesteśmy stworzeni, by się zarazem wspierać i niszczyć, bo ty jesteś jasnością, która chciałaby przeciągnąć mrok na swoją stronę, a ja pochodzę z ciemności i z chęcią wchłonę twój blask. Dlatego świeć, Stella. Świeć jak najjaśniej, bo tylko wtedy mój mrok zyskuje sens.

Stella



O Boże... O Boże... Boże...

Te słowa... Nigdy nikt nie mówił do mnie w ten sposób. Jakby mój nauczyciel czytał mi w myślach, jakby wiedział, że uważałam go za władcę ciemności, pana piekieł.

I ta jego natarczywa bliskość...

Tak bardzo podniecająca.

Upragniona!

On był tak blisko... Bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. Wyraźnie czułam między nogami jego napierającego na moją kobiecość penisa. Tak, to musiał być penis, to nie ulegało wątpliwości. W czasie naszej lekcji w jego gabinecie nie byłam co do tego pewna, ale teraz... Teraz nie ulegało wątpliwości, że profesor miał zwzód. Wzwód, który sprowokowałam u mężczyzny po raz pierwszy w życiu...

Jego członek był wielki, rozpieął materiał spodni, parzył... O tak, parzył moją kobiecość, której dotykał przez ubranie. Jakby był z rozżarzonego węgla. A ja... Ja go pragnęłam. Chciałam go zobaczyć. Po raz pierwszy doświadczyć widoku męskiego prącia i erekcji. Co więcej, chciałam go poczuć. Poczuć jego ciężar w dłoni, ale i jego moc w sobie... Jak to jest być przeszytą czymś tak wielkim i mocarnym? Przygwożdżoną do łóżka takim orężem? Czy to bolesne? Czy przyjemne? A może bolesno-przyjemne?

Chciałam się przekonać o tym na własnej skórze, poznać jego potęgę, zaznać prawdziwej bliskości między mężczyzną a kobietą. Otworzyć się na niego i dać mu to, czego pragnął.

Poczułam, jak mięśnie mojej pochwy zaciskają się w bolesnym skurczu. Moja cipka go przyzywała. Chciałam po raz pierwszy zakosztować seksu. Chciałam zakosztować Elaclaira'a, bo tylko on ze swoim doświadczeniem i charyzmą mógł wprowadzić mnie w świat rozkoszy lepiej niż jakikolwiek inny mężczyzna na świecie.

Profesor znów sięgnął po czekoladę, po czym wylał ją na moje piersi, a następnie przywarł do nich wargami i zaczął zlizywać słodką substancję z mojej skóry. Odebrało mi dech, stałam się bezwolna. Sparaliżowana przyjemnością. Moje ciało wygięło się w łuk. Pragnęłam przed nim uciec, a jednocześnie podstawić mu się tak, aby być jak najbliżej niego. Jego pieczyoty mąciły mi zmysły. Nie byłam w stanie dłużej analizować swojego położenia i nagości. On nazywał mnie instrumentem i miał rację. W tej chwili tak właśnie się czułam. Byłam instrumentem w rękach wirtuoza, który wydobywał z moich ust dźwięki, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

Cesare



Podniecające jęki Stelli stawały się coraz głośniejsze. Mój penis odpowiadał na nie, drgając w spodniach. Poczulem głód spełnienia i pragnienie wykraczające poza moją cierpliwość.

Ponownie sięgnąłem po czekoladę – tym razem wylałem ją wprost na cipkę dziewczyny, a potem znów ssąc jej piersi, zacząłem stymulować ją dłonią. Rozprowadzałem lepący się płyn po jej waginie, smarowałem ją, maściłem. Pieściłem coraz intensywniej, by podniecić ją jeszcze bardziej. W końcu sam nie wytrzymałem. Klęknąłem na podłodze przy stole i zagłębiłem głowę między udami Stelli, a potem zacząłem ją pochłaniać: lizałem jej srom, ssałem łechtaczkę, spijałem słodką maź z jej kobiecości.

O tak. Choć nie lubiłem słodczy, Stella była wyjątkiem. Smakowała przepysznie czekoladą zmieszaną z jej miłosnymi sokami, a pachniała... pachniała podnieceniem, które tylko wzmagало mój popęd.

Stella



Znów rzucałam się po łóżku do masażu, wiałam się, starałam opanować, jak mi kazał, ale to było ponad moje siły. W końcu jęcząc, chwyciłam profesora za włosy, ale krnąbrne dłonie, zamiast go odepchnąć, by wreszcie przestał poddawać mnie słodkim torturom, tylko jeszcze mocniej docisnęły jego twarz do mojego łona. Przecież to, co mi robił, było tak natarczywe, że stawało się wręcz nie do wytrzymania, a mimo to wciąż pragnęłam więcej jego okrutnych pieszczot.

Czułam się przy nim taka niedoświadczona. Moje wyobrażenia były zdecydowanie inne od tego, co właśnie się działo. Nawet w snach nie podejrzewałam, że może być tak intensywnie. Że będę leżeć otwarta przed mężczyzną niczym księga, że on pozna moje sekrety, sięgnie tam, gdzie nikt dotychczas nie sięgał. To wszystko było dla mnie nowe, obce – i dziwne, że aż tak mi się podobało mimo wstydu, który jeszcze przed chwilą dominował w moich doznaniach. Elaclaire wprowadzał mnie do całkowicie nieznanego mi świata – świata przyjemności, która dowartościowuje i sprawia, że kobieta rozkwita, staje się prawdziwie piękną.

Gdy mężczyzna zagłębił język w mojej pochwie, jednocześnie wciąż trącając moją łechtaczkę palcem, coś we mnie pękło. Nie byłam w stanie dłużej hamować fali, która nadciągała od momentu, gdy profesor kazał mi rzucić przed nim ubrania. Teraz ta fala wezbrała i przebiła wszelkie tamy, uderzając z potężną mocą i rozlewając się po moim ciele przyjemnym ciepłem. Moja cipka zaczęła pulsować. Jej mięśnie ścisnęły się i rozluźniały na języku profesora, który wciąż jej nie puszczał, a ja krzyczałam...

krzyczałam na całe gardło, nie mogąc się powstrzymać, jakbym tym krzykiem chciała wyrzucić z siebie całą namiętność, która się we mnie skumulowała.

To był szczyt intensywności.

Szczyt rozkoszy.

Czy to był...

Czy to był orgazm?

Bałam się zadać na głos to pytanie, by profesor nie wziął mnie za totalną idiotkę.

Cesare



Z ust Stelli dobył się donośny krzyk, a jej ciało przeszył wstrząs orgazmu. Poczułem ten orgazm całym sobą, bo wciąż trzymałem twarz przy jej cipce, nie zaprzestając miłosnych zabiegów.

Dziewczyna opadła na łóżko do masażu, ciężko dysząc. Cała drżała z namiętności, a jej wzrok wpatrzony w sufit był mętny i zdawał się nic nie widzieć zamglony rozkoszą. Wyglądała na rozluźnioną. Nareszcie przestała się stresować i oddała się relaksowi.

I mnie...

Tak. Stella Adano należała do mnie i mogłem z nią zrobić wszystko, czego tylko bym zechciał, a co mogło jednocześnie uderzyć w jej tatusia. Czemu jednak w tej chwili mojego cichego triumfu zamiast o zemście myślałem o niej?

Podobała mi się taka rozgrzana seksem, pachnąca podnieceniem, cała umorusana czekoladą, moja...

Pochyliłem się nad jej płaskim brzuchem i zliząłem z niego resztkę słodkiej mazi.

– Nie lubię deserów, ale taki mogę jeść codziennie – mruknąłem, a dziewczyna uniosła się na łokciach i obdarzyła mnie roziskrzonym spojrzeniem.

– Ja również – oświadczyła z szerokim uśmiechem na swoich jędrnych ustach.

Mógłbym ją teraz pocałować...

Gnany tą chęcią podążyłem w stronę jej twarzy, zbliżając usta do jej warg. Nasz oddech stał się jednością, nosy zetknęły się czubkami, a bijący od Stelli żar namiętności zmieszał się z moją żądzą. Dziewczyna dotknęła mojego szorstkiego od zarostu policzka i pogładziła go, wyraźnie zainteresowana jego fakturą. Patrzyłem w jej oczy przypominające w tej chwili rozżarzone gwiazdy i czułem, jak narasta w moim wnętrzu coś więcej niż tylko podniecenie.

Mógłbym zatracić się w tych oczach, zatracić w Stelli...

Ale przecież nie po to tu byłem! Nie po to przyjechałem do Italii. Nie po to tyle lat pracowałem nad odzyskaniem utraconego wizerunku, by teraz jednym pocałunkiem zburzyć swój plan. To by dopiero było, gdybym się zaangażował... Przez ponad dwadzieścia lat gardziłem irracjonalnym uczuciem miłości. Nawet nie chciałem o tym myśleć – ta myśl była dla mnie zbyt niewygodna.

Stella niewątpliwie była piękna i kusząca, zjawiskowa... Ale nie mogłem zapominać, że jest córką ludzi, którzy zniszczyli mi życie, a teraz ja w odwecie zamierzałam uzależnić ją od siebie i zrobić z nią to samo, co oni zrobili ze mną.

Niech umiera z pożądania i miłości, ale w pojedynkę. I niech ta miłość, którą w niej rozpałę, doprowadzi ją do destrukcji jak niegdyś mnie...

Odsunąłem się od dziewczyny gwałtownie w chwili, gdy ta mrużyła oczy, gotując się na połączenie naszych ust pieszczotą.

Najwyższy czas przypomnieć jej i sobie, kto tu rządzi...

Stella



– Zejdź z łóżka!

Otworzyłam oczy, które przymknęłam z przyjemności. Byłam pewna, że mnie pocałuje. To wyglądało dokładnie tak jak w filmach czy książkach. Był tak blisko. Patrzył na mnie z nieskrywaną fascynacją. Wyglądał na oczarowanego. Zdawał się mną zachwycony...

I co?

Nagle mnie zostawił. Wyprostował się i teraz stał przede mną dumny i wielki. I odległy. Wydawał rozkazy i znów był profesorem – zimnym, surowym nauczycielem. Po czułym kochanku nie został nawet ślad, jakby go tu wcale przed chwilą nie było.

Byłam zdezorientowana i zawiedziona, ale gdy mężczyzna powtórzył polecenie tym swoim zimnym tonem nieznoszącym sprzeciwu, momentalnie zrobiłam, co mi kazał.

– Teraz twoja kolej, Stello – oznajmił. Z opóźnieniem dotarło do mnie, co znaczyły te słowa, gdy dodał: – Nie jestem tak słodki jak ty. Jest we mnie dużo gorzkości, dlatego wybiorę czekoladę gorzką. Dodam do niej mleczną, by nieco złagodziła jej wytrawny smak.

O Boże... Teraz ja miałam...?

Ale przecież ja nigdy tego nie robiłam! Nigdy nie obdarzałam żadnego mężczyzny pieszczotami, nie lizałam go, nie całowałam. Ba! Nawet nie oglądałam nago!

Nie miałam pojęcia, jak wzniecić w nim żar, którego pragnął, a który on wzniecił we mnie bez najmniejszego problemu. On zrobił to mistrzowsko, ale ja byłam laiczką. Totalną ignorantką, która nic nie wiedziała na temat mężczyzn i ich... obsługi.

Gapiłam się zdumiona na profesora, który połączył zawartość dwóch dzbanków, mieszając smaki czekolady przeznaczonej dla mnie, bym zrobiła z nim to samo, co on zrobił ze mną. Rozpaczliwie analizowałam sytuację.

A co, jeśli mu się nie spodoba? Jeśli będzie zawiedziony tym, że mój poziom jest żaloszny? Jeśli to skomentuje, tak jak tylko on potrafił? Skrytykuje? Bałam się jego oceny, bo mi na niej zależało. Zwłaszcza tu i teraz, gdy pragnęłam, by było mu równie dobrze jak mnie. Gdy chciałam mu się odwdziżyć...

I wtedy gdy znów zaczęła brać nade mną górę panika, wypierając z mojego ciała spokój, który dopiero co osiągnęło, na ratunek przyszedł mi sam Elaclair, mówiąc:

– Widzę, że znów się stresujesz. Niepotrzebnie, skarbie. Przecież tu jestem. Poprowadzę cię...

I to wystarczyło.

W tym momencie znów poczułam się dobrze.

Miałam świadomość, że nie jestem sama. To nie był egzamin, a on zamierzał mi pokazać, co i jak powinnam zrobić. Byłam jego uczennicą nie tylko w kwestiach gry na wiolonczeli. Nagle stałam się jego uczennicą w kwestiach relacji intymnych i byłam wdzięczna losowi, że trafiłam w tej materii właśnie na niego. Co by to było, gdybym pierwsze doświadczenia w tym zakresie zdobywała na przykład z uroczym, ale mimo wszystko wyglądającym przy moim tutorze jak dziecko Ticie albo – co gorsza! –

z Giannim, jak pragnął tego mój ojciec. Z całą pewnością nie byłoby w tym finezji Elaclaire'a. Z Titem mogłoby być zabawnie, choć chyba raczej żenująco. A z Giannim – dreszcz przeszedł moje ciało na wspomnienie tego, co wydarzyło się w ogrodzie jego domu – brutalnie. Bliskość z nim zapewne zakończyłaby się dla mnie traumą, dlatego byłam wdzięczna losowi, że zetknął mnie z tym mężczyzną. On miał już swoje lata, przez co dysponował doświadczeniem, którego brak było młodemu chłopakowi. I był w swoich zabiegach cholernie seksowny, ale i czuły, a tego nie doświadczyłabym z synem przyjaciółki maestra.

Dzięki Elaclaire'owi mogłam być spokojna. Mój pierwszy raz z całą pewnością zostanie ze mną na długo i nie będzie się wiązał z czymś wstydlivym czy też bolesnym.

– Dziękuję – bąknęłam w odpowiedzi, a on przyciągnął mnie do siebie, po czym położył moje dłonie znacząco na swoim nabrzmiętym rozporoku.

Moje analizy momentalnie diabli wzięli.

Mój Boże... Właśnie trzymałam w dłoni jego penisa! Co prawda jeszcze przez materiał, ale i tak było to dla mnie szokujące, że po raz pierwszy w życiu mogłam bezkarnie dotykać męskiego członka!

Bijący od niego żar parzył mnie w rękę. Penis zdawał się w nią wciskać, dopasowywać do jej kształtu, wrywać do niej złąkniony dotyku i pieśczoły.

Byłam gotowa i zaintrygowana. Chciałam poznać sekret, który mężczyźni trzymali w spodniach. Odkryć tajemnicę męskiego przyrodzenia, zawładnąć nim i nauczyć się nim posługiwać tak, aby mój profesor był w pełni ukontentowany.

Mężczyzna kiwnął głową przyzwalająco, a ja sięgnęłam do paska jego spodni. Rozpięłam go, po czym zajęłam się rozporokiem. Tym razem wcale nie zamierzałam się delectować powolnym rozbieraniem profesora, jak to miało miejsce w przypadku jego koszuli. Moje ruchy były szybkie i chaotyczne przez gnający mną popęd. Płonęłam z ciekawości. Chciałam go wreszcie zobaczyć! Nie mogłam się doczekać. Byłam niecierpliwa i podniecona zarazem.

Zsunęłam spodnie z lędźwi mężczyzny, po czym bez namysłu zrobiłam to samo z jego bokserkami. I zamarłam, bo dotarło do mnie, że oto mój nauczyciel stał przede mną całkiem nagi... i cholernie seksowny.

Cesare Elaclaire był boski. Przywodził na myśl jeden z posągów rzymskich bóstw, które w wiecznym mieście można było podziwiać w każdym muzeum czy parku.

Tak. Profesor Elaclaire zdecydowanie był bogiem.

Moim z pewnością.

Zahipnotyzował mnie swoim pięknem. Miał idealne ciało – muskularne, rozbudowane, jędrne, o idealnych proporcjach. Choć mój ojciec, który mógł być w podobnym do niego wieku, aż do przesady dbał o wygląd, profesor bił go na głowę, bo jego uroda nie była stworzona rękami chirurgów plastyków. W przeciwieństwie do maestra Cesare był naturalny i przystojny w tej naturalności. I to działało na jego zdecydowaną korzyść.

Pożerałam go wzrokiem, gdy jednak moje oczy zatrzymały się na jego penisie, nie byłam w stanie podążyć nimi już nigdzie indziej.

Zapewne nie powinnam tak się na niego gapić, ale moje niesforne spojrzenie zwyczajnie nie chciało się oderwać od jego członka. Chłonełam ten widok i pragnęłam zachować go we wspomnieniach już na zawsze.

Był wielki. To było moje pierwsze spostrzeżenie.

Wielki i wzniesiony w górę niczym dumny oręż.

Chyba za wielki?

Jak on mógł się zmieścić w kobiecie?

We mnie...

Rany, myślałam o tym. Myślałam o tym, że mój profesor bierze mnie w posiadanie, nadziewa na swojego kutasa, przeszywa mnie nim, podbija...

Znów poczułam wilgoć między udami. To była tak podniecająca wizja, że nawet nie zauważyłam, kiedy moja dłoń ponownie znalazła się na jego penisie. Tym razem jednak nic mnie od niego nie dzieliło. Trzymałam w ręce ciężkiego, nabrzmiętego żarem, grubego kutasa mojego profesora i choć nie bardzo

wiedziała, co powinnam teraz zrobić, byłam pewna, że mężczyzna odpowiednio mną pokieruje i że będzie to dla mnie bezcenna lekcja.

Cesare



Dziewczyna wyglądała na zagubioną. Nie byłem pewny, czy jest aż tak niewinna, czy po prostu znów czuła zażenowanie przez to, kim dla niej byłem. Postanowiłem jej ułatwić zadanie i nieco przyspieszyć rozwój wypadków, bo byłem już mocno spragniony.

Wsparłem się łędźwiami o stół do masażu i pociągnąłem Stellę za sobą.

– Wylej na niego czekoladę – rozkazałem, wręczając jej dzbanek z wymieszanymi smakami słodkiej substancji.

Brunetka posłusznie wykonała polecenie.

– Doskonale... A teraz go wyliz! – oznajmiłem władczo.

Stella



Wbiłam wzrok w wielkiego kutasa profesora. Ociekał czekoladą. Wyglądał niczym wielki lizak... Nie. Lód. Ogromny lód w czekoladowej polewie. Deser... Mój deser... Chciałam go i bałam się go jednocześnie. Jego rozmiar napawał mnie lękiem, nad którym nie panowałam przez swoje niedoświadczenie.

Czy podołam? Czy ja w ogóle się nadaję na namiętą kochankę, skoro nie dość, że nie wiem do końca, co i jak, to jeszcze wciąż mnie to stresuje? A może każda dziewczyna w mojej sytuacji, podczas swojego pierwszego razu z mężczyzną czuje się podobnie? Czy inne też, tak jak mnie, zżera zażenowanie i strach przed nieznanym?

– Stello!

Surowy głos profesora przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Rób, co każę. I potraktuj moje polecenia poważnie, jakbyśmy byli na uniwersytecie. Jeśli choć kropla czekolady pobrudzi mi spodnie, ukazę cię... Ot, chociażby moim paskiem...

To zadziało na mnie niczym kubel zimnej wody. To by dopiero było zawstydzające, gdyby mój nauczyciel przełożył mnie przez kolano i potraktował jak tatuś niegrzeczną córeczkę!

Błyskawicznie klęknęłam przed nim i wzięłam w jedną rękę jego członka. Obłądnie pachniał czekoladą. Wyglądał równie smakowicie.

Postanowiłam skupić się na nim, a nie na analizie moich uczuć i położenia. Na to przyjdzie czas,

gdy się rozstaniemy. Teraz najważniejszy był mój nauczyciel i to, czego ode mnie wymagał.

Przybliżyłam twarz do penisa. Kutas profesora przeżył się przede mną – wielki i dumny. Ostrożnie trąciłam jego czubek językiem. Poczułam w ustach wytrawną słodycz. To było całkiem przyjemne doznanie, dlatego gdy ponownie go dotknęłam, trwało to dłużej i było nieco bardziej stanowcze.

Gdy zobaczyłam, że mężczyzna mruży oczy z przyjemności, przestałam mieć obiekcje. On tego pragnął, a ja zamierzałam mu się odwdziaczyć. Moim obowiązkiem było zaspokojenie go. Elaclairé dał mi rozkosz... Teraz moja kolej!

Zaczęłam lizać jego penisa niczym loda. Od główki aż po nasadę przejeżdżałam po nim językiem. Myślałam go ze słodkiej mazi. Jadłam ją...

– Weź go do ust! – nakazał mężczyzna zdławionym namiętnością głosem.

– Ale ja... Ja go nie zmieszczę... On jest taki wielki! – spanikowałam i tym razem wyraziłam swoje obawy na głos.

– Zmieścisz, skarbie. Gwarantuję ci, że nie tylko w usta!

Zadrżałam z podniecenia, gdy jego słowa znalazły odbicie w mojej wyobraźni.

– Ale zrobimy to etapami... Najpierw fellatio – dodał, po czym wziął penisa w dłoń i przystawił mi go do warg.

On wiedział lepiej. Miał doświadczenie. Był profesorem, moim mistrzem. Nie mogłam negować jego słów. Skoro on we mnie wierzył, i ja powinnam zacząć.

Pochyliłam się i objęłam jego członka wargami, a potem ostrożnie zaczęłam go w siebie wpychać. Czułam się tak, jakbym nagle postanowiła zjeść całego loda naraz. Był wielki, czekoladowy i rozpychał mi usta. Przymknęłam oczy z wysiłku, a mężczyzna położył dłoń na mojej głowie i wplótł palce w moje włosy. Po chwili pociągnął za nie, dając mi znać, bym wyjęła jego kutasa z ust, a potem ponownie mnie do niego docisnął tak, że znów go w siebie wepchnęłam. A potem kontynuował te ruchy coraz szybciej i bardziej stanowczo, a ja posłusznie robiłam, co kazał.

Jego fiut podbijał moje usta, wchodził w nie z mocą i opuszczał je, by następnie znów nimi zawładnąć. Czułam, jak wilgoć moczy wnętrze moich ud. Chciałam, by to samo profesor zrobił z moją cipką. By zdobył ją w ten sam sposób. By roznosił ją z mocą swoim potężnym berłem, wydobywając z moich ust namiętne okrzyki.

To było tak podniecające... Tak bardzo podniecające, że byłam gotowa na realizację tych wyobrażeń, gdy nagle w pomieszczeniu rozległ się stłumiony dźwięk.

Sonata Księżycowa Beethovena!

Całkiem wybiło mnie to z rytmu, zwłaszcza że muzyka nie ustawała, tylko wciąż grała i grała, dając mi jasny znak, że oto czas wrócić do rzeczywistości.

Cesare



Sygnal dzwonka komórki początkowo wydawał się czymś całkowicie abstrakcyjnym i odrealnionym. Przebywałam w świecie przyjemności. Otoczenie przestało istnieć. Liczyła się wyłącznie Stella i jej boskie usta, którymi intensywnie pieściła mojego członka, jakby chciała wycisnąć z niego wszystkie soki. Ssała go z mocą, brała w usta głębiej, niż podejrzewałam, że będzie w stanie wziąć, i ulegle robiła wszystko, co jej kazałam. Byłam nią zachwycony. Zafascynowany i zauroczony. I nagle coś przerwało ten zachwyty i trans, w którym tkwiłam, zbliżając się do momentu

kulminacyjnego. Jednak orgazm nie nadszedł, bo w chwili, gdy znalazłem się na jego granicy, Stella zaprzestała swoich zabiegów i zastygła w bezruchu.

– Kontynuuj! – rozkazałem, czując irytację, że oto głupi telefon wybija nas z rytmu.

– Ale to...

– Kontynuuj! – naciskałem, bo chciałem, by skończyła to, co zaczęła. By dała mi upragnione spełnienie, a nie zostawiła w niedosycie.

– To mój ojciec! – oznajmiła z przestachem, jakby stary Adano stanął w drzwiach do pokoju, w którym się znajdowaliśmy, i przyłapał nas na gorącym uczynku.

– To nie odbieraj – warknąłem gniewnie, bo samo wspomnienie Luciana działało na mnie jak płachta na byka.

– Ale to ojciec... – powtórzyła.

– Wycisz go i tyle!

– To nic nie da... Muszę z nim porozmawiać, bo potem nie da mi żyć – jęknęła dziewczyna.

Momentalnie zapomniała, gdzie się znajdowaliśmy i co robiliśmy przed chwilą. Poderwała się z klęczek i zamierzała ruszyć w stronę porzuconej na środku pomieszczenia sukienki, w której kieszeni znajdował się nieprzestający dzwonić telefon. Chwyciłem ją za nadgarstek i powstrzymałem.

– Jeśli mu powiesz, gdzie jesteś i z kim, to ja nie dam ci żyć – syknąłem.

Byłem wściekły. Na maestra, a przez to i na Stellę. Że tak szybko o mnie zapomniała i uległa ojcu. Miał nad nią olbrzymią władzę, a ja musiałem zadbać o to, by mieć większą. To był mój cel: uzależnić ją od siebie do tego stopnia, by przestała biegać do tatusia na każde jego skinienie. Ona miała być moja i tylko moja. Luciano miał poczuć po jej stracie taką pustkę, jaką ja odczuwałem po tym, co mi zrobił wraz z żoną!

– To boli... – jęknęła dziewczyna, a ja zorientowałem się, że zgniatam jej rękę w swojej.

– Zrobimy to po mojemu. Tak jak ci obiecałem – powiedziałem już spokojniej. Puściłem ją. – A teraz idź się umyć. Tam jest łazienka. – Wskazałem na boczne drzwi, podciągając spodnie.

– A telefon? – zapytała słabo.

Podniosłem z podłogi jej sukienkę i wyciągnąłem z niej smartfona. Potem zrobiłem zamach i rzuciłem telefonem o ścianę. Dziewczyna pisnęła z przerażenia, gdy sprzęt rozbił się w drobny mak.

– Po kłopotcie. – Wzruszyłem ramionami, ciesząc się, że irytujący dźwięk ustał.

Stella patrzyła na mnie wielkimi ze zdumienia oczami. Nagle te wielkie oczy wypełniły się łzami. Znowu stała się małą dziewczynką, którą przerastały wydarzenia.

Kurwa. Znowu łzy... Czy ona musi ciągle ryczeć?

Byłem na nią zły, a jednocześnie zły na siebie, bo znowu czułem, że jej ulegam. Jej łzy mnie zmiękczały, a to było niebezpieczne, niedopuszczalne przy tym, co zamierzałem z nią zrobić. Ale nic nie mogłem na to poradzić. Widok nagiej, bezbronnej Stelli, która płakała przeze mnie, sprawiał, że nie mogłem pozostać względem niej zimnym draniem.

Podszedłem do niej i przytuliłem ją do siebie. Zapadła się w moich ramionach, szlochając.

– Co ja mu powiem? Co ja powiem ojcu? – łkała.

– Ty absolutnie nic, skarbie – mruknąłem, głaszcząc jej włosy.

– Jak to? – Podniosła na mnie zapłakane spojrzenie.

– Ja z nim pogadam. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Pan? – wydusiła zszokowana.

– Tak.

– Ale...

Przyłożyłem palec do jej ust.

– Zaufaj mi – wyszeptalem.

Stella



Nie miałam pojęcia, co on zamierza. Profesor był całkowicie nieprzewidywalny. I cholernie przystojny...

Znów siedziałam obok w niego w aucie i przyglądałam mu się kątem oka, podczas gdy on był zajęty prowadzeniem pojazdu. Nie chciał mi zdradzić, dokąd mnie wiezie ani jak rozwiążemy problem mojego ojca i Gianniego. Wzbudzało to moje obawy, tym bardziej że mój towarzysz był w tej chwili bardzo małomówny. Zapewne wciąż się na mnie gniewał.

Musiał być obrażony. Zepsułam chwilę, wiedziałam to. Nie dostał ode mnie tego, czego oczekiwał. Miałam wyrzuty sumienia względem niego, ale i samej siebie. Przerwałam najcudowniejszy moment w swoim życiu. Przez moją panikę spowodowaną lękiem przed ojcem nie doszło do tego, czego tak bardzo pragnęłam. Nie sfinalizowaliśmy obiecującego wieczora, nawet nie skończyliśmy grać preludium, i to z mojej i tylko mojej winy...

Powinłam mu to jakoś wynagrodzić. Powinłam coś zrobić. Cokolwiek...

Położyłam dłoń na jego wielkiej, odzianej znów w rękawiczkę dłoni, którą trzymał na dźwigni zmiany biegów, i delikatnie ją pogładziłam. Mężczyzna pozostał jednak niewzruszony.

– Siedz spokojnie, już dojeżdżamy – mruknął beznamietnym tonem, a mi zrobiło się jeszcze gorzej niż wcześniej. Od razu cofnęłam rękę. Poczułam płomień, ale tym razem nie wydobywał się on pomiędzy moich ud i nie pochłaniał całego ciała żarem namiętności. Ten wynikał ze wstydu i irytacji, że profesor mnie odrzucił.

Dlaczego on taki był? Raz przekochany, przeuroczy, wyraźnie zaangażowany, rozumiejący mnie bez słów, czytający w moich myślach, jakby siedział mi w głowie, do tego opiekuńczy i czuły. A za chwilę zdystansowany, chłodny, nieprzyjazny, odpychający...

Czy on w ogóle żywił do mnie jakieś pozytywne uczucia? Gdy mnie odrzucał, traciłam grunt pod nogami. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, co miało nastąpić, co planował...

I się bałam. Bałam się, bo czekała mnie konfrontacja z ojcem, a jedyna osoba, która wiedziała, co zaszło, nie była mi w tej chwili przychylna.

– Gniewa się pan na mnie... – stwierdziłam, nie mogąc dłużej milczeć.

– Gdybym się gniewał, Stello... – Elaclaire odwrócił na chwilę głowę w moim kierunku i wbił we mnie swoje czarne oczy. – Gdybym naprawdę się gniewał, uwierz mi, skarbie, nie byłabyś w stanie usiedzieć teraz na swoim tyłeczku.

Po tych słowach wrócił do patrzenia na drogę, a ja pozostałam bez tchu, wbita w fotel i płonąca, tym razem jednak nie tylko z zażenowania, ale i z niewyjaśnionego podniecenia. Przez dłuższą chwilę nie byłam w stanie nic zrobić. Trwałam w bezruchu – bezmyślna i zdumiona. A gdy w końcu ocknąłam się z tego dziwnego stuporu, wyrzesałam za okno i mimo nocnej pory stwierdziłam, że doskonale znam tę okolicę!

Byliśmy w dzielnicy Gianicolense, a profesor właśnie wjechał na via Vitellia.

– Ale... Ale ja tu mieszkam! – bąknęłam, czując, jak serce podjeżdża mi do gardła.

– Pod numerem osiemdziesiąt osiem. Wiem o tym – odpowiedział mężczyzna, kompletnie ignorując moją panikę, która jeszcze narosła po tym, jak podał mój adres.

– Skąd... Skąd pan to wie? – jęknęłam.

W odpowiedzi tylko błysnął białymi zębami, przywołując na usta ten swój diaboliczny uśmiech, i skierował się na podjazd pod naszą rezydencję.

Cesare



Nie zamierzałem jej nic tłumaczyć. Nie zasłużyła na to. Poza tym im mniej wiedziała o mnie i moich planach, tym lepiej.

Brama do rezydencji Adana okazała się otwarta, dlatego bez problemu wjechałem na teren posiadłości. Przed willą stały dwa radiowozy policyjne. Zatrzymałem się między nimi, po czym wysiadłem i pomogłem Stelli wydostać się z mojego samochodu. Gdy podałem jej rękę, poczułem, jak drży jej dłoń. Tak małe i delikatna w mojej.

Moje serce również zadrżało. Jakby ktoś wbił w skuwający je kamień młotek i zrobił w tej skorupie otwór, przez który wydostawały się emocje, które tłumilem. Emocje, które kazały mi ścisnąć przyjaźnie rękę dziewczyny, by dodać jej animuszu i ją uspokoić.

– Jestem z tobą. Zaufaj mi – wyszeptałem, nim podbiegło do nas trzech funkcjonariuszy wraz z przejętym maestrem.

– Stello! – wykrzyknął Luciano, dopadając do córki. – Nic ci nie jesteś? – Stracił z jej ramion marynarkę, którą na nie zarzuciłem, by nie zmarzła, po czym zaczął oglądać jej odsłonięte ręce w poszukiwaniu ran i siniaków.

No tak. Dłonie. Równie ważne, a może nawet i ważniejsze dla wiolonczelisty niż sam instrument. Bo wiolonczelę można kupić nową, a dłoni już nie. Wiedziałem o tym lepiej niż jakikolwiek inny muzyk na świecie. Podniosłem z ziemi marynarkę i strzepnąłem z niej kurz.

– Gdzieś ty była? Czy wiesz, jak się martwiłem?! – krzyknął gniewnie Luciano.

Ten ton głosu mi się nie spodobał. Zresztą on cały mi się nie podobał. I jeszcze śmiał krzyczeć na moją Stellę. Od zwracania jej uwagi byłem ja.

– Ja... – Dziewczyna była kłębkiem nerwów, a maestro zamiast ją uspokoić, tylko wyładowywał na niej swój gniew.

Najwyższy czas oznaczyć teren, postanowiłem.

– Panna Adano była ze mną – oświadczyłem donośnie, by zwrócić uwagę mężczyzny na siebie.

– A pan to kto? – warknął z irytacją jej ojciec, mierząc mnie po raz pierwszy spojrzeniem, jakbym nagle zmaterializował się na jego podjeździe.

I dobrze. Nie poznał mnie. Lustrował mnie wzrokiem, ale nie miał pojęcia, z kim ma do czynienia. To była moja przewaga nad nim. Ja w przeciwieństwie do Adana znałem swojego wroga. On nie miał pojęcia, skąd nadejdzie największy cios.

– Cesare Elaclaire – odpowiedziałem, po czym ponownie okryłem ramiona dziewczyny marynarką i stanąłem za nią. – Jestem promotorem Stelli.

– Promotorem?! – wykrzyknął zdumiony Luciano.

– Owszem. Promuję ją do klasy wiolonczeli w następnym roku. Stella to wybitna uczennica.

Maestro wbił we mnie zaskoczone spojrzenie. Podobnym spojrzeniem obdarzyła mnie dziewczyna, na której ramionach wciąż trzymałem dłonie. Uśmiechnąłem się do nich szeroko.

Stella



Wpatrywałam się w profesora zdębiała.

Czy on właśnie nazwał mnie wybitną?!

I to przy ojcu. Przy moim wiecznie niezadowolonym rodzicu, który nie miał dla mnie nigdy słów pochwały!

Moje serce biło jak szalone, i to nie tylko przez stres, jaki odczuwałam, ale i przez niego. Przez tego nieprzewidywalnego mężczyznę, który wyczyniał ze mną i z moim życiem, co chciał.

– Co moja córka robiła z panem po nocy? – odezwał się w końcu maestro. – Bo chyba raczej się nie uczyła?

Ha. Umarłby ze zgryzoty, gdyby dowiedział się, jak blisko był prawdy.

– Błąkała się samotnie po uliczkach w pobliżu Ogrodów Borghese. Podążał za nią jakiś podejrzany typ. Akurat przejeżdżałem w pobliżu. Zabrałem ją w ostatniej chwili. Musi pan lepiej pilnować córki. To piękna młoda dama. O taki kwiat powinno się dbać szczególnie, by nie zerwał go ktoś niegodny.

Maestro zagryzł wargi.

Słowa Cesarego go ubodły.

– Dbam o nią najlepiej, jak umiem – odpowiedział stanowczo. – Niemniej dziękuję za pańską troskę i pomoc, o ile to prawda.

Ojciec popatrzył na mnie pytająco. Potwierdziłam te słowa nieśmiałym ruchem głowy.

– Podejrzany typ? – zwrócił się do Cesarego jeden z funkcjonariuszy. – Będzie pan w stanie go opisać?

– Ktoś zaatakował syna państwa Ciavettano na terenie ich rezydencji podczas kolacji, którą mieli zjeść z rodziną Adano. Szukamy sprawcy i naocznych świadków zajścia – dodał jego kolega.

– Obawiam się, że za wiele nie pomogę w tej kwestii. – Cesare rozłożył ręce w geście bezradności. – Robiło się ciemno. Gdy tylko podjechałem, mężczyzna schował się w ciemnym zaułku. Stella była roztrzęsiona. Płakała. Dowiedziałem się tylko, że zdążył zabrać jej telefon, a ona uciekała. Zapewne ta napaść miała charakter rabunkowy...

– Gianni... Jak on się czuje? – zapytałam słabo.

– Jest w ciężkim, ale stabilnym stanie – odpowiedział trzeci z policjantów. – Zdaje się, że ma połamane żebra i kości twarzoczaszki.

– Boże... – jęknęłam, przykładając ręce do ust.

Cesare wzmocnił uścisk dłoni na moich ramionach, bym przypadkiem nie powiedziała za wiele pod wpływem emocji.

– Złoży pan zeznania? – zapytał jeden ze stróżów prawa.

– Naturalnie – odpowiedział Cesare, uśmiechając się serdecznie.

Stella



Ciemność.

Moje oczy spowiała ciemność.

Stałam się współwinna kłamstwa. Kryłam profesora, który zrobił coś złego. Jednocześnie nie mogłam wyznać prawdy, bo po pierwsze, mnie bronił, a po drugie, nie chciałam go stracić. Uzależnił mnie od siebie i nie byłam w stanie się wyrwać spod tej władzy. Mimowolnie stałam się jego współniczką w zbrodni. I choć na razie niewiele powiedziałam, samym milczeniem potwierdzałam jego kłamliwe słowa. Słowa, które jednocześnie miały mnie chronić.

Wkroczyłam w mrok. Przeszłam na stronę władcy ciemności. Poczułam się dorosła bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Przekroczyłam granicę i nie było już odwrotu. Zdałam sobie sprawę, że wraz z pojawieniem się Elaclaire'a musiałam zostawić za sobą moje dotychczasowe życie i zmienić sposób myślenia i postrzegania świata.

Nie mogłam być dłużej dobrą, niewinną i nieświadomą Stellą.

Jasność wkroczyła w ciemność. Tylko jak długo była w stanie w niej wytrzymać, by nie dać się jej pochłonąć, skoro ten proces już się zaczął?

Pozwoliłam profesorowi mówić i działać, chroniąc tym samym siebie. To było egoistyczne, ale z drugiej strony czy Gianni nie zachował się jeszcze bardziej egoistycznie w swoim ogrodzie? Tylko że nikt by mi w to nie uwierzył. Dlatego, choć czułam wewnętrzny sprzeciw, musiałam brnąć w kłamstwo, które stworzył Elaclaire.

– A pani? – zapytał mnie policjant.

– Co ja?

– Czy złoży pani zeznania na komisariacie?

– Ja...

Ciężko mi było odpowiedzieć. Przecież nie umiałam kłamać. A wymyślając historyjkę o napadzie w ogrodzie, brnęłabym w fałsz jeszcze bardziej. Trudno byłoby mi twierdzić, że ten wieczór był fatalny, podczas gdy na samo wspomnienie tego, co działo się w hotelu, miękły mi nogi...

Na szczęście profesor znów przyszedł mi z ratunkiem.

– Myślę, że nie jest to najlepszy moment, by panna Adano włączyła się po komisariatach. Po tym, co przeszła...

Wyczułam lekką ironię w jego głosie. Tylko ja wiedziałam, jak bardzo dwuznaczne były jego wypowiedzi.

– Dajmy jej wypocząć. Była naprawdę przestraszona. Ja udzielę panom wszelkich informacji – dodał z przyjaznym uśmiechem.

– Dziękuję... – bąknął maestro. – Nie wiem, jak się panu odwdzięczę.

Cesare



Na to czekałem!

Naiwny Luciano nie miał pojęcia, że właśnie sam zastawiał na siebie i swoją córkę pułapkę. Jakie to było proste. Jakie trywialne...

– Och, bardzo łatwo – odpowiedziałem wesoło. – W ramach nagrody za pomoc pozwoli pan Stelli na prywatne korepetycje u mnie. Uważam, że jest wyjątkowo zdolna, ale trzeba jeszcze nad nią popracować, by była ponadprzeciętna. Odda pan ją w moje ręce, a ja zrobię z niej prawdziwą... gwiazdę.

Adano milczał przez chwilę, analizując moje słowa, dlatego dodałem:

– Jestem profesorem Juilliard School w Nowym Jorku. Proszę przestudiować moje portfolio i...

– To przez pana Stella wciąż męczy Bacha? – zapytał, wchodząc mi w słowo.

– Tak.

– W takim razie zgadzam się. Jeszcze raz usłyszę *Piątą Suitę* i będę się musiał wyprowadzić.

Spadł mi pan z nieba.

Uśmiechnąłem się szeroko.

Co za głupiec! Naiwniak!

Właśnie przyzwolił na to, bym robił z jego córką wszystko, czego tylko zapragnę. Wpakował ją do jaskini lwa. W jego łapy. Wprost do jego legowiska. Wręcz nadział ją na jego fiuta.

Chciało mi się śmiać z jego porażki. Sam był sobie winien.

– W takim razie przypieczętujmy naszą umowę uściskiem dłoni – powiedziałem, wyciągając rękę w stronę Adana.

– Dobrze... – Ojciec Stelli uścisnął moją dłoń z mocą.

Zabolało.

Zabolały stare rany, zabolały blizny. Zabolała psychika.

Nie powinienem podawać temu człowiekowi ręki po tym, co mi zrobił, ale cel uświęca środki – mimo dyskomfortu uśmiechnąłem się szeroko.

– W takim razie jesteśmy umówieni. Myślę, że na przyszlą środę. Stello, podam ci adres po naszych kolejnych zajęciach na uczelni – zwróciłem się do dziewczyny, po czym podążyłem za policjantami chcącymi spisać moje zeznania.

Stella



Jak on to robił?

To pytanie nie dawało mi spokoju przez kilka najbliższych dni, które spędziłam z dala od profesora.

Jak on to robił, że ludzie tak łatwo mu ulegali? Że robili wszystko, co zechciał?

Policja nie dręczyła mnie niewygodnymi pytaniami, a ojciec nie tylko przystał na moją naukę w domu Elaclaire'a, ale i dał mi spokój! Nie naciskał na mnie, nie pouczał, a nawet załatwił mi zwolnienie na kilka dni, bym odespała tę traumę.

Byłam zdumiona. Najwyraźniej charyzmie profesora nikt nie mógł się oprzeć. Robił z ludzi swoich niewolników, układał ich życie pod siebie. I to samo spotkało mnie.

Te kilka dni poza akademią, z dala od czujnych oczu mojego nauczyciela sprawiło, że zaczęłam mieć wątpliwości. Powróciły wyrzuty sumienia. Zastanawiałam się, co by się stało, gdyby Cesare się wtedy nie pojawił. Czy Gianni faktycznie był skłonny mnie skrzywdzić? Czy coś by mi zrobił? Teraz był ciężko ranny, leżał w szpitalu, a ja nie wiedziałam, co zapamiętał z tamtego wieczora i jakie żywił względem mnie uczucia. Bałam się, że nie ujdzie mi na sucho fakt, że go porzuciłam, w dodatku uciekając z napastnikiem. To było irracjonalne, bo przecież był nieprzytomny, gdy profesor zabrał mnie z rezydencji jego rodziców, ale czas spędzany przeze mnie w samotności sprzyjał narastaniu lęków.

Hej, Stel. Co u ciebie słychać? Martwię się. Odezwij się. Dawno nie gadaliśmy.

Przeczytałam kolejną wiadomość od Tita, która wyświetliła się na nowym telefonie, który w swej łaskawości podarował mi ojciec.

Nie powinnam mu odpisywać.

Żadnych innych mężczyzn, grzmiał w mojej głowie groźny głos profesora.

Elaclaire rządził mną nawet teraz, gdy siedziałam sama w swojej sypialni – moim różowym azylu księżniczki tatusia. Miałam wrażenie, że znajduje się w pobliżu. Patrzył na mnie, a jego mroczne spojrzenie wyrażało dezaprobatę.

Poczułam złość. Nie mogłam być od niego aż tak zależna. Musiałam mieć choć cień prywatności. Nie zniosłabym drugiego maestra nadzorującego każdy mój krok.

Pokazałam język niewidzialnemu wyobrażeniu władcy ciemności i wykonałam połączenie.

– Hej... – odezwałam się nieśmiało, bo profesor z mojej wyobraźni właśnie wyciągał pasek ze szlufek spodni, by zrealizować swoje zapowiedzi i ukarać mnie za brak posłuszeństwa.

– Stel?! To ty! – wykrzyknął z entuzjazmem chłopak. – Wszystko w porządku? Nie ma cię już prawie tydzień. Dziewczyny mówiły, że ktoś cię napadł podczas kolacji u znajomych. Tak się martwiłem...

Raczej próbował napaść, po czym sam stał się ofiarą, poprawiłam go w myślach, krzywiąc się na samo wspomnienie z ogrodu.

– Jesteś cała? – zapytał, gdy milczałam zbyt długo.

– Tak... Miałam szczęście... – bąknęłam.

Oby to, że profesor Elaclaire stanął wtedy na mojej drodze, faktycznie nim było, bo im więcej czasu mijało od tamtego zdarzenia, tym bardziej prześladowała mnie myśl, że jego pojawienie się w ogrodzie było więcej niż podejrzane.

– Cieszę się, że ostatecznie wszystko skończyło się dobrze... – skomentował mój rozmówca.

Nie byłam tego aż taka pewna.

– Kiedy wrócisz na zajęcia? – zapytał.

– Pewnie pojutrze. Potrzebowałam czasu, by dojść do siebie i zebrać myśli.

Choć w sumie ten czas nic mi nie dał, bo moje myśli były jeszcze bardziej nieskładne niż wcześniej i jeszcze bardziej opętane przez mojego tutora.

– To dobrze, bo... – Tito zawiesił na chwilę głos, po czym wypalił: – Tęsknię za tobą. Chciałbym się z tobą spotkać. Najlepiej sam na sam. Na spokojnie, z dala od twojego ojca, murów uczelni i tego łajdaka Elaclaire'a.

– On nie jest aż taki zły... – skomentowałam, zdając sobie sprawę, że mój głos nie brzmi zbyt pewnie.

Był zły. Był kłamcą. Był nieprzewidywalny.

I cholernie mnie pociągał!

– Chyba oślepiłaś! – krzyknął z oburzeniem chłopak. – Widziałas, jak on na mnie patrzył, gdy rozdzielał nas na korytarzu? To była czysta nienawiść. Gdybym cię wtedy pocałował, chyba by mnie pobił. To psychopata!

Milczałam przez moment, rozważając jego słowa.

Właściwie nie zauważyłam, jakim spojrzeniem Elaclaire obdarzył Tita. Wiedziałam za to aż za dobrze, jak patrzył na mnie. Nawet teraz czułam jego wzrok na sobie. Pełzał po mojej skórze, wdzierał się do mojego wnętrza, brał je w posiadanie, zwłaszcza tam na dole, między udami.

Zrobiło mi się gorąco. Z trudem byłam w stanie usiedzieć w miejscu.

– Na pewno by tego nie zrobił – stanęłam w obronie obiektu moich grzesznych pragnień. – On jest profesorem, nie pobiłby nikogo...

Urwałam, nagle zdając sobie sprawę, że to nieprawda.

– Jesteś pewna? Może w Stanach to norma – odezwał się ze złością w głosie Tito. – Kto wie, co takiemu siedzi w głowie? On jest obcy. I dziwny. Mówi po włosku perfekcyjnie, jakby stąd pochodził, ale jego nazwisko o tym nie świadczy. I te rękawiczki. Ponoć wszędzie w nich chodzi. Ciekawe, czy do kibla też...

– Nazwisko zawsze można zmienić – przerwałam mu gwałtownie. – Rękawiczki także nie powinny cię dziwić. Mój ojciec też je nosi. Dłonie muzyka są przedłużeniem jego instrumentu!

– Niech ci będzie – fuknął z powątpiewaniem w głosie chłopak. – Choć w jego wypadku to dziwactwo, bo przecież on na niczym nie gra. Prócz nerwów. I czy nie zastanawiałaś się, czego ktoś taki jak on tu szuka? Po co, mając lukratywny kontrakt na nowojorskiej uczelni i pracując tam, co sprawdziłem w sieci, już ponad piętnaście lat, nagle przeniósł się do naszej akademii?

– Może tu lepiej płacą – bąknęłam cokolwiek, by jakoś wybrnąć z trudnego tematu.

– Żartujesz? Juilliard School w Nowym Jorku to najlepsza uczelnia muzyczna w Stanach. Ba, można by rzec, że na całym świecie. Nasza katolicka szkoła jest za nią daleko w tyle. Jesteśmy zacofani i niedofinansowani do tego stopnia, że rektor musi szukać funduszy u prywatnych donatorów, bo Kościół, który utrzymuje akademię, jest bogaty, ale cholernie skąpy. Poza tym Elaclaire nie wygląda na specjalnie wierzącego. Pomyśl tylko: co ten diabeł robi w kościółkowej instytucji? Dobrze, że mam znajomego hakera. Sprawdzimy tego gościa, bo on mi się nie podoba. Oj, nie podoba.

Diabeł...

Zagryzłam wargi.

Zastanawiałam się nad tym miliony razy i moje pytania i wątpliwości zawsze sprowadzały się do jednego: do mojej osoby. Nie umiałam tego wytłumaczyć, ale byłam prawie pewna, że Cesare był tu z mojego powodu. Był tu dla mnie.

Owszem, była to wielce egocentryczna myśl i w dodatku przerażająca, bo jeśli stanowiła prawdę, świadczyło to o jakimś zaburzeniu profesora lub jego złych intencjach. Nie potrafiłam jednak przestać się nią ekscytować.

Bo jeśli on był tu dla mnie, to znaczyło, że byłam dla niego ważna.

Ja... Szara myszka.

Zauważana jedynie ze względu na znane nazwisko. Córka wielkiego maestra.

Elaclaire pragnął oddzielić mnie od piętna rodu Adano. Chciał udowodnić, że mam talent i mogę prześcignąć ojca. Mogę być kimś samodzielnie, bez niego. I mogę zrobić karierę na własną rękę. On jako jedyny nie patrzył na mnie przez pryzmat tego, kim był mój rodzic i z jakiego domu pochodziłam. Dostrzegał we mnie coś więcej. Dostrzegał we mnie możliwości. Chciał mi pomóc. I mnie pożałował...

Na wspomnienie jego sterczącego na mój widok olbrzymiego fiuta zrobiłam się wilgotna.

– On szuka muzy, prawdziwego talentu... Chce mnie uczyć i zrobić ze mnie prawdziwą gwiazdę. A ja... Ja pierwszy raz w życiu zaczynam wierzyć w siebie i swoje możliwości. Dzięki niemu – odpowiedziałam stanowczo.

– Obyś tylko mu nie uległa i nie przeszła na mroczną stronę – skomentował Tito.

– Diabeł też może być dobrym nauczycielem! – zaproponowałam.

– Nie wiem, czego też niby miałby cię nauczyć...

Jego powątpiewanie działało mi na nerwy.

– Już zaczął mnie uczyć i jest naprawdę dobry. Nigdy nie trenowałam tak usilnie i z taką pasją. Nawet teraz, gdy jestem na zwolnieniu, godzinami ćwiczę Bacha, doprowadzając ojca do szaleństwa. – Uśmiechnęłam się do siebie na myśl o tym, że mimowolnie, a czasem też i celowo drażniłam maestra, a on nie mógł nic zrobić, bo wiedział, że to na potrzeby zajęć.

– Stello, ale ty nie musisz ćwiczyć...

– Oczywiście, że muszę. Chcę być najlepsza, chcę wyrwać się z tego domu, zacząć zarabiać, wreszcie zacząć żyć na swój rachunek i robić to, czego pragnę, a co jest mi zakazywane, bo jestem Adano i o moim losie decydują wszyscy inni, tylko nie ja sama! – wybuchnęłam, nie mogąc dłużej powstrzymać gniewu.

Chyba powinnam była się rozłączyć, bo rozmowa z przyjacielem źle na mnie wpływała. Liczyłam na wsparcie, a tymczasem on, zapewne kierując się zazdrością, próbował szkalować mojego profesora. Nie mogłam mu na to pozwolić, bo i tak miałam już zbyt wiele wątpliwości co do Elaclaire'a. Nie chciałam, by stracił w moich oczach. Pragnęłam postrzegać go jako swojego mistrza, tutora bez skazy, obiekt westchnień i partnera, jakim nie mógł być Tito chociażby ze względu na swój wiek i brak doświadczenia. Poza tym przez Gianniego miałam dość romansowania z równolatkami. Starsi mężczyźni wydawali się dużo bardziej interesujący.

I podniecający...

– Bzdury gadasz. Widać ten cały profesorek namącił ci ostro w głowie! – rzucił gniewnie chłopak. – Masz talent i nie potrzebujesz Elaclaire'a do tego, by go odkryć i zacząć czerpać z niego profity. Lepiej pomyśl, co on może zyskać, uwiązując cię do siebie, bo coś mi się zdaje, że on celowo cię od siebie uzależnia. Cała uczelnia trąbi o tym, że cię uratował...

– Cała uczelnia? – zdumiałam się. – Powiedziałam tylko Paoli i Unnie...

– I to wystarczyło. Dziewczyny paplają jak najęte i teraz akademia ma go za superbohatera, ja tymczasem znam prawdę.

Zamarłam. Byłam pewna, że Tito wypali, że nas widział, że wie, co zaszło w ogrodzie, że zna tajemnicę moją i profesora albo – co gorsza – jakimś cudem się dowiedział, że byłam z Elaclaire'em w The St. Regis Rome, gdzie...

Poczułam, jak rumieńce wstydu palą moje policzki. Jeśli on by się dowiedział, jeśli ktokolwiek by się dowiedział, byłabym skończona. Podległy papieżowi uniwersytet, ojciec wielki maestro zaangażowany w życie społeczności katolickiej i ja... czarna owca, która ze swoim profesorem robiła tak nieprzyzwoite, że aż wulgarne rzeczy... Ojciec by mnie wyklął, a akademia zamknęłaby przede mną swoje podwoje już na zawsze.

Zimny dreszcz przeszył moje ciało.

– Jaką prawdę? – wydukałam.

– O tym twoim profesorku.

Byłam bliska zawąłu.

– Co o nim wiesz? – Słowa z trudem przechodziły mi przez gardło.

– To, że on nie umie grać! – oznajmił z satysfakcją.

Odebrało mi mowę.

Na szczęście Tito nie powiedział tego, czego najbardziej się obawiałam, a więc nie znał sekretu, jaki łączył mnie z Elaclaire'em. To stwierdzenie zaskoczyło mnie jednak do tego stopnia, wydało mi się tak irracjonalne, że aż zaczęłam się śmiać.

– Tito, proszę cię... To głupi żart...

– Nie. To prawda! – wykrzyknął zapalczywie chłopak.

– Ależ co ty mówisz...

– Jeśli mi nie wierzysz...

Weszłam mu w słowo:

– Jak mam ci wierzyć, skoro to, co mówisz, brzmi niedorzecznie!

– W takim razie każ mu zagrać Bacha, którym tak cię męczy! – odpowiedział hardo.

Moje rozbawienie szybko zmieniło się w gniew.

– Dlaczego mam to zrobić? – warknęłam. Byłam skłonna bronić Elaclaire'a. To mój profesor, moja inspiracja i namiętność... – Doskonale zna się na rzeczy, co już udowodnił – dodałam gniewnie. – Nie zamierzam więc podważać kompetencji osoby, która...

– Może to i wybitny teoretyk, Stello, ale dam sobie rękę uciąć, że nie dorasta ci do pięt w praktyce.

– Skąd to niby wiesz? – zakwestionowałam.

– Bo go słyszałam... Słyszałam jego grę!

– Jak to słyszałeś?

W tym momencie dotarło do mnie, że ja w przeciwieństwie do Tita nie miałam jeszcze okazji posłuchać gry Elaclaire'a. Nie miałam pojęcia, jak zinterpretowałby Bacha... Gdy byliśmy u niego w gabinecie, grałam pod jego dyktando. Nawet gdy siedział ze mną, robiliśmy to razem. Sterował moimi dłońmi, poprawiał palcowanie, układał smyczek w mojej ręce, ale to nie równało się z indywidualnym wykonaniem.

A Tito... Tito go słyszał!

Jakim cudem? Dlaczego on, a nie ja?!

Poczułam zawód, bo przecież ja zdecydowanie bardziej na to zasłużyłam! Bo przecież to mnie łączyło z profesorem coś wyjątkowego. Bo nasza relacja wykraczała poza układ profesor–studentka. Byliśmy sobie zdecydowanie bliżsi. On zabiegał o prywatne lekcje ze mną. Tylko ja miałam mieć z nim korepetycje. Dlaczego więc nie usłyszałam jego gry jako pierwsza? Dlaczego mnie w tym pominął?!

I wtedy Tito wyjaśnił:

– Przechodziłem koło jego gabinetu po twojej lekcji z nim. Szukałem cię, bo nie wiedziałem, w jakim stanie będziesz po zajęciach. Ośmieliłem się zajrzeć do środka, ale ciebie już u niego nie było. Za to Elaclaire grał czy raczej próbował grać na wiolonczeli. Nie znam tego instrumentu tak dobrze jak ty, ale nawet dla laika coś było nie tak. Niby było dobrze, ale pewne dźwięki... Nie, nie umiem tego opisać. Na pewno nie było to wykonanie na twoim poziomie. Po prostu musisz to usłyszeć.

– Ale jak mam to zrobić?

– Zwyczajnie. Sprowokuj go. Niech zagra. Chociażby na zajęciach. Nie będzie mógł odmówić, jeśli poproszą go o to jego studenci chcący posłuchać wykonania swojego tutora...

Prowokacja?

Zmarszczyłam czoło.

Nie powinnam tego robić. Nie powinnam drażnić nieprzewidywalnego władcy mroku... A jednak była to kusząca wizja: usłyszeć grę samego mistrza. Zobaczyć jego dłonie przemykające po instrumencie, pieszczące go i wydobywające z niego dźwięki, jakbym to ja nim była...

Zacisnęłam mocno uda, gdy przeszył je dreszcz przyjemności i potrzeby, którą mógł zaspokoić tylko Cesare.

Nie. Nikt nie miał prawa kwestionować umiejętności mojego nauczyciela, jego wiedzy i talentu. Głupi Tito dostanie nauczkę!

– Jesteś zwyczajnie zazdrosny – orzekłam.

– Ja? Zazdrosny? To chyba ty żartujesz, Stello. – Zaśmiał się nerwowo.

– A jak mam inaczej postrzegać twoją niechęć względem niego, jeśli nie właśnie jako zazdrość? Nie lubisz go, bo był dla ciebie niemiły, ale jego intencje były dobre. Chce, bym się nie rozpraszała i skupiła na nauce, a znajomości, zwłaszcza z chłopakami, burzą mój spokój. Rozkojarzenie przeszkadza mi w grze. Rozstraja mnie... jak chociażby ta rozmowa.

– On ci mąci w głowie, nie widzisz tego? Jakim prawem decyduje za ciebie, z kim możesz się spotykać, a z kim nie? To nienormalne. To chore...

– To dbanie o moje dobro...

– Raczej o własne. Ten cały Elaclair ma względem ciebie jakiś plan. Nie wiem jeszcze, co to, ale czuję, że jego poczynania mają drugie dno. To podejrzany typ. Powinnaś na siebie uważać. Jesteś stanowczo zbyt łatwowierna.

– A ty, jak już mówiłam, zazdrosny – warknęłam zła, że znów ktoś śmie mnie oceniać i jednocześnie próbuje wpływać na moje postępowanie. – Jestem dorosłą kobietą, nie małym dzieckiem. Nie baw się w maestra i pozwól mi o sobie decydować.

– Obyś tylko z rąk jednego maestra nie przeszła w łapy drugiego. Pierwszy przynajmniej jest twoim ojcem, więc z całą pewnością nie chce, by spotkała cię krzywda. Bo co do tego drugiego nie jestem już tego taki pewny...

– Skończmy tę absurdalną rozmowę. Niepotrzebnie do ciebie zadzwoniłam...

– Złosisz się, bo otworzyłem ci oczy na profesorka, co? – zadrwił.

– Udowodnię ci, że się mylisz...

Po tych słowach przerwałam połączenie i opadłam na łóżko wyczerpana, jakbym przebiegła maraton. Wiedziałam jedno: nikt nie będzie bezkarnie obrażał mojego tutora. Jeszcze mu pokażę... Jeszcze pokażę temu zawistnikowi, że mój profesor nie tylko ma wielki talent, ale i pragnie popracować nad moim!

Cesare



Wreszcie wróciła do szkoły.

Nie spotykaliśmy się przez tydzień. Stella wypoczywała w domu, a mnie pochłonęła przeprowadzka i przygotowywanie mojego domu dla niej. Wreszcie jednak nastął ten dzień, kiedy ją zobaczyłem, bo przyszła na moje zajęcia. Czuję na sobie jej spojrzenie, gdy wchodziłem na katedrę, i wiedziałem, że dla niej, jak i dla mnie nie liczyła się teraz obecność innych. Jakbyśmy byli sami. Studenci nie mieli znaczenia. Pragnąłem być już z nią sam na sam. Moja niecierpliwość sięgała zenitu, a musiałem grać opanowanego. Musiałem wykazywać się profesjonalizmem, podczas gdy moje myśli zdominowała drobna brunetka z piątego rzędu...

Stella



– Jest i twój obrońca... – Siedząca obok mnie Unna dała mi kuksańca w bok, a kilka osób z grupy odwróciło się w moją stronę i utkwiło we mnie ciekawskie spojrzenia, gdy profesor Elaclaire wkroczył do auli.

Oczywiście odpowiedziałam rumieńcem. Moje policzki aż piekły i byłam pewna, że nawet gruba warstwa podkładu, którą przezornie nałożyłam w szkolnej łazience, tego nie ukryje. Stresowała mnie obecność innych przy moim pierwszym od tygodnia spotkaniu z profesorem, bo widok władcy ciemności ubranego w elegancki ciemnostalowy garnitur, kamizelkę i nieco jaśniejszą koszulę wywołał w mojej cipce mimowolny skurcz tęsknoty i niezaspokojenia.

Czy ktoś to zauważył?

Czy otaczający mnie ludzie mogli się zorientować, co czuję?

Dziewczyny wyglądały na zafascynowane surowym profesorem, więc pewnie nie byłam jedyną przedstawicielką płci pięknej robiącą do niego maślane oczy. Ale czy którąkolwiek z nich łączyło z nim coś takiego jak mnie? Na samą myśl o tym, że obiekt moich nocnych fantazji mógłby uczyć inną podczas prywatnych sesji, poczułam ukłucie zawiści w sercu.

On był mój.

I miał pragnąć uczyć tylko mnie!

Tylko ja byłam jego muzą. A on moim mistrzem. Moim promotorem i przewodnikiem. Moim i tylko moim. Inni byli tylko tłem na scenie, na której odgrywałam z Elaclaire'em główne role.

A głupi Tito dostanie nauczki. Taki był mój cel, dlatego musiałam wziąć się w garść i choć na moment przestać patrzeć na mojego profesora przez pryzmat wydarzeń z hotelu. Musiałam wyłączyć serce, odciąć cipek od mózgu. Przez chwilę przytomnie myśleć...

Poprawiłam się na krześle i modliłam o to, by profesor dał mi możliwość zrealizować mój plan utarcia nosa Titowi. Jednak ku mojej irytacji Elaclaire tym razem nie przywołał mnie do siebie, tylko po wykładzie na temat zachowywania odpowiedniego tempa w utworach na wiolonczelę zaczął zapraszać na katedrę wybranych studentów, by zaprezentowali przed nim swoje postępy. W dodatku, co zupełnie mnie zaskoczyło, nikogo nie krytykował tak jak mnie. Nie łąjał. Po prostu w rzetelny sposób wskazywał błędy. Bez złośliwości i drwin, którymi mnie uraczył podczas naszych pierwszych zajęć.

Miałam mętlik w głowie.

Jak to możliwe?

Dlaczego wobec mnie był aż tak wymagający i surowy, podczas gdy innych traktował dużo łaskawiej, choć ich wykonania były na zdecydowanie niższym poziomie niż moje? Wiedziałam, gdzie moi koledzy się mylą, i mogłabym nie tylko wskazać wszystkie te punkty, ale i zaprezentować im, jakie poprawki powinni zastosować, by ich gra była płynniejsza. Tymczasem Elaclaire nikogo nie gromił i był... miły?

Nie do wiary! Miałam ochotę przecierać oczy ze zdumienia. Jak to możliwe, że pan ciemności tak spokojny? A może był tak surowy tylko względem mnie? Może chciał mi coś udowodnić? Pokazać?

Zgłaszałam się za każdym razem, gdy zadawał pytanie czy wybierał chętnych do prezentacji swoich umiejętności na katedrze, a on wciąż wskazywał kogoś innego, wyraźnie omijając mnie wzrokiem. Jakby to robił celowo? Jakby celowo mnie ignorował? A to bolało i podsycalo we mnie

uczucie złości i zawodu.

– Zagubiłaś tempo, Unno. – Elaclaire stojący za moją przyjaciółką, która siedziała teraz przed nami i prezentowała swoje wykonanie Bacha, pochylił się nad nią i położył odziane w rękawiczki dłonie na jej ramionach, zmuszając ją do przerwania gry.

Dziewczyna stężała pod wpływem jego dotyku i zrobiła się cała czerwona na twarzy.

Znałam to uczucie.

Oj, znałam.

Aż za dobrze.

I choć wiązało się ono ze stresem, w tym momencie zaczęłam żałować, że to nie ja zajmuję miejsce Unny na katedrze. To mnie powinien tak dotykać, mnie dyscyplinować i poprawiać!

– Twoja interpretacja jest dobra, ale było nieco za szybko – kontynuował profesor. – Daj się prowadzić nutom, zamiast gnać jak szalona. Przecież nikt cię nie goni i nikt się nie pogniewa, jeśli zrobisz coś nie tak. Zwolnij. Rozkoszuj się chwilą twojego występu, zaczaruj nas... Zaczaruj mnie i wynieś na granice rozkoszy!

Granice rozkoszy?!

Może jeszcze nie muzycznej, a cielesnej? Może przed nią też będzie przeżył swojego fiuta i kazał jej go ssać?

O nie! Tego już było dla mnie za wiele.

Musiałam działać.

Musiałam coś zrobić.

Coś, cokolwiek...

Prowokacja! Tylko to mi zostało. I choć pierwotnie miałam ją zastosować, by wykazać, jak bardzo Tito się mylił co do Elaclaire'a, w tej chwili jej cel diametralnie się zmienił. Miała odciągnąć uwagę nauczyciela od głupiej Unny i skupić ją na mnie!

– Profesorze! – zawołałam bez przyzwolenia.

Elaclaire uniósł głowę i przeniósł na mnie mroczne spojrzenie.

– Nie lubię, gdy moi studenci odzywają się bez udzielenia głosu, panno Adano – skomentował lodowato zimnym tonem.

A ja nie lubię, gdy mój nauczyciel faworyzuje innych i jest przeuroczy dla pozostałych studentek, a mnie traktuje oschle, choć to ja robiłam mu dobrze...

Z trudem się powstrzymałam przed wyrażeniem tej myśli na głos i brnęłam w to, co sobie postanowiłam.

– Niech nam pan pokaże!

– Co takiego? – zdumiał się mężczyzna.

– Jak prawidłowo zagrać ten fragment – odpowiedziałam z wyzwaniem w głosie, wznosząc przy tym dumnie głowę, by mu pokazać, że jego świdrujący mnie, krytyczny wzrok nie robi na mnie wrażenia.

Profesor zmarszczył gniewnie brwi.

– Myślę, że wykonanie panny Unny jest wystarczające. Poprawi tempo samodzielnie.

Ha. A więc nie chciał wystąpić. Nie chciał mi ulec. Tylko dlaczego? Czyżby zgodnie ze słowami Tita rzeczywiście było coś na rzeczy?

Postanowiłam być bezwzględna i stanowcza tak samo jak Elaclaire względem mnie i podrażnić drażliwy dla nauczyciela temat...

– A ja sądzę, profesorze, i myślę, że moi koledzy się z tym zgodzą i mnie poprą – popatrzyłam znacząco po zebranych – że każdy z nas wolałby usłyszeć choć raz pańskie wykonanie Bacha. To nam da najlepszą wiedzę na temat tego, jak powinniśmy grać. Usłyszemy to, doświadczymy tego na własnych uszach. Zapamiętamy, wynosząc z tego naukę. Niech nas pan oczaruje, maestro, i... – Zawahałam się, ale po chwili dodałam złośliwie: – Wyniesie na wyżyny rozkoszy!

Elaclaire milczał przez chwilę, wyraźnie analizując moje słowa.

Byłam okropna... Okropna, ale i pewna siebie jak nigdy. Gdyby nie irytacja, która mnie ogarnęła, w życiu nie odważyłabym się na podobną impertynencję, zwłaszcza względem kogoś starszego, kto mnie uczył i był moim mistrzem.

Co zrobi? Jak się zachowa? Czy mi ulegnie? Czy tym razem to on będzie mi posłuszny?

Chciałam go usłyszeć, chciałam się dowiedzieć, jak gra, pragnęłam, by wzbudził we mnie artystyczną ekstazę, ale nade wszystko chciałam, by ten jeden raz to on okazał się pokorny i zrobił to, co mu każę.

Ku mojemu zdumieniu profesor odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi wiodących do kantorka znajdującego się obok tablicy multimedialnej. Gdy je otworzył i stanął na progu, rozkazał władczym tonem:

– Panno Adano, zapraszam!

Przełknęłam głośno ślinę. Cholera.

Takiej reakcji się nie spodziewałam. Myślałam, że profesor po prostu wykona mistrzowsko ten utwór i zamknie tym samym usta sceptykom, czyniąc przy tym moim oczekiwaniom zadość, ewentualnie jeszcze chwilę się ze mną podroczy. Tymczasem on chciał, bym wyszła z nim w środku zajęć...

Tylko po co?!

Mój zapał opadł, podobnie jak i pewność siebie, którą podgrzewał gniew. Znów stałam się małą, zalęknioną dziewczynką. Jednocześnie prócz strachu poczułam ścisk w dole brzucha. Jak to możliwe, bym w takiej chwili czuła podniecenie? Przecież on wyglądał na zagniewanego, a gniew władcy mroku zwiastował kłopoty. Wielkie, bardzo wielkie kłopoty, w których centrum się znalazłam.

– Panno Adano! Mam po panią przyjść? – Władczy ton profesora kazał mi działać.

Wstałam z miejsca i na miękkich nogach ruszyłam po schodkach w dół ku katedrze. Jakbym schodziła w piekielne czeluście. Jakbym miała się oddać samemu diabłu w ofierze...

Wszystkie oczy wpatrywały się we mnie. Byłam pewna, że moich kolegów trawi ciekawość, czego ode mnie chce Ela Claire. I co mi zamierza zrobić...

Na samą myśl o tym dreszcz przeszył moje ciało. Było tyle możliwości, tyle dróg... Nie wiedziałam, jak to możliwe, ale w chwili tak wielkiego stresu moje myśli, zapewne pod wpływem lęku, który wyzwał we mnie ten mroczny mężczyzna, oczekiwały erotyzmem i seksem. Powinnam uciekać, tymczasem on przyciągał mnie do siebie jak magnes.

Ciemność i jasność od zawsze stanowiły dwie równorzędne siły rządzące światem. Ja byłam jasnością, on mrokiem. Dlatego tak mnie pociągał, dlatego do mnie pasował. A ja pasowałam do niego...

Przeszłam obok Unny. Dziewczyna rzuciła mi pytające spojrzenie. Wzruszyłam ramionami, jakby ta cała sytuacja nie robiła na mnie wrażenia. Musiałam grać. Nikt nie mógł odkryć moich prawdziwych odczuć. Nikt nie mógł się zorientować, że prócz strachu w sercu czuję pożądanie rozpierające moją cipkę i cieszę się, prawdziwie się cieszę, że choć przez chwilę pobędę z moim idolem sam na sam...

Przekraczając próg kantorka, byłam bliska bezdechu. On był tuż obok, on mnie zapraszał do środka, on był zły, wściekły na mnie. Moja prowokacja była skuteczna, ale nie byłam pewna, czy to dobrze, że skupiła na mnie jego gniew.

Gdy znalazłam się w niewielkim pomieszczeniu wypełnionym instrumentami muzycznymi, mężczyzna zamknął za mną drzwi z hukiem. Ogarnęły mnie ciemności. Bezbrzeżna czerń. Tkwiłam w niej, słysząc jedynie swój świszczący, przyspieszony oddech, i rozpaczliwie szukałam w tej mrocznej próżni mojego nauczyciela.

– Profesorze? – wyszeptałam zdławionym szeptem, rozglądając się nerwowo wokoło, ale odpowiedziała mi cisza.

Poczułam się niczym bezbronna ofiara, na którą ostrzył swoje pazury i kły drapieżca.

A ja...

Ja mogłam tylko beczynn timer czekać na jego atak.

Cesare



Czułem jej zapach...

Zapach cytrusowych perfum. Zapach lęku. Zapach pożądania...

Wdychałem go i rozkoszowałem się tym momentem mojej dominacji. Mogłem zrobić z nią wszystko, a ona nie mogła zrobić nic. Miałem przewagę, bo ona się bała. Tylko drzwi i ściana dzieliły nas od reszty uczniów, a ja odnosiłem wrażenie, że znaleźliśmy się w innym wymiarze. W naszym wymiarze, w którym to ja byłem panem, a Stella moją niewolnicą gotową wypełnić każdy mój rozkaz. Mój penis od razu zareagował. Miałem erekcję, choć jeszcze do niczego między nami nie doszło. Pragnąłem Stelli, nawet jej nie widząc, wystarczała mi świadomość, że jest tuż obok, bym czuł podniecenie.

Ruszyłem ku dziewczynie przez mrok. Urywany oddech zdradzał jej lokalizację. Stałem za jej plecami i dotknąłem jej ramienia, a ona aż jęknęła z przestachu, jakby mój dotyk ją oparzył lub poraził prądem. Odgarnąłem włosy z jej karku, po czym przyłożyłem do niego wargi. Dziewczyna stężała. Przejechałem ustami po jej skórze w górę szyi aż do ucha. Dotknąłem małżowiny językiem, po czym pociągnąłem za płatek jej ucha zębami.

– Mamy umowę, prawda? – wyszeptalem. – Nieposłuszeństwo równa się kara... I właśnie zamierzam panią ukarać, panno Adano. I zrobię to tak, aby już nigdy więcej nie próbowała mnie pani prowokować lub ośmieszać publicznie!

Zdjąłem krawat i rozciągnąłem go w dłoniach, by następnie zawiązać go wokół szyi dziewczyny, tworząc tym samym coś na kształt smyczy. Pociągnąłem za zostawiony luźno fragment, zmuszając tym samym Stellę, aby ruszyła za mną. Podążyłem w głąb wąskiego pomieszczenia, pamiętając, że gdzieś w pobliżu znajdował się taboret służący za drabinkę do ściągania instrumentów i materiałów muzycznych z wyższych półek składziku. Gdy w końcu na niego natrafiłem, usiadłem na nim, po czym przełożyłem sobie dziewczynę przez kolana niczym krnąbrne dziecko.

Stella



Wisiałam głową dół przewieszona przez nogi profesora i totalnie zdezorientowana. On był tak charyzmatyczny i władczy, że potrafił swoją osobowością przyćmić nawet ciemność. Nawet mrok musiał usunąć się w cień i ustąpić miejsca jego przerośniętemu ego.

– Gotowa? – zapytał tym swoim niskim głosem, który wzywał wilgoć między moimi udami.

Przytaknęłam ruchem głowy, choć on nie mógł widzieć tego gestu w ciemności. Tylko na tyle było mnie stać w tej chwili niepewności i podniecającego oczekiwania.

Profesor ścisnął krawat mocniej na mojej szyi. Poczułam dyskomfort. Miałam wrażenie, że mnie udusi. Jednocześnie podciągnął plisowaną spódnicę mojego mundurka wolną dłonią, po czym przejechał nią po mojej bieliznie.

Co on zamierzał?

Poruszyłam się gwałtownie na jego kolanach, ale on ścisnął mocniej pętlę na mojej szyi, co ostudziło moje protesty i uniemożliwiło mi jakikolwiek ruch. Krawat wrzynał się w moją skórę, uciskając tchawicę i utrudniając oddychanie. Mężczyzna szarpnął za materiał moich majtek, po czym zsunął go z moich pośladków.

Nie mogłam nic zrobić. Zostałam skutecznie unieruchomiona. Profesor zniewolił mnie i teraz mógł ze mną zrobić, co zechce. Kontakt jego wielkiej dłoni, z której musiał ściągnąć rękawiczkę, z odsłoniętą skórą moich intymnych miejsc spowodował jednak, że momentalnie wyparował cały lęk spowodowany niekomfortową sytuacją, bliskością innych studentów, którzy tak łatwo mogliby poznać prawdę o tym, co łączyło mnie z profesorem, i wszechobecnymi ciemnościami. Strach zastąpiło podniecenie, które wcześniej walczyło z nim o prym, by teraz ostatecznie zdominować moje ciało. Wilgoć zalała wnętrze moich ud. Pragnęłam mojego nauczyciela. Tu i teraz. Moje ciało nawoływało, by mnie pieścił, by robił ze mną sprośne rzeczy, by jego bliskość mną zawładnęła. On był mój, a ja należałam do niego i chciałam mu to udowodnić.

– Tylko udajesz aniołka, Stello – wyszeptał profesor do mojego ucha, a moje ciało przeszył dreszcz przyjemności.

Jego głos był niczym afrodyzjak i ociekająca seksem obietnica... Obietnica spełnienia wszystkich fantazji, które mój tutor we mnie wyzwał.

– Jesteś świetną aktorką, skarbie... – Dłoń profesora gładziła moje pośladki z czułością. Miałam ochotę się do niej tulić. – Ale ja wiem, że to gra. Naprawdę jesteś bardzo niegrzeczną, wyuzdaną prowokatorką. Czuję twoje pożądanie. Wiem, że na mnie czekasz. I aż płoniesz z ciekawości i podniecenia, jak zamierzam cię ukarać za twoją krnąbrność. Pragniesz tej kary całą sobą, czyż nie?

Było mi ciężko coś odpowiedzieć. Moje myśli stanowiły papkę zalaną miłosnymi sokami, które ze mnie wypływały. Już nie analizowałam, czułam i chciałam. I tak. Miał absolutną rację. Pragnęłam. Pragnęłam profesora Elaclaire'a całą sobą – i w sobie. On mną władał, należałam do niego. Czego by nie zrobił, byłam już stracona dla innych, bo liczył się tylko on. Postawił siebie na piedestale, a ja zostałam jego czcicielką. Był moim bóstwem, moim ideałem, moją sprośną, wulgarną i wyuzdaną fantazją.

– Odpowiedz, Stello! – rozkazał stanowczo, okrążając mój odbyt palcem i pociągając z mocą za krawat.

– Tak... – wydyszałam z trudem.

– Tak, proszę pana! – poprawił mnie.

Nie mogłam się skupić. Krawat ciągnął niemiłosiernie, oddech mi się rwał, a moja cipka... moja przeklęta, krnąbrna cipka płonęła kompletnie niewzruszona, a wręcz zachwycona tym, że profesor mnie dusi.

To paradoks – duszenie, które było torturą, i nienaturalna reakcja mojego spragnionego ciała. A może jednak w pełni naturalna i wytłumaczalna? Przecież doskonale zdawałam sobie sprawę, że profesor nie zamierzał mi zrobić krzywdy, a jeśli nawet, to tylko i wyłącznie taką, która wiązała się z przyjemnością, bo przecież wszystko, co dotyczyło jego osoby i tego, co robił, było związane właśnie z nią.

I to w nim było cudowne...

Ten mrok, który dawał rozkosz.

Cesare



Dotknąłem wnętrza jej ud. Były mokre. Ociekały wilgocią wypływającą z jej cipki.

To lubiłem.

Stuprocentowa uległość.

Plastyczność w moich rękach.

Poddaństwo.

Gdyby inni studenci to zobaczyli... Gdyby jej ojciec to zobaczył...

Uśmiechnąłem się brzydko do siebie na tę myśl.

Wkrótce nastąpi ten moment, ale jeszcze nie teraz. Stella musiała mi stuprocentowo ufać. Musiała być w pełni moja. Miała należeć do mnie nie tylko ciałem, ale i duchem. Ale i znać swoje miejsce w szeregu. Musiałem wyprzeć ojca z jej życia i zająć jego miejsce. Miałem być dla niej najważniejszy, tak by nie mogła beze mnie żyć. Wtedy moja zemsta będzie perfekcyjna w swym okrucieństwie i zapewni mi zadośćuczynienie za przeszłość.

Było tylko jedno „ale”, które usiłowałem zepchnąć na dno umysłu.

„Ale”, które nie dawało mi spokoju, drażniło mnie i rozpraszało...

Ona mi się podobała!

I to coraz bardziej.

Była harda, wyzywająca, prowokowała. Jej uroda nie była mi obojętna, a dzisiejsze zachowanie na zajęciach udowodniło mi, że nie była bezmózgą lalką. Miała charakter. Umiała mnie pobudzić, zarówno pod względem gniewu, jak i podniecenia. Była moim podniecającym gniewem, moim irytującym pragnieniem. Tylko co się stanie, jeśli to pragnienie mnie zdominuje? W jej bliskości zemsta traciła na znaczeniu, zamiast o rewanżu myślałam o naszej przyjemności. Skupiałem się na Stelli, a nie na tym, co złego spotkało mnie z rąk jej rodziny.

Bałem się tych spostrzeżeń, dlatego starałem się ignorować przestrogi wysyłane przez umysł i skupiać się jedynie na potrzebach mojego ciała.

– Chcesz, bym cię zaspokoił? – Wsunąłem palce między jej srom, po czym zacząłem intensywnie masować jego ociekające miłosnymi sokami wnętrza.

– Tak... – jęknęła dziewczyna, prężąc się pod moim dotykiem, jakby chciała jeszcze bardziej się wypiąć i tym samym przybliżyć swoją cipkę do mojej dłoni, by się z nią zespolic, by stać się z nią jednością.

– Tak, proszę pana – warknąłem, bo znów zapomniała o mojej dominującej roli. Chwyliłem przy tym jej łechtaczkę w dwa palce i zacząłem ją ścisnąć między nimi.

Stella rzuciła się gwałtownie na moich kolanach, ale utrzymałem ją za pętlę krawata, którą ściągałem wokół jej szyi niczym obrozę psa.

– Tak, proszę pana – powtórzyłem stanowczo.

– Tak... Tak, proszę pana... – wydyszała.

Wiedziałem, że z wielkim trudem tłumi wzbierający w jej ciele krzyk przyjemności.

– Dobrze... Zaspokoję cię, jak tego pragniesz, ale najpierw... – Zabrałem rękę z jej cipki i oblizałem ze śluzu palce. – Ale najpierw masz mnie błagać, Stello... Błagać, bym cię ukarał, bo jesteś niegrzeczną, wulgarną dziewczynką!

Stella



Boże...

Niech on to dokończy!

Niech nie przerywa!

Jego dotyk rozpalał mnie do czerwoności. Sprawiał, że byłem bliska szaleństwa, a teraz mi go odebrał. To było okrutne, bo byłem bliska orgazmu. Te okoliczności, on sam, jego słowa, to, co ze mną robił... to wszystko składało się na pożądanie, nad którym nie byłem w stanie zapanować, a profesor tego ode mnie oczekiwał.

To była męka. Tortura, a on najwyraźniej się w nich lubował. Chciał, bym zapracowała na przyjemność, podczas gdy ja myślałam już tylko o niej. Znowu mnie TAM dotykał. Znowu jego palce pobudzały moją kobiecość, przyspieszały mój oddech, wydobywały z moich ust westchnienia, których nie kontrolowałam. Byłam gotowa na wszystko, byleby tylko kontynuował swoje zabiegi.

– Błagam... Błagam pana, profesorze...

– O co? – zapytał oschle.

Był okrutny... Chciał mnie drażnić, bawić się ze mną, podczas gdy ja tak bardzo pragnęłam osiągnąć słodki finał...

– O karę – wyjęczałam. – Błagam o karę...

– Dlaczego? – kontynuował bezlitosne przesłuchanie Ela Claire, a ja byłem gotowa powiedzieć i zrobić w tej chwili wszystko, czego żądał i ode mnie oczekiwał, byleby tylko zaznać spełnienia, które tak mi dawkował.

– Bo byłem niegrzeczna... Bardzo, bardzo niegrzeczna...

Cesare



Uśmiechnąłem się triumfalnie w ciemnościach.

– Pokora to klucz do sukcesu, panno Adano. Dostanie pani wszystko, czego pragnie.

Po tych słowach wzniosłem dłoń nad jej pośladkami, by następnie spuścić ją na jej skórę. Pierwszy klaps i tak był łagodny jak na mnie. Dziewczyna poruszyła się zaskoczona, ale przytrzymałam za krawat, by ją unieruchomić, po czym ponowiłem cios, tym razem mocniej. Z każdym kolejnym wzmaganiem siły, z którą moja ręka opadała na tyłek Stelli.

Stella



Wisiałam głową w dół, czując się odurzona. Odurzona tym, co się działo, odurzona jego bliskością i tym, co mi robił. Bo czy to możliwe, by bicie mogło mi się podobać? Jak mogłam czuć przyjemność w chwili, gdy ktoś mnie karcił fizycznie, a ja zaznawałam największego upokorzenia w swoim dorosłym życiu?

Miałam wrażenie, że znów jestem dzieckiem. Krnąbrną dziewczynką, którą tatuś karze za nieposłuszeństwo. To zapewne nienaturalne i chore, ale ta myśl doprowadzała mnie do miłosnego szału. Podniecała mnie bliskość profesora oraz to, że przypadkiem – a może jednak celowo? – trafiał nie tylko w moje pośladki, a i w moją wypiętą w mrok kobiecość.

Szybko jednak pożałowałam swoich uczuć, bo Elaclair nie zamierzał mieć dla mnie litości. Jego zabiegi z każdym uderzeniem zyskiwały na intensywności. Początkowo łagodne robiły się coraz mocniejsze, coraz dosadniejsze. Wkładał w uderzenia coraz więcej siły, dawkował mi ból, stopniował go, aż z moich ust mimowolnie zaczęły dobywać się jęki.

To, co przyjemne, nagle faktycznie zmieniło się w karę. Ogarnął mnie dyskomfort. To już nie były delikatne klapsy, a potężne ciosy. To nie była zabawa. On naprawdę mnie karał! Jego brutalność wycisnęła z moich oczu łzy. Byłam bliska płaczu i krzyku, gdy nagle mężczyzna przerwał swoją czynność. Jego dłoń zatrzymała się jednak na moich pośladkach i niczym wąż wsunęła ponownie między moje uda.

Skóra piekła mnie z bólu, pulsowała nim. Nie chciałam nawet myśleć, jak będę w stanie teraz siedzieć, a on...

On chciał zrobić mi dobrze!

W tej chwili! Po tym wszystkim...

Niedoczekanie. Nie uda mu się przywrócić mnie do euforii sprzed chwili. Nie będzie w stanie rozbudzić mnie ponownie. Zepsuł wszystko!

I wtedy profesor rozchylił mój srom i znów trącił moją lechtaczkę. A ja... Ja momentalnie zapomniałam o cierpieniu. Ból odsunął się ode mnie za sprawą zabiegów Elaclair'a, który rozprowadzał moje miłosne soki po moim najczulszym punkcie. Bawił się moją wrażliwą kuleczką, przesuwając ją między palcami, uciskał, rozgrzewał...

Jęczałam.

Tym razem nie z bólu, a z pragnienia.

Miałam mu nie ulegać, powinnam się na niego boczyć za to, co zrobił, ale nie umiałam powstrzymać spazmów przyjemności, które przechodziły przez moje ciało. Jakby profesor znał je lepiej niż ja sama lub posiadał pilota, którym mną sterował, bym reagowała tak, jak on pragnie.

Jego dłoń zadawała mi ból i przyjemność jednocześnie.

Kim on był, że nagle z potwora stał moim wybawicielem, moją obsesją i dawcą największej przyjemności? Chyba faktycznie tylko władca ciemności mógł z krzywdy wykrzesać namiętność, połączyć ból z ekstazą... Byłam zabawką w jego rękach, robił ze mną, co chciał. I choć jeszcze moment temu nienawidziłam go i przeklinałam w duszy jego imię, teraz byłam gotowa wskoczyć za nim w ogień, jeśli tylko on by go wykrzesał swoimi pieszczotami.

Profesor podążył palcem ku mojemu odbytowi. Obrysował go, nanosząc na niego wilgoć z mojej

cipki, po czym nieoczekiwanie zanurzył w nim palec. Krzyknęłam zszokowana, że tak można, że on mi to robi, że to naprawdę się dzieje, ale on zasłonił mi usta dłonią, tłumiąc nią dźwięk dobywający się z mojego gardła.

Boże...

Boże, jak to możliwe?! Jak to możliwe, że do tego doszło?

To uwłaczające, zwierzęce, barbarzyńskie, prymitywne... i podniecające!

Cholernie podniecające!

Byłam brudna, zbrukana, niegrzeczna i wulgarna. Bardziej niż wcześniej. Bardziej niż kiedykolwiek, i to przez niego...

Co on ze mną robił? Co takiego on w sobie miał, że mu na to pozwalałam? Jaką siłą dysponował, że nie byłam w stanie mu się przeciwstawić?

I więcej... Pragnęłam, by robił ze mną więcej tych sprośnych, niegrzecznych rzeczy...

Cesare



Ból i przyjemność. Serwowane na zmianę, tak by zmieniły się w jedność, by się scaliły i by nie było widać, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. Byłem mistrzem, a Stella pojętną uczennicą. Jej protesty szybko ostygły. Jej pożądanie znów się wzmogło. Była na granicy ekstazy, oddana mi bezdyskusyjnie. Należała do mnie.

Jej reakcje działały na mnie jak afrodyzjak. Wbijając palec w jej wnętrze, wyobrażałem sobie, że nadziewam ją na swojego kutasa. Powinienem ją zerżnąć tu i teraz. Pieprzyć się z nią najmocniej, jak umiałem, bez zmiłowania, bez zbędnych pieszczot, bo przecież ona była Adano. Należała do tej przeklętej rodziny, jej ojcem był największy z moich wrogów...

A jednak nie mogłbym podejść do sprawy całkowicie bez emocji i zrealizować swoich planów w ten sposób. I nie chodziło wyłącznie o miejsce, w którym się znajdowaliśmy, ale i o samą Stellę.

Kurwa, jak ona mnie kręciła! Jak ona mi się podobała!

Po penetracji jej odbytu wróciłem do jej łechtaczki. Znów ją pieściłem i pobudzałem. Dziewczyna jęczała i wiała się na moich kolanach bliska orgazmu.

– Wiem, że bardzo tego chcesz... Czuję to. Twoje ciało woła o rozkosz. I dam ci ją, Stello. Dam... ale jeszcze nie teraz. Na dobre trzeba zapracować. A ja jeszcze nie skończyłem cię karać!

Stella



Nie przestał mnie karać?

Jak to...?

Poruszyłam się gwałtownie, ale on znów chwycił za zaciśnięty na mojej szyi krawat, by mnie unieruchomić, po czym nagle znów dał mi klapsa.

O nie...

Nie teraz!

Właśnie wyniósł mnie na wyżyny przyjemności, by tak brutalnie mnie z nich zrzucić!

Byłam bliska orgazmu, prawie go osiągnęłam, a on... on przerwał, by teraz znów mnie dyscyplinować, by przypomnieć mi, kto tu rządzi, kto naprawdę dominuje w tym związku. Sprowadził mnie z krainy rozkoszy na ziemię. Zamiast słodkiego spełnienia znów doświadczałam bólu, bo profesor nie cackał się ze mną, tylko intensyfikował swoje uderzenia jak poprzednio. Skóra już nie tyle mnie piekła, co parzyła bólem, rozchodzącym się promieniście od pośladków po całym ciele. Znów zdominowało mnie cierpienie. Modliłam się, by już skończył i powrócił do przerwane zajęcia. Niech znów okaże mi swoją łaskę, niech da mi ukojenie w namiętności...

Cesare



Gdy poczułem jej łzy na swojej dłoni zaciskającej się na jej szyi, uznałem, że wystarczy. Stella miała dość, a ja nienawidziłem, gdy płakała, nawet jeśli ten płacz wynikał jedynie z naszej wyuzdanej zabawy.

Wróciłem do pieszczona jej cipki. Rozmazywałam po niej wilgoć, znów masowałam jej łechtaczkę. Niech będzie jej dobrze, niech płacze, ale z rozkoszy, nie z bólu.

Stella



I znów to samo...

Znów mi to robił.

Znów jego dłoń tarła moją kobiecość, penetrowała jej najintymniejsze fragmenty, zadawała niewyobrażalną, bliską torturze przyjemność, choć dopiero co ta sama dłoń sprawiała mi ból. Palce profesora przemykały po mojej cipce, jakby była instrumentem, jakby na niej grał niczym największy z wirtuozów. A potem nieoczekiwanie wepchnął je do niej. Najpierw zagłębił palec wskazujący, potem dołączył do niego jeszcze środkowy i serdeczny. Poczułam pieczenie w swoim ściśniętym od wezbranej namiętności wnętrzu.

I wtedy do mnie dotarło, że zaraz przekroczymy granicę, która oznaczała koniec pewnego etapu w moim życiu. Miałam zostać kobietą w ten sposób? To chyba za szybko... To chyba nie powinno się dziać w ten sposób?

Rzuciłam się gwałtownie na jego kolanach.

– Ja... Ja tego jeszcze nie robiłam – wyjęczałam, czując, że tym razem nie mogę już milczeć, bo zaraz stanie się nieodwracalne. – Jeszcze żaden chłopak nigdy... Boję się...

Cesare



A więc jednak!

Stella była dziewczicą.

Mimo wszystko było to dość zaskakujące odkrycie. Myślałem, że jej niewinność wynika z cech charakteru i dobrego wychowania, tymczasem to nie było wszystko. Ojciec trzymał córkę na krótszej smyczy, niż podejrzewałem. Zrobił z niej prawdziwą panienkę z dobrego domu. W dobie braku zasad moralnych i upadku wartości wśród młodych ludzi młoda Adano była ewenementem. Prawdziwym skarbem. Gwiazdą pomiędzy skałami. To mnie poruszyło. I to bardzo. To i jej strach.

Spanikowała, bo bała się, że penetrując ją palcami, zrobię to, co docelowo powinien zrobić kutas. Chciała tego, pragnęła, o czym zaświadczało jej ciało, ale w klasycznej formie.

A ja...

Ja nie chciałem jej zrobić krzywdy. Nie tak. Nie w ten sposób.

Jej dziewictwo było prawdziwym darem. Czymś wyjątkowym i ponadprzeciętnym wśród dziewcząt w jej wieku. Było rzadkością, prawdziwym prezentem dla tego, kto będzie pierwszy. Na to

jednak trzeba było zasłużyć. Ja byłem wrogiem. Byłem obcy i zły. Sam nie wiem dlaczego, ale nie potrafiłem odebrać jej niewinności w ten sposób. Pytanie, czy w ogóle potrafiłem – ze świadomością tego, co zamierzałem. Jeśli tak, to na pewno nie w tym miejscu i okolicznościach, bo ta dziewczyna była zbyt cenna, zbyt wyjątkowa, by tak ją potraktować...

To nie były miejsce i czas ku temu.

Cofnąłem palce.

– Ja nie jestem już chłopakiem, Stello – odpowiedziałem. – Jestem mężczyzną. Twoim mężczyzną. I będę tym pierwszym. Ale ty wciąż jesteś jeszcze dziewczynką. Małą, niewinną córeczką tatusia. Szanuję to. Wiedz, że zrobię z ciebie prawdziwą kobietę, ale nie tu, nie teraz, a wówczas, gdy będziesz na to gotowa... Natomiast teraz jesteś gotowa wyłącznie na orgazm. I ja ci go zapewnię.

Po tych słowach znów zacząłem pieścić jej cipkę, nie zagłębiałem już jednak palców w jej wnętrze, a skupiłem się na daniu dziewczynie przyjemności przez łechtaczkę, o co prosiło jej ciało.

Stella



On był...

Właśnie, jaki naprawdę był władca ciemności?

Podły, irytująco pewny siebie, hipnotyzujący, wulgarny, wyzywający, bezczelny, cholernie namiętny i... przecudowny!

Szanował mnie.

Uszanował moją wolę, mój strach.

Nie zrobił niczego ponad to, czego pragnęłam w tej chwili. A jego słowa stanowiły zapowiedź bezgranicznej przyjemności i spełnienia, na które liczyłam, ale w warunkach, które temu sprzyjały.

Mój pierwszy raz...

Ileż to razy myślałam o chwili, gdy dojdzie do mojej bliskości z mężczyzną. Tam w hotelu, gdy kazał mi po raz pierwszy robić te wszystkie rzeczy – o których myślałam, że w życiu nie będą moim udziałem – byłam bliska oddania się mu. Ale tu, w mrocznym kantorku, tuż pod nosem pozostałych studentów nie wyobrażałam sobie przekroczenia granicy, którą kobieta mogła przejść w życiu wyłącznie raz. Pragnęłam profesora Elaclaire'a i chciałam, by to on był moim pierwszym mężczyzną. Prowadził mnie przez nieznanne mi rejony, wdrażał w świat namiętności, uczył przyjemności, której nie znałam. W dodatku podniecał mnie jak nikt inny, pociągał swoim mrokiem i urodą. Był idealnym kandydatem na mojego pierwszego mężczyznę, ale nasz seks wyobrażałam sobie w godniejszych warunkach. Mógł być dziki, nieprzewidywalny jak mój nauczyciel, ale zarazem taki, bym nigdy nie pożałowała swojej decyzji i wspominała go z sentymentem. I on to rozumiał.

On to rozumiał, a moje serce zabiło w tej chwili szybciej nie tylko przez to, co znów wyczyniał z moim spragnionym ciałem, ale przede wszystkim przez niego i dla niego. Zalała mnie fala ciepłych uczuć. Już raz mnie uratował. Obronił przed gwałcicielem, i choć zrobił to w sposób wielce wątpliwy moralnie, jego działanie okazało się skuteczne. Chronił mnie. Dbał o mnie. W tym momencie zapomniałam o wszystkich wątpliwościach, jakie we mnie wzbudzał. Znów zdominował mój świat. Zawładnął nim do tego stopnia, że w chwili ostatniej świadomej, niezmaconej jeszcze rozkoszą myśli zrodziło się w mojej głowie pytanie: Czy byłabym w stanie go pokochać?

Nim zdążyłam na nie odpowiedzieć, on znów odebrał mi dech i sprawił, że straciłam rozeznanie

w rzeczywistości. Jego zaczarowane palce ponownie zdominowały cały mój świat. Moje zmysły skupiły się tylko na nich i na muzyce, którą na mnie wygrywały. Nie myślałam już. Czułam. A to uczucie narastało, stawało się coraz potężniejsze, coraz bardziej intensywne. Zatraciłam się w nim całkowicie, aż doszłam do momentu, gdy nie byłam już w stanie panować nad przyjemnością.

Wstrząs orgazmu przeszedł przez moje ciało niczym grom. Moja cipka pulsowała w takt ruchów dłoni profesora pieszczącej moją łechtaczkę. Powalił mnie prąd. Poraziła namiętność. Chyba nikt inny na świecie prócz Elaclaire'a nie był w stanie wykrzesać takiej iskry, takiej elektryzującej zmysłowości i ścinającej z nóg przyjemności ze strachu i bólu. Nikt inny nie miał nade mną takiej władzy. Nawet mój ojciec krył się w cieniu w obliczu jego potęgi, umiejętności i charyzmy.

Co za człowiek... Co za mężczyzna. Co za demon...

Gdy w końcu orgazm zaczął ustępować, opadłam bezwładnie na kolana władcy ciemności i dyszałam ciężko, starając się pojąć, co się stało i gdzie jestem. Nie chciałam wracać do rzeczywistości. Tu było mi tak dobrze. Tu on był sobą, a i ja nie musiałam już udawać nieprawdziwej wersji siebie. Byłam niegrzeczna, miał rację. I cholernie mi się to podobało. Czułam, że dzięki niemu już wkrótce wyzbędę się lęków i kompleksów, które mną dotychczas władały. Stanę się świadomą swojej wartości Stellą, a on mi w tym pomoże.

– Pobudka, skarbie... – mruknął z rozbawieniem profesor, wciągając bieliznę na moje mokre pośladki. – Było miło, ale czas wracać na lekcję.

Powiedziawszy to, szarpnął za krawat, którym mnie przyduszał, i zmusił mnie do podniesienia się. Niechętnie stanęłam na nogi. Moje kończyny były jak z waty. Odmawiały mi posłuszeństwa. Runęłabym w mrok, gdyby nie Elaclaire, który chwycił mnie w ramiona i podtrzymał.

I tak trwaliśmy przytuleni przez chwilę, która powinna być wiecznością.

Tu było mi dobrze.

Tu byłam bezpieczna.

Nie chciałam opuszczać jego objęć i wychodzić z mroku do jasności, w której czekali moi zapewne już ochoczo plotkujący o naszej nieobecności koledzy z grupy. Chciałam w nich trwać już na zawsze...

– Mam nadzieję, że teraz nie będziesz już kwestionować mojego zdania i umiejętności – wyszeptał mi do ucha profesor tym swoim seksownym niskim tonem.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć, choć on nie widział mojej miny. Zdjęłam krawat i założyłam go na jego szyję, a potem pociągnęłam za jego koniec, by zmusić wysokiego mężczyznę do pochylenia się. Gdy to zrobił, dotknęłam wargami jego ucha i dziwiąc się własnej odwadze, powiedziałam cicho:

– Obawiam się, że osiągnął pan całkiem przeciwny skutek, niż oczekiwał – odpowiedziałam. – Bo teraz zamierzam być jeszcze bardziej krnąbrna, by karał mnie pan tak częściej...

Szarpnęłam jeszcze mocniej za krawat, tak jak czynił to on jeszcze przed chwilą ze mną. Nasze nosy zetknęły się, a wargi dzieliło raptem kilka milimetrów. Był tak blisko. Ciepły, ogromny, cholernie kuszący...

Nie wytrzymałam i musnęłam jego usta. Chciałam go pocałować, zasmakować w nich, zrobić to, co było oczywistością dla kochanków... bo przecież my byliśmy kochankami? Chyba?

Ale w chwili, gdy byłam gotowa zrealizować swój zamiar, mężczyzna odsunął mnie od siebie lekkim, ale stanowczym ruchem.

Byłam zdezorientowana. To byłby mój pierwszy pocałunek z mężczyzną. Mój kolejny pierwszy raz z profesorem, ale on tego nie chciał!

Jak to możliwe?

Pragnął mnie, a ja pragnęłam jego. Byłam gotowa oddać mu swoje dziewictwo, pozwalałam mu robić ze sobą rzeczy, które wcześniej nawet mi się nie śniły, a on... on nie chciał mnie tak po prostu pocałować?! Przecież pocałunek był oznaką największej fascynacji, oddania... miłości! A on nim gardził! Gardził moim pocałunkiem, moją miłością!

– Dlaczego? – jęknęłam głucho, nie będąc w stanie milczeć.

Cesare



Znów pragnęła pocałunku. I co mnie rozstrajało, ja także chciałem ją pocałować. Wpić się ustami w jej wargi, zawładnąć nimi, sprawić, by należały do mnie jak całe jej ciało, podgryzać je i ssać...

To mnie irytowało. Nie powinienem tak myśleć. Co innego seks, co innego erotyczne zabawy i niewolnictwo seksualne, a co innego tak delikatna pieśczość, którą z założenia rezerwowałem dla najbliższej kobiety.

Przecież Stella nią nie była! Nie mogła być. Łączyła nas namiętność i moja potrzeba zemsty. W tym nie mogło być miłości, bo przecież nie o związek z tą dziewczyną mi chodziło! Nie po to wróciłem do znenawidzonego Rzymu, by zakochać się w córce największego wroga. To byłoby głupie, irracjonalne, naiwne...

Byłem zły na siebie za te myśli, a na nią, że je prowokowała.

Przeklęta prowokatorka.

Kusicielka.

Tak bardzo seksowna, tak bardzo niewinna, że aż wyzywająca tą niewinnością. Tak bardzo upragniona...

– Na to musi pani zasłużyć, panno Adano – odpowiedziałem, starając się nadać mojemu tonowi obojętność, której faktycznie nie czułem.

Bo jak mogłem być obojętny względem dziewczyny, której tak bardzo pragnąłem?

Musiałem jednak zachować pozory niewzruszenia, bo przecież na nim budowałem swój wizerunek samca alfa i nieznaną sprzeciwu mistrza, dlatego dodałem:

– I stać się dla mnie kimś więcej niż tylko uczennicą...

Po tych słowach chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem w stronę drzwi wiodących do auli.

Stella



Nie wiedziałam, co myśleć i jak interpretować jego słowa. Elaclair wyzwoił we mnie chyba wszystkie możliwe emocje, które mogłam czuć wobec mężczyzny. I zrobił to w czasie naszego krótkiego pobytu w składziku z instrumentami. Zaserwował mi chwile grozy, strachu i bólu, które w umiejętny sposób przeplótł z namiętnością. Dał mi największą z przyjemności, okazał szacunek, zachował się jak prawdziwy dżentelmen, by następnie dać mi do zrozumienia, że wciąż nie jesteśmy dla

siebie nikim więcej niż studentką i preceptorem.

Czy to już zawsze będzie tak wyglądać? Wpadłam do tygla uczuć, a profesor zdawał się w nim mieszać wedle uznania. Sterował moją wolą, moimi odczuciami, jakbym była komputerem, który tylko on umiał obsługiwać.

Gdy mierzałam za nim do wyjścia, było mi przede wszystkim przykro. Bo przecież nie chciałam być dla niego wyłącznie uczennicą. A on... Przecież on nie był tylko moim profesorem. Już nie. Dlaczego zatem mnie odrzucił?

I wtedy, gdy właśnie mieliśmy opuścić pomieszczenie, w którym zostawiałam tyle sprzecznych doznań, Elaclaire pochylił się do mojego ucha i wyszeptał:

– Jutro jest środa, panno Adano. Wie pani, co to oznacza?

Nie wiedziałam. Brodziłam we mgle. Byłam całkiem zagubiona, a on chciał, bym wykazywała się logicznym myśleniem, podczas gdy mój umysł zmienił się w papkę, i to jak zwykle za jego sprawką.

– Nie... – bąknęłam.

– Brzydko, bardzo brzydko, że nie pamięta pani o naszych korepetycjach... – mruknął, przejeżdżając kciukiem po mojej dolnej wardze.

O Boże!

Umowa z moim ojcem. Zupełnie o niej zapomniałam. Miałam spotykać się z Elaclaire'em na prywatnych lekcjach poza uczelnią, a maestro temu przytaknął. Ciekawe, czy nadal tak ochoczo wypychałby mnie w ręce profesora, gdyby wiedział, co te ręce ze mną wyprawiają...

– Jutro. Siedemnasta. Via Vitellia. Numer dziewięćdziesiąt jeden. Spóźnienie spotka się z karą. Bo przecież nie ma pani daleko – stwierdził i otworzył drzwi, a ja zdążyłam jeszcze dostrzec diaboliczny uśmieszek igrający na jego ustach.

Uśmieszek, który nie zwiastował nic dobrego.

Albo raczej: nic grzecznego...

A potem poraziła mnie jasność.

Oczy łąawiły mi od światła, a ja żałowałam, że wyszliśmy z mroku. Tu byliśmy sobie obcy, jakby światło nas rozdzielało – to ciemność była stworzona do naszej bliskości. Tylko w niej czuliśmy się swobodnie i mogliśmy pozwolić swoim ciałom wyrażać to, czego pragnęły. Na oczach zebranych w sali studentów musieliśmy się trzymać od siebie z dala. On znów stał się oziębłym, surowym nauczycielem, a ja tylko jedną z całego morza studentek, które patrzyły na niego pożądlwym wzrokiem.

Tymczasem ja nie chciałam być dla niego jedną z wielu. Chciałam być wyjątkowa. Jedyna w swoim rodzaju, tak jak on dla mnie. Z drugiej strony czy którąkolwiek z moich koleżanek także zapraszał na prywatne sesje? Gdyby tak było, pękłoby mi serce...

Coś jeszcze nie dawało mi spokoju.

Adres.

Via Vitellia. Numer dziewięćdziesiąt jeden.

Przecież to była rezydencja po przeciwnej stronie ulicy, tuż obok naszej. Dopiero co profesor mieszkał w The St. Regis Rome, a teraz nagle miał zająć dom sąsiadujący z moim? Rzym był ogromny, tymczasem on wybrał willę obok mojej! To nie mógł być zbieg okoliczności, podobnie jak nie wierzyłam, że tamtego wieczora znalazł się w ogrodzie Gianniego przez przypadek.

On był tam dla mnie!

I dla mnie wybrał rezydencję na mojej ulicy...

To odkrycie było przerażające.

Czyżby profesor Elaclaire był stalkerem? Śledził mnie? Obserwował?

– Panna Adano wie już, że by usłyszeć moją grę, trzeba na to zasłużyć. Jeśli osiągnie poziom, którego oczekuję po rzekomo najlepszej studentce waszego roku, być może spotka ją ten zaszczyt. Nie życzę sobie impertynencji i nieposłuszeństwa. Naigrawania również. Zrozumiano? Każdego, kto spróbuje postawić mnie w niezręcznej sytuacji, jak dziś zrobiła to panna Adano, spotka surowa kara.

Te słowa powinny zrobić na mnie wrażenie. Znów mnie łąajał, znów dyscyplinował publicznie i z sadystyczną lubością ośmieszał. W tej chwili jednak bardziej od jego wypowiedzi porażała mnie prawda.

Na miękkich nogach weszłam po schodkach, by dotrzeć do swojej ławki. Byłam cała czerwona

na twarzy, płonęłam na zewnątrz i w środku. Zgrzana, obolała, wilgotna od miłosnych soków, rozkojarzona, zapewne też rozczochrana...

Ale miałam to gdzieś.

Miałam gdzieś ciekawskie spojrzenia wbite we mnie oraz Unnę, która coś do mnie szeptała.

Byłam w szoku.

I wiedziałam jedno: może i Ela Claire chciał mojego posłuszeństwa, ale skoro on tak wiele ode mnie wymagał, ja miałam prawo w zamian także żądać czegoś od niego. I oczekiwałam wyjaśnień. Postanowiłam, że jutro, gdy tylko do niego dotrę, to ja go zdominuję i każę zrobić to, co zechcę. Innej możliwości nie przewidywałam...

Cesare



Szedłem korytarzem w stronę swojego gabinetu, gdy nagle w bocznym holu usłyszałem męski głos wołający do nadchodzącej z głębi budynku dziewczyny:

– Hej, Stello! Poczekaj!

Ten fagas znowu napastował moją Stellę. Przystanąłem tuż przed wejściem od odnogi korytarza i czekałem, przyglądając się, jak zareaguje dziewczyna i czy nie będę musiał interweniować jak ostatnim razem.

– Czego chcesz, Tito? – warknęła.

– A jednak... Posłuchałaś mnie. – Chłopak się zaśmiał.

– Bo się zatrzymałam i z tobą rozmawiam? – odpowiedziała drwiącym tonem. – To z wrodzonej grzeczności.

– Bo podjudyłaś profesorka. Unna mi wszystko powiedziała. Ha! Nie mówiłem? Facet nie umie grać. Dlatego tego nie zrobił, choć go o to prosiłaś!

O! No proszę. A więc to było źródło zachowania Stelli na dzisiejszych zajęciach. Podburzył ją ten chłystek! Poczulem irytację. Smarkacz przeszkadzał mi na drodze wiodącej do zemsty, ale i do Stelli. To dlatego chciała mnie sprawdzić. Jej prowokacja wynikała z tego, że sama została sprowokowana. Chłopak zasiał w jej umyśle ziarno podejrzeń względem mnie. To był szkodliwy typ. Musiałem mieć na niego oko, by nie nabruździł mi jeszcze bardziej.

– Nie zamierzam ci więcej dawać wiary – oświadczyła stanowczo dziewczyna. – Tylko go zirytowałam, co było niepotrzebne, bo i tak jest już na mnie cięty. Ostatni raz dałam ci się wkreścić. A teraz mnie zostaw...

Tito nie dawał za wygraną. Złapał chcąc odejść Stellę za przedramię i przyciągnął do siebie, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

– Unna mi przekazała, że wyprowadził cię z sali w czasie zajęć i zamknął się z tobą w kantorku na kwadrans. Wszyscy o tym gadają. Co tam robiliście? Jeśli on cię krzywdzi...

Z trudem powstrzymałem się przed interwencją. Postanowiłem jednak poczekać na dalszy rozwój wypadków.

– Myślę, że to nie twoja sprawa – syknęła dziewczyna.

– A ja myślę, że bardziej moja, niż myślisz... – odpowiedział chrapliwie.

– Czego ty ode mnie chcesz, Tito? – jęknęła.

– Przecież wiesz... Chciałbym częściej cię widywać, to chyba jasne.

– Ale nie możesz!

– Do diabła, Stello. Rozumiem twojego ojca, ale ten cały profesorek nie ma prawa narzucać ci swojej woli i mówić ci, z kim możesz się spotykać, a z kim nie. To niedorzeczne, że go słuchasz. Poza tym... Poza tym ja byłem pierwszy. Poznałem cię, nim on przyjechał do Rzymu i zaczął mącić. Chciałbym, by nam się ułożyło. Chciałbym z tobą być. W końcu tyle nas łączy...

– Łączyło – poprawiła go Stella. – Ostatnio nasz kontakt bardzo się zmienił i nie jestem pewna, czy jeszcze mi się podoba.

– A wiesz dlaczego? – odpowiedział gniewnie jej rozmówca. – Przez niego! Przez cholernego Elaclaire'a. To jego wina. Nie widzisz tego? Straciłaś wzrok? Ten człowiek miesza ci w głowie. Jesteś teraz całkiem inna, niż byłaś, nie taką Stellę poznałem na letnim obozie!

– A skąd wiesz, czy właśnie teraz nie jestem wreszcie sobą? Czy nie czuję się najlepiej w całym swoim nudnym, pozbawionym blasku życiu? Prawda jest taka, że to właśnie Elaclaire mi pomógł pojąć pewne sprawy. I jako jedyny traktuje mnie poważnie, jak dorosłą, jak prawdziwą kobietę...

– Gnojąc cię publicznie? Obrażając? Łajając bez większego powodu przy kolegach? Podważając twoje kompetencje i kwestionując niezaprzeczalny talent? Co jeszcze mi powiesz? Może po tym, jak cię sponiewiera, wyciąga cię z zajęć do kantorka, gdzie każe sobie robić dobrze?! A może tobie także robi? Czyżbyś to właśnie jemu zawdzięczała stanie się tą prawdziwą kobietą, jak mówisz? Zrobiłaś to z nim? On był pierwszy? Czy właśnie to dało mu władzę nad tobą i zaślepiło cię na prawdę? Uwiązał cię do siebie pożądaniem? Tym cię przekupił i zniewolił?

Stella spurpurowiała, utrzymała jednak rezon. Zrobiła zamach i spoliczkowała chłopaka, po czym wyrzuciła z siebie gniewnie:

– Nic ci do tego, co łączy mnie z moim profesorem. To mój nauczyciel i mistrz i będę go bronić. A to... To była nasza ostatnia rozmowa, Tito. Więcej nie będzie. Od tej pory jestem dla ciebie obcą osobą.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i pędem ruszyła w stronę korytarza, w którym stałem. Przebiegła obok mnie, nawet mnie nie zauważając, i skierowała się w stronę klatki schodowej. Tito pozostał na środku holu, drżąc z gniewu i masując policzki, w który go uderzyła.

Wyszedłem ze swojej kryjówki za rogiem i ostentacyjnie minąłem chłopaka – z rękami w kieszeniach garniturowych spodni, gwizdząc przy tym pod nosem *Marsz Triumfalny z Aidy*.

– Niech się pan tak nie cieszy – zawarczał za mną młokos. – Ja pana zdemaskuję... Zdemaskuję i uratuję Stellę. Bo ja w przeciwieństwie do niej wiem, co z pana za ziółko, wiem, kim pan jest, profesorze, i co pan knuje!

Odwrociłem się gwałtownie, po czym doskoczyłem do chłopaka i przycisnąłem go do ściany. Chwyliłem go z mocą za poły koszuli i przydusiłem.

– Gównu o mnie wiesz, chłopczyku – wydyszałem mu do ucha. – Za to ja wiem o tobie coś, co raczej nie spodobałoby się Stelli.

– Niby co takiego? – zapytał z trudem, bezskutecznie starając się stawić opór mojej sile.

– Prześwieciłem cię. Twoja matka ma wiele sekretów, a ja, przeglądając twoją akademicką kartotekę, odkryłem jej kolejną tajemnicę. Więc lepiej ze mną nie pogrywaj, synku, bo wyjawię światu prawdę, kto pokrywa koszty twojej nauki, choć ponoć utrzymujesz się jedynie z gry w klubach. Marina Ciavettano będzie mieć przez to wielkie kłopoty i sądzę, że przestanie być względem ciebie tak hojna jak dotychczas, gdy wyjdzie na jaw, że jesteś jej nieślubnym dzieckiem. A teraz dasz spokój Stelli i mnie. Raz na zawsze. Rozumiemy się?

Chłopak był blady jak kreda. Potrzasnąłem nim niczym kukłą.

– Czy się rozumiemy, synu?

– Tak...

– Co ci mówiłem o tytułaturze? – warknąłem gniewnie.

– Tak, profesorze.

– Tak lepiej... – Odepchnąłem go od siebie, po czym ruszyłem dalej korytarzem, znów gwizdząc pod nosem przerwany utwór.

Stella



Przejrzałam się w lustrze.

Nie mogłam uwierzyć, że ja to ja.

Po zajęciach kazałam szoferowi zawieźć się na via Frattina, gdzie mieściły się najbardziej luksusowe butik w Rzymie i gdzie często, oczywiście za przyzwoleniem ojca, robiłam zakupy. Tym razem także wywalczyłam jego błogosławieństwo. Tłumacząc się potrzebą zaopatrzenia szafy w nieco cieplejsze ubrania na jesień, kupiłam sobie bieliznę. Była wykonana z czarnej koronki. Celowo wybrałam ten kolor. Nie chciałam bieli czy różu. Tych miałam masę w garderobie. Pragnęłam czegoś mrocznego. Czegoś, co zdecydowanie bardziej pasowałoby do kobiety władcy ciemności. A ten kolor z całą pewnością był mu bliski.

Patrząc na swoje odbicie, wyobrażałam sobie, że jestem profesorem i moje oczy są jego oczami. Wow.

Tyle mogłam powiedzieć, bo jeszcze nigdy nie byłam aż tak frywolna. Nigdy nie nosiłam stringów, nigdy nie miałam na sobie pasa od pończoch, a w mojej garderobie nigdy nie gościł stanik składający się raptem z kilku paseczków ledwo zakrywających sutki.

Tito zarzucił mi, że się zmieniłam.

Podziwiając odbicie w zwierciadle, mogłam mu przyznać rację. Faktycznie – zmieniłam się nie do poznania. Ale ta zmiana cholernie mi się podobała.

Nie byłam już bierną dziewczynką zdaną na innych. Wyglądałam dokładnie tak, jak tego chciałam – wyzywająco. Byłam kwintesencją kobiecości. Zmaterializowanym seksapilem. Męską fantazją. I wreszcie byłam gotowa wziąć sprawy w swoje ręce. Zawalczyć o swoje nie jak zalękniona córeczka zdana na tatusia, a rasowa przeciwniczka profesora. Byłam więcej niż pewna, że tym razem to nie on zniewoli mnie, ale ja jego. Ten komplet był kluczem, który otworzy mi drzwi do prawdy. Niech Ela Claire podziwia go, błagając o moje zmiłowanie i ulgę, której może zaznać tylko za sprawą mojego ciała. Niech jego spodnie rozsadza płonący kutas wznoszący się na mój widok niczym dumny oręż. Niech pożąda mnie każdą komórką ciała. Niech je mi z ręki i całuje drogę, po której będę do niego kroczyć.

Tak, z całą pewnością byłam teraz inną Stellą.

Samoświadomą. Pewną siebie.

Triumfującą.

I gotową bardziej niż kiedykolwiek na spotkanie z samym diabłem...

Cesare



Stała na progu wraz z ojcem. Wyglądała niezwykle skromnie w bladuróżowej sukience i haftowanym w kwiatki sweterku. Na mój widok opuściła wzrok, a jej policzki pokryły miłe oku rumieńce. Była idealna. Dziewczęca, niewinna, pokorna. I zapewne świadoma faktu, że na naszych prywatnych lekcjach nie będziemy studiowali wyłącznie Bacha...

Ta jej cnotliwość strasznie mnie prowokowała. Z trudem powstrzymywałem nieposłuszne ciało przed okazaniem, jak bardzo byłem podniecony jej obecnością i tym, co planowałem. W dodatku maestro osobiście mi ją oddawał. Przekazywał niczym ofiarę, którą zamierzałem złożyć na ołtarzu swojej zemsty. Jego nieświadomość bawiła mnie, ale i wzmagала moją żądzę. Największy wróg powierzał swoją jedyną córkę, wychuchaną dziewicę w ręce dyszącej z nienawiści i pożądania bestii. Gdybym był wilkiem, śliniłbym się teraz w oczekiwaniu na smaczny kąsek, którego za chwilę skosztuję.

– Jesteśmy sąsiadami – stwierdził ze zdumieniem Adano, gdy powitałem go i Stellę, otwierając drzwi.

Jego wzrok taksował otoczenie, nim w końcu spoczął na mnie. Luciano był wyraźnie pod wrażeniem, że żyję na poziomie nie gorszym od niego, posiadając dom w jednej z najbardziej luksusowych dzielnic Rzymu.

– To miły zbieg okoliczności – skomentowałem, przywołując na usta najbardziej przyjazny z uśmiechów. – Stella będzie miała blisko na zajęcia.

– Dawno się pan wprowadził?

– W tym tygodniu – odpowiedziałem. – Wybrałem tę okolicę, bo to taka oaza spokoju w wielkim mieście. Jest zielono, a w willi Dorii Pamphilego często odbywają się koncerty plenerowe, uczta dla melomana.

Maestro wbijał we mnie spojrzenie, jakby chciał przeświecić moją duszę. Wytrzymałem ten wzrok.

– Czytałem o panu, panie Elaclair. Wspaniały dorobek naukowy i błyskotliwa kariera.

– Miło to słyszeć...

– Zastanawia mnie jednak fakt, po co profesor o pana renomie przyjechał do Rzymu. W Nowym Jorku jest pan szanowanym nauczycielem akademickim, kimś zdecydowanie więcej niż zwykłym wykładowcą, bo z informacji, do których dotarłem, wynika, że jest pan szefem komisji przy ministrze kultury, doradcą samego prezydenta w zakresie sztuki. Po co ktoś o takiej pozycji rzucałby wszystko i zatrzymywał się w miejscu, gdzie jest pan nikiem?

Stella podniosła wzrok i tak jak ojciec patrzyła na mnie w tej chwili z zaciekawieniem.

– Potrzebowałem oddechu od codzienności. Ostatni rok był dla mnie pełen wyzwań. Wybrałem Italię, bo stąd pochodziła część mojej rodziny. Mam tu też pewne niedokończone interesy, które w końcu mam szansę zamknąć. – Mówiąc to, z trudem stłumiłem brzydki uśmiezek cisnący się na usta. – Teraz mam ku temu okazję, a że nie potrafię całkowicie obyć się bez pracy i ukochanej muzyki, skorzystałem z oferty rektora akademii i zostałem tam czasowo wykładowcą.

– Mam nadzieję, że z korzyścią dla mnie – mruknął Luciano. – Stella to moje oczko w głowie. Zależy mi na tym, by kontynuowała tradycję rodziny Adano i szła w ślady moje i swoich przodków. Jeśli ktoś ma ją uczyć, musi być na moim poziomie. Nie oddałbym jej byle komu.

– W takim razie to zaszczyt, że zgodził się pan na jej lekcje ze mną. – Tym razem nie byłem w stanie nie uśmiechnąć się kpiarsko.

Gdyby wiedział...

Gdyby ten palant wiedział, kim jestem i z kim zostawia swoje dziecko...

– W sumie jestem pana bardzo ciekaw. Stella do tej pory jeszcze nigdy nie wykazywała aż takiej pasji do nauki. Odkąd dołączył pan do kadry akademii, nie muszę jej namawiać do ćwiczeń, bo robi to sama. To się ceni. Z chęcią bym z panem zagrał. Rzadko trafia się na kogoś, kto ma tak bogate doświadczenie jak pan, panie Elaclaire.

Tylko że ja nie mogę grać. I to twoja wina, kutasie! – cisnęło mi się na usta. Zacisnąłem dłoń w pięści, aby ukryć ich nerwowe drżenie, po czym szybko zmieniłem temat, by nie musieć się tłumaczyć, dlaczego jest to niewykonalne.

– Wejdzie pan, maestro? – zapytałem. – Zapewne chce pan wiedzieć, gdzie będziemy się uczyć.

– Z chęcią – przystał na moją propozycję Luciano.

Byłem uratowany.

Ustałem z progu i zaprosiłem go wraz ze Stellą do środka.

Stella



I znów to zrobił.

Wymigał się! Takie odniosłam wrażenie. Jakby nie chciał o tym mówić, jakby nie chciał tłumaczyć, dlaczego nie chce grać.

Milcząc, by nie przerywać starszym, jak na grzeczną panienkę przystało, ruszyłam w ślad za ojcem i moim tutorem. Profesor zaprowadził nas wyłożonym marmurem holem do przestronnej sali mieszczącej się na tyłach rezydencji. Jej podłogę stanowiła mozaika w kształcie olbrzymiej gwiazdy, której centrum znajdowało się dokładnie na środku pomieszczenia tuż pod olbrzymim kryształowym żyrandolem. W tym miejscu także stała ławeczka, o którą wsparto wiolonczelę, a naprzeciwko niej stojak z nutami oraz wyłożony pluszem fotel, zapewne dla przysłuchującego się grze nauczyciela. W pomieszczeniu nie było nic więcej.

Przystanąłam obok ojca. Mój nauczyciel zatrzymał się tuż za mną.

– Stawia pan na minimalizm – skomentował maestro, kontemplując wygląd sali.

– Nie mam za wielu rzeczy, poza tym uważam, że przedmioty tylko rozpraszają uwagę, a w tym miejscu uczeń musi wykazywać najwyższy poziom skupienia – odpowiedział Elaclaire, a jego dłoń nieoczekiwanie spoczęła na moich pośladkach.

Stężałam. I on mówił o skupieniu?!

On, którego dłoń podciągała mi teraz sukienkę, aby zacząć wędrowkę między moimi udami?

Co za bezczelny typ. Nie miał obiekcji, by okazywać mi zainteresowanie nawet w obecności maestra. A mi się to podobało i z wielką chęcią uległabym mu teraz i zagrała w jego grę, ale moja sukienka skrywała niespodziankę, którą dla niego przygotowałam, dlatego nie mogłam dopuścić do tego, by odkrył ją przed czasem. Zabrałam więc jego dłoń i ścisnęłam w swojej, splatając palce z jego okrytymi materiałem rękawiczki palcami.

– Podoba mi się pana rozumowanie. – Pokiwał głową z uznaniem ojciec, nie zdając sobie sprawy, co działo się za jego plecami. – Też hołduję zasadzie, że im mniej, tym lepiej. Myślę, że moja córka jest

w dobrych rękach.

Och, gdyby wiedział, co te dobre ręce potrafią ze mną zrobić i w czym są nawet lepsze niż dobre...

Na samą myśl o tym zaczerwieniłam się bardziej niż dotychczas.

Cesare



– Chciałbym zarezerwować dla Stelli dwie godziny w każdą środę na nasze prywatne lekcje. Czy nie będzie miał pan nic przeciwko, maestro? – zapytałem, niedostrzeżenie dla oczu Luciana pieszcząc dłoń dziewczyny w swojej.

– Absolutnie nie. Proszę ćwiczyć, ile tylko będzie trzeba. Z przyjemnością zobaczę jej postępy po nauce u pana – odpowiedział z entuzjazmem Adano.

Nie wiem co prawda, jak będzie z grą, ale te w sprawach łóżkowych na pewno będą zacne. Uśmiechnąłem się szeroko do swoich brudnych, ociekających seksem myśli.

– Bierzcie się zatem do pracy. Pójdę już, by nie zajmować pana cennego czasu, profesorze – oświadczył maestro, odwracając się w naszą stronę.

Błyskawicznie puściłem dłoń dziewczyny, po czym przyjaźnie zaoferowałem:

– Odprowadzę pana. A ty, Stello – poleciłem dziewczynie – przygotuj się do zajęć.

Stella



Gdy mężczyźni oddalili się zajęci kurtuazyjną rozmową, odczekałam chwilę, by być pewna, że mój ojciec już tu nie wróci, po czym błyskawicznie zaczęłam się rozbierać. W końcu profesor kazał mi się przygotować do lekcji, a to niewątpliwie był jej element...

Cesare



Zamknąłem drzwi wyjściowe za Lucianem i chwilę stałem wsparty o jedno z ich skrzydeł, starając się uspokoić przyspieszone bicie serca. Chciało mi się śmiać i krzyczeć jednocześnie z dzikiej radości.

Po tylu latach w końcu byłem górą i zbliżałem się do upragnionego celu, a tym było oglądanie upodlenia przekłętego Adana. Niech ten nikczemnik cierpi, niech skomle o litość, niech czuje zgrzyotę, która była moim udziałem przez ponad dwadzieścia lat...

Gdy odetchnąłem, ruszyłem w stronę sali muzycznej. Rozpierała mnie energia, byłem gotowy zrobić z moją niewinną Stellą wiele sprośnych rzeczy, które w przyszłości miały utrzyć nosa jej parszywemu tatuśkowi, ale w chwili, gdy przekroczyłem próg pomieszczenia, oniemiałem.

Na ławeczce przy wiolonczeli wpołleżała dziewczyna i wyglądała...

Boże.

Może to były omamy, ale w tej chwili miałem przed oczami nie cnotliwą, uległą Stellę, a jej bezwstydną matkę!

Stella



Zadziałało!

Jego mina mówiła wszystko. Na to czekałam. To był mój triumf. Triumf kobiecej dominacji, siły zawartej w damskim seksapilu i pięknie.

Oczy profesora pożerały moje prawie nagie ciało, a ja czułam, jak moja cipka wilgotnieje pod wpływem tego wzroku – spojrzenia wygłodniałego drapieżcy, które zaczynałam coraz bardziej lubić. Tylko że tym razem to ja polowałam, a mój strój był przynętą, na którą właśnie dał się złapać Elaclair. Już się nie bałam. Wiedziałam, że nic mi nie zrobi. A cokolwiek wymyśli i zacznie ze mną realizować, na pewno będzie to czysta przyjemność, której pragnęłam.

Ale zanim to nastąpi, musiałam wydobyć z niego prawdę. Coś przede mną ukrywał, nie był do końca szczery. Chciałam to wyciągnąć na światło dzienne, bo Elaclair stawał się dla mnie coraz ważniejszy. Dominował w moich myślach, zawładnął moimi potrzebami, osaczył mnie swoim zaangażowaniem i ustawił siebie samego w centrum mojego wszechświata. Przez niego tracili ludzie, którzy dotychczas coś dla mnie znaczyli. Zmierzałam ku niemu, ku nowości i świeżości, które wnosił w moje życie. Był nieprzewidywalną odmianą, moim przewodnikiem ku dorosłości, kimś bliskim... Bo

przecież nie mogłam inaczej postrzegać mężczyzny, z którym zamierzałam się przespać i który wyczyniał ze mną rzeczy, o jakich nie śniło się zapewne moim koleżankom, nawet jeśli te miały już za sobą ten pierwszy raz.

Motyłki w brzuchu, skurcze podniecenia, kobiecość reagująca na sam jego widok... Czy to była miłość? Nie byłam pewna, bo nigdy dotychczas nie zafascynował mnie tak żaden mężczyzna, ale jeśli tak, oczekiwałam od niej nie tylko zaspokajania potrzeb mojego ciała i realizacji najbardziej wyszukanych fantazji, ale przede wszystkim chciałam budować tę relację na szczerości.

I na tym zadaniu powinnam się skupić, choć nie było to łatwe, bo on był tak przystojny... taki seksowny. To marsowe oblicze, wyrażające surowość zmarszczone czoło i utkwione we mnie płonące od emocji oczy stanowiące bramę samych piekieł... Do tego czarny strój – garniturowe spodnie, elegancka koszula, kamizelka, rękawiczki – idealnie konwenujący z odcieniem mojego negliżu. Jakbyśmy się umówili, jakbyśmy telepatycznie się wyczuwali... On był idealny w swoim dojrzałym pięknie.

Nie wątpiłam, że współodczuwamy, dlatego postanowiłam zagrać w jego grę, ale tym razem zrobić to na moich zasadach.

– No, profesorze? – Uśmiechnęłam się zalotnie, podnosząc się z ławeczki, i ruszyłam w stronę mężczyzny, kręcąc przy tym frywolnie biodrami. – Zamilkł pan, a przecież nie powinniśmy tracić cennego czasu, czyż nie...?

Stałam przed nim i zaglądałam mu w mroczne źrenice, sięgnęłam do paska jego spodni.

– Zrobię to, czego pan oczekuje, i będę uległa, jak pan lubi... A pan... – Rozpięłam klamrę paska. – A pan zrobi to, czego ja oczekuję od pana...

Cesare



Stella wyglądała obłędnie. Niczym bogini seksu. Była zjawiskowa. Bezdyskusyjnie stanowiła jeden z cudów świata. Powalała swoim pięknem i kusila wyzywającą zmysłowością.

A mimo to w tej chwili nad moim podnieceniem górowała wściekłość.

To nie była ona. To nie była Stella, której tak pragnąłem. Nie pożydałem wulgarnej kopii jej matki, a jej niewinnej, grzecznej wersji, którą byłem w stanie kształtować pod własne cele. Potulność i uległość kręciły mnie zdecydowanie bardziej od drapieżności. Irytacja i złość rozpałały mnie bardziej niż widok ubranej w frywolną bieliznę dziewczyny. Nie mogłem nad tym zapanować. Nie byłem w stanie skupić się na namiętności i dać się porwać niekontrolowanej żądzy.

Chwyliłem Stellę za dłoń, którą manipulowała teraz przy moim rozporoku, i odciągnąłem ją z mocą. Dziewczyna aż syknęła, bo w swojej brutalności zadałem jej ból.

– Dlaczego? – jęknęła, nie rozumiejąc mojego postępowania.

– Nim zawrze się umowę, najpierw obie strony powinny poznać jej warunki – warknąłem. – A więc? Czego pani ode mnie oczekuje, panno Adano?

Stella



On był zły?

Nie mogłam w to uwierzyć. On naprawdę się na mnie gniewał! A przecież nie na to liczyłam. Wydawało mi się, że gdy mnie zobaczy, będzie zachwycony. Uznałam, że jego początkowy szok był wywołany moim wyglądem. Miałam pewność, że mu się podobam, że mnie pragnie, tymczasem on zareagował całkowicie inaczej, niż się spodziewałam...

Jak to możliwe? Co zrobiłam nie tak?

– Myślałam, że tego pan pragnie... – wydukałam, nie bardzo wiedząc, co myśleć.

Gdzieś na dnie mojego serca kiełkowała przykrość. I upokorzenie. On był mistrzem w upokarzaniu mnie i znów to robił. Gardził kobietą, która tak się dla niego postarała. Tylko dlaczego? Dlaczego tak do tego podszedł?

– Nie lubi pan seksownej bielizny?

– Nie lubię, gdy ktoś, na kim mi zależy, udaje kogoś, kim nie jest... A ty taka nie jesteś, Stello. Nie jesteś byle dziwką – odpowiedział, czym doszczętnie mnie zdeorientował.

Dziwką?

Bo włożyłam piękną bieliznę? Bo chciałam mu zrobić przyjemność? Z jednej strony dał mi tym w twarz, z drugiej...

Czy on przypadkiem nie wyznał mi przed chwilą, że mu na mnie zależy?!

Przecież dopiero co twierdził, że jestem dla niego po prostu studentką, co uniemożliwiało mu pocałowanie mnie...

Znów się zamęt w mojej głowie, znów usiłował mieć nade mną kontrolę i dominację, ale przecież nie tego pragnęłam. A nawet jeśli, to w zamian za prawdę. Nie mogłam znów dać mu się omamić. Jeszcze nie... Skoro sam zaczął rozmowę, a nie od razu przeszedł do czynów, po których zamierzałam wycisnąć z niego informacje, nie dawał mi wyboru. Musiałam zażądać ich już teraz, nawet jeśli wiązało się to ze zmianą planów i atmosfery między nami.

– A ja nie lubię, gdy ktoś mnie okłamuje! – odparłam impulsywnie. – A pan mnie okłamuje, profesorze!

– Co to za brednie?! – krzyknął Elaclair.

Wyglądał w tej chwili tak, jakby miał za chwilę wybuchnąć. Obudziłam bestię... Ale jeśli nie teraz, to kiedy? Następnym razem zapewne sparaliżowałyby mnie strach lub po prostu uległabym jego namiętności, a póki sama byłam zła, nie zamierzałam się hamować i dałam upust temu, co nie dawało mi spokoju.

– Kłamie pan, że jestem dla pana wyłącznie studentką! Bo gdyby tak było, nie naciskałby pan na nasze prywatne lekcje i nie śledziłby mnie pan podczas mojego pobytu w domu Gianniego! Mogę nawet teraz zadzwonić do pani Ciavettano, ale jestem pewna, że odpowie mi, że ona ani jej mąż nie znają żadnego profesora Elaclair'a, myślę się? Nie ma pan żadnych interesów z ich rodziną. Nic pana z nimi nie łączy. Jest pan po prostu stalkerem! Nauka gry ze mną to tylko przykrywką, by mnie widywać. Gdyby naprawdę umiał pan grać, zaprezentowałby pan to, zamykając usta niedowiarkom, którzy to kwestionują. Ale pan tego nie robi, tylko zwinnie tego unika. A dla mnie to ważne. Chcę wiedzieć. Chcę znać prawdę i mam do tego prawo, zwłaszcza po tym, co pan ze mną wyczynia, bo przecież nasza relacja bez

wątpienia nie jest poprawna. Tak nie zachowują się przeciętni nauczyciele i ich uczennice. Zwabił mnie pan do siebie z jakiegoś powodu... A ja prędzej czy później go poznam, a wtedy...

– A wtedy co, panno Adano? – przerwał mi mężczyzna.

Nawet nie wiedziałam, kiedy znalazłam się w jego ramionach. I nagle znów dotarło do mnie, że igrzm z samym diabłem. Z nieprzewidywalną siłą władcy mroku, przy której byłam jedynie maleńką, drobną dziewczynką. On mógł mi złamać kark jednym ruchem. Mógł zrobić ze mną wszystko, czego tylko zapragnął. W dodatku nie zaprzeczył moim oskarżeniom, a więc stanowił zagrożenie, a ja... ja nie mogłam i nie chciałam mu się oprzeć. Bo nawet teraz, w chwili potencjalnego zagrożenia, gdy lęk znów porażał moje członki niedowładem, moja nieposłuszna kobiecość rwała się ku niemu. Czułam, jak ściska się boleśnie, przyzywając go i wyciskając z siebie miłosne soki, a przecież tak nie powinno być! Powinnam być czujna, uważna, wystraszona, zła... ale na pewno nie podniecona. Cholerny Elaclair wciążył we mnie żądze trudne do opanowania.

Zapadłam się w jego ramionach i przylgnęłam do niego swoim prawie nagim ciałem, oddychając zapachem jego perfum i rozkoszując się bijącym do mężczyzny ciepłem.

– Nie wiem... – wyszeptalam, omdlewając. Znów czułam się bezwolną laleczką w jego rękach. – Nie wiem nic prócz tego, że bardzo nie chciałabym cię stracić.

Cesare



Płonęłam. Pożerał mnie ogień gniewu. Drżałam od niego, bliski eskalacji skumulowanej w ciele złości. Gdy Stella mnie przytuliła, nagle zapomniałem jednak, co mnie tak zirytowało. Nie miał znaczenia jej strój i kolejna prowokacja. Liczyło się to, co powiedziała, a czym kompletnie zabiła mnie z tropu. Jak to możliwe, że tak mała istota, młodsza ode mnie o ponad dwadzieścia lat, była w stanie rozłożyć mnie na łopatki kilkoma słowami i dotykiem?

To mnie rozbijało.

Nie powinienem jej tak ulegać, a byłem niczym jej piesek. Zrobiłbym wszystko, czego tylko by ode mnie zażądała, a przecież nie taki był mój cel. Uzależnienie od niej i postrzeganie jej jako kogoś wyjątkowego szkodziło moim planom. A jednak nie potrafiłem o niej myśleć w tej chwili inaczej niż jako o swojej obsesji i słabości.

Miała rację. Okłamywałem sam siebie. Zdecydowanie była dla mnie kimś więcej niż tylko moją studentką. Była też kimś więcej niż narzędziem czy środkiem do zemsty.

Była... Nawet w myślach bałem się wyrazić prawdę, bo stała w kontrze do mojej nienawiści wobec jej rodziny. Czy można było się zafascynować wrogiem do tego stopnia, by przestał być traktowany jako wróg?

Wzdrygnęłam się. To nie byłem ja. Nie mogłem jej ulec, nie mogłem wpaść w jej sidła, ale w tej chwili nie miałem siły, by ją odtrącać. Nie chciałem tego... Dlatego tknięty nieznanym mi wzruszeniem postanowiłem uchylić przed nią rąbka tajemnicy.

– Dłonie – powiedziałem, po czym wziąłem ją za rękę i splotłem palce z jej palcami. – Szukasz prawdy. Odpowiedź znajdziesz na nich.

Stella



Odsunęłam się nieznacznie od mężczyzny i wzniosłam na niego zdumione spojrzenie.

– Dłonie? – powtórzyłam za nim, ale on patrzył na nasze ręce. Podążyłam wzrokiem za jego oczami.

– Mrok najlepiej skrywa sekrety, ale czasem nawet największa tajemnica musi się z niego wyłonić. Pozwalam ci poznać moją, Stello – oznajmił profesor, a ja poczułam, jak adrenalina uderza mi w skronie.

Jego sekret.

Zaraz poznam prawdę.

Za jego przyzwoleniem!

Byłam szczęśliwa i podniecona zarazem, choć nie do końca wiedziałam, o co mu chodzi. Wiedzioną przecuciem przyciągnęłam jego rękę ku sobie. Jak zawsze miał na niej skórzaną rękawiczkę. Dotarło do mnie, że jeszcze nigdy nie widziałam jego odsłoniętych dłoni w świetle dziennym. Czułam je nagie na swojej skórze, ale tylko wtedy, gdy wokół panował mrok. Czyżby to profesor miał na myśli?

Bez wahania ściągnęłam rękawiczkę. Nie protestował, tylko patrzył na mnie poważnie. Wzięłam jego rękę w swoją i przyjrzałam jej się uważnie.

I zamarłam.

Mój Boże...

Skórę jego dłoni pokrywały blizny. Znaczące zgrubienia, których największe skupisko mieściło się na kostkach palców, przez co te wyglądały nienaturalnie, były wyraźnie powykręcane i nie dało ich się w pełni wyprostować przez przykurcz.

Gapiałam się na jego rękę, nie wierząc w to, co widzę. Byłam pewna, że chronił dłonie ze względu na to, że był muzykiem. Maestro zawsze tak robił. Mój ojciec unikał pracy fizycznej, a gdy wychodził z domu, zawsze wkładał rękawiczki z mięciutkiej skórki, aby zabezpieczać ręce, które były dla niego najważniejszą częścią ciała. Bez nich nie mógłby grać...

Myślałam, że Elaclair robił to samo. Tymczasem okazało się, że w jego wypadku rękawiczki kryją straszliwy sekret. A ja... głupia, bezduszna ja... żądałam od niego ujawnienia prawdy. Podburzona przez Tita chciałam, by mi coś zagrał, a tymczasem było to najprawdopodobniej niemożliwe. Profesor mógł grać na wiolonczeli, sterując moimi dłońmi, jak podczas naszej pierwszej lekcji w jego gabinecie, o bezbłędnej, indywidualnej grze nie mogło jednak być mowy...

Moje serce przepełniło współczucie i wyrzuty sumienia.

– Byłam okrutna – jęknęłam. – Nie powinnam była pana prowokować na zajęciach...

– Byłaś nieświadoma – poprawił mnie spokojnie. – Skąd mogłaś wiedzieć. Nikt nie wie.

Gdybyśmy się spotkali dwadzieścia pięć lat temu, zagrałbym ci tego Bacha nie gorzej, a może i lepiej nawet od maestra. Ale dziś... Dziś mogę co najwyżej skupiać się na teorii i przysłuchiwać się grze innych, bo nic więcej mi nie zostało.

Łzy mimowolnie napłynęły mi do oczu.

To było straszne. Najgorsze, co może spotkać muzyka, to stracić możliwość posługiwania się dłońmi. Było mi go żal. Tak bardzo, bardzo żal...

– Jak do tego doszło? – wydukałam zdławionym przez emocje głosem.

– To pamiątka po mojej pierwszej miłości – wyznał, uśmiechając się krzywo. – Abyś już nigdy o niej nie zapomniała...

– Co to za miłość, która tak krzywdzi?! – wykrzyknęłam wzburzona. – Miłość powinna budować, tworzyć, kreować i uskrzydlać! A nie odbierać to, co się kocha poza nią!

Profesor przeniósł na mnie pełne politowania spojrzenie.

– Jesteś jeszcze bardzo młodziutka, skarbie. A przez to cholernie naiwna. Wierzysz w mrzonki, którymi cię karmiono od dzieciństwa, ale prawdziwa miłość to nie bajka. Jest interesowna, zmienna i co najważniejsze, nie trwa wiecznie. Jest ulotna i kapryśna. Ludzie o niej marzą, a ona przynosi destrukcję i zamęt. Czasem odmienia życie na zawsze, tak jak się to stało w moim wypadku. Zostałem z niczym. Odebrała mi nie tylko serce, ale i talent. Zrobiłem karierę, która mnie nie interesuje. Powinienem teraz być wielkim wirtuozem, koncertować po świecie, a zamiast tego piszę książki, uczę studentów i doradzam nudnym politykom. Filharmonię zastąpiła uniwersytecka aula. Gdybym się nie zakochał, dziś realizowałbym marzenia. Byłbym tym, kim powinienem być, i żyłbym tak, jak sobie to przed laty założyłem. Miłość to zaprzepaściła. Zniszczyła mnie. Zniszczyła moją przyszłość. Zdecydowanie ci ją odradzam. Odradzam ci kochać, Stello. Nie rezygnuj z siebie na rzecz innej osoby, bo nie wyniknie z tego nic prócz twojej własnej krzywdy.

Nie mogłam nie płakać. Nie byłam w stanie się opanować. Łzy samoczynnie napływały mi do oczu i spływały po policzkach.

Co on przeszedł?

To, czego się w tej chwili dowiedziałam, wyjaśniało mi jego zgorzkniałość, szorstkość, powagę.

Jakaś kobieta okrutnie go skrzywdziła. Odebrała mu pasję i sens życia. I choć nie miałam jeszcze wiedzy, jak do tego doszło, czułam, że muszę to naprawić. Czułam, że to moja misja. Skoro on zbliżył się właśnie do mnie i wyznał coś takiego, to nie byłam tu przypadkiem. Jego słowa raniły moje serce. Buntowałam się przeciwko nim.

– Ta kobieta była podła i bezduszna, skoro doprowadziła do pana krzywdy! – skwitowałam stanowczo, mocząc łzami jego chorą dłoń, którą przyłożyłam sobie do twarzy. – Ale jej zachowanie świadczy wyłącznie o tym, jak złym była człowiekiem, natomiast nie zaprzecza istnieniu miłości jako takiej. Doświadczył pan miłości, kochał... Dlatego nie może pan obstawać za tym, że ona nie ma racji bytu. Tylko że to była zła miłość... Po prostu niewłaściwie ułokował pan uczucia, ale miłość to nie mrzonka. To fakt. Ona z pewnością istnieje. Tyle osób o niej mówi – niemożliwe, by była ona jedynie wytworem ich wyobraźni. Ja w nią głęboko wierzę i wiem, że ma moc uzdrawiania. Tych ran i blizn może nie uleczy, ale te... – Wyciągnęłam wolną dłoń i dotknęłam nią piersi mężczyzny w miejscu, gdzie biło jego serce. – Te na pewno.

Profesor uśmiechnął się lekko i pogłaskał mnie pobłażliwie po głowie.

– Moja mała, naiwna Stello. Jesteś taka dobra w tym świecie przepełnionym złem. Prawdziwa gwiazda jaśniejąca na mrocznym niebie, które uważa za piękne, mimo iż jest jej nieprzychylnie. Szkoda tylko, że życie nie jest tak nieskazitelne, jak ci się wydaje. Podobnie jak ludzkie intencje, przez które możesz w przyszłości cierpieć.

– Niech mnie pan nie traktuje jak dziecka – zaprotestowałam. – Bo w tym przypadku... W pana przypadku czuję się bardziej dorosła niż kiedykolwiek wcześniej.

– Gdybym miał cię za dziecko, skarbie, nie robiłbym z tobą rzeczy zakazanych dzieciom. Nie ostrzegałbym cię teraz i nie zdradzał swoich brzydkich sekretów. Ale czasami zachowujesz się dziecinnie i twoja metryka tego nie zmieni, Stello. Nic nie poradzę. Sentymentalizm jest dla mnie infantylny. Nie chcę, byś płakała z mojego powodu. Ja swoje już przeżyłem, nie potrzebuję już miłości ani współczucia.

– A ja myślę, że każdy ich potrzebuje i na nie zasługuje! – oświadczyłam stanowczo. – I ja je panu zapewnię!

– Popelniasz błąd i ulegasz porywowi chwili. Nie jestem wart uczuć, które wobec mnie żywisz, Stello – odpowiedział mężczyzna, kręcąc głową. – Idealizujesz mnie...

Chwyliłam jego twarz w obie dłonie i przyciągnęłam do swojej spłakanej twarzy.

– Absolutnie nie. Nie idealizuję. Mam pana za dupka. Złośliwego, egocentrycznego tyrana, który czerpie satysfakcję z upokarzania mnie. Zadufanego w sobie despotę. Potwora z piekła rodem. Pozbawionego serca władcę mroku. Ale jak sam pan powiedział, profesorze: mrok nie może istnieć bez jasności, a jasność bez mroku. Pan jest ciemnością, która pochłania moje światło, a ja światłem, które chce zawładnąć pana mrokiem. I dlatego nawet jeśli to infantylne i naiwne... pozwoli mi się pan kochać i sobie współczuć...

Po tych słowach złożyłam pocałunek na jego ustach.

Cesare



Czy ja potrzebowałem miłości?!

Ja?

Stella naprawdę była naiwna. I choć chciała być traktowana jak dorosła, w głębi duszy wciąż jeszcze była małą dziewczynką. Wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, a mnie najwyraźniej traktowała jak księcia z bajki. A przecież było mi do niego tak daleko... Moje myśli były brudne, złe, zdominowane przez chęć zemsty i odegrania się na mężczyźnie, który tak wiele mi odebrał. A jednak w tej chwili miałem wrażenie, że Luciano zaczynał spłacać swój dług względem mnie. Powołał Stellę na świat, a ona nagle zawładnęła moim...

Nasze usta się złączyły, choć tego nie planowałem. To nie było dobre. To nie powinno się zdarzyć...

A jednak się działo!

Tu i teraz. Całowałem Stellę!

Tak. Stało się. Samoczynnie, mimowolnie, wręcz bez udziału mojego umysłu, który na chwilę jakby odciął się od ciała i pozwolił mu na słodkie szaleństwo. Jakbym zapomniał, kim jestem i co zamierzam z nią zrobić. Nie liczyło się jej nazwisko ani pochodzenie. Była tylko ona – mała istota, która teraz wisiała nad ziemią w moich ramionach, bo uniosłem ją w porywie namiętności. I choć na początku był to delikatny pocałunek przypominający musnięcie skrzydeł motyla czy dotyk płatka róży, momentalnie zmienił charakter. I nie miałem na to żadnego wpływu. Po prostu musiałem wderzeć się językiem do jej ust, zdobyć nad nimi władzę, zniewolić...

Jej wargi należały do mnie, jak ona cała.

Była moja...

A ja w tej chwili, chcąc nie chcąc, byłem jej...

Stella



O Boże!

To się działo naprawdę!

Tym razem mi nie przerwał. Tym razem nie uciekł przed moją pieśczęcią, ale się jej poddał, a potem bardzo szybko – jak to miał w zwyczaju – przejął nad nią kontrolę. Jego usta stały się moimi, jego język zdominował mój.

To był mój pierwszy pocałunek w życiu. Nigdy nie całowałam się w ten sposób z mężczyzną. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Rzykowałam, prowokując profesora do niego, a teraz nie żałowałam, bo było obłędnie!

Przymknęłam oczy i poddałam się jego zabiegom, sile, władzy. Pozwoliłam, by mnie prowadził przez nieznaną, by mnie uczył. Chciałam następnym razem już wiedzieć, co robić i co sprawia mu przyjemność.

Byłam szczęśliwa. Prawdziwie szczęśliwa.

To też był mój pierwszy raz: pełnia szczęścia z mężczyzną. I dał mi ją ten, od którego, zdawało się, nie można było dostać nic więcej prócz nagany lub ewentualnie klapsa. Może jeszcze wyrafinowanej pieśczęć, która miała w sobie więcej frywolności i wulgarności niż delikatności i czułości.

Rozpierała mnie też duma. Odważyłam się na to, by mu wyznać uczucia. Może pokrętnie, ale jednak. A on nie pozostawił tego bez odpowiedzi. Byłam pewna, że coś z tego będzie, że razem przezwyciężymy wszelkie przeszkody, że on jest dla mnie stworzony i pragnie być ze mną równie mocno, jak ja pragnęłam być z nim...

Dlatego niesiona emocjami postanowiłam wydobyć podobne wyznanie z jego słodkich ust.

Cesare



– Chcę pana kochać, profesorze... Niech mi pan na to pozwoli i niech pan sam da się porwać sile mojej miłości – wyszeptła Stella z emfazą między pocałunkami.

I to wystarczyło, by sprowadzić mnie na ziemię. Momentalnie otrzeźwiałem, jakbym wcześniej znajdował się pod wpływem jakiegoś środka odurzającego.

Tak. Stella zdecydowanie nim była, ale ja nie mogłem pozwolić jej nad sobą zapanować. To przecież ja byłem panem, to ja rozdawałem karty w naszej grze. Ona nie miała prawa mną sterować. Nie mogłem dać się jej omamić, bo nie po to przyjechałem do Rzymu. Moimi krokami powinna kierować zemsta, a nie mała Adano. Planowałem ją zniszczyć, a rozkochanie powinno być środkiem do tego celu i obejmować jedynie ją. Nie przewidywałem własnej fascynacji tą dziewczyną. To było niebezpieczne i mogło zaszkodzić moim celom. Nie mogłem jej na to pozwolić.

Puściłem ją. Była cała czerwona z emocji. Jej oczy błyszczały jak gwiazdy, a ja tonąłem w ich blasku. Było mi źle. Źle, że uległem Stelli i własnym sentymentom, ale też źle, że realia, które nas łączyły, zmuszały mnie do zaprzestania miłej nam obojgu pieszczoty.

W innym wymiarze, w alternatywnej rzeczywistości posiadałbym Stellę tu i teraz. Byłaby w pełni moja, a ja dałbym jej wszystko, czego pragnie. Otoczyłbym ją miłością, której jej brakowało, i wyniósł na piedestał mojego świata. Ale tu, gdzie się znajdowaliśmy, było to niemożliwe i zakazane. Musiałem sprowadzić ją do pozycji, która była jej przypisana, nawet jeśli wiązało się to z byciem brutalnym.

– Lekcja skończona – oświadczyłem i odwróciłem się od niej gwałtownie, by nie patrzeć na jej boskie ciało, które wabiło mnie seksapilem w wyzywającej bieliźnie. – Wie pani, gdzie są drzwi.

Stella



Czar prysł.

Moje fantazje pękły jak bańka mydlana w chwili, gdy profesor postawił mnie na ziemię i rozłączył swoje wargi z moimi.

Dlaczego?!

W jednej chwili czuły kochanek stał się oziębły i odległy.

Zrobiłam coś nie tak?

Uraziłam go?

Byłam zbyt natarczywa? A może za bardzo zdana na niego?

Ale przecież to był mój pierwszy pocałunek! Niewiele jeszcze wiedziałam! Dlaczego zatem przerwał? Dlaczego mnie wyrzucił?!

Tysiąc pytań cisnęło mi się do głowy. Jeśli teraz wyjdę, jak mi kazał, nie poznam na nie odpowiedzi i będę się zadreślać aż do naszej kolejnej lekcji. Zostanę sama, zdana na wątpliwości. Nie chciałam znów przez to przechodzić, a nade wszystko nie chciałam opuszczać profesora.

Nie teraz.

Nie po tym, do czego doszło.

W moim sercu narósł sprzeciw. I jak nie ja postanowiłam się mu poddać.

Zamiast więc ruszyć w stronę holu, podążyłam w kierunku ławeczki. Starałam się przy tym znów kołysać biodrami najbardziej zmysłowo, jak tylko umiałam.

– Co pani wyprawia? – zapytał zdumiony nauczyciel.

Świadomie zignorowałam jego słowa i zajęłam miejsce na siedzisku. Zalotnie założyłam nogę na nogę i wsparłam się dłońmi o brzeg ławki.

– Co pani wyprawia, panno Adano?

– Wyjdę, gdy minie wyznaczony czas – odpowiedziałam, patrząc na mężczyznę z wyzwaniem.

Było trudno wytrzymać spojrzenie władcy mroku, ale postanowiłam nie ustępować mu pola. Nie mógł ot tak mnie oddalić. Nie po pocałunku, na który tak chętnie i namiętnie odpowiedział i który wyraźnie mu się podobał, bo nie przerwał go od razu, tylko sam przejął w nim inicjatywę.

– Moja lekcja jeszcze się nie skończyła. Miał mnie pan uczyć przez dwie godziny, a więc niech pan to robi, chyba że chce się pan ośmieszyć jako nauczyciel przed moim ojcem, gdy się okaże, że przekazał mi pan niewiele wiedzy w czasie naszych spotkań, bo kończył je pan przedwcześnie. – Uśmiechnęłam się zadziornie.

Wiedziałałam, że igrzm z nieprzewidywalnym. Profesor nie lubił prowokacji, nie lubił, gdy byłam nieposłuszna i mu się stawiałam. Ale tylko sprzeciwiając się mu i okazując przekorę, mogłam zapewnić sobie jego uwagę i dłuższe przebywanie w jego towarzystwie. Nie chciałam jeszcze wracać do domu, nie chciałam być w nim sama, bez niego. Nie po tym pocałunku. Nie po bliskości, która stanowiła obietnicę tego, że moglibyśmy być dla siebie kimś więcej niż tylko profesorem i uczennicą!

– Pogrywa pani ze mną, panno Adano? – zasyczał mężczyzna, nawet nie ukrywając swojego gniewu.

– Przecież po to tu jestem. By z panem grać, czyż nie? – odpowiedziałam zaczepnie, trącąc przy tym struny stojącego obok mnie instrumentu.

Cesare



A to mała cholera!

Dłoń aż mnie świerzbiła, by dać jej klapsa za nieposłuszeństwo. Ale nie lubiłem się powtarzać, postanowiłem inaczej zwalczyć jej niesubordynację.

– Dobrze... – mruknąłem, przywołując na usta krzywy uśmiech. – A więc grajmy... Ale dyrygentem będę ja...

Po tych słowach skierowałem się w stronę bocznego wyjścia z sali z postanowieniem realizacji niecnego planu.

Stella



Te słowa brzmiały drapieżnie. I podniecały.

I choć profesor zniknął za drzwiami, wiedziałam, że gdy wróci, zaszerwuje mi ekstremalne doznania, na które tak liczyłam. Był poirytowany, ale ostatecznie dopięłam swego. Nie wyrzucił mnie. To był mój cichy sukces. Postawiłam się, a on mi uległ. Zapowiadała się ekscytująca lekcja. I tym razem lęk, który zazwyczaj czułam przed nieznanym, zdawał się znacznie mniejszy niż zwykle. Zastąpiła go ciekawość. Nie mogłam się doczekać tego, co znów zamierzał mi zrobić profesor...

– Popracujemy nad pani skupieniem, panno Adano – oświadczył mężczyzna, wróciwszy do pomieszczenia ze skórzaną aktówką w ręku.

Po co ją przyniósł?

Co w niej było?

Śledziłam w napięciu jego ruchy, spodziewając się, że zawartość tajemniczej walizeczki z całą pewnością mnie zaskoczy. Oby tylko miło...

Profesor położył ją obok mnie na ławce, na której siedziałam, po czym spojrzął na wielki zegarek na swoim nadgarstku i powiedział:

– Mamy jeszcze ponad godzinę. Przez ten czas będzie pani grała. Grała bez przerwy i najlepiej w życiu. Bez błędów. Bez potknięć. Bez poprawek. Bo jeśli się pani pomyli, panno Adano – pochylił się nade mną i wyszeptał mi do ucha, owiewając je ciepłem swojego oddechu, a moją kobiecość napełniając niczym czarę pożądaniem: – ukarzę panią... Ukarzę przyjemnością. Ale to nie będzie zwykła przyjemność, a potężna w swej intensywności destrukcyjna siła, która wybije pani z głowy nieposłuszeństwo i nauczy pokory, której tak bardzo pani brakuje.

Przełknęłam głośno ślinę. Byłam mokra. Znów wystarczyło kilka jego słów i bliskość, a mnie już skręcało z podniecenia. Elaclair miał prawdziwy dar wzbudzania we mnie pożądania za pomocą strachu. Zasiewał lęk, który jednocześnie rozpałał podniecenie. Bałam się tego, co zamierzał, pragnąc tego jednocześnie. Oczekiwanie na realizację jego zamiaru było katuszami niepokoju zmieszanego z potrzebą zaspokojenia moich rozbudzonych potrzeb.

– Gotowa na lekcję? – zapytał i przesunął językiem od mojego ucha w stronę obojczyków.

Dreszcz przyjemności przeszył moje ciało.

Tak. Byłam bardziej niż gotowa. Ja i moja cipka trwałyśmy w bolesnym oczekiwaniu na magię, którą były w stanie zapewnić wyłącznie jego zabiegi. Przez moje usta nie było jednak w stanie przejść w tej chwili żadne słowo. Elaclair znów mnie zahipnotyzował, sparaliżował swoją bliskością. Stałam się bezwonną marionetką, którą tylko on mógł kierować.

Ostatecznie zdobyłam się jedynie na lekkie skinięcie głową na znak potwierdzenia.

– A więc zaczynamy... – mruknął, odsunął się ode mnie i sięgnął po walizkę.

Otworzył ją, a ja zdążyłam jedynie zanotować swoim przydymionym od emocji umysłem, że była wypełniona rzeczami. Bardzo niegrzecznymi rzeczami dla dorosłych. Tylko kilka z nich byłam w stanie rozpoznać, reszta stanowiła abstrakcję i świadczyła dobitnie o moim nieobyciu. Byłam laiczką w kwestiach zabaw erotycznych, ale wiedziałam jedno: zawartość tej aktówki i jej właściciel zapewnią mi dziś niezapomniane chwile.

– Niech pani zajmie pozycję do gry – rozkazał profesor, a ja posłusznie sięgnęłam po instrument

i ustawiłam go między nogami.

Co się stanie?

Co ze mną zrobi?

I jak to zrobi?

Staralam się nie drzeć, ale emocje wzięły nade mną górę. Ledwo mogłam utrzymać smyczek w dłoni i usiedzieć w miejscu.

Profesor wyjął z nesesera wibrator w kształcie berła. O dziwo, mimo swojej ignorancji wiedziałam, do czego służy ten przedmiot. Moja kobiecość zacisnęła się w bolesnym skurczu. Pragnęłam, by profesor ją zaspokoił i uwolnił od napięcia, które promieniowało od niej na całe moje ciało. Byłam gotowa na wszystko. Łaknęłam przyjemności, a widok tej zabawki w rękach mojego tutora dawał mi nadzieję na zaspokojenie tego głodu. Sama myśl o tym, co mógł mi zrobić za pomocą tego sprzętu, doprowadzała mnie do miłosnego wrzenia. Jeszcze nigdy nie używałam czegoś takiego. To miał być mój pierwszy raz. Kolejny z moim niegrzecznym profesorem...

– To w ramach nauki dyscypliny...

Mężczyzna pochylił się nade mną, po czym wsunął berło w moje stringi i ustawił tak, aby jego wypukła końcówka dotykała mojej łechtaczki. Wibrator był na razie wyłączony, ale ja już teraz niemal eksplodowałam z podniecenia.

On chciał, bym grała z tym w majtkach?

Wilgoć między udami i napięcie mięśni pochwy do granic wytrzymałości stawały się dla mnie nie do wytrzymania.

Tymczasem profesor najwyraźniej jeszcze nie skończył przygotowań do naszych zajęć, bo znów sięgnął do walizki. Tym razem wyjął z niej grubą linę w kolorze soczystej czerwieni, po czym powrócił z nią do mnie, rozciągając ją w dłoniach.

– A to... By mi pani nie uciekła, panno Adano – stwierdził z tym swoim demonicznym uśmiechem na ustach, po czym zaczął mnie przywiązywać do instrumentu. Jego ruchy były płynne i sprawne, jakby nie robił tego po raz pierwszy. Doskonale wiedział, jak mnie zniewolić, uniemożliwić mi wykonywanie innych ruchów prócz tych, które wiązały się z grą. Moje ciało przywarło do wiolonczeli, jakby było jej integralną częścią.

Mężczyzna skończył wiązanie i odszedł kilka kroków od ławki, po czym przyjrzał się mi uważnie.

– Idealnie... – skwitował i skierował się w stronę fotela.

Serce waliło mi w piersi jak młotem.

Co teraz?

Co on zamierza?

Cokolwiek to było, zapowiadało się bardzo ognście...

– Niech pani zacznie grać *Kaprys numer 3* Piattiego – rozkazał, rozsiadając się w fotelu.

To było trudne dzieło. Wymagało wiele uwagi i intensywnej gimnastyki palców przemykających po strunach. Ciężko było mi się skupić na muzyce, a mój nauczyciel w dodatku wysoko stawiał poprzeczkę, chcąc, bym zagrała coś tak skomplikowanego.

– Ale...

– Tak? – Profesor zmrużył oczy, gdy próbowałam zaprotestować.

– Te warunki... – Poruszyłam się w więzach. – Te warunki nie sprzyjają grze...

– Te warunki? – Elaclairze zaśmiał się donośnie. – Te warunki to jeszcze nic. Za to te... już z całą pewnością ją pani utrudnią...

Po tych słowach sięgnął do kieszeni i wyjął z niej telefon. Nie miałam pojęcia, co zamierza, stukając palcami w ekran, ale przecucie kazało mi być czujną. On zaraz zrobi coś, czego kompletnie się nie spodziewam. Pozbawi mnie tchu i przeniesie w krainę miłosnych tortur.

Bałam się tego i pragnęłam zarazem.

A potem profesor nacisnął coś na swoim telefonie i przestałam myśleć, bo oto wibrator pod moją bielizną uciskający najintymniejszy z punktów mojego ciała zabrzęczał donośnie, po czym zaczął się poruszać.

To było tak nagle, tak intensywne i zdumiewające doznanie, że aż krzyknęłam. Nie panowałam nad swoimi odruchami. Nie byłam w stanie usiedzieć, chciałam wstać, poderwać się z ławki i uciec od natrętnej pieśzcoty. Ale gdy próbowałam to zrobić, sznury, którymi byłam przywiązana do instrumentu, utrzymały mnie w miejscu. Nie mogłam się uwolnić od uczucia, które wypełniało moją kobiecość rozkoszą, jakiej jeszcze nigdy nie zaznałam.

– Mam oceniać twoją grę, nie śpiew, Stello – skomentował profesor, wbijając we mnie spojrzenie swoich płonących piekielnym ogniem źrenic.

On naprawdę wymagał ode mnie, bym grała z włączonym wibratorem między nogami?!

Przecież to niedorzeczne.

Niewykonalne...

Niestosowne!

I tak bardzo, tak cholernie w jego stylu...

– Przynieść ci nuty do pomocy? – zapytał z drwiną w głosie. – Skoro ich nie pamiętasz... A myślałem, że to taki oczywisty utwór i po pierwszym roku osoba walcząca o promocję do klasy wiolonczeli zna go już na pamięć do tego stopnia, że może wykonać go bez pomocy. Ale najwyraźniej się myliłem co do tego i... co do twoich przecenianych umiejętności! Widać daleko ci do ojca, a przecież twoim celem jest pokonanie go. Do tego jednak długa droga, skoro poddajesz się już na jej początku.

Ton jego głosu i wyzywające słowa, które wypowiadał, zelektryzowały mnie. Smagnął mnie nimi niczym biczem i brutalnie przywrócił do rzeczywistości.

Nie. Absolutnie nie mogłam okazać słabości, bo on wykorzystywał ją przeciwko mnie. I nie życzyłam sobie takich porównań do maestra. By wyrwać się ze świata, w którym rządził ojciec, musiałam wznieść się na wyżyny wirtuozerii, pokonać go i pokazać, że mam większy talent od niego. Moim celem była samodzielność, a drogą do niej ciężka praca i żmudne ćwiczenia, nawet jeśli były one tak dziwaczne jak to, co serwował mi mój tutor. Nie zamierzałam jednak ustępować pola profesorowi i choć skręcało mnie z podniecenia, wiedziałam, że znam to dzieło równie dobrze, co Bacha i wiele, wiele innych, którymi od maleńkości katował mnie bezwzględny rodzic. Przerobiłam z nim całą klasykę, a moja gotowość, by zająć się profesjonalnie grą na wiolonczeli, była więcej niż ponadprzeciętna. Miałam talent i wiedzę. A on się ze mnie śmiał. Nie mogłam mu na to pozwolić. Postanowiłam mu pokazać, że jest niesprawiedliwy, i nawet w tych dziwnych warunkach wykonać *Kaprys numer 3* Piattiego.

Zacisnęłam boleśnie palce na smyczku, by powstrzymać ich drzenie, i zagryzając zęby, przystąpiłam do gry.

Nie będę już krzyczeć.

Jestem najlepsza...

Nie dam mu satysfakcji, że mnie pokonał i znów zdominował. Zagram mu ten cholerny utwór i zrobię to po mistrzowsku mimo niesprzyjających warunków! Udowodnię mu, że umiem się skupić i że blisko mi do ojca, o ile już go nie pokonałam!

Z tym postanowieniem przeszłam do wykonywania swojego planu.

Cesare



Stella rzuciła mi dumne spojrzenie, po czym zaczęła grę.

Była piękna. Taka waleczna i harda. Zespolona z instrumentem, na którym grała...

Z każdą chwilą podobała mi się coraz bardziej. Karałem ją za nieposłuszeństwo, w głębi duszy pragnąc jednocześnie, by okazywała mi je częściej, bo to zapewniało ucztę moim zmysłom. Chłonałem jej widok. Stanowiła doskonałość, a ja chciałem tę doskonałość zawłaszczyć już na zawsze.

Resztką silnej woli uruchomiłem na smartfonie odpowiednią aplikację i za jej pomocą połączyłem się z systemem monitoringu rezydencji, który kazałem zamontować w różnych pomieszczeniach właśnie ze względu na Stellę. Zamierzałem ją nagrywać. Miałem ambitne plany co do filmów z naszych sesji. Chciałem wykorzystać je do zamknięcia jej drzwi do kariery. Z doświadczenia wiedziałem, jak bardzo skandal obyczajowy może zaszkodzić w muzycznym świecie, a to byłby prawdziwy cios dla nadętego Luciana, gdyby się okazało, że jego idealna córka faktycznie tak idealna nie była... Ale w tej chwili nie mogłem się skupić na zemście i radości, że oto czynię kolejny krok w jej kierunku. Siedząca naprzeciwko mnie dziewczyna zdominowała wszystko inne. Moje mroczne plany przestały się liczyć, przyćmione seksapilem ponętnej wiolonczelistki.

Nie chciałem tego ujawniać, ale mój penis natychmiast zareagował. Nie mogłem nad nim zapanować. Wyrwał się do niej, rozpychając materiał spodni. Miałem ochotę rozpiąć rozporek i wydobyć go na zewnątrz, by następnie ulżyć sobie ręką, patrząc przy tym na zaspokajaną przez wibrator Stellę.

Z trudem powstrzymałem tę chęć.

Nie, nie mogłem tego zrobić, bo dziewczyna miała odczuć moją irytację. Miałem ją karać, a nie nagradzać, a to z pewnością byłaby nagroda. Wiedziałyby, że ma nade mną władzę. Triumfowałyby. A przecież dziś nie o to mi chodziło. Musiałem wytrzymać, choć pragnąłem ugaszenia żaru, który pożerał mi łądzwie.

Płonałem i pragnąłem na odległość...

A skoro nie mogłem na razie sobie ulżyć w ten sposób, postanowiłem wyładować się na Stelli. Niech poczuje moje podniecenie i moje pożądanie. Niech osiągną ją wraz z moim gniewem na nią i jej rodzinę...

– Coś słabo pani idzie, panno Adano... Przyspieszmy rytm, by dodać wigoru pani muzyce! – skomentowałem, po czym ponownie uruchomiłem na telefonie aplikację służącą do obsługi wibratora i wybrałem opcję mocniejszych wibracji.

Stella



To mogło pracować szybciej?!

A już się przyzwyczaiłam...

Już zaakceptowałam rozpychające moje uda, intensywne doznanie. Nie miałam jednak pojęcia, że wibrator profesora miał także inne tryby.

Mimo bolesnego zagryzania warg nie byłam w stanie dłużej milczeć. Zaczęłam jęczeć. W dodatku dłonie mdlały mi na smyczku. Miałam ochotę rzucić nim w kąt, by oderwać od swojego ciała zatknięty za bieliznę przedmiot. Nuty mi ulatywały, z trudem zachowywałam ciągłość linii melodycznej. Nie grałam już z pasją, w ogóle nie myślałam o tym, co robię, jakby wykonywanie utworu na wiolonczeli było rutynową czynnością, nad którą nie trzeba się zastanawiać. A moje myśli w stu procentach pochłaniała okrutna w swej intensywności tortura, którą serwował mi Elaclair.

A on...

Spojrzałam na niego spod przymrużonych od przyjemności powiek. Siedział na wprost mnie, rozparty w fotelu, z wbitym we mnie szatańskim wzrokiem. A jego penis... Tak, nie miałam co do tego wątpliwości, choć starał się zasłonić go nogą. Jego penis wznosił się i pęczniał w spodniach, zdradzając podniecenie równie wielkie jak moje.

O, jakże bym chciała, by ten ogromny kutas przyniósł mi ukojenie.

Niech profesor zrobi z niego użytek, niech mnie na niego nabije i zakończy mękę, jaką przeżywałam w tej chwili.

Na myśl o tym, używając w myślach słów, które z jednej strony jawiły mi się jako wulgarne, a z drugiej idealnie pasowały do tej sytuacji, doszłam na skraj wytrzymałości. Smyczek wypadł mi z dłoni, a ja znów krzyknęłam przeciągle i poddałam się fali orgazmu, która przeszła przez moje ciało, siejąc w nim słodkie spustoszenie.

Opadłam z sił i wsparłam głowę o szyjkę instrumentu. Dyszałam ciężko, jakbym przebiegła maraton. Nie byłam w stanie myśleć, nie byłam w stanie siedzieć. Nie pamiętałam, gdzie się znajduję. Tylko czułam. Czułam wilgotną przyjemność w mojej pulsującej wciąż od rozkoszy cipce.

Ze stanu snu na jawie, w który popadłam, wybudził mnie głos profesora:

– Jeszcze pięćdziesiąt minut, panno Adano. Nie skończyliśmy lekcji.

Mężczyzna podszedł do mnie i podał mi smyczek. Popatrzyłam na nauczyciela bezrozumnie, a on otarł strużkę śliny cieknącej z moich ust, po czym wrócił na swoje miejsce. Jego kutas wciąż prężył się w spodniach, napinając ich materiał w okolicach rozporoka.

Był wygłodniały, żądny, a ja mogłabym go zaspokoić.

Wiedziałam przecież jak...

– Chcę... – bąknęłam z trudem, starając się odzyskać zdławiony namiętnością głos. – Chcę dać panu to, czego pan pragnie...

Elaclaire uśmiechnął się diabolicznie. Jego wzrok pożerał moje ciało, wzniecał na nowo żar między moimi obolałymi od orgazmu udami. Spodziewałam się, że profesor zaraz zawróci i poda mi do ssania swojego grubego niczym konar fiuta, ku mojemu zdumieniu mężczyzna powiedział jednak tylko:

– Zatem graj dalej, Stello!

Cesare



To była moja cicha zemsta.

Chciała mnie. Pragnęła, jak ja jej.

Ale nic z tego!

Nie tym razem, gdy mi się przeciwstawiła, gdy okazała brak pokory. Widziałem jej zaskoczony wzrok i czułem swój triumf nad nią. Chciała tu zostać, więc niech ma za swoje...

Dziewczyna dotknęła smyczkiem strun, a ja włączyłem ponownie wibrator, tym razem nastawiając go na najwyższe obroty.

Stella



Znowu?!

Przecież byłam posłuszna i wykonałam polecenie profesora, przystępując mimo zawodu jego zachowaniem do dalszej gry. A jednak on znów mi to robił!

Wibrator zabrzączał i ponownie zaatakował moją lechtaczkę. Ale tym razem ten atak był jeszcze bardziej intensywny niż wcześniej, bo moja cipka była teraz zdecydowanie bardziej wrażliwa, pod wpływem orgazmu stała się delikatniejsza i czulsza na dotyk. Styczność z wibrującym przedmiotem praktycznie od razu doprowadziła mnie na granicę rozkoszy. Nie umiałam tym razem wstrzymać jęczenia w czasie gry. Z trudem zachowywałam postawę potrzebną do prawidłowego wykonania utworu, gdyż moje nieposłuszne ciało przestało ze mną współpracować. Ciężko mi było usiedzieć w miejscu, szarpałam się w więzach, w których nagle zrobiło mi się bardzo niewygodnie. Wcale nie chciałam ćwiczyć. Moje myśli były papką, a ja pragnęłam już tylko zmiłowania ze strony nauczyciela.

A on...

On siedział naprzeciwko mnie i wpatrywał się we mnie z tym swoim brzydkim uśmieszkiem na ustach. Jego mina świadczyła o satysfakcji. Doskonale się bawił, jak zawsze, gdy nade mną triumfował. Poniżał mnie, dyscyplinował i tak jak zapowiedział, torturował mnie przyjemnością! Aż mnie od niej skręcało, a ja nie mogłam się przed nią obronić. Byłam na nią skazana, a jej intensywność odbierała mi zmysły.

Niech to wyłączy...

Niech wyłączy tę cholerną zabawkę i przyniesie mi ukojenie!

Pragnęłam jego.

Pragnęłam Elaclaira'a. Jego ust, jego dotyku, jego pieśczoł... Jego wielkiego kutasa! Chciałam, by mną zawładnął, by podbił mnie swoim fiutem. Znów marzyłam o nim we mnie. Niech mnie na niego nabije! Niech nareszcie go w sobie poczuje! Niech coś zrobi... Cokolwiek, byleby uwolnić mnie od tego doprowadzającego mnie do szaleństwa uczucia. Cokolwiek, by mi ulżyć...

W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że już nie jęczę, a krzyczę. Orgazm ponownie wstrząsnął moim ciałem, wyzuwając je z sił i sprawiając, że przeniosłam się do innego wymiaru. Gdyby nie więzy, opadłabym na ławkę i leżała długie minuty, starając się dojść do siebie, ale sznury trzymały mnie w ryzach i uniemożliwiały odpoczynek, o którym marzyłam.

– Nieźle... – skomentował profesor, a jego głos zadudnił mi boleśnie w uszach. – Nieźle jak na panią, panno Adano. Choć nadal uważam, że skupienie jest pani największym problem. Ale nic straconego. Mamy jeszcze ponad trzydzieści minut. Zdażymy nad nim zapanować dziś jeszcze kilka razy!

Kilka razy?!

Podniosłam bezrozumne spojrzenie na mężczyznę, lecz nim zdążyłam pojąć sens jego słów, profesor znów uruchomił diabelski sprzęt, wyrrywając z moich ust krzyk.

Czy podniecenie mogło boleć? Czy można było mieć go dosyć?

– Boże... To za dużo... Za dużo dla mnie... – wyjęczałam, nie panując nad odruchami.

W tym momencie wibrator przestał działać.

Ulga...

Nareszcie!

Nie mogłam uwierzyć, że profesor przerwał tortury. Nie podejrzewałam go o taką łaskawość.

Spojrzałam na niego oczami pełnymi łez i wdzięczności, a on podniósł się z fotela i ruszył w moją stronę. Jego mina była nieodgadniona, gdy zatrzymał się przede mną i pociągnął mnie za podbródek, bym patrzyła mu prosto w oczy. To, co w nich ujrzałam, przestraszyło mnie, bo zdałam sobie sprawę, że nie ma w nich litości.

– Biedna, mała Stella ma już dość? – zapytał drwiąco. – To może jednak zadzwonię po tatusia, by panią odebrał? Powiem mu, że zmieniłem zdanie co do pani i nie jest pani gotowa na lekcje ze mną.

Nienawidziłam tego. Nienawidziłam, gdy traktował mnie jak dziecko. Doskonale wiedział, że mnie tym złości. Sprawiało mu to satysfakcję, jak zresztą wszystko, czym mnie dręczył.

Powinłam nienawidzić i jego, tymczasem wystarczał jego dotyk, ciepło jego ciała, kontakt jego skóry z moją, bym czuła motyle w brzuchu i była gotowa przejść przez piekło, jeśli tylko on nim władał...

– Nigdzie pan nie zadzwoni – odpowiedziałam hardo, wytrzymując jego prześmiewcze spojrzenie. – Dam radę...

– A więc zmieniła pani zdanie? – skomentował, uśmiechając się diabolicznie. – To dobrze, bo już myślałem, że jest pani słabeuszem, a dla takich nie ma miejsca na moich lekcjach.

– Nie jestem słabeuszem – wycedziłam gniewnie.

– Świetnie. W takim razie niech pani gra dalej.

Po tych słowach odwrócił się na pięcie i wrócił do fotela.

Cesare



Jej postawa mi imponowała.

Ta dziewczyna była niezwykła w każdym calu. Była idealna. Piękna i wojownicza.

Moja...

A dzięki władzy, którą nad nią miałem, mogłem w tej chwili zrobić z nią wszystko, czego tylko pragnąłem, dlatego ponownie włączyłem wibrator i znów ustawiłem go na najwyższe obroty, doprowadzając dziewczynę do miłosnych spazmów. Podziwiałem walkę, jaką prowadziła sama ze sobą.

Stella zagryzała wargi, by nie krzyknąć, i robiła, co mogła, byle tylko popisać się przede mną wirtuozerią gry. Wyglądała niczym tonący, który rozpaczliwie próbuje utrzymać się na powierzchni, choć bezlitosny wir wciąga go już w mroczną otchłań. W moją otchłań.

To był cholernie podniecający widok. Sam z trudem mogłem usiedzieć w miejscu. Wciąż zmieniałem pozycję, zakładałem na zmianę nogę na nogę, wychylałem się do przodu lub opierałem, żeby powstrzymać się przed rzuceniem się na dziewczynę niczym wygłodniały wilk na swoją ofiarę. Mój penis wołał o Stellę. Żądał zaspokojenia. Musiałem zaciskać dłonie na podłokietnikach, by nie chwycić za niego i nie przynieść sobie ulgi. Walczyłem ze sobą jak moja podopieczna. To była jej wina, że ledwo nad sobą panowałem. Działała na mnie inaczej niż wszystkie kobiety przed nią. Żadnej nie pragnąłem tak mocno i z żadną nie chciałem być tak bardzo jak właśnie z nią – z córką mojego największego krzywdziciela.

I dlatego właśnie musiałem ją krzywdzić. By płaciła mi za cierpienie, którego sam zaznałem, i fakt, że mnie usidliła. W tej chwili nie liczyła się żadna inna prócz niej i żadna nie miała nade mną

takiej władzy jak ona.

Przełączyłem wibrator na tryb pulsacyjny i ponownie zwiększyłem jego moc do maksimum. Nie musiałem długo czekać na efekt. Stella szczytowała po raz kolejny. Po wszystkim opadła na instrument, jęcząc z rozkoszy, ale nie dałem jej długo posiedzieć w spokoju. Nim zdążyła odetchnąć, oznajmiłem tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– To teraz Bach!

Po czym ponownie włączyłem wibrator.

Stella



Nie miałam pojęcia, ile to trwało. Całkiem straciłam rachubę czasu, zatracając się w świecie nieograniczonej przyjemności. Wymuszona rozkosz wyzwała moje ciało z myśli. Czułam jedynie przechodzące przez nie spazmy przyjemności. Jej fale nadciągały jedna za drugą, a ja miałam wrażenie, że moja cipka wybuchnie od nadmiaru skumulowanej w niej energii. Była coraz wrażliwsza na dotyk, coraz bardziej obolała, opuchnięta od namiętności i ciągłego zaciskania się mięśni.

– Czas minął...

Jak zza mgły usłyszałam głos profesora i choć wibrator przestał nareszcie brzęczeć, ja wciąż czułam go między udami. Mężczyzna zaczął oswobadzać mnie z więzów. Chyba. Bo mój umysł wciąż był odłączony od ciała, jakby nadal przebywał na wakacjach w krainie rozkoszy.

Gdy sznur opadł, a mężczyzna zabrał instrument spod moich nóg oraz wyciągnął erotyczną zabawkę z mojej bielizny, osunęłam się bezwładnie na ławkę ociekającą miłosnymi sokami. Nie byłam w stanie się podnieść. Leżałam i dyszałam ciężko wsłuchana w przyspieszony rytm serca, które nadal chciało wyrwać się z mojej piersi. Chłonełam ciszę i starałam się uspokoić. Tortura ustała, pozostała obolała cipka i poczucie bezsilności. Miałam ochotę zasnąć. Byłam wykończona. Bezmyślnie gapiłam się w przestrzeń, próbując zebrać myśli i pojąć, co dokładnie się działo przez ostatnie dwie godziny.

Cesare



Stella leżała na ławce, a ja stałem nad nią i syciłem oczy tym widokiem. Miała rozmazany makijaż i włosy w nieładzie. Choć nawet jej nie dotykałem, powaliłem ją namiętnością, obezwładniłem niekończącym się orgazmem, zniewoliłem torturami i zdyscyplinowałem, jak na to zasługiwała.

– Taka kara czeka cię za każde nieposłuszeństwo, skarbie – oświadczyłem, klękawszy obok dziewczyny. – A za bycie grzeczną... będzie nagroda. Pokaż mi ją. Chcę ją zobaczyć...

Stella



Zanim zrozumiałam, co miał na myśli, profesor już ściągnął mi majtki. Były całe mokre, ociekały śluzem i pachniały podnieceniem. Mężczyzna z mocą rozwarł moje nogi i zagłębił się między nimi.

– Boli? – zapytał, rozsunął srom i przejechał językiem od łechtaczki aż po odbył.

Syknęłam zamiast odpowiedzi.

Moja kobiecość była nabrzmiała od orgazmów i otarta gdzieś od zbyt mocnej pracy wibratora.

– Zajmę się tym... – powiedział, pocałował ją i wstał z miejsca.

Bezwolnie śledziłam jego ruchy, gdy zmierzał ku drzwiom sali muzycznej. Tylko na tyle było mnie stać. Powinnam się była podnieść, ubrać, udać obojętność, by mu dokuczyć, tymczasem moje ciało nie zamierzało ze mną współpracować. Nie byłam w stanie nawet ruszyć ręką, a tym bardziej się zastanawiać, dokąd i po co poszedł.

Cesare



Wróciłem, dzierżąc w dłoni dwa kieliszki. W jednym było whisky, w drugim lód.

– Napij się! – rozkazałem, podając alkohol dziewczynie. – To cię postawi na nogi.

– Ale ja nie piję... – zaprotestowała piskliwie. – Ojciec sobie tego nie życzy. Jego zdaniem kobiety nie powinny...

– Tu go nie ma. Jestem tylko ja. Dlatego napij się pani, panno Adano, jak każę, albo pomyślę nad kolejną karą!

To ją zmotywowało. Podniosła się na łokciach i sięgnęła po trunek, który jej podałem.

– Do dna! – rozkazałem.

Dziewczyna posłusznie wypełniła polecenie. Gdy piekący płyn przeleciał jej przez gardło, zakrztusiła się, a jej oczy zrobiły się czerwone i zaczęły łzawić.

– To było... obrzydliwe! – Skrzywiła się. – Wstrętne, paskudne, ohydne. Nigdy więcej nie sięgnę po...

– Przynajmniej może pani zająć myśli fatalnym smakiem – przerwałem jej – podczas gdy ja... Ja zajmę się pani cipką!

Stella



– Moją...?

Słowo „cipka” nie przeszło mi przez poparzone gardło. Bolało mnie samo jego brzmienie w ustach profesora.

Czyżby profesor zamierzał zaserwować mi kolejną porcję tortur? Znów chciał mnie dręczyć przyjemnością tak intensywną, że aż nie do zniesienia? Przecież myślałam, że to koniec, że da mi odetchnąć! Byłam zmęczona. Pragnęłam odpocząć, tymczasem najwyraźniej on miał co do mnie inne plany.

Zacisnęłam przed nim uda. Bałam się, że nie wytrzymam kolejnego razu. Czułam dyskomfort, potrzebowałam ulgi i oddechu, mężczyzna jednak władczy ruchem rozsunął moje nogi, po czym uklęknął między nimi.

Co mi znowu zrobi...?

Lęk przyspieszył mój oddech. Z niepokojem śledziłam ruchy profesora.

Jeśli znów użyje wibratora, zwariuję!

Na szczęście, ku mojej uldze Elaclair nie wziął do ręki wibrującego narzędzia erotycznych tortur, a sięgnął do kieliszka z lodem. Wyciągnął z niego jedną kostkę, po czym włożył ją sobie do ust. Trzymając ją w zębach, zanurkował między moimi udami i przyłożył ją do mojej piekającej od nadmiaru namiętności cipki.

Jęknęłam, odchylając głowę do tyłu, ale nie z bólu, którego się spodziewałam. To było miłe. Tak miłe i przyjemne, że aż niewyobrażalne, że możliwe po tym, czego dopiero co doświadczyłam.

Profesor zaczął przesuwając lód po moim sromie, rozprawdzając zimno po obolałych od tarcia miejscach.

Ulga niosąca za sobą przyjemność.

Przyjemność, która znów stała się przyjemna.

Odręczenie graniczące z rozkoszą!

Nie wiedziałam nawet, kiedy wplotłam palce dłoni w czarne włosy mężczyzny i docisnęłam jego twarz mocniej do swojej opuchniętej kobiecości.

Tak bardzo tego potrzebowałam! Tak bardzo łaknęłam łagodności i delikatności z jego strony.

Lód topił się na mojej rozgrzanej od namiętności skórze i łagodził dyskomfort, który wcześniej czułam. Stanowił balsam na obolałe miejsca. Profesor przykładał go, aż ten się rozpuścił, a ja osiągnęłam kolejny orgazm. Gdy fala rozkoszy przeszła, mężczyzna puścił mnie, po czym sięgnął po kolejną kostkę. Tym razem wziął ją w palce, rozsunął płatki mojego sromu, po czym wepchnął mi lód do cipki.

Jęknęłam pod wpływem nieznanym mi doznań.

– To pomoże – oświadczył i pocałował moją kobiecość pieśczośliwie, a następnie zlizzał z niej resztki miłosnych soków.

Potem podniósł się i wyciągnął w moją stronę dłoń, by pomóc mi wstać. Z trudem stanęłam na miękkich nogach. Miałam w sobie lód, który kumulował moje myśli i doznania znów wyłącznie wokół dołu mojego brzucha.

– Widzimy się tu za tydzień. Do tego czasu niech pani ćwiczy to, czego dziś się uczyliśmy, a w razie potrzeby, by uwolnić się od rozkojarzenia, korzysta z tego... – Mówiąc to, profesor podał mi leżące

na ławeczce berło.

Popatrzyłam na nie bezrozumnym spojrzeniem.

On chciał, abym...?

Nie zdążyłam jednak przeanalizować swoich myśli, bo mężczyzna wepchnął mi w ręce ubrania, które zebrał z podłogi, po czym ruszył w stronę bocznego wyjścia z pomieszczenia.

– Wie pani, gdzie są drzwi – oświadczył z progu i opuścił salę.

On znów to zrobił – pozbawił mnie tchu, zmaćmił mi zmysły, sprawił, że zatraciłam się w rozkoszy, a potem mnie porzucił!

Rozedrgana zaczęłam się ubierać i choć pod nosem złorzeczyłam na mojego tutora, w głębi serca cierpiałam ze świadomością, że będę mogła być z nim tak blisko jak dziś dopiero za tydzień...

Cesare



Musiałem wyjść. Nie byłem w stanie dłużej wytrzymać. Musiałem zapewnić sobie ulgę, której potrzebowałem. Wewnętrzna klatka schodową dostałem się na piętro, po czym skierowałem kroki do przylegającego do mojej sypialni gabinetu. Usiadłem za biurkiem i uruchomiłem laptopa. Połączyłem się z systemem monitoringu domu. Stella ubrała się pospiesznie, po czym czmychnęła do drzwi. Na progu zawróciła po wibrator, którego przez roztrzepanie zapomniała. Rozejrzała się, czy nikt jej nie widzi, po czym schowała przedmiot do torebki i poruszając się dość niezgrabnie – zapewne po tym, co jej zapewniłem – wyszła z sali muzycznej.

Uśmiechnąłem się szeroko na ten widok.

Oj, byłem pewny, że od tej pory ta zabawka stanie się dla niej przedłużeniem mojej ręki.

Gdy dziewczyna opuściła rezydencję, cofnąłem nagranie do momentu, gdy wsadziłem wibrator za jej bieliznę. Musiałem obejrzeć to ponownie, ale tym razem zamierzałem dać upust nagromadzonym w ciele emocjom.

Rozpiąłem rozporek i wyjąłem ze spodni nabrzmiałego pożądanym członka, by następnie zacząć przesuwając po nim dłońią, podziwiając piękną Stellę w czasie połączonej z grą masturbacji. Muzyka i przyjemność konweniowały ze sobą, stanowiąc idealne połączenie...

Stella



Kolejne tygodnie upłynęły mi zdecydowanie za grzecznie. Profesora widywałam dwa razy w tygodniu, na zajęciach na uniwersytecie i prywatnych korepetycjach, ku mojemu

najgłębszemu zdumieniu do niczego jednak na nich nie dochodziło. Na uczelni mężczyzna przechodził obok mnie obojętnie, a u siebie w domu po prostu kazał mi grać. Byłam zdezorientowana. Nie wiedziałam, co się stało. Zaczęłam nawet podejrzewać, że to, co wydarzyło się dotychczas, było tylko wytworem mojej głodnej namiętności wyobraźni. Faktycznie do niczego nie doszło i nic prócz nauki nie łączyło mnie z mrocznym panem piekieł.

Tylko obecność wibratora ukrytego przed ojcem pod materacem dawała mi wytchnienie, bo zyskiwałam świadomość, że nie uroiłam sobie romansu z moim nauczycielem. Nie rozumiałam jednak, dlaczego mężczyzna był względem mnie tak obojętny? Dlaczego mnie ignorował?

Robiąc sobie po raz kolejny dobrze, doszłam do wniosku, że nie pozostaje mi nic innego prócz kolejnej prowokacji. By przekonać się, o co mu chodzi, musiałam rzucić mu wyzwanie i zrobić coś, co go zirytuje, a tym samym doprowadzi do interakcji ze mną.

Z tym postanowieniem ruszyłam na kolejne zajęcia z Elaclaire'em.

Cesare



Skończyłem wykład. Zachowałem profesjonalizm, choć obecność Stelli na auli wytrącała mnie z równowagi. Ostatnie dni były dla mnie ciężkie emocjonalnie. Pragnąłem, pożądałem, wyrwałem się do kobiety, która nie dawała mi spokoju, a jednocześnie starałem się nad tym zapanować, bo nagle się okazało, że nie jestem w stanie się kontrolować.

Na ostatnich korepetycjach z trudem powstrzymałem się przed rzuceniem się na nią, ale musiałem wytrzymać, wrócić do samodyscypliny. Znowu być w pełni sobą. Nie planowałem ciepłych uczuć względem Stelli, tymczasem te ogarniały mnie mimowolnie za każdym razem, gdy o niej o niej myślałem, a myślałem o niej praktycznie bez przerwy.

Potrzebowałem nieco zwolnić, bo bałem się, że się zaangażuję. Kompletnie nie o to mi chodziło. Tymczasem w tej dziewczynie było coś, co samoczynnie mnie do niej przyciągało, a ja nie umiałem z tym walczyć. Miałem nadzieję, że czas bez niej ostudzi moje uczucia i przywróci umysł na właściwy tor – tor zemsty. Nie było to jednak łatwe, bo moje ciało buntowało się przeciwko tej abstynencji. Czułem się niczym alkoholik, któremu zakazano pić, lub ćpun bez dostępu do upragnionej działki.

Taki brak równowagi działał mi na nerwy.

To przez ten pocałunek...

Przez to, że mnie pocałowała.

Głupi gest, kilka miłych słówek, a ja już pragnąłem merdać ogonkiem i łąsić się do jej stóp. Ale przecież ona była Adano! A ja nie mogłem zapominać, co zrobił mi jej ojciec i jak bardzo skrzywdziła mnie jej matka. Stella była ich córką. Córką wrogów.

Jaka szkoda, że nie urodziła się w innej rodzinie...

Że nie nosiła innego nazwiska niż to przeklęte. Być może wtedy wszystko wyglądałoby inaczej. Być może wtedy mógłbym dać jej szansę. Pytanie tylko, czy wówczas byłaby dla mnie równie atrakcyjna jak teraz?

Zakazane uczucie było nęcące. To, czego nie można było mieć, kusiło zdecydowanie bardziej niż to, co miałem na wyciągnięcie ręki. Dotychczas żadna studentka tak mnie nie omotała. Żadnej nie pragnąłem tak jak Stelli. I żadna nie wzbudzała we mnie tak skrajnych uczuć.

Nienawiść i miłość...

Czy mogły iść w parze?

Czy można było kogoś nienawidzić, jednocześnie czując do niego...

Właśnie. Co ja do niej dokładnie czułem?

Bałem się nazywać rzeczy po imieniu, bo to byłoby jawne przyznanie się do słabości. A przecież ja nie byłem słaby...

– Panie profesorze?

Głos Stelli wyrwał mnie z zamyślenia. Przestałem pakować do aktówki swoje papiery i spojrzałem na stojącą przy moim biurku dziewczynę ze zdumieniem. Miałem wrażenie, że zmaterializowała się wprost z moich myśli, wyszła z mojej obolałej głowy – ociekająca seksem, piękna, otoczona poświatą jasności, która padała z umieszczonych pod sufitem sali okien, niczym święta. Nie. Niczym gwiazda.

Moja gwiazda...

– Czego pani chce, panno Adano? – zapytałem obcesowo, by nie dać po sobie poznać, jakie targają mną uczucia.

– Porozmawiać na osobności – odpowiedziała i przygryzła dolną wargę, rzucając znaczące spojrzenie na drzwi do kantorka za moimi plecami.

Rozejrzałem się wokół.

– Wszyscy już wyszli. Ma pani osobność, o którą pani prosi. – Wzruszyłem ramionami, udając obojętność, choć penis od razu odpowiedział na poryw nieposłusznego serca i zadrgał mi w spodniach, gotując się do erekcji.

Stella również obrzuciła wzrokiem pomieszczenie, jakby mi nie wierzyła.

– A więc? – Popatrzyłem na nią surowo.

Stella



Ten jego wzrok... To spojrzenie pełne wyrzutu i pogardy...

A jednak gdy moje oczy skierowały się nieopatrznie w stronę rozporka profesora, zdałam sobie sprawę, że wypukłość znajdująca się pod nim była znacznie większa niż w czasie zajęć. I to dało mi motywację do działania.

Co prawda planowałam po prostu zapytać, o co chodzi, że tak nagle zmienił nastawienie do mnie i stał się oziębły, odbierając mi dostęp do nieograniczonej przyjemności, ale widząc reakcję, która była mi miła i świadczyła o tym, że profesor wciąż czuł do mnie pożądanie, na które liczyłam, poddałam się emocjom i zamiast rozmowy wybrałam czyn.

Stanęłam na palcach i wzięwszy jego twarz w swoje dłonie, złożyłam na jego ustach pocałunek. Najpierw delikatny, ale gdy zorientowałam się, że na moment zaskoczenie sparaliżowało mojego tutora, zaatakowałam bardziej stanowczo. Wepchnęłam język w jego usta i wgrzyzłam się w wargi, które traktowałam w tej chwili niczym wodopój.

Boże... Jak ja tego potrzebowałam!

Jak bardzo mi tego brakowało...

Całowałam go najbardziej namiętnie, jak umiałam, przypominając sobie wszystkie filmy o miłości, jakie widziałam, oraz sposób, w jaki całował mnie Ela Claire, gdy go do tego sprowokowałam poprzednim razem.

Profesor szybko odpowiedział na moje zabiegi, a nawet więcej – poderwał mnie z ziemi i w ramionach przeniósł na biurko. Posadził mnie na blacie i kontynuował namiętą pieszczotę. Sięgnęłam do jego rozporka i zaczęłam gładzić miłe mi wybrzuszenie. Pod wpływem tego zabiegu fiut profesora rozrósł się w spodniach, a ja zyskałam ostateczną pewność, że wciąż są między nami chemia i magnetyzm.

Chciałam, byśmy razem splonęli na stosie wzajemnego pożądania i trafili do piekła, by tam trwać już na zawsze, Kochając się bez ograniczeń i nie bacząc na innych. Choć sądząc po namiętności, która była naszym udziałem, piekło było dla nas zdecydowanie za zimne...

Byłam pewna, że profesor zaraz zrobi ze mną coś niegrzecznego. Zaskoczy mnie tak, jak tylko on potrafi, i znów wzniesi we mnie lęk zmieszany ze słodką przyjemnością.

Jakież więc było moje zaskoczenie, kiedy mężczyzna zabrał moją rękę ze swojego rozporka, po czym przerwał pocałunki i wyszeptał mi do ucha:

– To skoro już sobie porozmawialiśmy... Zapraszam panią na cotygodniowe zajęcia w środę.

Po tych słowach puścił mnie, zamknął aktówkę, która leżała obok mnie na blacie, i ruszył wraz z nią do wyjścia.

Ponieważ odebrał mi dech, nie byłam w stanie mu się przeciwstawić i zrobić mu wyrzutu, że znów mnie zostawia. Nie rozumiałam jego zachowania. Przecież lubił wyzwania, a czym, jeśli nie tym właśnie byłaby słodka przyjemność na biurku na jego katedrze?!

Tym razem bardziej poirytowana niż smutna ruszyłam do wyjścia w ślad za moim nauczycielem.

Cesare



Nasza prywatna lekcja trwała już od godziny. Patrzyłem na grającą Stellę i nie byłem w stanie skupić się na tym, co robi. Nie słyszałem muzyki, tylko własne myśli.

Nie mogłem dać się omotać...

Nie mogłem pozwolić Stelli przejąć nade mną kontroli, a to już się działo. Coraz namacalniej, coraz intensywniej dawałem jej sobą sterować. I co gorsza, podobało mi się, że z zahukanego dziewczątka stawała się coraz bardziej świadomą swojego seksapilu kobietą. Ale przecież miałem cel, miałem misję. Musiałem o nich pamiętać, tymczasem ja pamiętałem ostatnio wyłącznie o tym, jak piękna i ponętna jest ta dziewczyna.

Czas było działać. Realizować zamiar. Dążyć do realizacji planu, nawet jeśli miało to oznaczać skrzywdzenie jej...

Tylko czy ja jeszcze chciałem ją krzywdzić?

Musiałem wziąć się w garść, bo było ze mną krucho. Tym razem w czasie zajęć postanowiłem przypomnieć Stelli, gdzie jest jej miejsce, i ponagrywać kolejne kompromitujące filmiki z jej udziałem.

– Wystarczy – zwróciłem się do dziewczyny, po czym wstałem z miejsca. – Teraz chciałbym... – Na moment zawiesiłem głos i popatrzyłem na nią znacząco. – Chciałbym porozmawiać z panią na osobności.

Stella



Porozmawiać na osobności?

To była jawna aluzja do tego, co wydarzyło się po ostatnich zajęciach na uczelni. Wciąż się na niego boczyłam za to, że mnie wtedy porzucił, ale te słowa zelektryzowały moje ciało, bo zapowiadały to, na co tak bardzo czekałam. Postanowiłam jednak nie okazywać mu, jak bardzo pragnęłam bliskości, tylko się z nim podroczyć.

– A tu nie jesteśmy na osobności, profesorze? – Popatrzyłam na niego wyzywająco.

– Nie – odpowiedział krótko, po czym ruszył w stronę drzwi. Przystanął dopiero na progu, po czym odwrócił się i dodał z tym swoim demonicznym uśmiechem błakającym się w kącikach ust: – Może pani tu zostać, panno Adano, i nadal zajeżdżać Brahmsa lub pójść ze mną i pozwolić mi, bym to ja... poujeżdżał panią.

Dreszcz przyjemności przeszył moje ciało.

Władca ciemności powrócił!

Nareszcie!

I choć nie powinnam tego robić, bo to wróżyło grzeszną zabawę, albo zrobić to z większą gracją i zdecydowanie wolniej, poderwałam się z miejsca i rzuciłam się za nim jak opętana.

Profesor szedł przede mną, prowadząc mnie w milczeniu przez hol, a potem schodami w dół ku pomieszczeniom znajdującym się w podziemiach budynku. Na końcu długiego korytarza mieściły się czarne drzwi. Mężczyzna pchnął je, po czym przepuścił mnie w progu. Stałam przy wejściu zdumiona. Oto znalazłam się w zupełnie innym świecie. Świecie seksu. Słyszałam o takich miejscach, ale nie miałam pojęcia, że istnieją naprawdę. Byłam pewna, że są jedynie wytworem rozbuchanej ludzkiej wyobraźni, tymczasem właśnie znalazłam się w jednym z nich.

Ściany pokoju pokryto czarnym pluszem, zapewne wytlumiającym dźwięki. Z niewidzialnych głośników sączyła się muzyka klasyczna – jakaś opera, ale nie byłam w stanie skupić się na tyle, by stwierdzić, co to za utwór. Wiedziałam jedynie, że był znany. Na środku pomieszczenia wisiała przymocowana do sufitu huśtawka, a w każdym razie coś, co można było tak określić. Oświetlał ją halogen, a naprzeciwko niej umieszczono wielkie kryształowe lustro. Obok huśtawki stały fotel i szklany stolik, na którym leżały rozłożone niczym narzędzia chirurgiczne zabawki erotyczne – wszystkie czarne, silikonowe lub metalowe. Niektórych nawet nie umiałam nazwać i określić, do czego służą, wystarczała mi jednak świadomość, że mój partner to wiedział i zamierzał ich użyć na mnie...

Momentalnie stężałam gotowa do miłosnego aktu. Byłam przejęta, zalękniona i podniecona, jak zawsze. Profesor znów wzniecał płomień w dole mojego brzucha i czynił to nawet bez dotykania mnie. Jeszcze nic nie zrobił, a ja już byłam mokra. Ociekałam wilgocią na samą myśl o tym, co będziemy tu robić...

– Rozbieraj się! – padł rozkaz, który wyrwał mnie ze świata mojej imaginacji.

Elaclair usiadł w fotelu, a ja stałam przed nim niepewna, co powinnam zrobić.

Miałam się przed nim rozebrać. Rzucił mi wyzwanie. Znów musiałam przełamać swój wstyd i zażenowanie. To nie było dla mnie proste...

– Ma pani godzinę, panno Adano, i ani minuty więcej. Jeśli chce ją pani dobrze wykorzystać, niech pani robi, co każę – ponaglił mnie, a jego słowa były niczym uderzenie pejsza.

Tak. Nie mogłam zwlekać. Chciałam tego. Zrzucenie przed nim ubrań było elementem gry, w którą graliśmy, a ja... ja nie zamierzałam ustąpić mu pola.
Bez dalszej analizy rozpięłam boczny zamek mojej sukienki.

Cesare



Chłonałem ten widok. Chłonałem piękno Stelli.

Stała przede mną w blad różowej bieliźnie, niewinna i skromna, jak uwielbiałem. Wyglądała niczym świeżo rozkwitła róża. A ja byłem ogrodnikiem, który doprowadził do tego rozkwitu, by następnie brutalnie ją zerwać.

– Czas, panno Adano... Tracimy mój bezcenny czas! – stwierdziłem, gdy zbyt długo się wahała, co zrobić z resztą swojego ubioru.

Zadziałało, bo dziewczyna rozpięła stanik i zrzuciła go na ziemię.

Jej piersi były jędrne i spore, a ich sutki od razu stwardniały od chłodu i podniecenia.

Musiałem odetchnąć głęboko, bo ten widok był tak seksowny, tak pociągający, że miałem ochotę od razu zrealizować swoje żądze i nie dać Stelli nawet chwili wytchnienia. Ale przecież nie taki był cel, nie po to tylko ją tu zwabiłem.

– Teraz majtki – nakazałem, a gdy znów się zawahała, wstałem i podszedłem do niej, po czym jednym silnym szarpnięciem zerwałem je z jej pośladków.

Dziewczyna jęknęła, ale zaraz potem przytuliła się do mnie, jakby w moich ramionach chciała ukryć swoją nagość.

Nie chciałem podobnych czułości. Nie tu, nie teraz...

Miałem plan, którego musiałem się trzymać, poza tym taka bliskość źle na mnie działała. Przystawałem myśleć, stawałem się czuły. A przecież ja nie mogłem być czuły względem swojego wroga...

Dlatego gdy chciała mnie pocałować, chwyciłem ją w ramiona i zaniósłem w stronę huśtawki.

Plan...

Musiałem myśleć o nim i na nim się skupiać.

Tylko jak mogłem to robić, gdy Stella była tak seksowna?!

Stella



Kryształowe lustro pokazywało nasze odbicie. Wisiałam na huśtawce, na której

wprawnie umieścił mnie profesor. Miałam twarz skierowaną ku podłodze i związane na plecach ręce, a on stał za mną i kończył podpinając moje nogi, by także wisiały w powietrzu rozwarte przed nim najmocniej, jak tylko się dało. Ten widok krępował mnie i podniecał jednocześnie. Byłam zniewolona, a mężczyzna miał do mnie nieograniczony dostęp. Jego penis wyrywał się ze spodni, a ja pragnęłam go zobaczyć.

Dlaczego tylko ja byłam naga?

To niesprawiedliwe...

– Chcę... go zobaczyć – stwierdziłam zdecydowanie za słabo w stosunku do moich ociekających seksem, wyuzdanym myśli.

Dlaczego tak trudno było mi o tym mówić i wyrażać pragnienia?

Czy to wynikało z wrodzonej skromności? A może przemawiało przeze mnie moje niedoświadczenie? Bez względu na powód mogłam być z siebie dumna, bo mimo zażenowania powiedziałam to, co podsunął mi umysł!

– Chce go pani zobaczyć, panno Adano? – mruknął z rozbawieniem profesor. Wziął ze stolika niewielką buteleczkę, po czym wylał sobie jej zawartość na dłoń. – Ostatnio dobrze pani pracowała. Nie mam uwag. Dlatego jestem skłonny przystać na pani prośbę... Nie tylko go pani zobaczy, ale i poczuje w sobie!

Po tych słowach rozproszdził lepłą substancję po mojej cipce, a ja szarpnęłam się na huśtawce z podniecenia.

Czy on zamierzał...?

Ale przecież byłam dziewicą...

Nie powinnam. Nie w taki sposób...

A jednak nie byłam w stanie mu się przeciwstawić. Pragnęłam tego. Pragnęłam, by zrobił ze mnie kobietę. Właśnie on i tylko on!

Cesare



Przyłożyłem wibrator do ociekającej lubrykaniem cipki Stelli i masturbowałem ją tak długo, aż znalazła się na granicy orgazmu. Wtedy rozpiąłem spodnie i obszedłem dziewczynę. Stałem przed jej twarzą i wyciągnąłem fiuta z rozporka. Był naprężony do granic wytrzymałości, nabrzmiały pożądaniem, które wypływało z niego w postaci płynu preejakulacyjnego.

– Zajmij się nim – rozkazałem, podając go dziewczynie, a ona posłusznie wzięła go do ust.

Docisnąłem jej głowę do mojego krocza i aż zasyczałem z przyjemności, gdy mój penis znalazł się w niej prawie cały. Potem zacząłem poruszać huśtawką, tak aby dziewczyna nasuwała swoje usta na mojego fiuta, by następnie go z nich wysunąć. Robiłem to coraz szybciej, coraz mocniej i dosadniej. Stella jęczała i dławiała się członkiem, a ja bardzo szybko osiągnąłem stan, z którego do orgazmu nie było już daleko. Wówczas przerwałem zabiegi i wyciągnąłem członka z jej zaślinionych warg.

Obszedłem huśtawkę, po czym zacząłem pieścić dłonią wilgotną cipkę Stelli, tym razem nie ona była jednak obiektem moich zainteresowań. Planowałem penetrować dziewczynę, ale ze względu na jej niewinność i własne obiekcje, że będzie to kolejne przekroczenie granicy, która niepotrzebnie nas wiąże, nie chciałem robić tego waginalnie. Miałem inny, niecny plan i zamierzałem wcielić go w życie...

Stella



To było takie miłe...

Dopiero co odebrał mi dech i zmysły, pacyfikując mnie swoim kutasem, a teraz wynosił na szczyt pieścotami swojej dłoni. Byłam u progu orgazmu, gdy nagle profesor przestał się zajmować moją cipką, a skupił na okrążaniu palcem mojego odbytu. Te kółeczka były coraz mniejsze, coraz bliższe zakazanej dziurki, coraz bardziej znaczące...

Z niepokojem spojrzałam na mężczyznę w zwierciadle. Jego wzrok spotkał się z moim. Czarne oczy płonęły. To był piekielny ogień. Nie ulegało wątpliwości, że moje podejrzenia były słuszne.

On chciał...

On...

Nie zdążyłam nawet szarpnąć się na huśtawce, gdy profesor wsadził palec w mój odbyt. Zaraz potem dołożył kolejny.

Jęknęłam z bólu. On jednak nie zabrał ręki, a zaczął poruszać nią w moim wnętrzu.

– Rozluźnij mięśnie i zaufaj mi – powiedział mężczyzna, widząc przerażenie w moich oczach.

Znów sięgnął po wibrator. Kiedy przyłożył go do mojej cipki i ponownie zaczął pieścić nim łechtaczkę, poczucie dyskomfortu zniknęło. To było... całkiem znośne... Przestało boleć, a nawet jeśli bolało, to jakoś inaczej... przyjemniej?

Zaskoczona postanowiłam poddać się emocjom i zabiegom profesora już bez niepotrzebnego lęku.

– O tak... Tak, dobrze, maleńka. Strach to wróg rozkoszy. Wyzbądź się go. I ufaj. Masz mi ufać, panno Adano! Mnie i tylko mnie...

– Ufam... Ufam, profesorze – wyjęczałam, na co on uśmiechnął się triumfalnie, po czym wyjął ze mnie palce i mruknął:

– Zaraz się przekonamy...

Po tych słowach wcisnął w mój odbyt swojego kutasa.

Cesare



Stella wiła się pode mną, a jej jęki mieszały się z krzykiem. Nie odpuszczałem, wchodziłem w nią, najpierw delikatnie, potem coraz mocniej, jednocześnie robiąc jej dobrze wibratorem. Doszliśmy jednocześnie. Pulsowałem w jej wnętrzu, a jej pochwa kurczyła się i rozkurczała z przyjemności. To było coś... To naprawdę było coś...

Stella



Jak to możliwe, że to mi się podobało?

To było wyjątkowo brudne, grzeszne, irracjonalne...

Nie mieściło mi się w głowie, a jednak do tego doszło!

Uprawiałam seks analny! Ja! Córeczka tatusia, wychuchana Stella Adano pozwoliłam mężczyźnie penetrować mój odbyt. A już chyba najgorsza była świadomość, że mi się to podobało i chciałam jeszcze...

Cesare



Byłem spełniony, moje myśli wracały na właściwe tory. Teraz musiałem zrealizować to, o czym myślałem już od pewnego czasu...

Wyszedłem ze Stelli, nie mogłem jednak dać jej wytchnienia. Musiałem znów odciąć jej umysł od ciała. Niech czuje, niech pragnie, niech nie analizuje. Potrzebowałem zyskać na czasie.

Spośród erotycznych gadżetów wybrałem wibrator analny i wepchnąłem go w odbyt dziewczyny z mocą, znów wydobywając z jej ust przeciągły krzyk. Włączyłem go i ustawiłem na tryb zwiększających się co minutę wibracji. Potem zacisnąłem klamerki na sterzących sutkach Stelli, która wiła się na huśtawce, nie będąc w stanie uciec ze słodkiej pułapki, a na jej usta nałożyłem knebel z kulką, by nie mogła krzyczeć.

Gdy byłem pewny, że skutecznie ją uziemiłem, poprawiłem spodnie i opuściłem pomieszczenie, włączając przy tym ukryte kamery, by nagrywały to, co się w nim dzieje.

Stella



On... wyszedł?!

Boże, on mnie tu zostawił!

Bez jego pomocy nie mogłam się uwolnić z tej huśtawki!

Chciałam krzyczeć, ale moje słowa stanowiły bełkot.

A potem wibrator zwiększył obroty, a ja nie byłam już w stanie myśleć o tym, że zostałam sama.

Poddałam się mocy doznań, które odebrały mi zmysły.

Cesare



Czasu było niewiele. Musiałem się spieszyć. W sali muzycznej odnalazłem torebkę Stelli i wyciągnąłem z niej smartfon. Potem wraz z nim udałem się na górę do mojego gabinetu. Sprawdziłem na laptopie, co działo się w podziemiach. Stella jęczała miłośniczo, rzucając się na huśtawce. To był niezwykle podniecający widok. Z trudem oderwałem oczy od ekranu i przeszedłem do realizacji planu. Podłączyłem jej telefon do komputera i zainstalowałem oprogramowanie szpiegowskie. Od tej pory miałem wgląd w prowadzone przez nią rozmowy.

Gdy skończyłem, odniosłem komórkę na miejsce i wróciłem do podziemi. Wyłączyłem wibrator i wyjąłem knebel z ust Stelli. Dziewczyna wisiała bezwładnie z załzawionymi oczami i strużką śliny spływającą po brodzie. Była wykończona namiętnością, ale ja nie, dlatego, jako że mieliśmy jeszcze kwadrans, nie zamierzałem od razu się z nią pożegnać. Zrobiłem jej dobrze ustami, a potem to samo kazałem ponownie zrobić sobie.

Stella



– Jakoś marnie wyglądasz, dziecko – zwrócił się do mnie maestro w czasie kolacji. – Jesteś chora?

Podniosłam mętny wzrok znad bulionu, w którym mieszałam łyżką, nie będąc w stanie jeść. Moje myśli odpłynęły na drugą stronę via Vitellia. Jakbym zostawiła tam część siebie, a tu byłam z musu jedynie ciałem. A przecież chciałam, by to ciało było teraz gdzie indziej, w towarzystwie kogoś innego, kto umiał się nim posługiwać, jakby było instrumentem muzycznym.

Ostatnie kilka zajęć u profesora, które dzieliłam między naukę a miłosne tortury, całkiem wyzuło mnie z sił, a także przyprawiło o bezsenność. Jeśli wcześniej miałam w głowie mętlik, to teraz panował w niej chaos.

Elaclaire zdecydowanie potrafił grać na mnie i na moich emocjach. W moim sercu szalała burza. Czułam wobec profesora tak skrajne emocje, że nie umiałam sobie z nimi poradzić, a nie miałam nikogo prócz niego, komu mogłabym o nich opowiedzieć. Koleżanki mogłyby zdradzić sekret naszego zakazanego związku, a plotki doprowadziłyby do nieszczęścia. Natomiast ojciec był mi obcy, a w tej chwili przepaść między nami jeszcze się pogłębiła. Nie mógł się dowiedzieć o moim romansie. Zawiodłabym go, ale przede wszystkim mógłby coś zrobić profesorowi, a tego bym nie przeżyła. W tej sytuacji brakowało mi kobiecej rady – jaka szkoda, że nie miałam u swego boku mamy. Ona na pewno wykazałaby się wyrozumiałością i doradziła, co powinnam zrobić. Jaka szkoda, że nie było jej już obok mnie...

– Nic mi nie jest – bąknęłam ponuro.

– Stello, wiesz, co myślę o chorobach – odpowiedział surowo maestro. – Jeśli źle się czujesz, wezwę doktora Tosiego. Niech cię zbada. Jesteś taka blada, nic nie jesz...

Gdyby poznał prawdę...

Powinnam mu wykrzyczeć, że nie chcę tu być. Że nie chcę spędzać z nim czasu, być od niego zależna. Że nie jestem już dzieckiem. Że chcę, by zaczął traktować mnie jak dorosłą, bo robię już rzeczy, które należą wyłącznie do świata dorosłych. Że tęsknię za mężczyzną, z którym mam tylko dwie godziny intymności tygodniowo, a chciałabym spędzać z nim cały swój wolny czas. Że nie wiem, co myśleć o swoich uczuciach, ale chyba... chyba się zakochałam, tylko nie mam wokół nikogo, kto by to zweryfikował i potwierdził.

– Nic mi nie jest, tato – powtórzyłam z naciskiem, ledwo panując nad irytacją.

– Przecież nie jestem ślepy. Coś jest nie tak... I to już drugi miesiąc. Wiem, że ostatnio dużo ćwiczysz. Więcej nawet niż wtedy, gdy ja cię uczyłem, ale mam wrażenie, że ten twój nowy profesor przesadza. Popadłaś w jakąś manię. Może lepiej będzie, jeśli zmienimy korepetytora albo na jakiś czas odwołam zajęcia u tego całego Elaclaire'a...

Zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Odwołać zajęcia?

Ojciec chciał odebrać mi jedyną przyjemność... Całe morze przyjemności.

Ale przecież ja byłam dorosła! Miałam prawo do własnego zdania i walki o to, co było dla mnie ważne. Maestro nie mógł za mnie decydować!

– To jest mój promotor! – krzyknęłam gniewnie. – Od jego zdania zależy, czy w następnym roku

trafię do klasy wiolonczeli. Nie zepsujesz mi relacji z tym człowiekiem! Będę chodzić na jego lekcje tak długo, jak tylko zechcę, i nie masz prawa w to ingerować.

– Stello! Jesteś moją córką. Mam prawo ingerować we wszystko, co cię dotyczy! – krzyknął ojciec, czerwieniejąc na twarzy.

Był w szoku. Postawiłam mu się. Pierwszy raz w życiu potulna Stella wyszła ze swojej strefy komfortu i zarzuciła uległość.

– Nie, tato! Mam dwadzieścia lat i mogę o sobie decydować. A skoro najlepszy z nauczycieli gry na wiolonczeli chce mnie uczyć, nie mogę zrezygnować z tej szansy.

– Najlepszy z nauczycieli? – zakpił maestro. – Ja jestem najlepszy. Lepszego nie znajdziesz. I ja zawsze uczyłem cię za darmo...

– Stresy, które przeżywałam na twoich zajęciach, były wystarczającą zapłatą – odpowiedziałam gniewnie. – Poza tym Elaclaira też uczy mnie za darmo. Przecież mu nie płacisz. A szkoda. Może powinieneś zacząć doceniać innych!

Wściekła wstałam z miejsca i ruszyłam w stronę drzwi.

– Wróc tu natychmiast! – wrzasnął za mną maestro.

– Całkiem straciłam apetyt. Idę się położyć! – oświadczyłam, po czym z hukiem zatrasnęłam drzwi jadalni i popędziłam na górę.

Przekręciłam klucz w zamku, by odciąć dostęp do mojej sypialni, opadłam na łóżko i ukryłam twarz w poduszkach. Nie płakałam jednak jak zawsze po spięciu z ojcem. Tym razem oddychałam ciężko i płonęłam z emocji.

Boże. Zrobiłam to!

Zrobiłam!

Postawiłam się maestrowi! I tym razem nie pozwoliłam, by przejął nade mną kontrolę. Nie uległam jego władzy. Pewnie się dziwił i nie mógł tego przeboleć, ale sam sobie zasłużył. Zdetronizował go inny.

Uniosłam głowę i spojrzałam w kierunku okna. Zapadał zmierzch. Po drugiej stronie ulicy stała rezydencja mojego profesora. Co teraz robił? Czy o mnie myślał? Bo ja nie mogłam przestać myśleć o nim i tak bardzo pragnęłam, by czas przyspieszył i by znów była środa...

Cesare



Miałem pracować nad kolejną publikacją naukową, tymczasem nawet krótki termin jej oddania nie był w stanie mnie zmotywować. Zamiast pisać, odtwarzałem ostatni film z udziałem Stelli. Były już zmontowany i seksowny. Cholernie seksowny. Mógłbym się do niego cały czas masturbować. Był lepszy niż porno. Lepszy niż afrodyzjak czy wiagra. I uzależniający bardziej niż używki...

Zatrzymałem obraz na momencie, gdy Stella opuszczała mój dom po ostatnich zajęciach. Odwróciła się jeszcze na progu i popatrzyła tęsknym wzrokiem w głąb holu. Zrobiłem zbliżenie, przez co wydało mi się, że dziewczyna patrzy wprost na mnie.

W tym momencie poczułem...

Tęsknotę?

Podniecenie i pożądanie, które we mnie wzbudzała, nie były mi obce, ale żeby widok Stelli

napawał mnie aż takim sentymentem?

To było irracjonalne, a jednak się działo. Chciałem ją zobaczyć i przytulić...

Ot tak. Po prostu. Tym razem bez perwersji i wyrafinowanych erotycznych gier.

Wstałem z łóżka i podszedłem do jednego z okien sypialni, przy którym stał niewielki teleskop. Spojrzałem przez niego. Przez obiektyw widać było ogród, w którym ze względu na zimową porę mało co kwitło, a za murem otaczającym moją posiadłość rozciągała się ulica, która dzieliła mnie od domu rodziny Adano. Skierowałem lunetę na jedno z okien, które zlokalizowałem jako należące do pokoju Stelli. W jej sypialni włączono światło, a więc zapewne dziewczyna tam była.

W tej chwili nie umiałem się oszukiwać, że powoduje mną wyłącznie zemsta. Miałem już zebrane materiały, by zaszkodzić wrogom, tymczasem tłumaczyłem sobie, że są mi potrzebne kolejne, by grać na zwłokę, by dłużej delectować się towarzystwem Stelli. I tak tkwiłem w Rzymie i niespieszno mi było z niego wyjechać. Nasz romans potoczył się szybciej, niż myślałem. Córka Luciana zaufała mi bezgranicznie, robiła, co chciałem, okazywała posłuszeństwo, a gdy czasem mi się stawiała, robiła to celowo, tylko by podgrzać atmosferę między nami.

I czułość...

Coraz częściej mi ją okazywała. A to, choć z jednej strony potwornie mnie irytowało, z drugiej było czymś, czego pragnąłem i potrzebowałem...

Ta słabość mnie rozbrajała.

Może powinienem to rzucić? Zrezygnować? Wyjechać? Już teraz zrobić krzywdę jej rodzinie i wrócić do Stanów jak gdyby nigdy nic?

Powinienem uciąć ten związek, nim zrobi się za poważny.

Tylko dlaczego miałem wrażenie, że to już się stało?!

Kat uległ swojej ofierze.

Zaangażowałem się, a to nie było dobre i nie wróżyło nic dobrego. Chyba jutro zabukuję bilety na lot do domu i...

W tym momencie zadzwonił telefon i wytrącił moje myśli z bolesnego zamięślenia. Sięgnąłem po komórkę i zobaczyłem, że to nie do mnie ktoś dzwonił, a do Stelli. Otworzyłem aplikację szpiegowską i usiadłem w fotelu przy oknie, by posłuchać jej miłego mi głosu.

– Hej, Stel – odezwała się dzwoniąca.

– Unna? Coś się stało? Jest tak późno... – zaniepokoiła się Stella.

– Ej, jakie „późno”. Wieczne miasto nigdy nie śpi – zażartowała w odpowiedzi jej rozmówczyni.

– Córeczki tatusiów już śpią – westchnęła z przygnębieniem w głosie młoda Adano.

Była wyraźnie przygaszona. Coś się stało.

– No właśnie, i czas to zmienić – stwierdziła Unna. – W sobotę są urodziny Paoli. Urządzamy dla niej wraz z Titem imprezę niespodziankę w klubie La Ragazza. Miło by było, gdybyś wpadła. Wiem, że ojciec trzyma cię na smyczy, ale jednak jesteś w naszej paczce i fajnie by było, gdybyś do nas dołączyła.

– Tito też tam będzie? – zapytała słabo Stella, a ja poczułem irytację na wspomnienie tego gnojka.

– No jasne. Jest współorganizatorem.

Stella wahała się, co odpowiedzieć.

– Wiesz... Nie układa nam się...

– Mówił mi jedynie, że zaangażowałaś się w jakiś związek, ale on nie ma o nim dobrego zdania...

– A kim on jest, by to oceniać? – fuknęła dziewczyna. – To moja prywatna sprawa. A on... On się boczy, bo wybrałam innego i wreszcie czuję, że żyję, że mam cel...

– Ej, to brzmi dość poważnie – przerwała jej z wyrzutem Unna – a ty nic mi nie powiedziałaś.

– Bo... Bo to dość skomplikowana relacja, ale jest dla mnie bardzo ważna. Pod jej wpływem zmieniłam poglądy na wiele spraw i wreszcie zaczyna mi być dobrze z samą sobą.

Nie mogłem się nie uśmiechnąć, słysząc te słowa.

– Ej, stara. Nie chrzań mi tu o poglądach, a wal prosto z mostu. Zakochałaś się?

Zamarłem w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Tak... – wyznała dziewczyna po dłuższej chwili milczenia.
– O kurde! To grubo! Ale to mi wyjaśnia, czemu Tito łązi taki struty. Miał na ciebie chrapkę, a ty dałaś mu kosza, bo masz innego.

– Coś w tym guście – bąknęła wyraźnie zmieszana Stella.

– Nie potępiam cię, wyluzuj. – Unna się zaśmiała. – Jeśli to ten jedyny, nie oglądaj się na nikogo, tylko dąż do szczęścia, bo życie ma się tylko jedno, a serce ci podpowie, co jest dla ciebie najlepsze. Poza tym ciesz się, że ci się układa, i teraz rozumiem, dlaczego ostatnio w ogóle nie masz dla nas czasu.

– Przepraszam... Wiem, że zaniedbałam naszą paczkę...

– Na szczęście masz ku temu najlepszy z powodów. Ale wierzę, że dla Paoli zrobisz wyjątek i na moment wyrwę cię z ramion twojego tajemniczego kochanka. A zresztą jeśli chcesz... zabierz go ze sobą.

Roześmiałem się, usłyszawszy te słowa. To by dopiero było, gdybym wparował na dyskotekę za rączkę z moją studentką.

– On... – Stella wyraźnie się zawahała. – On teraz wyjechał, więc to niemożliwe.

Ha. A więc wybrała kłamstwo. I dobrze.

– Och, jaka szkoda. Bardzo bym chciała go poznać! – oznajmiła wścibska dziewczucha.

– Jest bardzo zapracowany...

– A więc już pracuje i jest samodzielny?

– Tak...

– To świetnie. Najlepiej, gdy facet ma łeb na karku, a nie siedzi na garnuszku mamusi!

– To mu nie grozi – zaprotestowała Stella, po czym wypaliła nieopatrznie: – Przecież on nie ma dwudziestu lat.

– O? To ile ma? – zaciekała się jej rozmówczyni.

– On... On jest starszy ode mnie – wymamrotała wyraźnie speszona Adano.

– Uuu... No, Stel, ty wyjadaczko! Zdaje się, że przyćmisz Paolę w jej urodziny takimi newsami. Tym bardziej nie mogę się doczekać soboty. Pogadamy na spokojnie, bo na uczelni ciągle się coś dzieje i kompletnie nie ma do tego warunków.

– Ale ja... Ja nie chcę, by inni wiedzieli – zaprotestowała z przerażeniem w głosie Stella.

– Dobra, dobra. Kumam. Straszy kochanek przyprawiliby twojego nadopiekuńczego tatuśka o apopleksję. Ale cóż... W końcu musisz dorosnąć i on nic na to nie poradzi. To nieodwracalny proces – zaśmiała się dziewczyna. – Wyślę ci adres klubu. Prezent będzie składkowy, więc załączę też numer konta, a teraz już cię nie męczę. Wyznasz mi wszystko jak na spowiedzi na urodzinach, księżniczko.

Rozmowa się skończyła, a ja wiedziałem już, że kupno biletów lotniczych teraz byłoby błędem. Zabrzącał telefon. Stella dostała wiadomość, którą i ja mogłem przeczytać. Były tam dane, o których mówiła Unna. Właśnie zyskałem plany na sobotni wieczór – przecież nie zamierzałem spuścić młodej Adano z oka, skoro na imprezie miał być ten gówniarz, Tito.

Stella



– Przepraszam – bąknęłam do ojca, który przygotowywał się w pokoju muzycznym do kolejnego koncertu.

– Wiesz, że nie lubię, jak mi się przerywa – warknął znad wiolonczeli.

– Wiem, ale i tak chcę cię przeprosić...

– Szykuję się na sobotnią galę u prezydenta – oświadczył oziębło. – Jestem zajęty. Nie mam czasu na...

– Tato. – Podeszłam do niego i położyłam dłoń na jego ramieniu.

Ile mnie to kosztowało...

Nie czułam się winna, a jednak musiałam się kajać, bo zależało mi na wyjściu.

Przemyślałam to. Chciałam zobaczyć się z przyjaciółmi, a nade wszystko pragnęłam wreszcie się zabawić na dyskotecę. Tak bardzo o tym marzyłam, a ubezwłasnowolniona przez rodzica nie mogłam tego zrealizować. Jedyne tańce, na których byłam, to te na letnim obozie. I wtedy bardzo mi się one podobały. Imprezy przy ognisku czy w hotelu, w którym przebywaliśmy. Ale w Rzymie tego typu wyjścia stawały się abstrakcją. Teraz tym większą, że ojciec się na mnie boczył. Musiałam go udobruchać. Musiałam wyprosić u niego możliwość uczestniczenia w urodzinach Paoli. I potrzebowałam pieniędzy na prezent.

To było okropne. Byłam obłudna i interesowna, ale on sam mnie taką uczynił.

– Przepraszam za moje zachowanie podczas kolacji. Padło z moich ust wiele niepotrzebnych i bolesnych słów, ale zrozum... te korepetycje są dla mnie bardzo ważne. Zaraz koncert wigilijny, w którym biorę udział, bo jest elementem egzaminów, a potem sesja i zakończenie semestru... Wiele się dzieje. Pracuję ciężiej niż zwykle, bo mi zależy. Pozwól mi się uczyć i przygotowywać, jak tego pragnę. Bywam przemęczona i poirytowana, ale to droga do celu, którego jestem bliższa niż kiedykolwiek.

Maestro obrzucił mnie krytycznym spojrzeniem. Jego milczenie mnie drażniło, ale musiałam wytrzymać. Cel uświęca środki.

– Jestem już dorosła – kontynuowałam. – Chciałabym, byś dał mi trochę przestrzeni. Pragnę decydować o sobie, popełniać własne błędy... Przecież daję z siebie wszystko. Robię, co każeś. Uczę się najlepiej z całej szkoły. Dążę do sukcesu, którego oboje pragniemy, ale jestem też młodą dziewczyną, mam swoje potrzeby, przyjaciół, z którymi pragnę się spotykać, i...

Już byłam bliska przejścia do meritum, ojciec jednak przerwał mi stanowczo:

– A więc o to chodzi? O znajomych, imprezy? I co jeszcze? Może o chłopaków?! Niedoczekanie! Dopóki mieszkasz w moim domu i jesteś na moim utrzymaniu, to ja za ciebie odpowiadam i nie zgadzam się, by ktokolwiek cię rozpraszał. Tak samo się nie zgadzam, byś szlajała się po klubach, jak to teraz modne wśród zdeprawowanej młodzieży. Moja córka nie będzie prowokowała losu!

Rozmowa zupełnie nie szła tak, jak to sobie zaplanowałam...

– Mam dwadzieścia lat – jęknęłam. – Nie jestem dzieckiem, jestem kobietą i...

– Kobietą? – Ojciec zaśmiał się drwiąco. – Chyba żartujesz! Kobietą staniesz się dopiero wtedy, gdy ci na to pozwolę, a teraz marsz do siebie, bo jak już mówiłem, jestem zajęty, a tego typu irracjonalne pogawędki tylko wybijają mnie z rytmu.

Zrobiłam się czerwona jak burak.

Jak on śmiał?!

Jak mógł mnie tak obrazić?!

Powinam mu powiedzieć wprost, co myślę o nim i tych jego nakazach. Podły, najpodlejszy z tyranów...

Na szczęście znałam innego, którego rzędy obudziły we mnie potrzebę samodzielności i który uświadomił mi własną wartość. Teraz więc tylko jeszcze jaskrawiej pojęłam, co powinno być dla mnie najważniejsze i do czego powinam dążyć. Elaclaire miał rację. Nikt nie miał prawa żyć za mnie!

Wściekła ruszyłam w stronę drzwi. Na progu odwróciłam się na moment i oświadczyłam:

– Na razie jeszcze tu mieszkam. Ale nadejdzie moment... gdy się wyprowadzę. Pomyśl o tym w kontekście naszych przyszłych spotkań, bo jak na razie jesteś na najlepszej drodze do tego, byśmy się nie widywali!

Po tych słowach trzasnęłam drzwiami i wściekła puściłam się pędem do swojego pokoju.

Cesare



Przyjdę, brzmiała wiadomość do Stelli.

Ekstra. Sama?, odpowiedziała Unna.

Tak.

Tatuś nie będzie miał nic przeciwko?

Na tę chwilę nie mam ojca!

Czyżby stary Adano podpadł córce? Zapewne nie pozwolił jej wyjść.

Uśmiechnąłem się do siebie. Podkopywanie ich relacji zgadzało się z moimi planami.

Jednocześnie poczułem niedopartą chęć zobaczenia Stelli.

Staruszek ci podpadł?, zabrzączał kolejny esemes.

Ulało mi się. Pieniądze za prezent zwrócę ci dopiero, jak uzbieram. Na tę chwilę zakręcił mi kurek.

Spoko, Stel. Założę za ciebie.

– Nie musisz – mruknąłem, po czym dokonałem przelewu na wskazane przez Unnę konto.

Stella



Dobrze, że wyjechał! Już w piątek, gdy wróciłam z zajęć, maestra nie było, a ja odetchnęłam z ulgą, jakby wraz z jego zniknięciem powróciła normalność. Jego nieobecność sprzyjała moim planom.

Nie zamierzałam odpuścić. Do środowego spotkania z profesorem było jeszcze sporo czasu, a ja potrzebowałam nowych doznań. Impreza w klubie z pewnością mogła mi je zapewnić. Musiałam przełamać lęki i postawić własne pragnienia na pierwszym miejscu.

Gdy kończyłam się malować, myślałam jednak nie o ojcu i jego oburzeniu, które wywołałyby mój mocny makijaż i króciutka haftowana czarnymi cekinami sukienka na ramiączkach, którą nabyłam potajemnie w czasie letniego obozu, a właśnie o moim profesorze.

Co by powiedział? Czy podobałabym mu się w takiej wersji?

To zdecydowanie nie była grzeczna Stella, jak lubił. Ta Stella była wyzywająca. Kusiła.

Jaka szkoda, że nie będzie go w klubie. Zapewne za taki ubiór ukarałby mnie tak, jak lubię. To paradoks, że ojca i jego tyrad nie byłam w stanie zdzierżyć, podczas gdy na samą myśl o tym, co mógłby mi zrobić poirytowany nauczyciel, momentalnie zrobiłam się mokra.

Zmieniłam bieliznę i po raz ostatni przejrzałam się w lustrze.

Tak. Wyglądałam rewelacyjnie.

Drżycie, młodzi rzymianie. Stella nadchodzi!

Uśmiechając się do własnych myśli, zarzuciłam na ramiona wełniany płaszczyk, po czym skierowałam się do drzwi, bo przyszedł esemes, że taksówka już czeka. Opuściłam rezydencję tylnym wyjściem przeznaczonym dla służby i dostawców. Miałam trochę drobnych uzbieranych w skarbonce, więc było mnie stać na dojazd do klubu.

Jadę, napisałam do Unny i rozparłam się na tylnym fotelu, czując się jak królowa życia.

Nareszcie byłam wolna i decydowałam o sobie!

Koniec z grzeczną córeczką tatusia. Przynajmniej do jego powrotu za tydzień miałam spokój i zamierzałam wykorzystać ten czas najlepiej, jak tylko się dało. Jak na prawdziwą kobietę przystało!

Dyskoteka mieściła się w ścisłym centrum, w piwnicy jednej z kamienic znajdującej się w modnej, imprezowej dzielnicy Testaccio. Serce biło mi niemiłosiernie szybko, gdy przekraczałam pierwszy raz w życiu próg prawdziwej imprezowni. To kolejny krok w dorosłość, powtarzałam sobie, mając wrażenie, że stojący na bramce ochroniarz ocenia mnie krytycznie i zaraz wyrzuci mnie z kolejki, bo jestem zbyt dziecinna, lub co gorsza, poinformuje mojego ojca, że poważylałam się na taką zuchwałość, by jawnie mu się sprzeciwić i wreszcie zrobić coś, czego od tak dawna mi zakazywał.

Ku mojemu zdumieniu poszło mi jednak zaskakująco łatwo. Pokazałam osiłkowi zaproszenie wysłane mi na komórkę przez Unnę, którą poinformowałam wcześniej o swoim przybyciu, a on tylko otworzył przede mną bramkę i wpuścił mnie do skąpanego w mroku wnętrza. Oznajmił przy tym, że nie muszę płacić za wejście, bo wszystko zostało już załatwione przez organizatorów.

Odetchnęłam z ulgą, ale tylko na chwilę, bo gdy zostawiłam płaszcz w szatni i zesłam po wąskich schodkach do pomieszczenia na dole, nagle znalazłam się w kompletnie nieznanym mi świecie, który przytłoczył mnie niezwykle głośną muzyką, tłumem i mrokiem rozjaśnianym co pewien czas przez stroboskop.

Boże... Jak w tych warunkach odnajdę moich znajomych?!

Ten huk rozrywający uszy i pulsujące światło sprawiły, że całkiem straciłam zmysł orientacji. Nie wiedziałam, dokąd iść i jak wyrwać się ze skaczącego wokół mnie korowodu imprezowiczów. Już byłam bliska paniki, gdy nagle ktoś złapał mnie za dłoń. Odwróciłam się jak oparzona, ale na szczęście za moimi plecami stała Unna. Miałam ochotę rzucić jej się na szyję. Dziewczyna pociągnęła mnie za rękę i wyprowadziła do bocznego korytarza przylegającego do głównej sali.

– Już myślałam, że nie przyjedziesz – powitała mnie radośnie przyjaciółka.

– Maestro wyjechał, więc miałam jak się wyrwać. Gdyby został, nie byłoby to możliwe – skomentowałam, wciąż wzdrygając się na myśl o tym, czego doświadczyłam przed chwilą. Rozważałam, czy jednak ojciec nie miał racji, trzymając mnie pod kloszem. Najwyraźniej obozowym, kameralnym imprezom w hotelu daleko było do tych rzymskich...

– On traktuje cię jak pięciolatkę – parsknęła Unna. – A tu zaskok. Mała Stella baluje na imprezach i ma faceta!

– Hej... Prosiłam cię. Dyskrecja. – Mówiąc to, mimowolnie rozejrzałam się dookoła, jakby w tym rozgardiaszu można było w ogóle podsłuchać naszą rozmowę.

– Jasne, milczę jak grób! – Unna puściła do mnie oko, po czym znów wzięła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. – Chodź, wszyscy już są. Zaraz przyjedzie Paola z chłopakiem. Musimy ją odpowiednio przywitać.

– Paola ma nowego chłopaka? – zdumiałam się.

– Nie do końca nowego.

– Jak to?

– Sama zobaczysz. Znacie się! – odpowiedziała dziewczyna.

Byłam zaskoczona. Przecież ja nie znałam wielu przedstawicieli płci męskiej... Chciałam zadać Unnie więcej pytań, ale tłum, w który znów mnie wciągnęła, skutecznie uniemożliwił nam dalszą rozmowę.

Dziewczyna doprowadziła mnie do prywatnej sali dla VIP-ów na piętrze. Z jej przyciemnianych

okien roztaczał się widok na główną salę i tańczący w niej tłum.

– Patrzenie, kogo wam przyprowadziłam! Nasza dawno niewidziana gwiazda! – zapowiedziała zebrany moje wejście Unna.

Dobrze, że ciemności skutecznie kryły moje rumieńce, bo poczułam w tym momencie okropne zażenowanie, zupełnie jakby koledzy z uczelni wiedzieli dokładnie, przez kogo ostatnio ich ignorowałam...

W głębi pomieszczenia dostrzegłam Tita. Na mój widok odwrócił głowę i jako jedyny nie wstał, by się ze mną przywitać. Zrobiło mi się nieswojo, ale przecież przysięgałam sobie, że będę się dobrze bawić. To miała być moja pierwsza dyskoteka w życiu. Z Unną u boku mogła być całkiem znośna, a nawet przyjemna. Nie mogłam przejmować się obrażonym chłopakiem, a mimo to mimowolnie znów przywołałam w pamięci obraz profesora. Jaka szkoda, że nie było go tu ze mną. Chciałabym zobaczyć, jak tańczy, i nie ulegało wątpliwości, że bawiłabym się zdecydowanie lepiej w jego towarzystwie.

– Fajnie, że znalazłaś dla nas czas w swoim napiętym grafiku – złośliwy głos Tita zabrzmiał donośnie nad powitaniem zebranych.

– Ostatnio mam mało czasu dla kogokolwiek – odpowiedziałam speszona.

– Oczywiście. Prócz Ela Claire'a – zadrwił chłopak, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Nie wiem, o czym mówisz – warknęłam. – Przygotowuję się do egzaminu semestralnego.

– Spokojna głowa. Jeśli Ela Claire będzie w komisji, piątkę masz murowaną. Do klasy wiolonczeli też dołączysz. Stypendium też ci już załatwił?

Miałam ochotę go spoliczkować.

– Jak śmiesz... – wycedziłam, Unna jednak przerwała naszą sprzeczkę.

– Hola, hola, kochani. Nie czas na afery, bo solenizantka zaraz tu będzie. Poza tym odczep się, Tito. Stella ma faceta i zwyczajnie nie ma już czasu dla nikogo. Nauka to tylko przykrywką dla nadgorliwego tatuśka!

– Unno... – jęknęłam.

Boże. Zdradziła mnie. Zdradziła moją tajemnicę. Miałam ochotę się rozplakać i uciec.

Po co ja tu przyszedłam? Dlaczego nie posłuchałam maestra?

Trzeba było zostać w domu...

Nie zdążyłam się jednak rozkulić, bo Unna wcisnęła mi, tak jak i pozostałym, czapeczkę urodzinową na głowę i serpentyny do ręki.

– Paola już tu idzie. Szykujcie się! – poinformowała i konspiracyjnie zgasiła światło za pomocą specjalnego pilota.

W mrocznym pomieszczeniu zaległa cisza.

– On jest zły, Stello. Ale ja cię uratuję. Uratuję cię przed tym profesorem z piekła rodem... – wyszeptał mi do ucha Tito, który musiał się do mnie zakraść w ciemnościach.

Już chciałam skomentować, że nie potrzebuję jego ratunku i to zbędna fatyga, gdy drzwi się otworzyły i stanęła w nich Paola. W tym momencie Unna włączyła światło i krzyknęła przy wtórce pozostałych:

– Sto lat!

Na głowę solenizantki posypały się balony, serpentyny i konfetti. Paola była wyraźnie zaskoczona niespodzianką, ale i tak jej zdumienie nijak się miało do mojego, bo oto do sali w ślad za nią wkroczył...

Nie, to niemożliwe.

Miałam omamy?

Ponieważ stałam w tłumie kolegów śpiewających w tej chwili *Sto lat*, nie mogłam przetrzeć oczu, ale u boku Paoli stał...

Gianni...

I wtedy zrozumiałam wcześniejsze słowa Unny. Nowy-stary chłopak Paoli! Mój Boże! Jak mogłam się nie zorientować, że chodziło właśnie o niego? Przecież znałam tak mało chłopaków... Owszem, na uczelni było ich sporo, ale kumplowałam się dosłownie z kilkoma, a i tak najbliższy był mi do tej pory Tito. W życiu pozaakademickim również mogłam ich policzyć na palcach jednej ręki, a mimo

to kompletnie mnie zamurowało na widok Gianniego. Nie spodziewałam się, że go tu zobaczę!

Od naszego ostatniego, dramatycznego spotkania nieco się zmienił. Przytył i sprawiał wrażenie, jakby nie przykładął wagi do ubioru, który wyglądał dość niechlujnie, ale może była to kwestia słabego światła w pomieszczeniu albo po prostu profesor Elaclair przyzwyczał mi za bardzo do męskiej elegancji, której tu zabrakło. Bez względu na wygląd, Gianni jawił mi się jako potwór. Bałam się go i teraz już nie miałam wątpliwości, że maestro dobrze mi radził, bym została w domu.

Dlaczego go nie posłuchałam?

Dlaczego obudziłam w sobie zadziorną Stellę?

Już lepiej bym zrobiła, idąc do profesora. On przynajmniej by mnie nie skrzywdził, a nawet jeśli, to ta krzywda wiązałaby się z największą z przyjemności, tymczasem w wypadku Gianniego groziło mi prawdziwe niebezpieczeństwo. Na pewno mnie nienawidził i dyszał zemstą.

Musiałam się stąd szybko ulotnić. Niestety nie miałam dostępu do drzwi, bo blokowała je Paola. Unna złożyła jej życzenia jako pierwsza i wręczyła kluczyki do upragnionej vespy. Wówczas dotarło do mnie, że przecież mam doskonały argument, żeby wyjść: nie miałam pieniędzy, by dołożyć do prezentu!

– Skuter? – Zatrzymałam przyjaciółkę, gdy odeszła od Paoli i pozwoliła innym podchodzić do niej z życzeniami.

– Świetny pomysł, co? Paola zawsze chciała go mieć. Oczywiście różowy. – Unna nie kryła entuzjazmu, podczas gdy mnie ciężko go było wykrzesać.

– Tak... Świetny, ale i drogi – bąknęłam.

– Owszem, ale patrz, ilu ludzi zwerbowałam. Paola jest powszechnie lubiana. Nie było trudno zebrać taką kwotę. – Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, tylko że ja nadal nie mam pieniędzy i trochę mi głupio. Wolałabym uniknąć kontaktu z Paolą, bo to by było obłudne, gdybym...

– Piłaś coś? – Przyjaciółka się zaśmiała.

– Ależ skąd, przecież wiesz, że...

– To co ty pieprzysz, skarbie? Przecież zrobiłaś mi przelew, i to tego samego dnia, gdy twierdziłaś, że będę musiała za ciebie zakładać. W dodatku większy o sto euro od tego, co ci podałam...

Moje oczy z całą pewnością zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Tak?

Jak to możliwe? Przecież nic jej nie przelewałam. Nawet nie miałam swojego konta. Musiałby to zrobić ojciec, ale on nie miał o tym pojęcia. Jakim cudem więc pieniądze trafiły do Unny? Ktoś za mnie założył? Ale kto?

Spojrzałam ponad ramieniem dziewczyny na Gianniego.

On?!

– Musiałaś zapomnieć – skomentowała Unna.

– Tak... Tak. Kompletnie wyleciało mi z głowy – stwierdziłam, siląc się na spokojny ton, choć byłam jeszcze bardziej zdenerwowana niż wcześniej.

Jeśli to faktycznie Gianni, to nie wróżyło to dla mnie nic dobrego. Miał teraz argument, którym mógł mnie szantażować.

W co ja się wplątałam?!

I wtedy zrobiło się jeszcze bardziej nieprzyjemnie, bo chłopak skrzyżował ze mną spojrzenie. Czytał mi w myślach czy co?

Opuściłam wzrok, udając, że go nie dostrzegłam, było już jednak za późno, bo on... on mnie zauważył i ruszył w moim kierunku.

Miałam ochotę wybiec z sali. Przed oczami stanęła mi scena z ogrodu. Przypomniało mi się, co próbował mi zrobić i jak się to dla niego skończyło. Tylko że teraz nie było przy mnie mojego wybawiciela. Profesor nie miał pojęcia, że go potrzebuję, że marzę o tym, by mnie stąd zabrał. Pozwoliłabym mu znów na wszystko, byleby ponownie został moim rycerzem. Może i mrocznym, ale moim...

– Hej, dziewczyno! – powitał nas z czarującym uśmiechem na ustach młody Ciavettano. Stał między mną a Unną i objął nas ramionami.

Z trudem powstrzymałam drżenie nóg i rąk.

To był mój niedoszły kat i gwałcieciel. A ja musiałam udawać miłą!

– O czym gadacie? – zagał.

– O prezencie. Wszedł zacny. Dobrze, że udało mi się zebrać ludzi i środki, by go jej kupić – odpowiedziała Unna, nie kryjąc samozadowolenia.

– Fakt. Paola od zawsze o takim marzyła – skomentował, nie odrywając wzroku ode mnie.

Nie chciałam tu być, nie chciałam z nim rozmawiać, a już nade wszystko nie chciałam, by mnie dotykał...

Stanowczym ruchem zdjęłam jego dłoń ze swojej talii.

– Chodźcie, musimy jej go wręczyć, nim impreza się rozkręci. Stoi na dziedzińcu za klubem – oznajmiła Unna, po czym odciągnęła Paolę od gości, poinformowała pozostałych o swoich zamiarach i powiodła dziewczynę w stronę drzwi, trzymając ją pod ramię. Wszyscy ruszyli za nimi. Chciałam dołączyć do zebranych, Gianni jednak złapał mnie za nadgarstek i przytrzymał za niego tak mocno, że aż w moich oczach pojawiły się łzy.

– Ty nigdzie nie idziesz, suko – zawarczał mi do ucha. – Masz ze mną do pogadania.

Przechodzący obok nas Tito obrzucił nas ciekawskim spojrzeniem.

Chciałam go zawołać, prosić o pomoc, błagać, by mnie stąd zabrał, ale dotarło do mnie, że to były irracjonalne pragnienia. Gianni natychmiast by się wykręcił. Zrobiłabym zamieszanie na urodzinach przyjaciółki, zakłóciłabym jej wieczór, a i tak wyszłoby, że oskarżam niewinnego. Nikt by mi nie uwierzył. Nawet Paola, bo przecież musiała mu wybaczyć, skoro znów była jego dziewczyną. Wzięłaby mnie za intrygantkę. Wiedziała, że nasze rodziny się znają i spotykają. Na obozie powiedziała mi, że gdyby znów chodziła z Giannim, byłaby o mnie zazdrosna. I sam Tito mógłby nie chcieć się wtrącać. Przecież potraktowałam go okropnie, a on miał względem mnie tylko dobre intencje.

Byłam bardziej samotna niż kiedykolwiek wcześniej. Nie mogłam nic zrobić, za to mój oprawca mógł zrobić ze mną wszystko...

Gianni pozdrowił Tita machnięciem dłoni, informując go, że zaraz dołączymy do reszty, a gdy zostaliśmy sami, bo ostatni goście opuścili pomieszczenie, zwrócił się do mnie z nieskrywaną wściekłością:

– Nie skończyliśmy rozmowy z pamiętnej kolacji. Dwa miesiące dochodziłem do siebie, szmato! Trzy tygodnie spędziłem w szpitalu.

– To nie była moja wina... – jęknęłam. – Nie zaatakowałam cię. Za to ty...

– Nasłałaś na mnie tamtego zбира! – wrzasnął i popchnął mnie na wyłożoną pluszem ścianę, po czym docisnął mnie do niej swoim ciałem.

Nie miałam możliwości ruchu. Byłam bezbronna, a jego siła mnie zniewalała. Z trudem powstrzymałam łzy.

– Nie mam pojęcia, kim był... Chciał i mnie zrobić krzywdę. Ukradł mi telefon – skłamałam piskliwym głosem, brnąc w historię, jaką przedstawił policji i mojemu ojcu Elaclaire. – Uciekłam z ogrodu, bo byłam przerażona. Cudem uniknęłam nieszczęścia.

– Zostawiłaś mnie samego, bym zdechł jak pies! – ryknął chłopak, potrząsając mną jak kukłą.

– Co ty mówisz... – wybełkotałam, choć zdawałam sobie sprawę, że była w tym zarzucie prawda.

Tak. Zostawiłam go i choć miałam początkowo wyrzuty sumienia, w tej chwili, gdy widziałam, z jaką nienawiścią na mnie patrzy, momentalnie się ich wyzbyłam.

– Tylko pozornie jesteś taka niewinna i dobra, ale ja cię przejrzałem. Jesteś zła do szpiku kości, a ta cała cnotliwość to tylko twoja poza, by kusić i usidlać mężczyzn. W dodatku pilnuje cię cerber. Jesteś dziwką z piekła rodem i choć planowałem inaczej się z tobą rozprawić, widać los jest łaskawy i zdecydował za mnie, że to dziś jest ku temu lepszy moment.

– Podnieś na mnie rękę, a znów każę ci ją złamać – odpowiedziałam, zdobywając się na resztkę odwagi.

Zmotywowały mnie słowa o piekle. Gianni nawet nie wiedział, jak bliski był odkrycia mojej tajemnicy, choć mylił się w jednej kwestii. Wtedy w ogrodzie to nie był cerber, a sam władca ciemności, którego kochałam i wzywałam teraz skrycie całą sobą, by znów mnie obronił i zabrał do swego

królestwa.

– Tym razem nie zdążył – zaśmiał się okrutnie chłopak, po czym wyciągnął z kieszeni bluzy strzykawkę automatyczną.

Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, zrobił mi zastrzyk w odsłonięte ramię.

Cesare



Nie było jej wśród gości podziwiających prezent dla Paoli. A jednak pisała do Unny, że jedzie, a potem jeszcze słała jej wiadomości, że czeka przed klubem. Musiała się gdzieś tu kręcić.

Czułem irytację, że straciłem kontrolę nad Stellą. Towarzyszył mi przy tym dziwny niepokój. Rzymskie kluby były przykrywką dla mafiosów i wszelkiej maści typów spod ciemnej gwiazdy. W dodatku były siedliskiem dilerów i alfonsów, którzy werbowali na imprezach swoje kolejne podopieczne. Nie chciałem, by Stella trafiła do takiego świata. Musiałem wiedzieć, że jest bezpieczna. To było irracjonalne uczucie, bo przecież sam stanowiłem dla niej zagrożenie, a jednak musiałem mieć pewność, że nic jej nie jest i nikt na nią nie nastaje.

Poza tym byłem zazdrosny.

Na imprezie był ten cały wymoczek Tito.

Musiałem zachować czujność i mieć go na oku.

Krażyłem po klubie w poszukiwaniu Stelli, z coraz większą irytacją przyjmując zaczepki napalonych imprezowiczek, na których robił wrażenie mój wygląd. W którymś momencie zobaczyłem w tłumie Unnę. Dziewczyna zamawiała coś przy barze. To ona pisała ze Stellą i to ona namówiła ją na udział w tej imprezie.

Przecisnąłem się przez tańczących w jej stronę.

– Gdzie jest Stella?! – krzyknąłem, z trudem panując nad gniewem.

Dziewczyna popatrzyła na mnie jak na kosmitę.

– Panie profesorze? Pan...? Tutaj?

– Gdzie jest Stella?! – powtórzyłem, nie marnując czasu na uświadamianie głupiej gówniarze, że nie jestem jeszcze aż tak stary, by nie móc chodzić na dyskoteki.

– Nie wiem... Chyba z Giannim – odpowiedziała po chwili namysłu.

– Z Giannim? – powtórzyłem.

Mój dotychczasowy niepokój zamienił się w strach.

– Z jakim Giannim, do cholery? – warknąłem, potrząsając jej ramionami.

– Giannim Ciavettanem. Chłopakiem Paoli – wydukała.

Krew odpłynęła mi z twarzy, a serce podjechało do gardła.

– Dokąd poszli?! – ryknąłem wściekle.

– Nie wiem. Tito mówił, że chcieli pogadać. Zdaje się, że zostali w sali dla VIP-ów na piętrze.

Wszyscy pozostali są jeszcze na dziedzińcu z Paolą. Ja przyszedłem zamówić drinki dla jej gości, by wznieść pierwszy toast...

Puściłem dziewczynę i ruszyłem pospiesznie w stronę schodów.

Stella miała kłopoty.

Wielkie kłopoty.

Jeśli ten pozbawiony skrupułów łajdak coś jej zrobi, zabiję go. Nie miałem co do tego wątpliwości.

Gość z obsługi wskazał mi drogę. Przed drzwiami pomieszczenia zwolniłem i zajrzałem do środka. Przeczucie mnie nie myliło. Na jednej z kanap leżała Stella. Jej ciało było bezwładne. Chyba straciła przytomność. Tuż nad nią klęczał Gianni i gotował swojego śmierdzącego fiuta, by wepchnąć jej do gardła. Na stoliku obok leżało kilka strzykawek i paczuszek z białym proszkiem.

Poczułem taką wściekłość, jaką odczułem w życiu tylko raz – w chwili, gdy poznałem prawdę o rodzicach Stelli. Straciłem kontrolę.

Wtargnąłem do sali jak burza i bez namysłu dopadłem do chłopaka. Odciągnąłem go od nieprzytomnej dziewczyny, po czym chwyciłem jedną ze strzykawek i wbiłem mu ją w szyję.

Stella



Byłam w transie. Na granicy rzeczywistości i snu. Nie wiedziałam, co jest prawdą, a co mi się roi. Ręce Gianniego na moim ciele, jego obrzydliwe pocałunki, wyzwiska pod moim adresem i szyderstwa zlały się w mętną papkę. Gdzieś jak zza mgły docierało do mnie to, co planował zrobić z moim ciałem, ale było mi to obojętne. Jakbym przebywała w innym wymiarze, a moja dusza odłączyła się do ciała i patrzyła na wszystko z góry, ale kompletnie nie robiło to na niej wrażenia.

Nagle w tym moim bolesnym śnie na jawie coś się zmieniło. Mój agresor odstał. Niewidzącymi oczami podążałam jego śladem. Kotłował się po ziemi i walczył, by w końcu poddać się silniejszemu napastnikowi.

To była moja wyobraźnia...

To zapewne były tylko moje pragnienia, bo z podłogi znad ciała zemdlonego chłopaka podniósł się profesor Elaclair i pospiesznie do mnie dopadł.

– Stello, skarbie...

Jego głos dolatywał do mnie zza mgły.

– Już dobrze. Jesteś bezpieczna! Zabiorę cię stąd!

– Władca ciemności wysłuchał moich prośb i przyszedł po mnie – wybełkotałam, a potem ogarnął mnie mrok.

Ale to był przyjemny mrok, bo wiedziałam, że nie jestem w nim sama.

Cesare



Nie musiałem nawet specjalnie używać siły, by Gianni stracił przytomność. Środek, który mu podałem, zadziałał od razu. Musiał być wyjątkowo silny. Wszystko wskazywało na to, że Stella także go otrzymała. Przy chłopaku znalazłem jeszcze kilka strzykawek i paczuszek z proszkiem. Idealnie.

Zebrałem wszystko, co leżało na stoliku, i dodatkowo poupychałem mu po kieszeniach. Potem sięgnąłem po komórkę i wykonałem telefon na policję. Zgłosiłem bijatykę i obecność agresywnego dilerka w klubie, który się awanturował, będąc zapewne pod wpływem narkotyków, a potem stracił przytomność. Następnie wziąłem dziewczynę na ręce i opuściłem salę. Gdy wychodziłem z budynku, odniosłem wrażenie, że mijam się na schodach z Titem, ale byłem tak zaafekowany tym, by jak najszybciej zabrać Stellę z tego plugawego miejsca, że nie skupiłem się jakoś szczególnie na tym fakcie. Zaniósłem ją do mojego porsche i ostrożnie położyłem na tylnym siedzeniu. Odjeżdżając spod klubu, minąłem dwa radiowozy, które kierowały się w stronę dyskoteki.

Uśmiechnąłem się do siebie paskudnie. Łajdak, który ośmielił się ponownie zaatakować moją Stellę, będzie miał teraz spore kłopoty, które zajmą go na tyle, że powinien dać jej spokój. A jeśli kiedykolwiek jeszcze przyjdzie mu do głowy się do niej zbliżyć, marny jego los...

Stella



Na początku byłam zdezorientowana.

Patrzyłam na wysoki sufit ozdobiony stiukami i wielki kryształowy żyrandol. Dopiero po kilku minutach bezmyślnego leżenia dotarło do mnie, że to nie mój pokój ani dom. W mojej rezydencji panowała skrajna nowoczesność, w której tak bardzo lubował się maestro. To odkrycie przywróciło mnie do rzeczywistości.

Uniosłam się na łokciach i rozejrzałam wokoło.

Stwierdziłam, że leżę w wielkim łożu. Byłam naga, a moje ciało spowijała jedynie czarna satynowa pościel.

Pamiętałam jak przez mgłę zajścia wczorajszego wieczora. Wspomnienia urywały się na wielkim strachu i scysji z Giannim. Potem musiałam zasnąć i śnił mi się mój mroczny profesor. Czyżby więc to łóżko należało do niego?

Poczułam, jak moje serce przyspiesza z emocji swój rytm.

Co było prawdą, a co jedynie sennym marzeniem?

A co, jeśli to nie był jego pokój, a Gianniego, który zrealizował na mnie swoje perwersyjne pragnienia?

Mimowolnie dotknęłam swojego łona. Na szczęście nic mnie nie bolało, nie odnotowałam też krwawienia. Wszystko wyglądało na nietknięte. To mnie nieco uspokoiło i pozwoliło skupić się na bieżącej sytuacji.

Po wystroju spowitego mrokiem wnętrza nie dało się za wiele stwierdzić. Jego właściciel raczej nie przepadał za rzeczami, bo prócz wielkiego łóżka w pomieszczeniu znajdował się jeszcze tylko fotel i teleskop, które stały we wnęce okiennej. Nie było tu nic ponad to.

To zdecydowanie nie był pokój młokosa pokroju Gianniego Ciavettana.

Jednak by ostatecznie zweryfikować swoje podejrzenia, wstałam z łóżka. Było to niełatwe, bo głowa odpowiedziała na ten ruch pulsującym bólem. Nie zważając na dyskomfort, ruszyłam w stronę wnęki. Odsłoniłam okna. Jasność poranka poraziła moje oczy. Chwilę stałam, przecierając je z łez i przyzwyczajając się do światła. Dopiero gdy stało się to możliwe, rozejrzałam się po okolicy. Ulica za parkanem była mi doskonale znajoma.

To via Vitellia!

Odetchnęłam z ulgą. Gianni nie mieszkał na mojej ulicy, a to znaczyło, że moje podejrzenia okazały się słuszne.

To dom mojego profesora! Spałam w jego łóżku...

Czyli znów mnie uratował! Ponownie wyrwał mnie z brudnych łapsk Gianniego! Nie wiedziałam, jak tego dokonał, ale moje serce przepełniała bezgraniczna wdzięczność.

– Powinnaś wypoczywać – zza moich pleców dobiegł upragniony głos. I nie miało znaczenia, że w jego tonie była nagana.

Obróciłam się.

Elaclair stał w drzwiach. Miał na sobie tylko spodnie od piżamy. Był boso, a w rękach trzymał srebrną tacę, na której stała kryształowa szklanka z sokiem z pomarańczy.

Sama nie wiem, co się ze mną stało, ale w tym momencie poczułam się jak mała dziewczynka. Bezbronna i zalękniona, a on był jedyną osobą na świecie, która mogła dać mi schronienie. Gnana tą świadomością ruszyłam w jego stronę. Najpierw szłam powoli, ale w połowie drogi przyspieszyłam. Nie miało znaczenia, że byłam naga, a moją głowę rozpieierała migrena. Najważniejsze, że był przy mnie, że mnie uratował.

Mój czarny rycerz.

Cesare



Ledwo zdążyłem odłożyć tacę, a dziewczyna rzuciła mi się w ramiona. Nie byłem w stanie jej odepchnąć, zwłaszcza że zaczęła płakać.

Łzy... Znowu...

Miałem wrażenie, że podlewa nimi moje skamieniałe serce, by wreszcie ożyło, bo za każdym razem było ze mną tak samo, a może i gorzej – ulegałem jakiejś tajemniczej, nostalgicznej sile, która kazała mi tulić dziewczynę najmocniej, jak tylko umiałem, i swoim ciepłem i bliskością zapewniać ją o swoim oddaniu...

Oddaniu?

Czy ja naprawdę użyłem takiego słowa?

Przecież ja nie mogłem być oddany kobiecie... a zwłaszcza i szczególnie TEJ kobiecie!

To była Adano!

Pieprzona Adano...

A ja...

Ja byłem gotowy zrobić krzywdę każdemu, kto jej zagrażał!

Nie wiem, jak do tego doszło, ale zacząłem scałowywać jej łzy z twarzy.

Stella



– Dziękuję... – udało mi się w końcu wydukać.

– Następnym razem, gdy postanowisz iść na jakąś imprezę, powiesz mi o tym, a ja będę miał na ciebie oko – mruknął z rozbawieniem profesor.

Te słowa nieco mnie otrzeźwiły.

– Skąd pan wiedział? – Odsunęłam się nieco. – Skąd pan wiedział, gdzie jestem i że potrzebuję pomocy?

– Widzisz, skarbie... Gdy mi na czymś zależy, lubię mieć nad tym kontrolę – odpowiedział, uśmiechając się zawadiacko.

Oczywiście nie rozwiązał moich wątpliwości, a tylko je spiętrzył, ale dziś nie byłam w stanie się na niego gniewać. Był moim obrońcą i należała mu się wyłącznie wdzięczność. Mimo to nie mogłam go nie podpuścić:

– A więc jestem dla pana rzeczą, profesorze?

– Chcesz wiedzieć, kim dla mnie jesteś? Dobrze... – oznajmił, po czym podszedł do teleskopu. – Spójrz przez lunetę i powiedz mi, co widzisz, Stello.

Posłusznie wykonałam polecenie. Ogarnęła mnie konsternacja. Co ten sprzęt służący do podziwiania nocnego nieba miał do mnie? Pochyliłam się i spójrzałam przez okular. Byłam pewna, że obiektyw jest skierowany w górę, tymczasem ku mojemu najgłębszemu zdumieniu zobaczyłam w nim okna swojego pokoju!

Uniosłam głowę gwałtownie i spójrzałam na niego pytająco.

– Ależ to...

– To, moja droga Stello, obiekt moich obserwacji. Co wieczór sprawdzam, czy pokaże mi się jedyna gwiazda, która mnie interesuje, i jedyna, dla której jeszcze stąd nie wyjechałam.

Poczułam, jak nogi mi miękną, a oczy znów napełniają się łzami. Nie musiał mówić nic więcej, za to ja musiałam wyartykułować na głos, co do niego czułam.

– Kocham pana, profesorze Elaclair... Kocham całym sercem...

Po tych słowach ponownie rzuciłam mu się na szyję, tym razem po to, by go pocałować.

Cesare



Myślałem, że się zirytuje i znów uzna za stalkera i podglądacza, ale ona całkiem mnie zaskoczyła. Nasze wargi złączyły się w namiętym pocałunku, a ja wiedziałem, że przepadłem. Nie było już dla mnie ratunku. Ta dziewczyna była wyjątkowa i nie miało już znaczenia, kim jest jej ojciec. W sumie powinienem być mu wdzięczny, bo dzięki nienawiści do niego poznałem Stellę. Wymierzyłem w rodzinę największego wroga miecz zemsty, tymczasem jego ostrze okazało się obosieczne...

Dziewczyna wyznała mi miłość i choć podobne słowa wciąż nie były w stanie przejść mi przez usta, wiedziałem, że moje serce było gotowe na przebudzenie właśnie i wyłącznie dla niej. Zniszczę każdego, kto spróbuje podnieść na nią rękę, i nie będę się oglądał przy tym na konsekwencje. Nikt nie miał prawa jej krzywdzić.

Nikt.

Nawet ja...

Ogarnięty zapomnianym sentymentem wziąłem dziewczynę na ręce i całując, przeniosłem w stronę łóżka. Złożyłem ją w czarnej pościeli. Jej biała skóra idealnie kontrastowała z barwą pościeli.

Jasność i ciemność.

Światło i mrok.

Ta dziewczyna była gwiazdą rozjaśniającą mój firmament, jedynym i upragnionym celem...

Stella



– Pójdziemy do pokoju na dole? – wyrwało mi się między pocałunkami.

– Nie... – wyszeptał mi do ucha, pieszcząc je wargami.

Nie?

To mnie zaskoczyło.

Byłam gotowa i podniecona. Chciałam go i pragnęłam, by profesor robił ze mną te wszystkie sprośne rzeczy, które tak świetnie mu wychodziły. Czyżby w tej chwili nie podzielał moich odczuć?

– Dlaczego? – Odsunęłam go dłońmi od siebie i spojrzałam mu prosto w oczy, by wyznać coś, co zawstydzało mnie samą: – Lubię tam z panem być...

Elaclaire uśmiechnął się szeroko.

– Ja z tobą też, skarbie.

– W takim razie niech mnie pan tam zabierze... Niech mnie pan zabierze do swojego piekła, które tak lubię...

– Dziś zostaniemy tutaj – odpowiedział stanowczo.

W jego oczach dostrzegłam diaboliczny błysk.

– Dlaczego? – dociekałam.

– Bo są rzeczy, które robi się na dole, i inne, które powinny być załatwione w łóżku, oczywiście jeśli mi pozwolisz, Stello – dodał, a ja poczułam, jak moja cipka kurczy się z przyjemności.

Czyżby chciał nareszcie dokończyć swoje dzieło?

Chciał zrobić ze mnie prawdziwą kobietę?

Ogarnęła mnie euforia.

Nareszcie. Tak długo na to czekałam, a on był jedynym mężczyzną na świecie, który miał do tego prawo.

– Pod jednym warunkiem. – Zaśmiałam się, wracając do przerwanych pocałunków.

– Jakim? – wydyszał między pieszczotami.

– W środę znów wylądujemy na dole – mruknęłam, mrużąc oczy z przyjemności, ale też po to, by ukryć cisnące się do nich natrętne łzy wyruszenia i tkliwości, uczuć, które znów wyzwolił we mnie mój ukochany profesor.

Cesare



Uśmiechnąłem się szatańsko do własnych myśli.

Osiągnąłem to. Stella była mi posłuszna. Wytresowałem ją zgodnie z planem. Należała do mnie i mogłem zrobić z nią wszystko, czego tylko pragnąłem, a ona nie pisnęłaby nawet słowa sprzeciwu.

Co z tego jednak, skoro to zadziało i na mnie?

Prawda była taka, że chciałem z nią po prostu być. Zemsta przestała się liczyć w chwili, gdy zobaczyłem, jak Gianni próbuje ją skrzywdzić i odebrać mi eteryczne piękno, które do mnie należało. Ten moment ostatecznie mnie złamał i sprawił, że wszystkie uczucia do tej dziewczyny, które dotychczas skutecznie tłumilem w sobie, nagle ujrzały światło dzienne.

Miałem być katem, a stałem się ofiarą.

Ofiarą miłości.

– Obiecuję pani, panno Adano, że w najbliższą środę przetrzę panią tak, że w czwartek nie będzie pani mogła usiedzieć na zajęciach, dziś jednak... dziś, po tym, co pani przesłała w klubie, zasługuje pani wyłącznie na czułość i tylko tę zamierzam pani презентować.

Po tych słowach zjechałem pocałunkami w dół i skierowałem się przez szyję, boskie piersi i płaski brzuch dziewczyny ku jej białemu łonu.

Stella



O rany!

Znów wypowiedział słowa, które były zarazem wulgarne i romantyczne. Słowa, którymi był w stanie doprowadzić mnie do miłosnego wrzenia.

Władca ciemności, tyran i dręczyciel zamierzał być czuły...

Dla mnie...

Moje serce biło jak szalone, bo to znaczyło, że...

Musiałam wiedzieć. Musiałam znać odpowiedź, dlatego choć skręcało mnie z podniecenia, ale i stresu związanego z własną śmiałością, zapytałam:

– Czy to znaczy, że jestem dla pana kimś więcej niż „tylko studentką”?

Profesor uniósł głowę znad moich ud i rzucił mi przeciągłe spojrzenie.

– „Tylko studentki” nie znają pokoju na dole i „tylko studentki” nie sypiają w moim łóżku.

Boże...

Przyłożyłam dłoń do ust. Miałam ochotę płakać i śmiać się jednocześnie. Nie musiał mówić nic więcej, to mi wystarczało za wszelkie miłosne wyznania.

– Rozwiąłem pani wątpliwości, panno Adano?

Nie byłam w stanie odpowiedzieć mu inaczej niż skinieniem głowy.

– W takim razie dokończmy to, czego nie robią swoi profesorowie ze studentkami... – Po tych słowach gwałtownie rozwarł moje uda i ponownie zagłębił się między nimi. Okrył pocałunkami ich wnętrza, po czym skupił się na pieszczotach mojego sromu. Jego język wylizywał mnie z natarczywością, która bardzo szybko doprowadziła mnie na skraj wytrzymałości. Mężczyzna nie pozwolił mi jednak zaznać ulgi. W chwili, gdy byłam bliska osiągnięcia ekstazy, puścił mnie i wrócił do moich ust. Poczulałam słony smak. Mój słony smak na jego wargach. Smak, który oznaczał przyzwolenie i największą tęsknotę.

Tak. To był znak, że nie było już odwrotu.

To był ten jedyny, którego jednocześnie chciałam nazywać tym pierwszym. Byłam gotowa. Dojrzałam do niego i wiedziałam, że żaden inny mu nie dorówna. Tito czy Gianni nie dorastali mu do pięt. Tylko profesor mógł zostać moim kochankiem. On i nikt inny.

Wsunęłam dłoń w spodnie jego piżamy i złapałam w nią jego kutasa. Puchł w niej i rósł z podniecenia. Przesuwałam po nim palcami, ściągając nadmiar skóry z jego żołądki, po czym nasuwając ją na nią z powrotem. Gdy poczułam wilgoć, która z niego wypływała, pojęłam, że i on dochodzi do słodkiej granicy wytrzymałości. A przecież nie chciałam, by już kończył.

Nie tak. Nie teraz.

Nie w ten sposób...

Puściłam jego penisa jak oparzona.

– Chcę go poczuć w sobie – wyszeptalam, wiedząc, że się czerwienię.

– I poczujesz... – zamruczał mi do ucha, przyprowadzając mnie o dreszcz przyjemności. – Poczujesz go całą sobą... I będziesz czuła jeszcze długo... Bardzo długo. Tak długo, aż znów się nie spotkamy i nie wepchnę go w ciebie ponownie, panno Adano, i ponownie będę siał spustoszenie w twojej cipce.

Byłam mokra. Już nie tylko od jego śliny, ale i miłosnych soków mojej cipki.
Chciałam tego. Pragnęłam każdą komórką mojego ciała, by zrealizował swoje groźby.
Niech wejdzie we mnie i swoim wielkim fiutem przypieczętuje moją dorosłość. Niech otworzy mi drzwi ku niej i zapisze się już na zawsze w historii mojej kobiecości!
– A więc niech pan to zrobi, profesorze – wydyszałam namiętnie.

Cesare



Nie musiała mnie zachęcać. Byłem gotowy. Czekałem na ten moment kilka miesięcy. I choć pierwotnie odrzuciłem wizję seksu waginalnego ze Stellą ze względu na obiekcje związane z jej dziewictwem, którego nie brałem pod uwagę w planach mojej zemsty, w tej chwili nie byłem w stanie dłużej się powstrzymać.

Stella składała na moje dłonie największy z darów, jaki kobieta mogła ofiarować mężczyźnie.

Ściągnąłem spodnie i nagi podszedłem do jednej z nocnych szafek. Z jej szuflady wyjąłem pakiecik z prezerwatywą. Szybko go otworzyłem i nasadziłem ją na nabrzmiałego podnieceniem penisa. Potem sięgnąłem po lubrykant i hojnie namaściłem nim członka. Dziewczyna nie spuszczała mnie z roziskrzonych namiętnością oczu. Gdy skończyłem, usiadłem na brzegu łóżka.

– Stań przede mną! – nakazałem.

Stella posłusznie wykonała rozkaz.

Wsunąłem ociekającą żelem dłoń między jej uda i chwilę pieściłem ich wewnątrz, roznosząc wilgoć po jej sromie. Dziewczyna przymknęła oczy. Było jej dobrze, a przyspieszony oddech zdradzał narastające pragnienie.

Po chwili uznałem, że wystarczy, bo sam nie miałem już siły walczyć ze sobą i zmuszać się do zachowania kontroli. Moje spokój i opanowanie diabli wzięli. Myśli zdominowały uczucia, które wyrywały się ku Stelli, najseksowniejszej kobiety świata.

Chwyciłem ją w ramiona i zmusiłem, by usiadła mi na udach. Potem podniosłem ją niczym lalkę i zacząłem nakierowywać na mojego fiuta, by następnie powoli zacząć ją na niego opuszczać.

Stella



To się działo!

To naprawdę się działo...

Panika na moment zawładnęła moim ciałem. Stało się to w chwili, gdy główka jego członka

wdarła się do mojego wnętrza. Najpierw delikatnie rozwarła srom, by znaleźć drogę do pochwy, a gdy to się stało, zaatakowała z mocą. Nie było już odwrotu... Zdałam sobie z tego sprawę, gdy moje ciało przeszył ból. Dobywał się z mojej kobiecości, która piekła i pulsowała.

Rzuciłam się w ramionach mężczyzny, nie bardzo wiedząc, co począć, jak temu zaradzić.

Może źle zrobiłam?

Może nie powinnam?

Dlaczego to tak boli?

Dotknęłam dłonią trzonu jego fiuta, który wciąż jeszcze nie zagłębił się we mnie cały, bo profesor powoli nasuwał mnie na niego, mężczyzna jednak zabrał moją dłoń i złożył ją z powrotem na swoim umięśnionym ramieniu.

Spojrzałam na nią. Była na niej krew...

Moja krew!

Krew, którą rozsmarowywałam na jego skórze.

Chciałam hiperwentylować.

W sumie wiedziałam z lekcji biologii, filmów i literatury, że tak wyglądało pozbawienie dziewictwa, a mimo to głęboko mnie to poruszyło. To było takie ostateczne... I bolesne. Chyba popełniłam błąd...

Chciałam uciec, wyrwać się z pułapki, wyciągnąć z siebie penisa, który nagle wydał mi się olbrzymi. Wcześniej jego wymiar mi się podobał. Podniecał mnie. Cieszyłam się, że profesor miał się czym pochwalić, a jego narzędzie rozkoszy miało tak znaczące rozmiary. W tym momencie jednak zdałam sobie sprawę, że jego fiut jest za duży. Miałam wrażenie, że zaraz mnie rozerwie...

Znow poruszyłam się gwałtownie, próbując wysunąć z siebie rozpierający mnie pał, czym tylko zadałam sobie jeszcze większe cierpienie. Mięśnie pochwy skurczyły się, jakbym tym samym mogła udaremnić agresorowi dostęp do swojego wnętrza, a w moich oczach pojawiły się łzy przerażenia.

I w tym momencie, w chwili mojego załamania i niepewności z pomocą przyszedł profesor.

– Spokojnie. Rozluźnij się. Stres nie jest tu potrzebny. To tylko moment... – wyszeptał, całując mnie delikatnie. – Zaraz będzie po wszystkim, a potem ja zrobię tak, by było ci dobrze, skarbie.

To wystarczyło.

Był czuły, jak mi obiecał. A jego słowa i delikatność sprawiły, że nagle spojrzałam na to, co się działo, szerzej. Przejdę przez chwilowy dyskomfort, którego nie zaznam już nigdy więcej, i potem będę się mogła uprawiać bez ograniczeń już każdą formę seksu z mężczyzną mojego życia.

Poczułam się zdecydowanie lepiej i bardziej swobodnie. Odstresowanie mi pomogło. Gdy moje mięśnie przestały udawać kamień, ból zleżał.

Tak. Byłam gotowa. Niech stanie się to, co nieodzowne, abym później mogła już bez skrępowania korzystać z bycia kobietą...

– Tak lepiej... – mruknął profesor, ścierając łzy z moich policzków, po czym jednym gwałtownym ruchem nadział mnie na swojego kutasa.

To było coś!

Potężny penis wbił się we mnie i dotarł aż do dna macicy. Otworzyłam szeroko oczy i krzyknęłam z bólu i zdumienia, że mimo wszystko podołałam i przyjąłam w siebie potężne prącie.

Może jednak się myliłam? Profesor wcale nie był dla mnie za duży! Był idealny. Dopasowany do mnie, tylko musiałam się go nauczyć...

Mężczyzna zaczął delikatnie poruszać moimi pośladkami, wznosząc je i opuszczając ostrożnie na swojego kutasa. Ponieważ nie miałam pojęcia, co robić i jak się zachować, a moje myśli skupiały się w tej chwili wyłącznie na dole mojego brzucha zdominowanym przez uczucie bolesnego rozpierania, byłam mu wdzięczna, że przejął inicjatywę.

Początkowo byłam zaskoczona, stopniowo to zdumienie całkowicie nową sytuacją, w której się znalazłam, zaczęło jednak ustępować miejsca ciekowości.

Czy ja sama także potrafię się tak na nim poruszać?

Czy to nie będzie mnie bolało?

Czy jestem w stanie zaspokoić tym jego i siebie?

Sama nie wiedziałam, kiedy przejęłam kontrolę nad tym, co się działo. Teraz suwałam się na jego penisie już bez pomocy. Najpierw robiłam to bardzo ostrożnie, bo zwyczajnie bałam się, że coś sobie uszkodzę lub znów moje ciało przeszyje nieprzyjemna fala bólu, po chwili jednak, gdy poczułam się pewnie i zorientowałam się, że nic sobie ani jemu nie zrobię, przyspieszyłam. Poruszałam się coraz szybciej i wprawniej, aż doszłam do momentu, gdy wręcz skakałam po jego przyrodzeniu.

Wow.

Co za uczucia. Co za moc!

Miałam moc nad profesorem. Tym razem to ja nim rządziłam. Pchnęłam go na łóżko, by leżał, a nie siedział, i kontynuowałam swoje zabiegi. Cudownie było widzieć, jak wpatruje się we mnie spod przymrużonych od przyjemności powiek z uwielbieniem.

Był zachwycony!

A ja czułam się, jakbym właśnie zdała najważniejszy z egzaminów. Egzamin z kobiecości!

Cesare



Ona była niesamowita!

Nie podejrzewałem, że tak szybko się przełamie i wdroży!

Znów mnie zaskoczyła. Ona była dla mnie stworzona! Była rekompensatą za przeszłość. Pieprzyć zemstę, skoro miało się u boku dziewczynę, która wynagradzała wszystko, co złe! Zarzuciłem knowania, by zniszczyć jej reputację, a przez to uderzyć w jej parszywego ojca. To nie miało już znaczenia. Liczyła się ona. Vendetta doprowadziła mnie do Stelli, która ostatecznie całkowicie mnie rozgromiła.

Czym było to, co się kiedyś wydarzyło, w obliczu przyszłości u boku mojej gwiazdy?

Nie byłem w stanie cofnąć czasu, nie popełnić błędów, które popełniłem, nie ulec ludziom, którym wtedy uległem. Straciłem wtedy wszystko, a dziś wszystko odzyskiwałem. Pierwotna intryga spaliła na panewce, bo nagle się okazało, że czuję miętę do obiektu własnych manipulacji. Jednocześnie w sumie zemsta dopełniła się samoczynnie. Miałem uzależnić od siebie Stellę, ponagrywać ją w intymnych momentach, by następnie upublicznić te filmy i ośmieszyć ją, odbierając jej szansę na realizację kariery w taki sam sposób, w jaki jej ojciec zrobił to mnie. Tymczasem teraz wiedziałem już, że nie wykorzystam przeciwko niej żadnego z erotycznych nagrań, bo nie mógłbym zniszczyć kobiety, którą...

Wolałem nie nazywać rzeczy po imieniu. Jeszcze nie.

Było pewne, że Stella stała się dla mnie bardzo ważna i uzależniłem się od niej jak ona ode mnie. Wpadłem we własną pułapkę.

A teraz trwałem w niej wraz ze Stellą i wcale nie zamierzałem jej opuszczać, bo ta dziewczyna zdominowała cały mój wszechświat. Opromieniła go swoją jasnością. Przegnała mrok...

Piersi Stelli falowały pod wpływem coraz szybszych ruchów, jej oczy mrużyły się od podniecenia, a z ust dobywały się coraz donośniejsze jęki.

To był najbardziej podniecający widok świata – siedząca na mnie okrakiem Stella ujeżdżająca mojego kutasa.

Zacząłem pieścić jej sutki dłońmi. Gładziłem je, ścisnąłem, ciągnąłem za nie, by zrobiły się jeszcze twardsze i jeszcze bardziej sterczące. Potem skupiłem się na lechtaczce dziewczyny. Masowałem ją kciukiem i okrążałem pozostałymi palcami, wydobywając z ust Stelli dźwięki przechodzące

stopniowo w krzyk.

Nie byłem w stanie dłużej się powstrzymać, zwłaszcza że mięśnie pochwy Stelli ścisnęły mnie niemiłosiernie mocno. Jej podniecenie udzieliło się i mnie. Doszliśmy prawie w tym samym momencie. Jej pulsowanie zbiegło się z moim. Wytrysnąłem do prezerwatywy w chwili, gdy dziewczyna, jęcząc, opadła na mój tors.

Leżeliśmy tak przez pewien czas wtuleni w siebie i wciąż połączeni w jedność. Nasze oddechy były chrapliwe, a serca pracowały w przyspieszonym tempie, zdając się wybijać dokładnie ten sam rytm.

Stella



Umarłam.

Umarłam z rozkoszy.

Tylko tak mogłam nazwać swój stan.

Wtulałam się w ciepły tors profesora i nie myślałam o niczym. Czułam.

Cipka wciąż była rozepchana jego kutasem. I choć wstęp nie był za miły, wszystko potoczyło się dokładnie tak, jak obiecał mi mój kochanek. Było rewelacyjnie, bajecznie, cudownie...

A przecież to dopiero początek drogi. Naszej! Wspólnej!

Ile rzeczy mogliśmy teraz zrobić, ile możliwości stało przed nami otworem. Byłam pewna, że Elaclairie nie zawiedzie, bo jego wiedza, umiejętności i fantazja nie miały granic.

To mnie otrzeźwiło. Chciałam więcej!

Uniosłam głowę i mój wzrok spotkał się ze wzrokiem profesora.

– Mam nadzieję, że to nie koniec... – wyszeptalam, obrysowując jego usta palcem.

Mężczyzna uśmiechnął się diabolicznie, dokładnie tak, jak tego pragnęłam.

– A wątpi w to pani, panno Adano? – zapytał tym swoim niskim, cholernie seksownym głosem, który przyprawiał mnie o dreszcze przyjemności.

– W pana nigdy nie zwątpię, profesorze – zamruczałam i złożyłam na jego wargach delikatny pocałunek, a on odpowiedział na niego namiętnie, wdzierając się językiem do moich ust i przewracając mnie na plecy.

Cesare



Wizyta u jubilera zajęła mi więcej czasu, niż myślałam. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i choć od lat ich nie obchodziłem, tym razem zamierzałem to zmienić. Miałem kogo

obdarować. Postanowiłem, że świąteczny prezent wręczonej Stelli po wigilijnym koncercie, który miała dać na uniwersytecie.

Zadowolony z siebie wróciłem do rezydencji. Kończyłem publikację i miałem masę roboty, ale nim włączyłem laptopa, otworzyłem ponownie białe pudełeczko i zajrzałem do jego wyłożonego różowym pluszem wnętrza. Złota gwiazdka z diamentową nutką we wnętrzu zawieszona na złotym łańcuszku cieszyła moje oczy.

Zadziwiająco, że przykładałem wagę do takich szczegółów, które jeszcze niedawno uznałbym za fanaberię. Gwiazdka dla Gwiazdki na Gwiazdkę.

Uśmiechnąłem się mimowolnie do swoich myśli, wyobrażając sobie moment, w którym założę biżuterię na szyję Stelli. Byłem ciekaw jej reakcji, ale znając ją, na pewno będzie pod wrażeniem i miło ją zaskoczę.

Niestety na razie musiałem zarzucić romantyczne fantazje i skupić się na pracy. Wszedłem na skrzynkę mailową, by sprawdzić odpowiedź redaktora na mój ostatni artykuł. Wiadomości było kilka, moją uwagę jednak od razu przykuła jedna, wysłana z nic niemówiącego mi adresu, której temat wydał mi się podejrzany: „Wiem, co wyczyniasz ze Stellą, zbrodźcu!”.

Poczułem się nieswojo. Co to za głupie żarty?

Otworzyłem maila. Nie miał żadnej treści, tylko załączniki. Kliknąłem w pierwszy z nich i zamarłem. Na ekranie wyświetlił się nagrany przeze mnie filmik, na którym naga Stella, leżąc w moim łóżku, masturbowała się wibratorem. Pot zrosił mi czoło, gdy otworzyłem następny: siedząca w fotelu w sali muzycznej dziewczyna wpychała sobie w cipkę ogromne dildo, a korek analny zatykał jej odbył. Kolejny obraz przedstawiał ją podwieszoną w pokoju na dole...

Boże...

Ktoś zhakował moje prywatne filmy! Filmy, o których istnieniu nie miała pojęcia nawet Stella. Początkowo miały ją zniszczyć, a potem nagrywałem je już wyłącznie dla siebie, by zachowywać chwile i móc do nich wracać, gdy tylko naszła mnie ochota i pożądanie, a dziewczyny nie było w pobliżu.

Zszokowany odpowiedziałem na wiadomość: *Czego chcesz?*

Nie musiałem długo czekać na kolejnego maila.

Daję ci dobę, śmieciu, na opuszczenie kraju. W przeciwnym razie cała uczelnia pozna mroczne oblicze Stelli Adano, co raz na zawsze przekreśli jej karierę. Na znak, że nie blefuję, podaję link. Jeszcze nie jest aktywny, ale wystarczy jedno moje kliknięcie, by jego treść stała się publiczna. Jeśli ci na niej zależy, znikniesz z jej życia raz na zawsze, a te filmy znikną wraz z tobą.

Drżącymi z emocji palcami otworzyłem link. Ujrzałem post, który mój prześladowca zamierzał najwyraźniej opublikować w mediach społecznościowych. Pod napisem „Dziwka sprzedająca swoje ciało za oceny” znajdowała się cała siatka kadrów z różnych filmów nakręconych w moim domu.

To, co było podniecające, momentalnie stało się obrzydliwe i napawające lękiem.

Ktoś wykorzystał mój pomysł!

Haker przejął zawartość mojego komputera... Włamał się na twardego dysku i wykradł pliki. Pliki, które faktycznie mogły zniszczyć karierę Stelli.

Mojej Stelli...

Nie mogłem do tego dopuścić!

Jeszcze na początku roku akademickiego zapewne sam upubliczniłbym te filmy. Po to powstały. Ale dziś, w środku grudnia, kiedy ta dziewczyna zyskała rangę najważniejszej osoby w moim życiu i połączyła się ze mną szczególną więzią, nie mogłem pozwolić, by cierpiała.

To była moja wina...

Moja odpowiedzialność.

To ja, nikt inny, nakręciłem bez jej wiedzy te filmy.

I to ja dopuściłem do tego, że ktoś je wykradł...

Przecież mogłem je skasować, przez własny egoizm pragnąłem ich jednak więcej i więcej. Uzależniłem się od nich. Uzależniłem się od Stelli. Byłem stalkerem, a teraz inny stalker wszedł w posiadanie mojej własności, mojej mrocznej tajemnicy, która mogła zgubić dziewczynę, bo taki skandal obyczajowy zamknąłby jej drzwi do upragnionej kariery. I to początkowo był mój zamysł,

a teraz gdy ja odpuściłem, postanowił go zrealizować ktoś inny.

Pierwszy raz od ponad dwudziestu lat nie byłem panem sytuacji. Straciłem kontrolę, którą uwielbiałem sprawować nad swoim życiem, a teraz też nad życiem Stelli. Grunt usunął mi się spod stóp. Byłem bezradny. Ta dziewczyna była dla mnie wszystkim, była najważniejsza. Musiałem jej bronić, chronić ją także przed sobą samym.

No, profesorku? Wiesz już, co robić? – brzmiał tytuł kolejnego maila.

Tak, odpisałem, również umieszczając to słowo w temacie, i zamknąłem komputer.

Tak. Wiedziałem, co robić.

Musiałem postawić dobro Stelli nad własnym. Schować egoizm do kieszeni i zrezygnować z tego, na czym najbardziej mi w tej chwili zależało.

Innego rozwiązania nie było.

Musiałem chronić Stellę. Za wszelką możliwą cenę.

Sięgnąłem po komórkę i wybrałem numer.

– Detektywie Richmond? Będę miał dla pana zlecenie...

Stella



Byłam rozedrgana. Za chwilę wkraczałam na scenę. Miałam rozpocząć wigilijny występ, który jednocześnie był naszym pierwszym egzaminem w tym semestrze. Przygotowania do niego trwały od ponad miesiąca. Elaclair wyznaczył mnie do solówki. Nieszczęsny Bach otwierał wydarzenie. Potem przy *Koncertie a-moll* Vivaldiego towarzyszył mi fortepian, reszta studentów miała dołączyć później na innych instrumentach.

– Gotowa? – mruknął mi do ucha męski głos, a ja podskoczyłam z przejęcia.

Podglądałam zza kulis zbierających się preceptorów. Moje zdenerwowanie było tym większe, że nie mogłam dojrzeć wśród nich tego, na którego najbardziej czekałam.

– Tito? – Odwróciłam się gwałtownie.

– Gramy razem. – Błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

– Razem? – zdumiałam się. – Miał mi towarzyszyć Lorenzo z twojej grupy...

– Rozchorował się. – Wzruszył ramionami chłopak. – Zajmę jego miejsce.

Nie byłam pewna, czy mnie to cieszy. Wolałam grać z kimś, kto był mi obojętny, niż z Titem, który budził moje wyrzuty sumienia, a jednocześnie okropnie mnie irytował. Ostatnimi czasy zaaferowana romansem z profesorem kompletnie zignorowałam swoją dawną paczkę. Stali mi się obojętni. Poza tym bałam się bliższych kontaktów z nimi, bo przecież kumplowali się z Giannim. Unna była na mnie zła, że wyszłam z imprezy bez słowa. Paola także nie szukała kontaktu. Wiedziałam tylko, że policja przyskrzyniła jej wybranka, który miał teraz poważne problemy z prawem przez narkotyki. Unikałam więc ich towarzystwa, a wolne chwile spędzałam na nauce i ćwiczeniach, oczekując na moje ukochane środy lub momenty wyjazdów ojca. Wtedy moje życie nabierało sensu. Moje spotkania z Elaclair'em stawały się coraz dłuższe i coraz trudniej było nam się po nich rozstać. Były zarówno pikantne, nieprzewidywalnie niegrzeczne i wulgarne, co romantyczne i czułe. Doszło do nich jednak coś jeszcze. Nie umiałam tego wyjaśnić, ale miałam wrażenie, że korepetycje przeobraziły się w randki. Już nie tylko na nich ćwiczyłam i uprawiałam dziki seks, ale i poznawałam coraz lepiej swojego nauczyciela.

Rozmawialiśmy!

Nagle się okazało, że mamy wiele wspólnych tematów i zainteresowań. Oboje lubiliśmy historię, zwłaszcza ciekawiły nas biografie znanych muzyków, prócz muzyki klasycznej słuchaliśmy jazzu, ale i współczesna muzyka nie była obca mojemu profesorowi, co bardzo mnie cieszyło, bo zawsze traktowałam ją jako miłą odskocznnię od tej, z którą miałam do czynienia ze względów naukowych.

Nie miałam wątpliwości, to musiała być miłość. Byłam zakochana po uszy, zafascynowana, oczarowana. Elaclaire był dla mnie wszystkim, bo wszystko inne i wszyscy tracili przy nim na znaczeniu.

– Ach, to szkoda... – bąknęłam i wyjrzałam ponownie, sprawdzając, czy obiekt moich westchnień już przyszedł.

– Nie cieszysz się, że wreszcie połączymy muzyczne siły? – kontynuował Tito, niepomny na moje zdenerwowanie i rozkojarzenie.

– Nie... To znaczy tak – poprawiłam się szybko, bo niesforne usta wypowiedziały to, co naprawdę myślała moja głowa.

– Nie jesteś zbyt wylewna – skomentował.

– Przepraszam... – Popatrzyłam mu w oczy. – Zjada mnie trema.

– A ja myślałem, że bardziej denerwujesz się faktem, czy ON przyjdzie.

Zdębiałam.

On znów mnie prowokował!

– Tito, proszę cię, nie teraz... – jęknęłam błagalnie.

– Czekasz na próżno – oświadczył z rozbawieniem chłopak, po czym obrócił się na pięcie i odszedł w stronę swojej grupy, nucąc pod nosem fragment *Koncertu a-moll*, który mieliśmy razem zagrać.

Co to miało znaczyć?

Poczułam się bardzo źle. Ogarnęły mnie złe przeczucia, nim jednak zdażyłam się im poddać, rektor rozpoczął swoje przemówienie, a po nim zostałam wywołana na scenę. Zająłam miejsce na specjalnym taborecie i rozejrzałam się po sali po raz kolejny, nadal jednak nie mogłam dostrzec Elaclaire'a.

To mnie rozstroiło.

Do tego ten Tito... Wyglądał, jakby wiedział coś, o czym ja nie miałam pojęcia, a moja niewiedza go śmieszyła.

Ciężko mi było się skupić. W auli byli wszyscy profesorowie, a także zaproszeni przez nich goście w postaci przedstawicieli watykańskich władz. Oczywiście był też maestro. A ja miałam występować przed nimi ze świadomością, że nie towarzyszy mi ten, dla którego chciałam zagrać, któremu dedykowałam całą moją pracę w tym semestrze.

Cesare?

Gdzie pan jest, mój najdroższy profesorze?

Serce biło mi jak szalone, pot rosił czoło.

Ale nie mogłam się poddać. Nie mogłam okazać nerwów i dać satysfakcji Titowi. Musiałam też udowodnić ojcu, że lekcje u Elaclaire'a nie były straconym czasem. I choć rozpraszała mnie niewyjaśniona nieobecność profesora, wzięłam się w garść. Grałam w gorszych warunkach i przy jeszcze większych emocjach! Mój nauczyciel skutecznie o to zadbał. Dlatego teraz, choć moje myśli były zupełnie gdzie indziej, ujęłam smyczek w palce i dałam słuchaczom to, czego pragnęli – piękną muzykę.

Nie rozkojarzył mnie nawet Tito, który do mnie dołączył po utworze Bacha. Miałam go gdzieś. Myślałam o moim profesorze. Wyobrażałam sobie, że mam przed oczami tylko jego, jak zawsze zasłuchanego w moje wykonanie lub robiącego ze mną rzeczy, których nie pojmowała moja dziewczęca wrażliwość, a których teraz, już jako jego kobieta, pragnęłam więcej...

Po wszystkim rozległy się donośne brawa. Widziałam minę ojca – zdumienie mieszało się z dumą, zwłaszcza gdy rektor i kilku prodziekanów poklepało go po ramionach z uznaniem, jakby moje wykonanie zależało od niego. To nie była jego zasługa, chciałam krzyknąć, dlatego gdy po całej uroczystości rozpoczął się uroczysty bankiet, podeszłam do rektora i obcesowo przerwałam mu rozmowę z maestrem i duchownymi:

– Gdzie jest profesor Elaclair? Chciałabym mu podziękować za pracę, którą włożył w moje ćwiczenia.

– Och, Stello, nasza gwiazdo. Dobrze, że jesteś. Po kunszcie, jaki zaprezentowałaś, jestem pewien, że czeka cię świetlana przyszłość – odezwał się mężczyzna. – W zeszłym roku byłaś najlepsza, ale teraz jesteś genialna. W sali jest kilka osób z filharmonii. Po tym, co usłyszeli, chcą podpisać kontrakt...

Jego słowa dolatywały do mnie jak zza mgły.

Kontrakt?

Geniusz?

To brzmiało jak abstrakcja i w tej chwili kompletnie mnie nie zajmowało.

– Przepraszam pana, ale muszę się zobaczyć z profesorem Elaclair'em – przerwałam rektorowi, a widząc naganne spojrzenie ojca, dodałam złośliwie: – Wszystko to wyłącznie jego zasługa!

– Och, dziecko, przykro mi, ale to niewykonalne. – Mężczyzna zmartwiony pokręcił głową.

– Niewykonalne...? – bąknęłam, nie rozumiejąc jego słów.

– Profesor Elaclair musiał pilnie wrócić do Nowego Jorku. Po świętach zastąpi go ktoś inny.

Rozważamy powrót profesora Bianchiego...

Zrobiło mi się słabo.

Nie słyszałam dalszej wypowiedzi rektora ani tego, co potem mówił mój ojciec. Przed oczami miałam czerń. Najczarniejszą z możliwych. I nie był to mrok, który tak kochałam – mrok należący do mojego ukochanego nauczyciela, władcy ciemności – a ziejąca, grobowa otchłań.

On... wyjechał...

Wyjechał bez słowa.

Zostawił mnie.

Tylko to do mnie docierało.

Nie mogłam tego zdzierżyć. Musiałam to zweryfikować, musiałam się przekonać, czy to prawda. Nic innego się dla mnie w tej chwili nie liczyło.

Odwrociłam się na pięcie i niepomna na nawoływanie maestra ruszyłam pędem w stronę wyjścia. Chwyciłam płaszcz w szatni i wybiegłam z budynku jak burza. Na zewnątrz padał śnieg. Rzadkość w Rzymie. Nadzwyczajne zjawisko, a mi tak obojętne w tej chwili żaloby i grozy. Na parkingu dla pracowników i gości akademii stała limuzyna ojca. Zająłem miejsce z tyłu i kazałem kierowcy odwieźć się do domu, przed wjazdem na teren naszej rezydencji wysiadłam jednak i szybko przecięłam via Vitellia. Dopadłam do bramy posiadłości profesora. Okazała się otwarta. Na podjeździe panowało zamieszanie. Mężczyźni z firmy przeprowadzkowej wnosili do domu kartony z rzeczami i nieznanymi mi meblami.

Stałam jak wryta. Nie byłam w stanie się ruszyć.

– Tu nie wolno wchodzić, to teren prywatny – pouczył mnie elegancki mężczyzna, który nadzorował cały proces.

– Poprzedni właściciel... – wydukałam. – Co się stało z poprzednim właścicielem? Muszę się z nim zobaczyć...

– Ach, panna Stella, prawda? – Mężczyzna uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.

– Tak...

– Dobrze, że pani przyszła, nie będę musiał się fatygować. Profesor Elaclair, któremu moja agencja wynajmowała willę Wenery, kazał mi pani coś przekazać.

Po tych słowach sięgnął do marynarki i wyjął z jej wewnętrznej kieszeni białe pudełeczko przewiązane różową wstążką.

– Proszę, to dla pani.

Wzięłam pudełko drżącymi dłońmi.

– A więc to prawda? On wyjechał? – Czułam, jak wielka gula rośnie mi w gardle.

– Zerwał umowę z dnia na dzień, choć była zawarta do lata. Widać coś się stało, skoro nie odstraszyła go nawet olbrzymia kara umowna. – Agent rozłożył bezradnie ręce.

Byłam bliska płaczu.

– Dziękuję...

Tylko na tyle było mnie stać. Znów puściłam się pędem, tym razem w stronę domu. Nie miałam nawet siły wejść do środka. Skryłam się wśród osnieżonych krzewów i opadłam na ławkę pozbawiona sił. Łzy zamazywały mi obraz, gdy rozplątywałam wstążkę i otwierałam pudełeczko. W środku znalazłam biżuterię – najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek widziałam. Gwiazdka z nutką na złotym łańcuszku.

Dla mnie... Od niego...

Założyłam ją na szyję. Trochę mi to zajęło, bo zgrabiałe z zimna i drżące z emocji palce nie chciały współpracować.

Prócz biżuterii w pudełeczku znajdowała się niewielka karteczka, na której mój ukochany nakreślił piórem następujące słowa:

Nie wątp w to, że jesteś gwiazdą. Moją będziesz już na zawsze. Nigdy nie przestawiaj świecić. Twój profesor C.E.

Musiałam szybko schować liścik do pudełeczka, by go nie zniszczyć, bo był dla mnie równie bezcenny, co naszyjnik, a potem wybuchnęłam płaczem. Niekontrolowanym, głośnym szlochem, bo wciąż nie pojmowałam, co właśnie się stało i dlaczego w ogóle to się stało.

Z najszcześniejszej dziewczyny pod słońcem w ciągu kilku godzin stałam się najnieszcześniejszą.

Nie przestając płakać, sięgnęłam po komórkę i zadzwoniłam do profesora, połączenie nie zostało jednak zrealizowane, a automat beznamiętnym tonem poinformował mnie, że nie ma takiego numeru.

Coś we mnie pękło.

To naprawdę był koniec...?

Przecież byliśmy parą!

Może dziwną, kryjącą to przed światem, robiącą niegrzeczne rzeczy, ale jednak parą.

Chyba...?

A może sobie to wszystko uroiłam? Może obiecywałam sobie po tej relacji za wiele?

Skoro byłam dla niego kimś więcej niż tylko studentką, dlaczego mnie porzucił? Dlaczego odszedł bez słowa?

Nie umiałam znaleźć odpowiedzi na te pytania.

I znów czułam się jak dziecko. Jak mała, zagubiona dziewczynka, którą opuścił jedyny opiekun i przewodnik, na którego mogłam liczyć w odnalezieniu swojej życiowej drogi...

Gdy wypłakałam wszystkie łzy, zebrałam się w sobie.

Nie. Nie mogę się tak zachowywać. To dziecinne...

Spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Zadzwonię na jego uczelnię.

Postaram się go odnaleźć i wyjaśnić, co się stało.

A przede wszystkim...

Przede wszystkim spróbuję zachowywać się jak dorosła, bo on by tego ode mnie oczekiwał!

Epilog



Czekałem na ten telefon kilka miesięcy, dlatego nie mogłem nie odebrać. Przeprosiłem gości politycznego bankietu, którzy siedzieli ze mną przy stole, po czym wyszedłem na taras restauracji mieszczącej się na szczycie jednego z wieżowców na Manhattanie. Stałem przy szklanej barierce, mając u stóp roziskrzzone milionem światel nocne miasto, i odebrałem połączenie.

– Filmy zostały przejęte – oznajmił krótko detektyw Richmond.

Byłem bliski zawału. Niewygodne materiały wracały w moje ręce, a dziewczyna, o której myślałem bez przerwy, wreszcie była bezpieczna. Miałem ochotę krzyknąć ze szczęścia. Ostatnie miesiące były wegetacją i choć ciałem przebywałem w Stanach, moje serce przylgnęło do Rzymu i od grudnia nie chciało go opuścić. A teraz nareszcie mogłem odbudować to, co musiałem zawiesić na tak długo.

– Świetnie! – Nie mogłem ukryć radości, która mnie rozpierała.

– Komputer sprawcy jest w moich rękach, ale nim zadecyduje pan, co zrobić z jego zawartością i właścicielem, musi pan zobaczyć to, co prócz interesujących pana materiałów na nim znalazłem. Proszę otworzyć wiadomości na telefonie. Przesłałem panu te treści do wglądu. Niech pan się z nimi zapozna, nie rozłączam się.

Treści?

Byłem tak podniecony dobrymi wieściami, że ciężko mi było się skupić na czymś innym, ale znałem detektywa już wiele lat i wiedziałem, że jeśli chciał, żebym od razu coś zobaczył, nie była to mała rzecz. Wykonałem polecenie, choć palce drżały mi z euforii. Otworzyłem wysłanego mi przez niego ememesa i zamarłem.

Było to zdjęcie. Przedstawiało stojącą pod witryną rzymskiej kawiarni Stellę – moją cudowną, niewinną Stellę, o której codziennie śniłem i za którą szaleńczo tęskniłem – w ramionach Tita!

Poczułem irytację. Ale może on ją po prostu przyjacielsko obejmował, w końcu się lubili, a ja nie miałem na nią teraz oka?

Pospiesznie sprawdziłem kolejną wiadomość. Tym razem nie ulegało wątpliwości, że tych dwoje łączyło coś więcej niż tylko koleżeńska czy przyjacielska relacja, bo chłopak obdarzał dziewczynę ognistym pocałunkiem.

Co to, kurwa, było?!

Tak szybko?

Z nim?

Podczas gdy ja tak się zaangażowałem, ta smarkuła wystawiła mnie do wiatru?!

Dobrze, że nie miałem w ręku kieliszka, bo z pewnością bym nim teraz rzucił. Adrenalina uderzyła mi w skronie, przez moment widziałem tylko czerwień.

– Jest pan tam? Jest pan tam, profesorze Elaclair? – Z telefonu dobiegł mnie głos detektywa.

Miałem ochotę się rozłączyć.

– Tak... – wycedziłem z trudem.

– Co mam zrobić w związku z tym „odkryciem”? – zapytał.

Przez moment milczałem, analizując fakty.

Mogłem się zemścić. Miałem materiały, które skompromitowałyby Stellę, jak pierwotnie planowałem. Byłem też w stanie zamknąć drogę do kariery temu chłystkowi. Moja władza, koneksje i pieniądze umożliwiały mi wszystko. A jednak jedyna odpowiedź, której byłem w stanie udzielić, brzmiała:

– Nic...

– Jest pan pewny? – zdumiał się Richmond.

Tak. Byłem pewny.

Nie mogłem skrzywdzić Stelli i nic nie było w stanie tego zmienić. Jeśli była szczęśliwa z tym gnojkiem i wybrała życie u jego boku, musiałem się z tym pogodzić. Nie zamierzałem się na niej mścić. Już raz spróbowałem i mi to nie wyszło.

Nic prócz wielkiego szczęścia, które zwiędziło cierpienie...

– Niech pan wraca. Zrobił pan swoje. Odzyskane wreszcie dane w zupełności mi wystarczą – odpowiedziałem lodowatym tonem.

– A stypendium? – dociekał detektyw. – Chce jej pan dać niebagatelną sumę. Czy to dobry pomysł, zwłaszcza w obliczu tego, co znalazłem?

– Nie zmienię decyzji – oświadczyłem. – Stella najwyraźniej odziedziczyła rozpustną naturę po matce. Naturę, której nie byłem w stanie zmienić. Prócz niej ma też jednak wielki talent i doceniam go bez względu na okoliczności. W czerwcu pieniądze przejdą na jej własność. Oby spożytkowała je na siebie i rozwój swojej kariery, a nie na tego idiotę, ale to jej życie i jej wybór. Jest dorosła.

Po tych słowach przerwałem połączenie.

Musiałem odetchnąć głęboko, by się uspokoić. Dopiero potem wróciłem do gości. Potrzebowałem się rozładować, wyrzucić zgromadzone w ciele gniew i frustrację. Dlatego gdy zająłem swoje miejsce, od razu pochyliłem się do ucha siedzącej obok mnie pięknej blondynki i wyszeptalem najbardziej namiętym szeptem, na jaki było mnie stać w obliczu wściekłości, która rozpierała moje wnętrze:

– Chcesz nadal pieprzyć głupoty z nimi czy wolisz, bym ja wypieprzył ciebie, Zoyo?

Kobieta popatrzyła na mnie zszokowana, ale zaraz odpowiedziała mi czarującym uśmiechem, który wystarczył mi za przyzwolenie. Wstałem i wyciągnąłem dłoń w jej kierunku, a ona bez wahania złożyła swoją w mojej i podążyła ze mną w stronę łazienki.

KONIEC TOMU I

Podziękowania

Każda książka ma swoich cichych rodziców chrzestnych. W powstaniu *Promotora* pomagały mi życzliwe dusze, o których nie mogłabym w tym miejscu nie wspomnieć. A są to:

Olga Olejniczak (@zacytany_introwertyk) – dziękuję za wprowadzenie mnie w zawile kwestie muzyki i wsparcie w tym nieznanym dla mnie temacie.

Kinga Czyrwik i Klaudia Pałac – wyrazy wdzięczności za nieustający doping i wiarę we mnie oraz za moje ulubione burze mózgów na temat tego, co on jej zrobił i jak.

Agnieszka Stankiewicz-Kierus – niezmiennie dziękuję za daną mi szansę.

Daria Armańska i Agnieszka Nowak – dziękuję za cierpliwość do mnie i przyjaźń (jeszcze nie raz będę Was męczyć, he, he).

Dziękuję także mojej Rodzinie za to, że znosi godziny mojej nieobecności w jej świecie, oraz Czytelniczkom, które sięgają po moje książki.

Bez Was to wszystko nie miałoby sensu.

Wasza M.